



W O / 1 5 .

1909.

Codzienne naśladowanie Najświętszej Rodziny jest nieustająca

Módl się

i pracuj.

Modlitwa

Święta Rodzina

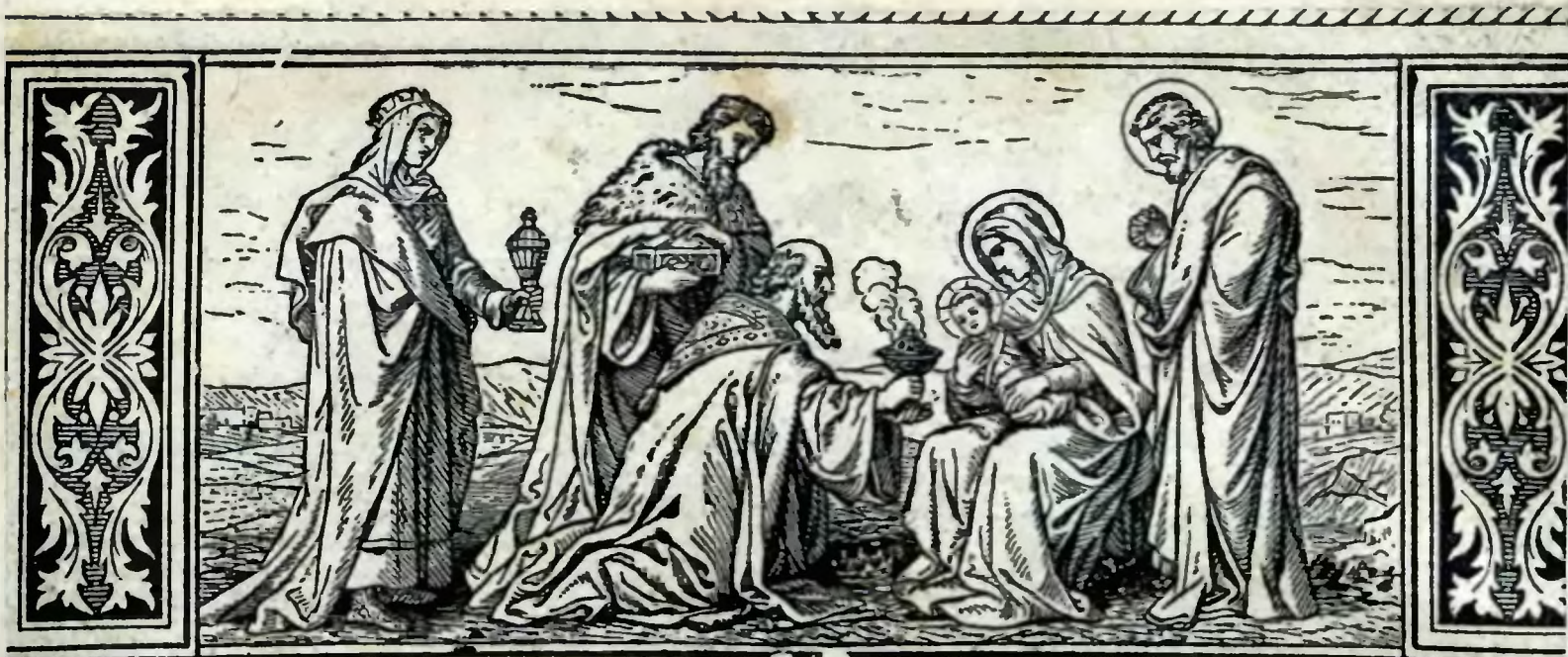
Kalendarz dla rodzin chrześcijańskich

na rok Pański

1909.

Rocznik XI.

Nakładem Wydawnictwa Dzieł Ludowych
Karola Miarki w Mikołowie.



Imiona Świętych i Święta.	Zna- ki.	Słońca Wsch. Zach.	Księżycy Wsch. Zach.
---------------------------	-------------	-----------------------	-------------------------

Nowy Rok.

Ewangelia: „O obrzezaniu Pana Jezusa.“ Luk. 2.

Nowy Rok. Imię Jezus.	☿	8 14 3 54	12 56 2 14
Makaryusza, Fulgencyi.	☿	8 13 3 55	1 17 3 33

1. Niedziela. Po Nowym Roku.

Ewangelia: „O chrzcie Jezusa w Jordanie.“ Mat. 8.

Genowefy, Izaaka.	☿	8 13 3 56	1 42 4 51
Tytusa, Izabeli, Eliasza.	☿	8 13 3 57	2 14 6 7
Telesfora, Seweryna.	☿	8 13 3 58	2 56 7 15
Sw. Trzech Króli. ☿	☿	8 12 4 0	3 48 8 13
Walentego, Lucyana.	☿	8 12 4 1	4 48 9 0
Seweryna, Fortunata.	☿	8 11 4 2	5 54 9 36
Marcyana, Juliana i Bazyl.	☿	8 11 4 4	7 3 10 4

2. Niedziela. 1. po św. Trzech Królach.

Ewangelia: „Jezus dwunastoletni w kościele.“ Luk. 2.

Agatona, Floryana.	☿	8 10 4 5	8 12 10 26
Hyginusa m., Matyldy.	☿	8 10 4 7	9 21 10 44
Ernesta, Arkadyusza.	☿	8 9 4 8	10 29 10 59
Weroniki, Hilaryusza p.	☿	8 8 4 10	11 37 11 13
Feliksa z N., Eufrozyny. ☿	☿	8 7 4 11	rano. 11 27
Maurycego z., Pawła I p.	☿	8 7 4 13	12 46 11 42
Marcela papieża.	☿	8 6 4 14	1 57 12 0

3. Niedziela. 2. po św. Trzech Królach.

Ewangelia: „Gody w Kanie Galilejskiej.“ Jan 2.

Imienia Jezus. Antoniego.	☿	8 5 4 16	3 12 12 21
Katedry św. Piotra.	☿	8 4 4 18	4 29 12 49
Kanuta, Henryka.	☿	8 3 4 19	5 45 1 27
Fabiana i Sebastyana.	☿	8 2 4 21	6 57 2 20
Agnieszki p. i m.	☿	8 0 4 23	7 57 3 28
Wincentego i Anastaz. ☿	☿	7 59 4 25	8 44 4 50
Zaślub. NMP. Jana Janm.	☿	7 58 4 27	9 19 6 19

4. Niedziela. 3. po św. Trzech Królach.

Ewangelia: „O trędowatym.“ Mateusz 8.

Sw. Rodz. Tymoteusza.	☿	7 57 4 28	9 46 7 48
Nawrócenie św. Pawła.	☿	7 55 4 30	10 7 9 15
Polikarpa bisk. i męcz.	☿	7 54 4 32	10 26 10 40
Jana Chryzostoma, bisk.	☿	7 53 4 34	10 44 rano.
Karola. Agnieszki. Hdef. ☿	☿	7 51 4 36	11 9 12 9

Zapiski.

2813. 1909
II

X-3749
2813 / 1909

Zmiany powietrza.

Zimno dotrzyma do 11-go; od 12-go do posępne, łagodne powietrze; 19-go znowu niej, potem jasno i zimno aż do 24-go; w deszcz i śnieg.



Dzie.	Imiona Świętych i Święta.	Zna- ki.	Słońca Wsch. Zach.	Księżyc Wsch. Zach.
1 P.	Ignacego b. i m., Efrema.	☿	7 45 4 43	12 53 5 7
2 W.	N. Maryi P. Gromn.	♄	7 43 4 45	1 41 6 8
3 Sr.	Błażeja b. i m.	♃	7 42 4 47	2 38 6 58
4 C.	Andrzeja Kors., Weroniki.	♊	7 40 4 49	3 42 7 38
5 P.	Agaty p. i m., Alberta.	♈	7 38 4 51	4 50 8 7
6 S.	Doroty p. i m., Tytusa.	♋	7 37 4 52	6 0 8 30

7. 6. Niedziela. Starozapustna.
Ewang.: „O robotnikach w winnicy.“ Mat. 20.

7 N.	Romualda i Ryszarda.	♏	7 35 4 54	7 9 8 49
8 P.	Jana z Maty, wyznawcy.	♏	7 33 4 56	8 17 9 5
9 W.	Apolonii p. i m.	♏	7 31 4 58	9 25 9 19
10 Sr.	Scholastyki p., Wilhelma.	♏	7 29 5 0	10 33 9 33
11 C.	Łazarza, Eufroz., Lucynsza.	♏	7 27 5 2	11 42 9 48
12 P.	Eulalii p., Gaudentego m.	♏	7 56 5 4 rano.	10 3
13 S.	Katarzyny de R., Mar.	♏	7 24 5 6	12 54 10 22

8. 7. Niedziela. Mięsopustna.
Ewangelia: „O rozmaitej roli.“ Łuk. 8.

14 N.	Walentego, Jacka.	♏	7 22 5 8	2 8 10 46
15 P.	Faustyna m., Jowity.	♏	7 20 5 10	3 23 11 18
16 W.	Julianny p. i m., Kanuta.	♏	7 18 5 12	4 35 12 2
17 Sr.	Donatusa, Salomona.	♏	7 16 5 14	5 40 1 1
18 C.	Szymona Konk., Koust.	♏	7 14 5 16	6 33 2 16
19 P.	Zuzanny, Konrada wyz.	♏	7 12 5 17	7 13 3 42
20 S.	Eucharyusza, Ekharda.	♏	7 10 5 19	7 44 5 13

9. 8. Niedziela. Zapustna.
Ewang.: „Jezus przepowiada Swą mękę.“ Łuk. 18.

21 N.	Eleonory p., Serwacego.	♏	7 7 5 21	8 8 6 45
22 P.	Stolicy św. Piotra w Ant.	♏	7 5 5 23	8 28 8 14
23 W.	Piotra Dam., Fulgentego.	♏	7 3 5 25	8 46 9 41
24 Sr.	Popielec. Macieja ap.	♏	7 1 5 27	9 5 11 6
25 C.	Zygryda b., Wiktora m.	♏	6 59 5 29	9 25 rano.
26 P.	Mechtyldy, Dyonizego.	♏	6 57 5 30	9 48 12 28
27 S.	Leandra b., Anastazyi.	♏	6 55 5 32	10 16 1 47

10. 9. Niedziela. Wstępna.
Ew.: „O kuszeniu Chrystusa przez dyabła.“ Mat. 4.

28 N.	Romana, Justusa.	♏	6 52 5 34	10 52 3 0
-------	------------------	---	-----------	-----------

Zapiski.



Zmiany powietrza.

1-go wiatr; 2-go deszcz; od 4-go do 12-go
posępno i wiatr; 13-go śnieg; od 15-go do 19-go
wiatr, śnieg i deszcz; od 20-go do końca pogoda

Zmiany księżyca.

- ☾ Pełnia dnia 5. o godzinie 10 przed południem.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 13. o godz. 2 po południu.
- ☾ Nów dnia 20. o godzinie 12 w nocy.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 27. o godz. 4 rano.



Dnie.	Imiona Świętych i Święta.	Zna-ki.	Słońca Wsch. Zach.	Księżycy Wsch. Zach.
1 P.	Albina b., Suitberta.	☿	6 50 5 36	11 37 4 4
2 W.	Simplicyusza papieża.	♄	6 48 5 38	12 31 4 57
3 Sr.	☿ Kunegundy cesarz.	♄	6 46 5 40	1 33 5 39
4 C.	Kazimierza królewicza.	♄	6 43 5 42	2 40 6 11
5 P.	☿ Fryderyka, Prz. ś. Wacł.	♄	6 41 5 43	3 49 6 36
6 S.	☿ Frydolina, Kolety p.	♄	6 39 5 45	4 58 6 55

11. 10. Niedziela. Sucha.
Ewang.: „O Przemienieniu Pańskim.” Mat. 17.

7 N.	Tomasza z Akwinu.	☿	6 36 5 47	6 7 7 12
8 P.	Jana Bożego.	♄	6 34 5 49	7 15 7 27
9 W.	Franciszki Rzymianki.	♄	6 32 5 51	8 23 7 40
10 Sr.	40 Męczenników.	♄	6 30 5 53	9 32 7 54
11 C.	Róży, Franciszki, Pelagii.	☿	6 27 5 54	10 43 8 9
12 P.	Grzegorza W., papieża.	☿	6 25 5 56	11 56 8 26
13 S.	Nicefora, Eufrozyny.	☿	6 23 5 58	rano. 8 47

12. 11. Niedziela. Głucha.
Ewang.: „Pan Jezus wypędza dyabła.” Łuk. 11.

14 N.	Matyldy kr., Zacharyasza.	☿	6 20 6 0	1 9 9 14
15 P.	Longina żołn. i męcz.	☿	6 18 6 1	2 21 9 52
16 W.	Heriberta arcybiskupa.	☿	6 16 6 3	3 27 10 42
17 Sr.	Gertrudy wd., Patrycyusza.	☿	6 13 6 5	4 23 11 48
18 C.	Gabryela archanioła.	☿	6 11 6 7	5 8 1 8
19 P.	Józefa, Oblub. NMP.	☿	6 9 6 9	5 42 2 36
20 S.	Aniceta, Joachima.	☿	6 6 6 10	6 8 4 7

13. 12. Niedziela. Środopostna.
Ewangelia: „Pan Jezus karmi 5000 osób.” Jan 6.

21 N.	Benedykta, Filomeny.	☿	6 4 6 12	6 29 5 38
22 P.	Oktawiana, Mikołaja.	☿	6 1 6 14	6 45 7 8
23 W.	Wiktor, Otona, Katarzyn.	☿	5 59 6 16	7 7 8 37
24 Sr.	Szymona, Gabryela.	☿	5 57 6 17	7 26 10 4
25 C.	Zwiastow. NMP.	☿	5 54 6 19	7 47 11 28
26 P.	Jana pust., Kastulusa.	☿	5 52 6 21	8 14 rano.
27 S.	Ruperta biskupa.	☿	5 50 6 23	8 47 12 47

14. 13. Niedziela. Biała.
Ew.: „Żydzi chcą Jezusa ukamienować.” Jan 8.

28 N.	Sykstusa papieża.	☿	5 47 6 24	9 30 1 57
29 P.	Eustazego, Kastulusa.	☿	5 45 6 26	10 22 2 55
30 W.	Kwiryna m., Ruperta bisk.	☿	5 43 6 28	11 23 3 41
31 Sr.	Balbiny p. i m., Guidego.	☿	5 40 6 30	12 30 4 16

Zapiski.

Zmiany powietrza.

Od 1-go do 5-go powietrze ostre i zimne; od 6-go do 10-go ciepło; 11-go deszcz; 12-go do 16-go pogoda; od 17-go do 19-go co dzień rano zimno i przykro; od 22-go do końca miesiąca mróz.

Zmiany księżyca.

- ☾ Pełnia dnia 7-go o godzinie 4 rano.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 15. o godzinie 5 rano.
- ☾ Now dnia 22. o godzinie 9 wieczorem.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 28-go o godz. 6 po poł.



Dnie.	Imiona Świętych i Święta.	Zna- ki.	Słońca Wsch. Zach.	Księżycy Wsch. Zach.
1 C.	Hugona, Teodory.	☿	5 38 6 31	1 39 4 42
2 P.	7 bol. NMP. Franciszka z P.	☿	5 36 6 33	2 48 5 3
3 S.	Ryszarda b., Daryusza.	☿	5 33 6 35	3 57 5 20

15. 14. Niedziela. Palmowa.
Ew.: „O wjeździe Jezusa do Jeruzalem.” Mat. 21.

4 N.	Izydora b., Ambrożego.	☿	5 31 6 37	5 5 5 35
5 P.	Wincentego, Emilii.	☿	5 29 6 38	6 14 5 48
6 W.	Celestyna I i Sykst.	☿	5 26 6 40	7 23 6 2
7 Sr.	Hermana Józefa.	☿	5 24 6 42	8 34 6 16
8 C.	Wielki Czwart. Dyoniz.	☿	5 22 6 43	9 47 6 32
9 P.	Wielki Piąt. Maryi Egip.	☿	5 19 6 45	11 0 6 51
10 S.	Wielka Sobota. Ezech.	☿	5 17 6 47	rano. 7 16

16. 15. Niedziela. Wielkanocna.
Ewang.: „O zmartwychwstaniu Pańskim.” Mar. 16.

11 N.	Wielkanoc. Leona p.	☿	5 15 6 49	12 13 7 49
12 P.	Poniedział. Wielk.	☿	5 13 6 50	1 21 8 34
13 W.	Hermenegilda m.	☿	5 10 6 52	2 19 9 33
14 Sr.	Tyburcego i Wal., Teod.	☿	5 8 6 54	3 6 10 45
15 C.	Krescentego.	☿	5 6 6 56	3 42 12 8
16 P.	Lamberta m., Zenona.	☿	5 4 6 57	4 10 1 35
17 S.	Rudolfa, Aniceta.	☿	5 1 6 59	4 82 3 4

17. 16. Niedziela. Przewodnia.
Ewang.: „O niewiernym Tomasz.” Jan 20.

18 N.	Eleuteryusza, Apoloniusz.	☿	4 59 7 1	4 51 4 33
19 P.	Wernera, Hermogenesa.	☿	4 57 7 3	5 9 6 2
20 W.	Sulpicyusza, Agnieszki.	☿	4 55 7 4	5 27 7 31
21 Sr.	Anzelma, Lotara, Aleksego.	☿	4 53 7 6	5 47 8 58
22 C.	Sotera i Kajusa, Kazim.	☿	4 51 7 8	6 11 10 23
23 P.	Wojciecha b., Feliksa.	☿	4 48 7 9	6 41 11 40
24 S.	Jerzego ryc., Fidelisa.	☿	4 46 7 11	7 20 rano.

18. 17. Niedziela. 2. po Wielkanocy.
Ewangelia: „O dobrym pasterzu.” Jan 10.

25 N.	Grobu Chr. Marka ewang.	☿	4 44 7 13	8 10 12 46
26 P.	NMP. Dobrej Rady, Filipa.	☿	4 42 7 15	9 9 1 39
27 W.	Peregryna, Anast., Teofil.	☿	4 40 7 16	10 15 2 18
28 Sr.	Witalisa, Waler., Germana.	☿	4 38 7 18	11 25 2 47
29 C.	Piotra m., Feliksa p.	☿	4 36 7 20	12 35 3 10
30 P.	Katarzyny S., Petroneli.	☿	4 34 7 22	1 44 3 28

Zapiski.

Zmiany powietrza.

Aż do 4-go silny mróz. poczem do 9-go zmienne powietrze; od 12-go do 18-go przenikliwy mróz połączony z wiatrem; 23-go ciepło i parno; 24-go i 25-go ciepły deszcz; od 26-go do 28-go dnię pogodne i ciepłe; 29-go deszcz, a następnie powietrze ciepłe.

Zmiany księżyca.

- ☾ Pełnia dnia 5. o godzinie 9 wieczorem.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 13. o godz. 5 po poł.
- ☾ Nów dnia 20. o godzinie 6 rano.
- ☾ Pierwsza kwadra d. 27. o godz. 10 przed poł.



Dnie.	Imiona Świętych i Święta.	Zna-ki.	Słońca Wsch.Zach.	Księżycy Wsch Zach.
1 S.	Filipa i Jakóba, apostoł.	☿	4 32 7 23	2 53 3 43

19.

18. Niedziela. 3. po Wielkanocy.
Ewangelia: „Maluczko, a nie ujrzycie Mnie.“ Jan 16.

2 N.	Opieki ś. Józefa, Zygmunta.	☿	4 30 7 25	4 2 3 57
3 P.	Znalezienie Krzyża św.	☿	4 28 7 27	5 11 4 10
4 W.	Floryana m.	☿	4 26 7 28	6 22 4 23
5 Sr.	Piusa V, Moniki wd.	☿	4 24 7 30	7 35 4 38
6 C.	Jana w oleju.	☿	4 22 7 32	8 49 4 56
7 P.	Domiceli panny.	☿	4 21 7 33	10 4 5 19
8 S.	Stanisława bisk.	☿	4 19 7 35	11 15 5 49

20.

19. Niedziela. 4. po Wielkanocy.
Ewangelia: „O odejściu do Ojca.“ Jan 16.

9 N.	NMP. Łask. Grzegorza z N.	☿	4 17 7 37	rano. 6 30
10 P.	Antoniusza, Izydora.	☿	4 15 7 38	12 17 7 25
11 W.	Mamerta biskupa.	☿	4 13 7 40	1 7 8 33
12 Sr.	Neryusza, Pankracego.	☿	4 12 7 41	1 45 9 51
13 C.	Serwacego biskupa.	☿	4 10 7 43	2 14 11 15
14 P.	Chrystyana, Bonifacego.	☿	4 9 7 45	2 37 12 41
15 S.	Zofii męż. z 3 córkami.	☿	4 7 7 46	2 56 2 7

21.

20. Niedziela. 5. po Wielkanocy.
Ewangelia: „O prawdziwej modlitwie.“ Jan 16.

16 N.	Jana Nepom., Ubalda.	☿	4 5 7 48	3 14 3 33
17 P.	Paschalisa, Anton. b.	☿	4 4 7 49	3 31 5 0
18 W.	Feliksa p., Eryka kr.	☿	4 3 7 51	3 49 6 27
19 Sr.	Piotra i Celestyna.	☿	4 1 7 52	4 10 7 54
20 C.	Wniebowst. Pańsk.	☿	4 0 7 54	4 37 9 16
21 P.	Wenancjusza, Sekundyna.	☿	3 58 7 55	5 11 10 29
22 S.	Heleny kr., Dominika.	☿	3 57 7 57	5 56 11 20

22.

21. Niedziela. 6. po Wielkanocy.
Ewangelia: „O obietnicy zesłania Ducha św.“ Jan 15 i 16.

23 N.	Dezyderyusza b.	☿	3 56 7 58	6 53 rano.
24 P.	Joanny wdowy.	☿	3 54 7 59	7 58 12 16
25 W.	Grzegorza VII., Urbana.	☿	3 53 8 1	9 8 12 50
26 Sr.	Filipa Nereusza.	☿	3 52 8 2	10 19 1 15
27 C.	Magdaleny de Pazzis.	☿	3 51 8 4	11 30 1 34
28 P.	Germana b.	☿	3 50 8 5	12 39 1 50
29 S.	Teodozyi p., Teodora.	☿	3 49 8 6	1 47 2 4

23.

22. Niedziela. Zielone Świątki.
Ewangelia: „O zesłaniu Ducha świętego.“ Jan 14.

30 N.	Zielone Świątki.	☿	3 48 8 7	2 56 2 17
31 P.	Pon. Ziel. Świątecz.	☿	3 47 8 9	4 6 2 31

Zapiski.

Zmiany powietrza.

3-go przymrozek nad ranem, zresztą pięknie; 4-go grzmoty połączone z deszczem; 5-go powietrze niestałe; 6-go przy niebie pogodnym dotkliwy mróz; od 7-go do 26-go chłodne noce, lecz dni ciepłe, suche; 27-go powietrze ostre; od 28-go do 30-go dnie pochmurne, 31-go znaczny szron, a wieczorem spadnie deszcz.

Zmiany księżyca.

- ☾ Pełnia dnia 5. o godzinie 1 po południu.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 12. o godz. 11 w nocy.
- ☾ Now dnia 19. o godzinie 3 po południu.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 27 o godz. 2 rano.



Dnie.	Imiona Świętych i Święta.	Zna- ki.	Słońca Wsch.Zach.	Księżycy Wsch. Zach.
1 W.	Juwencyusza Witusa.		3 46 8 10	5 19 2 45
2 Sr.	Marcelina m., Florent.		3 45 8 11	6 33 3 1
3 C.	Klotyldy, Erazma m.		3 44 8 12	7 49 3 22
4 P.	Kwiryna, Franc. op. ☾		3 43 8 13	9 3 3 49
5 S.	Bonifacego b.		3 43 8 14	10 10 4 27

23. Niedziela. 1. po Zielonych Świątkach.
24. Ewangelia: „Dana mi jest wszelka władza.” Mat. 28.

6 N.	Sw. Trójca. Norberta i Kl.		3 42 8 15	11 5 5 18
7 P.	Roberta opata.		3 42 8 16	11 48 6 23
8 W.	Medarda b.		3 41 8 17	rano. 7 39
9 Sr.	Prymusa i Felicyana.		3 41 8 18	12 20 9 2
10 C.	Boże Ciało. Małgorzaty.		3 40 8 18	12 44 10 27
11 P.	Barnabasa ap. ☾		3 40 8 19	1 3 11 52
12 S.	Jozuego, Onufrego wyz.		3 39 8 20	1 21 1 16

24. Niedziela. 2. po Zielonych Świątkach.
25. Ewangelia: „O wezwaniu na wieczerzę.” Jan 16.

13 N.	Antoniego z Padwy.		3 39 8 21	1 37 2 40
14 P.	Bazylego biskupa.		3 39 8 21	1 54 4 4
15 W.	Wita i Modesta, Krescent.		3 39 8 22	2 13 5 29
16 Sr.	Benona biskupa.		3 39 8 22	2 37 6 52
17 C.	Adolfa b., Innocent. m. ☾		3 39 8 23	3 7 8 9
18 P.	Serca Jezus. Marka i Marc.		3 39 8 23	3 46 9 15
19 S.	Gerwazego i Protazego.		3 39 8 23	4 37 10 8

25. Niedziela. 3. po Zielonych Świątkach.
26. Ewangelia: „O zgubionej owcy i groszu.” Łuk. 15.

20 N.	NMP. Nieust. P. Florentyny.		3 39 8 24	5 39 10 48
21 P.	Alojzego, Gonzagi.		3 39 8 24	6 49 11 17
22 W.	Paulina b.		3 39 8 24	8 1 11 39
23 Sr.	Edeltrudy, Agrypiny p.		3 39 8 24	9 13 11 56
24 C.	Jana Chrzciciela.		3 40 8 24	10 23 rano.
25 P.	Febroni p. i m., Prosp. ☾		3 40 8 24	11 32 12 11
26 S.	Jana i Pawła.		3 40 8 24	12 40 12 24

26. Niedziela. 4. po Zielonych Świątkach.
27. Ewangelia: „O obfitym połowie ryb.” Łukasz 5.

27 N.	Władysława króla.		3 41 8 24	1 49 12 37
28 P.	Leona II, Ireneusza.		3 41 8 24	3 0 12 51
29 W.	Plotra i Pawła, ap.		3 42 8 24	4 13 1 6
30 Sr.	Wspomnienie św. Pawła.		3 42 8 24	5 29 1 25

Zapiski.

Zmiany powietrza.

Do 4-go pochmurno i chłodno; 5-go zimny deszcz; od 7-go do 9-go ciepły deszcz; od 10-go do 25-go zmiennie; 26-go deszcz; 28-go pogoda; 30-go posepnie.

Zmiany księżyca.

- ☾ Pełnia dnia 4. o godzinie 2 rano.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 11. o godz. 4 rano.
- ☾ Nów dnia 17. o godzinie 12 w nocy
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 25. o godz. 8 wiecz.



Dnio.	Imiona Świętych i Święta.	Zna- ki.	Słońca Wsch. Zach.	Księżycy Wsch. Zach.
1 C.	Teobalda, Juliusza m.	☿	3 43 8 24	6 44 1 49
2 P.	Nawiedzen. NMP., Jacka.	☿	3 44 8 23	7 55 2 22
3 S.	Eulogiusza, Heliodora b. ☼	☿	3 44 8 23	8 57 3 7

27. Niedziela. 5. po Zielonych Świątkach.

28. Ewang.: „O sprawiedliwości Faryzeuszów.” Mat. 5.

4 N.	Najśw. Kr. Chr. P. Prokopa.	☿	3 45 8 22	9 46 4 8
5 P.	Cyryla i Metodego.	☿	3 46 8 22	10 22 5 23
6 W.	Izajasza pr., Korneliusza.	☿	3 47 8 21	10 49 6 47
7 Sr.	Wilibalda, Klaudyusza.	☿	3 48 8 21	11 10 8 13
8 C.	Kiliana, Elżbiety kr.	☿	3 49 8 20	11 28 9 39
9 P.	Cyryla b., Lukrecyi, Zen.	☿	3 50 8 20	11 44 11 4
10 S.	Rufina i 7 braci śpiąc. ☼	☿	3 51 8 19	rano. 12 27

28. Niedziela. 6. po Zielonych Świątkach.

29. Ewang.: „O nakarmieniu 4000 ludzi.” Marek 8.

11 N.	Jana z Dukli, Piusa I p.	☿	3 52 8 18	12 1 1 50
12 P.	Jana Gwalberta.	☿	3 53 8 17	12 19 3 14
13 W.	Eugeniusza b., Małgorzaty.	☿	3 54 8 16	12 40 4 36
14 Sr.	Bonawentury p.	☿	3 55 8 15	1 7 5 54
15 C.	Henryka króla.	☿	3 56 8 14	1 42 7 3
16 P.	Szkapl. NMP. Reinholda.	☿	3 58 8 13	2 28 8 1
17 S.	Aleksego i Gebharda. ☼	☿	3 59 8 12	3 25 8 45

29. Niedziela. 7. po Zielonych Świątkach.

30. Ewangelia: „O fałszywych prorokach.” Mat. 7.

18 N.	Fryderyka b., Szymona z L.	☿	4 0 8 11	4 32 9 17
19 P.	Wincentego z Pen., Arsen.	☿	4 1 8 10	5 44 9 42
20 W.	Małgorzaty, Czesława w.	☿	4 3 8 9	6 56 10 1
21 Sr.	Praksedy p., Daniela.	☿	4 4 8 7	8 7 10 17
22 C.	Maryi Magdaleny.	☿	4 6 8 6	9 17 10 30
23 P.	Liboryusza b., Apolinarego.	☿	4 7 8 5	10 25 10 43
24 S.	Krystyny p.	☿	4 8 8 3	11 34 10 56

30. Niedziela. 8. po Zielonych Świątkach.

31. Ewang.: „O niesprawiedliwym szafarzu.” Łuk. 16.

25 N.	Blog. Kuneg. Jakóba ap. ☼	☿	4 10 8 2	12 43 11 10
26 P.	Anny, matki NMP.	☿	4 11 8 0	1 54 11 27
27 W.	Pantaleona, Berty i Marty.	☿	4 13 7 59	3 8 11 48
28 Sr.	Nazaryusza, Botwida m.	☿	4 14 7 57	4 23 rano.
29 C.	Marty p., Feliksa.	☿	4 16 7 56	5 36 12 16
30 P.	Abdona, Zenona m., Judyty.	☿	4 17 7 54	6 42 12 56
31 S.	Ignacego z L., Germana.	☿	4 19 7 53	7 37 1 50

Zapiski.

Zmiany powietrza.

2-go ponuro i dzysto; 3-go deszcz; od 4-go do 8-go upały; od 10-go do 11-go burze; od 22-go do 28-go upały, następnie ulewy aż do końca miesiąca.

Zmiany księżyca.

- ☼ Pełnia dnia 3. o godzinie 1 po południu.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 10. o g. 8 przed poł.
- ☾ Nowo dnia 17. o godzinie 12 w południe.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 25. o godz. 1 po poł.



Dzień. | Imiona Świętych i Święta. | Zna- | Słońca | Księżycy
ki. | Wsch. Zach. | Wsch. Zach.

32.

31. Niedziela. 9. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O zburzeniu Jerozolimy.” Luk. 19.

1 N.	Piotra w okowach, Filipa. ☺	☾	4 20 7 51	8 19	3 0
2 P.	NMP. Anielskiej, Alfonsa.	☾	4 22 7 49	8 50	4 21
3 W.	Augustyna, znal. Szczepana.	☾	4 23 7 47	9 14	5 50
4 Sr.	Dominika, Eudoksyi.	☾	4 25 7 46	9 33	7 19
5 C.	Najśw. Maryi P. Snieżnej.	☾	4 27 7 44	9 50	8 47
6 P.	Przem. Pańskie, Sykstusa.	☾	4 28 7 42	10 7	10 13
7 S.	Kajetana z Afry, Róży.	☾	4 30 7 40	10 24	11 38

33.

32. Niedziela. 10. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O faryzeuszu i celniku.” Łukasz 18.

8 N.	Cyrylaka m., Emidyusza. ☺	☾	4 31 7 38	10 44	1 2
9 P.	Romana m., Kolanda.	☾	4 33 7 36	11 9	2 25
10 W.	Wawrzyńca m., Filomeny.	☾	4 35 7 35	11 41	3 44
11 Sr.	Tyburcego i Zuzanny m.	☾	4 36 7 33	rano.	4 55
12 C.	Klary p., Hilaryi.	☾	4 38 7 31	12 23	5 56
13 P.	Hipolita i Kasyana m.	☾	4 39 7 29	1 17	6 43
14 S.	☾ Euzebiusza, Anastazyi.	☾	4 41 7 27	2 20	7 19

34.

33. Niedziela. 11. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O głuchoniemym.” Marek 15.

15 N.	Wniebowz. NMP.	☾	4 43 7 25	3 30	7 46
16 P.	Rocha m. i Joachima. ☺	☾	4 45 7 23	4 42	8 6
17 W.	Maksymiliana.	☾	4 46 7 21	5 53	8 23
18 Sr.	Heleny kr., Agapita m.	☾	4 48 7 19	7 4	8 37
19 C.	Zebalda, Ludwika, Benig.	☾	4 50 7 16	8 13	8 50
20 P.	Bernarda op., Joachima.	☾	4 51 7 14	9 21	9 2
21 S.	Joanny Franciszki z Chant.	☾	4 53 7 12	10 29	9 16

35.

34. Niedziela. 12. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O miłosiernym Samarytaninie.” Luk. 10.

22 N.	Jacka wycz., Symforyana m.	☾	4 55 7 10	11 39	9 31
23 P.	Filipa, Zacheusza m.	☾	4 56 7 8	12 51	9 50
24 W.	Bartłomieja ap., Aurory. ☾	☾	4 58 7 6	2 4	10 14
25 Sr.	Ludwika kr., Genezego.	☾	5 0 7 3	3 17	10 47
26 C.	Samuela, Zefiryna, Wikt.	☾	5 1 7 1	4 25	11 32
27 P.	Gebharda, Cezarego.	☾	5 3 6 59	5 25	rano.
28 S.	Augustyna b., Adeliny.	☾	5 5 6 57	6 12	12 34

36.

35. Niedziela. 13. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O dziesięciu trędowatych.” Luk. 17.

29 N.	Poc. NMP., Sc.ś. Jana Chrzc.	☾	5 6 6 55	6 47	1 51
30 P.	Róży Lim. P., Pauliny.	☾	5 8 6 52	7 14	3 17
31 W.	Rajmunda w., Feliksa. ☺	☾	5 10 6 50	7 36	4 48

Zapiski.

Zmiany powietrza.

Od 1-go do 4-go pochmurnie i deszcz; 6-go pogoda, noce jednak chłodne; 7-go deszcz i burze; 8-go dosyć pogodnie; od 9-go do 14-go ustawiczne deszcze; 17-go pogoda; 18-go burza, poczem do końca miesiąca niestałe powietrze

Zmiany księżyca.

- ☺ Pełnia dnia 1. o godzinie 10 wieczorem.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 8. o g. 1 po południu.
- ☾ Nowość dnia 16. o godzinie 1 rano.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 24. o godz. 5 rano.
- ☺ Pełnia dnia 31. o godzinie 6 rano.



Dnie.	Imiona Świętych i Święta.	Zna- ki.	Słońca Wsch. Zach.	Księżycy Wsch. Zach.
1 Sr.	Aniołów Str., Idziego op.	☿	5 11 6 48	7 54 6 19
2 C.	Stefana króla węgierskiego.	♄	5 13 6 45	8 11 7 49
3 P.	Mansweta.	♄	5 15 6 43	8 28 9 18
4 S.	Rozalii panny.	♄	5 16 6 41	8 48 10 45

37. 36. Niedziela. 14. po Zielonych Świątkach.
Ewang.: „O służeniu Bogu i mamonie.“ Mat. 6.

5 N.	Joch. Ojca NMP. Wawrzyń.	♄	5 18 6 39	9 12 12 11
6 P.	Magnusa, Zacharyasza p. ☾	♄	5 19 6 36	9 41 1 34
7 W.	Reginy panny.	♄	5 21 6 34	10 20 2 49
8 Sr.	Narodzenie NMP.	♄	5 23 6 32	11 10 3 53
9 C.	Gorgoniusza, Otomara.	♄	5 25 6 29	rano. 4 44
10 P.	Mikołaja w., Cypryana.	♄	5 26 6 27	12 11 5 23
11 S.	Prota i Jacka.	♄	5 28 6 24	1 19 5 51

38. 37. Niedziela. 15. po Zielonych Świątkach.
Ew.: „O wskrzeszeniu młodzieńca w Naim.“ Łuk. 7.

12 N.	Im. NMP. Winanda. Gwid.	♄	5 30 6 22	2 30 6 13
13 P.	Tobiasza. Eulogiusza.	♄	5 31 6 20	3 42 6 30
14 W.	Podwyższen. Krzyża św. ☾	♄	5 33 6 17	4 53 6 44
15 Sr.	Nikodema m., Eufemii.	♄	5 35 6 15	6 2 6 57
16 C.	Ludmiły, Kornelego m.	♄	5 36 6 13	7 11 7 10
17 P.	Piętn św. Franciszka.	♄	5 38 6 10	8 19 7 22
18 S.	Ryszarda, Tomasza.	♄	5 40 6 8	9 28 7 36

39. 38. Niedziela. 16. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O uzdrowieniu opuchłego.“ Łuk. 14.

19 N.	NMP. Bol., Niep. Serc. NMP.	♄	5 41 6 5	10 39 7 53
20 P.	Eustachiusza m.	♄	5 43 6 3	11 51 8 14
21 W.	Mateusza ap. i ew.	♄	5 45 6 1	1 4 8 42
22 Sr.	Maurycego ryc., Emer. ☾	♄	5 46 5 58	2 13 9 22
23 C.	Linusa pap., Tekli p.	♄	5 48 5 56	3 14 10 15
24 P.	Gerarda b., NMP. od wyk. n.	♄	5 50 5 54	4 5 11 23
25 S.	Kleofasa m., Aurelii.	♄	5 51 5 51	4 44 rano.

40. 39. Niedziela. 17. po Zielonych Świątkach.
Ew.: „O najprzedniejszym przykazaniu.“ Mat. 22.

26 N.	Ludyst. z Giel, Cypryana.	♄	5 53 5 49	5 14 12 43
27 P.	Kosmy i Damiana m.	♄	5 55 5 46	5 37 2 11
28 W.	Wacława kr., Ludwiny.	♄	5 57 5 44	5 56 3 42
29 Sr.	Michała archaniola.	♄	5 58 5 42	6 14 5 14
30 C.	Hieronima doktora, Zofii.	♄	6 0 5 39	6 31 6 45

Zapiski.

Zmiany powietrza.

Do 5-go wietrzno; 6-go i 7-go grzmot i deszcze; 11-go ponuro; od 13-go do 14-go szron; 15-go śliczna pogoda; od 16-go do 17-go pochmurno i przymrozki; od 18-go do końca mglisto i zimno.

Zmiany księżycy.

☾ Ostatnia kwadra dnia 6. o g. 9 wieczorem.
☾ Now dnia 14. o godzinie 4 po południu.
☾ Pierwsza kwadra d. 22. o godzinie 8 wiecz.
☾ Pełnia dnia 29. o godzinie 2 po południu.



Dnie.	Imiona Świętych i Święta.	Zna- ki.	Słońca Wsch. Zach.	Księżycy Wsch. Zach.
1 P.	Remigiusza.	☿	6 2 5 37	6 49 8 16
2 S.	Aniołów Stróżów.	☿	6 3 5 35	7 11 9 47

41. 40. Niedziela. 18. po Zielonych Świątkach.
Ewang.: „O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.“ Mat. 9.

3 N.	M. B. Róż. Kandyda m.	☿	6 5 5 32	7 39 11 15
4 P.	Franciszka Serafickiego.	☿	6 7 5 30	8 15 12 37
5 W.	Placyda, Palmariusza.	☿	6 8 5 28	9 2 1 47
6 Sr.	Brunona op., Justynian. ☾	☿	6 10 5 25	10 1 2 44
7 C.	Marka p., Sergiusza J.	☿	6 12 5 23	11 8 3 26
8 P.	Brygidy wd., Benedykta.	☿	6 14 5 21	rano. 3 57
9 S.	Dyonizego m., Rustikusa.	☿	6 15 5 18	12 19 4 20

42. 41. Niedziela. 19. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O szacie godowej.“ Mateusz 22.

10 N.	Winc. Kadł. Franciszka Bor.	☿	6 17 5 16	1 31 4 38
11 P.	Emilii, Gereona z tow.	☿	6 19 5 14	2 42 4 53
12 W.	Maksymilian b., Walburgi.	☿	6 21 5 12	3 52 5 6
13 Sr.	Edwarda kr., Eulogiusza.	☿	6 23 5 9	5 1 5 18
14 C.	Fortunata, Kaliksta p. ☾	☿	6 24 5 7	6 10 5 30
15 P.	Jadwigi wdowy.	☿	6 26 5 5	7 19 5 43
16 S.	Teresy p., Aurelii.	☿	6 28 5 3	8 30 5 59

43. 42. Niedziela. 20. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O uzdrowieniu syna królewskiego.“ Jan 4.

17 N.	Joela, Antymusa, Wikt.	☿	6 30 5 0	9 42 6 18
18 P.	Łukasza ewang. i ap.	☿	6 32 4 58	10 54 6 43
19 W.	Piotra z Alkant., Ferdyn.	☿	6 33 4 56	12 4 7 18
20 Sr.	Wendelina, Jana Kantego.	☿	6 35 4 54	1 8 8 5
21 C.	Urszuli p., Hilaryona.	☿	6 37 4 52	2 2 9 6
22 P.	Korduli, Brunona b.	☿	6 31 4 50	2 44 10 19
23 S.	Jana Kapistr., Seweryna.	☿	6 49 4 48	3 16 11 42

44. 43. Niedziela. 21. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O złośliwym słudze.“ Mateusz 18.

24 N.	Jana Kantego, Rafała arch.	☿	6 42 4 46	3 40 rano
25 P.	Kryspina m.	☿	6 44 4 44	3 59 1 9
26 W.	Ewarysta, Frumencjusza.	☿	6 46 4 41	4 17 2 38
27 Sr.	Sabiny, Florencjusza.	☿	6 48 4 39	4 33 4 8
28 C.	Szymona Judy, apostoła. ☾	☿	6 50 4 37	4 51 5 39
29 P.	Narecza b. i m.	☿	6 51 4 35	5 10 7 11
30 S.	Serapiona, Alfonsa.	☿	6 53 4 33	5 35 8 43

45. 44. Niedziela. 22. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O monocie czynszowej.“ Mat. 22.

31 N.	Wolfganga.	☿	6 55 4 31	6 8 10 12
-------	------------	---	-----------	-----------

Zapiski.

Zmiany powietrza.

Do 9-go deszcz. przytem silny wicher; 10-go i 11-go dni jasne; od 12-go do 23-go dzyste powietrze; od 24-go do 26-go powietrze niestałe; od 29-go do 31-go mglisto i zimno.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra d. 6. o godz. 8 przed poł.
☾ Nowo dnia 14. o godzinie 9 przed południem.
☾ Pierwsza kwadra d. 22. o godz. 8 przed poł.
☾ Pełnia dnia 28. o godzinie 11 w nocy.



Dnie.	Imiona Świętych i Święta.	Zna- ki.	Słońca Wsch. Zach.	Księżyc Wsch. Zach.
1 P.	Wszystkich Święt.	☿	6 57 4 30	6 51 11 31
2 W.	<i>Dzień Zaduszny.</i>	♄	6 59 4 28	7 47 12 36
3 Sr.	Huberta, Perminiusza.	♄	7 1 4 26	8 53 1 25
4 C.	Karola Boromeusza. ☾	♄	7 3 4 24	10 5 2 1
5 P.	Zacharyasza b., Emeryk.	♄	7 5 4 22	11 18 2 27
6 S.	Leonarda b. i m.	♄	7 6 4 20	rano. 2 46

46. 45. Niedziela. 23. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O córeczce Jairy.“ Mateusz 9.

7 N.	Opieki NMP., Engelberta.	♄	7 8 4 19	12 30 3 2
8 P.	Gotfryda, 4 Koronatów.	♄	7 10 4 17	1 41 3 15
9 W.	Teodora m., Tryfona.	♄	7 12 4 15	2 50 3 27
10 Sr.	Jędrzeja z Awelinu.	♄	7 14 4 14	3 59 3 39
11 C.	Marcina b.	♄	7 16 4 12	5 8 3 51
12 P.	Kuniberta, 5 br. Polaków.	♄	7 17 4 10	6 19 4 6
13 S.	Dydyka. ☾	♄	7 19 4 9	7 31 4 24

47. 46. Niedziela. 24. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O ziarnku gorczycznem.“ Mat. 13.

14 N.	Stanisł. Kostki., Marcina p.	♄	7 21 4 7	8 44 4 47
15 P.	Leopolda w., Gertrudy.	♄	7 23 4 6	9 56 5 18
16 W.	Otomara, Edmunda b.	♄	7 25 4 4	11 3 6 1
17 Sr.	Ofiarowanie NMP.	♄	7 26 4 3	12 0 6 57
18 C.	Otona, Pośw. kość. ś. Piotra.	♄	7 28 4 2	12 45 8 6
19 P.	Elżbiety wd., Poncyana.	♄	7 30 4 0	1 19 9 25
20 S.	Korbiniana, Feliksa w. ☾	♄	7 32 3 59	1 45 10 48

48. 47. Niedziela. 25. po Zielonych Świątkach.
Ewang.: „O okropnem spustoszeniu.“ Łukasz 24.

21 N.	Wojciecha.	♄	7 34 3 58	2 5 rano.
22 P.	Cecylii p. i m.	♄	7 35 3 57	2 22 12 13
23 W.	Klemensa p. i m.	♄	7 37 3 55	2 38 1 39
24 Sr.	Chryzogona m., Jana Kr.	♄	7 39 3 54	2 54 3 6
25 C.	Katarzyny p. i m., Waler.	♄	7 40 3 53	3 11 3 35
26 P.	Konrada b., Grzegorza.	♄	7 42 3 52	3 33 6 5
27 S.	Wirgiliusza W. ☾	♄	7 44 3 51	4 1 7 36

49. 48. Niedziela. 1. Adwentu.
Ewang.: „O znakach dnia sądneho.“ Łukasz 21.

28 N.	Adwent. Krescentego	♄	7 45 3 50	4 38 9 2
29 P.	Saturnina biskupa i męcz.	♄	7 47 3 50	5 22 10 17
30 W.	Andrzeja ap., Konstancyi.	♄	7 48 3 49	6 39 11 16

Zapiski.

Zmiany powietrza.

Do 8-go jasno i pogodnie; 4-go i 5-go deszcz; od 6-go do 8-go pogoda; od 9-go do 12-go ulewy; od 13-go do 20-go powietrze dzyste; od 23-go do 24-go mróz; 25-go deszcz; 26-go pogodny dzień jesienny; 27-go za dnia pogoda, w nocy deszcz; 29-go pogoda; 30-go wietrzno.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 4. o godz. 11 w nocy.
☾ Now dnia 13. o godzinie 3 rano.
☾ Pierwsza kwadra d. 20. o g. 6 wieczorem.
☾ Pełnia dnia 27. o godz. 10 przed południem.



Dnie.	Imiona Świętych i Święta.	Zna- ki.	Słońca Wsch. Zach.	Księżycy Wsch. Zach.
1 Sr.	Eligiusza, Natalii.	☿	7 50 3 48	7 45 11 59
2 C.	Bibianny męcz.	☿	7 51 3 47	9 0 12 29
3 P.	Franciszka Ksawerego.	☿	7 52 3 47	10 14 12 52
4 S.	Barbary p. i m.	☿	7 54 3 46	11 26 1 9

50. 49. Niedziela. 2. Adwentu.
Ewangelia: „O Janie w więzieniu.” Mat. 11.

5 N.	Saby, Lucyusza, Chryzol.	☿	7 55 3 46	rano.	1 23
6 P.	Mikołaja biskupa.	☿	7 57 3 45	12 36	1 35
7 W.	Ambrożego biskupa.	☿	7 58 3 45	1 45	1 47
8 Sr.	Niep. Pocz. NMP.	☿	7 59 3 44	2 53	1 59
9 C.	Leokadyi p. i m.	☿	8 0 3 44	4 4	2 12
10 P.	NMP. Loret., Melchiadesa.	☿	8 1 3 44	5 16	2 29
11 S.	Damazego p., Idy.	☿	8 3 3 44	6 29	2 50

51. 50. Niedziela. 3. Adwentu.
Ewangelia: „O świadectwie Jana.” Jan 1.

12 N.	Synezejusza m., Epimach.	☿	8 4 3 44	7 43	3 18
13 P.	Łucyi p., Otylii, Jodoka.	☿	8 5 3 44	8 54	3 57
14 W.	Euzebiusza, Spiridyona b.	☿	8 6 3 44	9 55	4 50
15 Sr.	☿ Krystyny, Walerego.	☿	8 7 3 44	10 45	5 56
16 C.	Adelajdy, Ananiasza.	☿	8 7 3 44	11 23	7 13
17 P.	☿ Łazarza biskupa.	☿	8 8 3 44	11 50	8 36
18 S.	☿ Wunibaldeggo, Gracyan.	☿	8 9 3 44	12 12	9 59

52. 51. Niedziela. 4. Adwentu.
Ewangelia: „O rządach Tyberyusza.” Luk. 3.

19 N.	Nemezyusza m.	☿	8 10 3 44	12 29	11 23
20 P.	Chrystyana, Pelagii.	☿	8 10 3 45	12 45	rano.
21 W.	Tomasza apostoła.	☿	8 11 3 45	1 0	12 47
22 Sr.	Demetriusza, Zenona.	☿	8 11 3 46	1 16	2 12
23 C.	Wiktoryi, Hartmana.	☿	8 12 3 46	1 35	3 38
24 P.	Wigilia. Adama i Ewy.	☿	8 12 3 47	1 58	5 6
25 S.	Boże Narodzenie.	☿	8 13 3 47	2 30	6 33

53. 52. Niedziela. 1. po Bożem Narodzeniu.
Ewangelia: „O Szymonie i Annie.” Luk. 2.

26 N.	S. Szczepana I m.	☿	8 13 3 48	3 14	7 53
27 P.	Jana apostoła i ewang.	☿	8 13 3 49	4 11	9 0
28 W.	Młodzianków mm.	☿	8 13 3 50	5 20	9 51
29 Sr.	Tomasza b., Teofila.	☿	8 14 3 51	6 36	10 23
30 C.	Dawida króla.	☿	8 14 3 52	7 53	10 54
31 P.	Sylwestra papieża.	☿	8 14 3 53	9 8	11 13

Zapiski.

Zmiany powietrza.

5-go deszcz i śnieg, następnie pogoda aż do 7-go; 8-go deszcz; 9-go ponuro lecz ciepło; 11-go pięknie; 12-go pochmurno; 13-go deszcz; od 14-go do 18-go posepnie; 20-go tęgi mróz; 30-go i 31-go naprzemian jasno, mroźno, mgliście i ponuro.

Zmiany księżyca.

- ☾ Ostatnia kwadra dnia 4. o g. 5 po południu.
- ☾ Now dnia 12. o godzinie 9 wieczorem.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 20. o godzinie 3 rano.
- ☾ Pełnia dnia 26. o godzinie 10 wieczorem.



Ważne wypadki w rodzinie.



Na Nowy Rok 1909!

O to znów idzie do nas Rok Nowy,
Ze wschodnich niebios krawędzi,
Świetlany cały i purpurowy,
Z błyskawic chyżością pędzi.

I rozsypuje po drodze zorze,
Co się błogiem szczęściem śmieją,
Albo obłoki piorunem orze,
Skąd nieszczęścia na świat wieją.

I czasu swego rzuca godziny
Hen na cały okrąg świata,
Pomiędzy dobre i złe rodziny, —
Z życiem i śmiercią oblata.

Leci wciąż naprzód, przed ludem — patrzy,
Jak oni za szczęściem gonią,
Jak zaślepieni w ciężkiej rozpacz, —
Mijają szczęście lub trwonią.

Niesie przed Boga z życia ludzkiego
Zużyte czasu godziny,
Aby Bóg sądził ludzi za niego,
By płacił, lub karał winy.

Ludu, co gonisz za szczęścia złudą,
Patrz! ono jest blisko ciebie,
Tu w twoim domu — co nie obłudą
Lecz prawdziwym jest jak w Niebie.

Prawdziwe szczęście mieszka w rodzinie,
Gdy łączy miłość prawdziwa,
I życie ciche, cnotliwe płynie,
I wiary łączą ogniewa.

Wieńc wszyscy w domu szczęścia szukajcie,
Pokojem, zgodą, miłością,
Na przykład święty, — wciąż się patrzajcie
A znajdziecie go z radością.

W świętą Rodzinę, wciąż się wpatrujcie
I przykazań Bożych strzeżcie,
Pod Jej sztandarem wytrwale stójcie,
I Jej miłością się cieszcie.

A nie marnujcie czasu daremnie,
Boć może jego nie długo,
Lecz wyzyskujcie wszystko sumiennie,
Skarbiąc skarb na wieczność długą.

Wieńc w Roku Nowym — z Bogiem do pracy,
By się podźwignąć z niedoli,
I byśmy mieli wolność jak ptacy,
I wyszli z grzechów niewoli.

Tego Wam szczęścia kalendarz życzy,
Niech dobro zawsze Bóg mnoży,
I do niebiańskich szczęścia słodczy,
Józef, Marya, Syn Boży.

Józef Nocek



„A ilekolwiek ich przyjęli Go, dał im moc, aby się stali
synami Bożymi.“

(Jan I, 12).



O świętości urządzenia związku małżeństwa chrześcijańskiego.

List Pasterski Biskupa Tyraspolskiego Józefa Alojzego Kesslera.

Józef Alojzy, Biskup Tyraspolski, który zasiada na Stolicy Apostolskiej w Saradowie, mieście położonem w Rosyi nad dolną Wołgą, jako też nieomal wszyscy inni Pasterze dyecezyalni często zabierali głos w sprawie małżeństwa chrześcijańskiego. Ponieważ jednak autor niniejszego listu w ślicznych słowach i jasnych wywodach omawia w szczególności świętość małżeństwa i jego nierozzerwalność, postanowiliśmy Czytelników naszych także z treścią jego zapoznać, przytaczając całość listu w dosłownem brzmieniu:

Ukochanym Wiernym Dyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo
w Panu.

Jest pewna instytucja Boża, o której już sam do was często przemawiałem, o której tak często przemawiali do was, bracia moi, Pasterze wasi; do której jednak, zwłaszcza w naszych czasach, nie można nigdy za często powracać. Tę instytucję Bożą obieram za przedmiot do niniejszego Listu Pasterskiego. Ostatnie rozporządzenie Ojca św. do tego mnie skłania. Tą instytucją jest święty związek małżeństwa chrześcijańskiego.

Początek małżeństwa sięga raju samego. Tam, w tym ogrodzie największej ziemskiej rozkoszy, sam Stwórca w swej mądrości postanowił je rozsądnikiem rodzaju ludzkiego. Jednakże nie tylko miało ono służyć do rozkrzewiania rodzaju ludzkiego, gdyż zadanie jego było daleko wznioślejsze: z niego mieli się rodzić



przyszli obywatele Nieba. W tym też celu otrzymało ono błogosławieństwo Boże.

Z upadkiem człowieka pozbawione zostało małżeństwo swej wyższej godności. Stary poganizm, podobnie jak i nowy, widział w niemi odtąd tylko środek do zaspokajania swych niskich chuci. Jak cały człowiek, tak też i ono potrzebowało odnowiciela. Odnowiciel ten się zjawiał. „Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego.” (Jan I, 9). On przypomniał znowu zbłąkanemu światu, że małżeństwo jest świątynią, do której tylko ci mają prawo wstępować, którzy się do niej z świętym zbliżają zamiarem. On nauczał, że małżeństwo jest świątynią, do której nie ma prawa się wtrącać żadna władza ziemską; świątynią, łączącą małżonków na cały życia przeciąg.

Tę świątynię Zbawiciel powierzył pieczy założonego przez się Kościoła, szafarza swych świętych tajemnic. On miał ją strzedz, bronić i taką zachować, jaką mu ją Pan powierzył. To zadanie spełniał też Kościół Chrystusowy przez wszystkie czasy. Niedawno wydane rozporządzenie Ojca św. Piusa X jest wypełnieniem tego zadania. Poleciłem wszystkim duszpasterzom dycezyi to rozporządzenie wam przeczytać i wytłumaczyć. Dlatego w niniejszem będę tylko mówił: 1) o świętości małżeństwa i 2) o jego nierozzerwalności.

CZĘŚĆ I.

O świętości małżeństwa chrześcijańskiego.

1. Bóg - Stwórca powołał wszystkich ludzi do świętości: „Ale według onego, który was wezwał, świętego: i wy bądźcie świętymi we wszelkiem obcowaniu, ponieważ napisane jest: Będziecie świętymi, iżem ja jest święty.” (I Piotr I, 15, 16). Wszystko, co Stwórca stworzył i urządził, miało człowiekowi służyć do świętości, w sposób zaś szczególniejszy — małżeństwo chrześcijańskie. Ono ma być rozsądnikiem świętych. Przez nie ma się rozkrzewiać ród ludzki nie grzeszny, lecz święty. Adam i Ewa otrzymali łaskę poświęcającą od Stwórcy nie tylko dla siebie samych, lecz też i dla całego potomstwa.

Ze związku małżeńskiego mieli potomkowie ich, przyodziani łaską poświęcającą, wychodzić jako święci. W tym też przedewszystkiem celu udzielił Bóg związkowi małżeńskiemu swego błogosławieństwa. „I błogosławił im Bóg, powiada Pismo święte, i rzekł: roście i mnożcie się i napełniajcie ziemię.” (Gen. I, 28). Chociaż po upadku grzechowym wszyscy potomkowie Adama bez szaty łaski poświęcającej na ten świat przychodzą, to jednak małżonkowie chrześcijańscy przez Sakrament małżeństwa otrzymują wystarczającą łaskę, by mogli

swe dzieci wychować na świętych i obywateli Nieba. Bez zwłoki przynoszą oni dziecko do chrztu, gdzie zostaje ono oczyszczone od grzechu pierwotnego, przyodziane szatą łaski poświęcającej, zrodzone dla Nieba. W sumiennem spełnianiu obowiązków swego stanu, do czego przez św. Sakrament małżeństwa uzdolnieni zostają, znajdują oni środki do umacniania w świętości i prowadzenia ku Niebu i siebie samych i swych dzieci.

2. Jakżeż wzrasta w świętości małżeństwo przez to, że Jezus, samo źródło świętości, pod jego osłoną na świat przyszedł. Małżeństwo zawsze pańieńskiej Matki Jego i św. Józefa miało odsłaniać tajemnicę wcielenia Syna Bożego dopóty, dopóki świat przygotowany nie został na jej odkrycie. Dlatego mówi Ewangelista: „A ten Jezus począł być jakoby we trzydziestu leciech, jako mniemano, syn Józefa.” (Łuk. 3, 23).

3. W Kanie Galilejskiej przyszedł Jezus sam na gody weselne. Jeżeli już swą obecnością uświęcił On małżeństwo, to w szczególniejszy jeszcze sposób odznaczył On je tem, że uświetnił obchód jego pierwszym swym cudem, przemieniając wodę w wino.

4. Pieczęć jednak świetności ostateczną wycisnął Chrystus na niem przez to, że wyniósł je do godności jednego z siedmiu Sakramentów swojego Kościoła.

Od św. Pawła dowiadujemy się, że Chrystus wybrał małżeństwo na znak widzialny swego duchownego zjednoczenia się z Oblubienicą swą, Kościołem. „Mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła, — powiada Apostoł... Jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkim. Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół, i samego siebie wydał zań.” (Efez. 5, 23—25). Zjednoczenie Chrystusa z Kościołem przynosi Kościołowi obfite łaski: „Samego siebie wydał zań, aby go poświęcił, oczyściwszy go omyciem wody w słowie żywota. Aby sam sobie wystawił Kościół chwalebny, nie mający zmazy, albo zmarszczki; albo czego takowego: ale iżby był święty i niepokalany.” (Tamże 5, 25—27).

Małżeństwo wkłada na małżonków obowiązki, jakie też wypływają i dla Chrystusa i Jego Oblubienicy, Kościoła, z ich duchownego zjednoczenia. Do wypełniania tych nadnaturalnych obowiązków potrzebna im jest łaska Boża. Tej łaski udziela im Sprawca wszelkich łask, sam Jezus Chrystus przez związek małżeński, który, jak już powiedziałem, jest w łaski obfitującym związkiem. Daje on zaś łaskę dlatego tylko, że Chrystus go wybrał za wyobrażenie czyli znak Swego w łaski obfitującego

zjednoczenia się z Kościołem, czyli innemi słowy, wyniósł go do godności Sakramentu. Małżeństwo więc chrześcijańskie ma wszystkie warunki, do Sakramentu konieczne: 1) jest ono znakiem widzialnym; 2) udziela łaskę niewidzialną i 3) znak ten wybrany został przez Jezusa Chrystusa do udzielania łaski. Małżeństwo jest więc Sakramentem, albo jak św. Paweł mówi, wielkim Sakramentem w Kościele Chrystusowym: „Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele.” (Efez. 5, 32).

Było to też zawsze przekonaniem i jednozgodną nauką Kościoła. Świadkiem tego cały szereg Ojców i Nauczycieli Kościoła, jak też i wiele Soborów przez wszystkie wieki. Dlatego Sobór Trydencki rzuca klątwę na każdego, któryby twierdził, że małżeństwo chrześcijańskie nie jest ustanowionym przez Chrystusa Sakramentem: „Ktoby utrzymywał, że małżeństwo nie jest jednym z siedmiu Nowego Testamentu Sakramentów, od Chrystusa Pana ustanowionym, lecz w Kościele przez ludzi wymyślonym, niech będzie odłączony.” (Ses. 24, Rozdział I).

5. Jeżeli więc małżeństwo jest przez Boga poświęconym związkiem, który Syn Jego Jezus Chrystus do godności i swego Sakramentu wyniósł, tj. uczynił źródłem łask dla małżonków i ich dzieci, to młodzi ludzie tylko z czystą intencją i z czystym sercem w stan ten wstępować winni. Ponieważ siedmiu mężów pobożnej Sary z sercem nieczystym i rozkielznanymi chuciami w małżeństwo wstąpiło, opanował ich zły duch i zabił pierwszej zaraz nocy: „Rzekł mu wtedy Anioł Rafael: posłuchaj mnie, a pokażę ci, którzy to są, nad którymi czart przemoc może. Ci bowiem, którzy w małżeństwo wstępują tak, że Boga od siebie i od serca swego wyrzucają, a swej lubości tak dosyć czynią, jako koń i muł, którzy rozumu nie mają: nad tymi czart ma moc.” (Tob. 6, 16, 17).

Drodzy młodzieńcy i dziewice, gdy po należytem zastanowieniu się obaczycie, że nie do stanu panieńskiego, który daleko doskonalszym jest od małżeńskiego, lecz do małżeństwa powołani jesteście, przygotowujcie się do tego św. stanu, jak Tobiasz i Sara, o których Pismo święte mówi: „I wstawszy po społu, pilnie się oboje wespół modlili, aby im zdrowie było dane.” (Tob. 8).

Czas bezpośrednio zawarcie małżeństwa poprzedzający powinni narzeczeni użyć w sposób szczególniejszy na swe uświętobliwienie. Dlatego odwiedzajcie się wzajemnie tylko w obecności rodziców, lub osób starszych i poważnych, by szatan nie zastawiał sidła na was, i żebyście nie ponieśli szwanku na duszy waszej. „Kto niebezpieczeństwo miłuje, w niem zginie”, powiada Pismo św. (Syr. 3, 27).

Odwiedziny wasze nie powinny być i teraz za częste i za długie, lecz tem częściej nawiedzajcie w tym czasie Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Przystąpcie w czasie przedślubnym przynajmniej dwa razy do spowiedzi i Stołu Pańskiego. Wówczas upodoba sobie w was Pan i pobłogosławi wasz związek. Błogosławieństwa Jego przecież potrzebujecie szczególnie przy wyborze towarzysza czy towarzyszki życia, do wspólnego noszenia obowiązków waszego stanu i do założenia własnego ogniska, bo powiada Psalmista: „Jeżeli domu sam Pannie zbuduje, daremnie nad nim rzemieślnik pracuje.” O! ilużby się to zapobiegło nieszczęśliwym małżeństwom, gdyby się gruntownie do nich przygotowywano! Nie zaślepiajcie się przy wyborze towarzysza życia namietnością i zmysłowością: są to ślepi wodzowie; „A ślepy, jeśli by ślepego prowadził, obydwa w dół wpadają.” (Mat. 15, 14). Niech wam raczej radzą ludzie rozsądni, którzy wam najlepiej życzą, np. rodzice wasi. „Słuchaj synu mój ćwiczenia Ojca twego, a nie opuszczaj zakonu matki twojej.” (Przyp. 8, 9). Przy wyborze towarzysza życia zważajcie nie tyle na piękność cielesną, ile na jej pobożność. Gdyż piękność cielesna jest dobrem znikomem, do którego się serce męża nie powinno przywiązywać. „Omylna jest wdzięczność, próżna jest piękność, niewiasta bojąca się Pana, ta będzie chwalona.” (Przyp. 31, 30). Iluż to dąży do bogatego małżeństwa. Nawet starzy, rozsądni rodzice nie zawsze się tego błędu ustrzedz mogą. Niczego tak gorąco nie życzą synowi lub córce, jak bogatej narzeczonej lub bogatego narzeczonego. Powinni oni rozważyć, co mówi Mędrzec o bogactwie: „Nic nie jest złościwszego, jako miłować pieniądze, bo ten i duszę swą ma sprzedajną.” (Syr. 10, 10).

W największej ze świętością związku małżeńskiego sprzeczności jest przyjęty przez lud nasz zwyczaj zabaw weselnych. Kto zrana widział gości weselnych, obecnych przy św. obrządku ślubnym, i był świadkiem ich skupienia i pobożnego zachowania się, a może nawet i leż podczas rzecznej przemowy kapłana, ten zaledwie będzie mógł poznać ich po południu w sali weselnej: taka w nich zaszła przemiana. Na miejsce poważnej świętej uroczystości, występuje teraz zupełna rozwiązłość, by już nie mówić rozpusta. Rozbrzmiewa muzyka, bez której nawet najbiedniejsi obyć się nie mogą, płynie wino i wódka: zanikają wszelkie uczucia pobożne. Żeby zaś nic już nie pozostało z powagi tej wzruszającej i poważnej uroczystości, zaczynają się tańce. Obie płcie wchodzi tu w bliższą styczność. Sprawdza się to, co powiedział święty Efreń, Ojciec Kościoła: „Gdzie muzyka i tańce, tam pomroka dla mężów, zguba dla niewiast, smutek dla Aniołów, radość dla szatana.” 3

Tak, pomroka, zaciemnienie rozumu następuje podczas tańców dla płci męskiej. Bez wszelkiego zastanowienia się rzucają się oni w grzech i chucie. O wszystkim wówczas zapominają, nawet o nędzy w domu zostającej rodziny.

Zguba dla niewiast, dla ich niewinności i pobożności.

Smutek dla Aniołów. Opieki Anioła Stróża potrzebują nowozaślubieni, podobnie jak Tobiasz opieki Rafała Archanioła, by odbył szczęśliwie podróż do dalekiej krainy. Lecz czyż Aniołowie Stróże zechcą przebywać w tak grzesznym towarzystwie? A chociaż z rozkazu Bożego nie mogą się oni oddalić od swej pieczy powierzonych, zostaną wprowadzić przy bezmyślnych postępowaniach ludzi, lecz tylko z głębokim smutkiem, by może kiedyś stanąć przed sądem Bożym jako oskarżyciele. Dziwić się trzeba doprawdy, że nasi najlepsi, uważając tańce w innych okolicznościach za grzeszne i niedozwolone, mają je za dozwolone i dobre na weselach, jeżeli tylko nawet nie za coś świętego. Lecz właśnie tu są tańce najgorsze i najbardziej potępienia godne. W dniu weselnym zawitał Jezus, jako gość do domu nowożeńców. Lecz grzeszni goście zmuszają go swem postępowaniem w sali weselnej do opuszczenia tego domu. Goście życzą młodym szczęścia, przynoszą im zaś nieszczęście. Bo czyż to nie jest dla nich nieszczęściem, że dzień, w którym przyjęli dwa lub trzy Sakramenta, zamienia się na dzień grzechu i rozpusty? Życzą im błogosławieństwa, czynią zaś wszystko, by to błogosławieństwo od nich jak najbardziej oddalić. Zapewniają nowożeńców o swej miłości i szacunku, a nie okazują im nawet tyle miłości, by dzień ich czci nie znieważać przez pijanństwo i rozpustę. Możecie się przecie cieszyć, lecz cieszyć w Panu, bez obrazy Boga, jak na to pozwala świętość Sakramentu, który w tym dniu przyjęli gospodarze wasi. Lecz wróćmy teraz znowu do tego Sakramentu i rozważmy jeszcze jego nierozzerwalność.

CZĘŚĆ II.

O nierozzerwalności Małżeństwa.

1. Już małżeństwo Starego Zakonu według postanowienia Bożego było nierozzerwalnem. Jasno to wypływa ze słów Chrystusa. Dnia pewnego zapytali Go faryzeusze: „Jeśli się godzi mężowi żonę opuścić.“

Jezus dał im wzajemne pytanie: „Co wam rozkazał Mojżesz? — Którzy rzekli: Mojżesz dopuścił napisać list rozwodny i opuścić. Którym odpowiedziałwszy Jezus, rzekł: Z zatwardziałości serca waszego napisał wam to rozkazanie. Ale od początku stworzenia mężczyznę i niewiastę uczynił je Bóg.

Dlategoż opuści człowiek ojca swego i matkę; a przyłączy się do żony swojej. I będą dwoje w jednym ciele. I tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza.“ (Mat. 10, 2—9). Temi słowy wskazuje Jezus na jedność małżeństwa i uczy jego nierozzerwalności. Połączenie się między dwoma małżonkami, uczy Chrystus, jest według woli Stwórcy i według natury tak ściśle, że przewyższa nawet w tym względzie połączenie między rodzicami i ich dziećmi. Powiada On, że mąż i żona jednym się ciałem stają, że mąż opuści ojca i matkę, a przyłączy się do żony swojej. Jeżeli więc Bóg, wnioskuje Chrystus Pan, męża i żonę węzłem małżeńskim tak ściśle połączył, że już nie dwa, lecz jednym są ciałem, to człowiek nie powinien ten węzeł rozrywać. „Co Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza.“ Faryzeusze dobrze zrozumieli te słowa Jezusowe: widzieli, że Jezus uczy o nierozzerwalności małżeństwa. To im się wydawało nie dającym się pogodzić z prawem Mojżeszowem, dlatego podnoszą trudności przeciwko słowom Jezusa i powołują się na Mojżesza: „Przecież tedy Mojżesz rozkazał dawać list rozwodny i opuścić?“ Ty uczysz, że małżeństwo nie powinno być rozrywane, chcieli powiedzieć faryzeusze, mówisz: „Co Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza.“ A więc sprzeciwiasz się Mojżeszowi, który rozkazuje dla pewnych przyczyn dawać list rozwodny żonie i opuścić ją. Na zarzut ten odpowiedział im Jezus: Mojżesz wprowadzić pozwala dla pewnych przyczyn dawać list rozwodny i opuścić żonę, że im na to pozwolił mianowicie dla twardości ich serca; lecz zaraz dodaje, że od początku, tj. od ustanowienia małżeństwa do Mojżesza nie tak było, że wówczas małżeństwo było nierozzerwalne. „Mojżesz dla twardości serca waszego dopuścił wam opuszczać żony wasze: lecz od początku nie tak było.“ (Mat. 19, 8). Postanowienie, jakie wydał Mojżesz z zezwolenia Bożego, było dla żydów prawem. Według tego prawa mogło małżeństwo, jakeśmy to dopiero widzieli, dla ważnych przyczyn być rozzerwane. (Mojż. 24, 1). Teraz zaś występuje Jezus jako dawca prawa małżeńskiego Nowego Zakonu. Ogłoszenie tego nowego prawa, przez które małżeństwo wraca do pierwotnej swej jedności i nierozzerwalności, rozpoczyna On uroczystymi słowy, jakimi zwykł i inne prawa dla swego Kościoła stanowić: „A powiadam wam“, tj. Ja, Syn Boży, który posłan jestem szukać i ratować, co było zginięło, wracam małżeństwu jego straconą nierozzerwalność. „A powiadam wam, iż kto bykolwiek opuścił żonę swoją oprócz dla porubstwa, a innąby pojął, cudzołoży; a kto by opuszczoną pojął, cudzołoży.“ (Mat. 19, 9). Rozwód małżonków na-

zywa on cudzołóstwem, tak, iż ten nawet cudzołczy, któryby opuszczoną pojął.

Jeżeliby Chrystus uczył tak, jak żydzi dotychczas mniemali, że w wypadku cudzołóstwa węzeł małżeński rozwiązany być może, jak mógłby wówczas cudzołożyć ten, który opuszczoną pojmuje? Albo jak mogliby faryzeusze przeciwstawiać Mu prawo Mojżesza, które pozwalało rozwiązywać małżeństwo dla cudzołóstwa? Musieliby raczej po-

wiedzieć: widzimy, że i ty uczysz, jak Mojżesz, nierozzerwalności małżeństwa dla cudzołóstwa. Słowa więc Chrystusowe, zapisane u świętego Mateusza: „oprócz dla porubstwa“ mogą być zrozumiane tylko o rozłączeniu małżonków co do stołu i łoża. Tak też tłumaczy te słowa św. Paweł w swym I-szym liście do Koryntyan 7, 10, 11, w którym pisze: „Tym, którzy są w małżeństwie, rozkazuję nie ja, ale Pan:



Pan Jezus błogosławi nowożeńców w Kanie Galilejskiej.

iżby żona od męża nie odchodziła. A jeżeliby odeszła, żeby trwała bez męża, albo się z mężem pojednała. A mąż żony niech nie opuszcza.“ Również i ze słów innych Apostołów, powiedzianych do Chrystusa po ogłoszeniu nowego prawa małżeńskiego, wypływa, że Zbawiciel u Mateusza dopuszcza tylko rozwód co do stołu i łoża. „Rzekli mu uczniowie jego: Jeżeli tak jest sprawa człowieka z żoną, nie pożytecznie się żenić.“ (Mat. 19. 10). Myśmy zawsze myśleli, że mąż żonę swą dla cudzołóstwa opuścić może, a ty teraz powiadasz, że nigdy mąż z żoną swą rozwieść się nie może, chyba tylko co

do stołu i łoża; jeżeli więc tak jest, to lepiej się wcale nie żenić. Ewangelisci, Marek i Łukasz, nie znają też wyjątku z prawa nierozzerwalności. Przyczywszy słowa Chrystusowe u Mateusza, Marek mówi: „A w domu zaś uczniowie jego o temże go pytali“ (Mar. 10, 10). Ogłoszone przez Boskiego ich Mistrza prawo małżeńskie było dla nich nowem. Oni byli przyzwyczajeni do rozzerwalności małżeństwa dla cudzołóstwa; teraz zaś słyszą przeciwnie. Nie mogli dlatego pojąć, jak to być może, by małżeństwo nigdy rozwiązane być nie mogło. Nie mogli więc spocząć, lecz zaczęli znowu, gdy już byli sami ze swym Mistrzem, pytać Go o to. A Jezus wyjaśnił im teraz jeszcze wy-

rażniej nierozzerwalność małżeństwa. „I rzekł im: Ktobykolwiek opuścił żonę swą, a pojąłby inną, cudzołóstwa się dopuszcza przeciwko niej. A jeśliby żona opuściła męża swojego, a szła by za drugiego, cudzołoży.“ (Mar. 10, 11, 12). A u Łukasza Ewangelisty czytamy: „Wszelki, który opuszcza żonę swą, a drugą pojmuję, cudzołoży: a kto od męża opuszczoną pojmuję, cudzołoży.“ (Łuk. 16, 18). Jasnym tedy jest, iż Chrystus, Zakonodawca Nowego Zakonu, przywiódł małżeństwo do pierwotnej jego nierozzerwalności.

2. Toż samo po wszystkie czasy uczył i Kościół. Z pomiędzy wielu orzeczeń Soborów co do nierozzerwalności małżeństwa wystarczy, najmilsi Dyecezyjanie, przytoczyć tu orzeczenie Soboru Trydenckiego: „Ktoby utrzymywał, że dla kacerstwa lub uciążliwego współżycia lub umyślnie spowodowanej nieobecności jednego z małżonków węzeł małżeński rozwiązany być może, niech będzie wyklęty.“ Następnie postanawia: „Ktoby utrzymywał, że Kościół błędzi, gdy nauczał i naucza, iż podług ewangelicznej i apostolskiej nauki węzeł małżeński nie może być zerwanym z powodu cudzołóstwa jednego z małżonków, i że żaden przy życiu drugiego z małżonków, nawet niewinny, który nie dał powodu do cudzołóstwa, nie może zawrzeć drugiego małżeństwa: że cudzołożą jako ten, który opuściwszy cudzołożnicę, drugą pojąłby — tak i ta, która, opuściwszy cudzołożnika, za drugiego wyszła, niech będzie wyklęty.“ (Sess. 24, kan. 5 i 6).

3. Nierozzerwalności związku małżeńskiego wymaga następnie i ścisłość jego. „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją: i będą dwoje w jednym cielem“, powiada Chrystus Pan. (Mat. 19, 5). Żaden węzeł, który ludzi łączy, czy to węzeł przyrody, czy przyjaźni, czy stanu, czy ojczyzny, czy narodowości, czy nawet religii nie jest tak ścisły jak węzeł małżeński. Żadna miłość nie jest tak silna, jak miłość małżeńska. I nic dziwnego, przecież Stwórca chciał, by na niem budowała się rodzina, a na tej znów całe ludzkie społeczeństwo. Gdyby więc węzeł małżeński nie był nierozzerwalnym, cóżby było wówczas jeszcze trwałym? A gdyby fundament społeczeństwa i państw trwałym nie był, czyżby nie wpadły one w bezład i rozwiązanie? Dlatego to zawsze mądrzy mężowie stanu, mężowie którzy szczerze dobra społeczeństwa pragnęli, bronili nierozzerwalności małżeńskiego węzła. Gdy dziewczica przed ołtarzem ślubnym wraz z ręką swą i serce i siebie całą bezwarunkowo oddaje młodzieńcowi, to oddanie się to wyłącza już z natury swej wszelką obawę, kiedykolwiek nie móż go nazwać swoim. Toż samo powiedzieć należy i o mężu. Gdzie zaś ma miejsce obawa, że związek ten rozerwanym być może, że to serce, które teraz całe oddycha miłością, kiedyś komu innemu należeć będzie, słowem, jeżeli mał-

żonkowie obawiać się muszą, że ich przymierze zerwane być może, niemożliwe jest całkowite i szczere wzajemne oddanie się, jakiego wymaga natura małżeństwa. Obawa przed możliwością rozwodu zatruwa małżeństwo w samym jego zarodku.

4. Możliwość przyszłego rozwodu małżeństwa sprzyja złym pożądlivościom szukania sobie innych. Chrześcijanin zaś, który nie widzi żadnej możliwości rozwodu ze swą małżonką, nie tak łatwo będzie myślał o innej. Wszelka droga do niej jest dla niego już z góry zagrodzona. Jeżeli się omylił w osobie swej małżonki, to znajdzie on sposób do noszenia krzyża, do ćwiczenia się w cierpliwości i zaprzaniu się samego siebie i do udoskonalenia się. Małżeństwo nierozzerwalne jest dla niego szkołą doskonałości. Inni zaś będą mieli przykład ostrzegający z jego krzyża, i krok dla życia całego stawiać będą dopiero po dobrem zastanowieniu się. Poradzą się i rozważą naprzód, nim się na całe życie zwiążą. Tak więc nierozzerwalność małżeństwa przestrzega nawet lekkomyślnego młodzieńca i nierozważną dziewczicę przed lekkomyślnym i nierozważnym wyborem osoby, z którą całe życie spędzić mają.

5. Jakąż szkodę przynosi rozerwanie małżeństwa części porzuconej. Kto poznał takie istoty, ten też mógł spostrzedz, iż przez rozwód zrobiło się w ich życiu spustoszenie, którego nie już naprawić nie jest w stanie. Osoby takie zamierają powoli z ukrytego bólu. Jeżeli zaś jest to niewiasta, którą okrutny mąż porzuca, to ból ów staje się podwójnym. Niewiasta jest słabszą połową, czuje więc, że jako taka uleść musi. Religia jej, która się już dawno oddzieliła od Kościoła Bożego, katolickiego, nie broni jej przed niesprawiedliwością. Powiadam niesprawiedliwością, bo rozerwanie małżeństwa jest zawsze krzyczącą niesprawiedliwością. Ona to czuje, nie będzie więc jej za to wdzięczna. Ma ona przyczynę wątpić o jej prawdziwości.

Dnia pewnego przyszła do mnie żydówka i ze łzami w oczach prosiła mnie, bym ją przyjął na łono Kościoła katolickiego. Zapytałem o przyczynę, która ją do tego pobudziła, gdyż myślałem, że zamierza to zrobić z wyrachowaniem, może, by wyjść za mąż za katolika.

„Nie, odpowiada mi, ja jestem już zamężna. Religii katolickiej też nie znam, lecz co mnie pobudza ją szanować, to ta okoliczność, że ona nie rozrywa małżeństwa. Mąż mój jest również żydem. By się mnie pozbyć, przyjął on prawosławie i dostał rozwód.“

Pytam więc ją, czy może sama jest przeciwna pokojowemu pożyciu ze swym nawróconym mężem, lecz stanowczo mi odpowiedziała, że nie.

„Ach, dodała, jestem całkiem nieszczęśliwą! Zamiast tego, by religia miała słabą niewiastę bronić przed uciskiem męża, ona pomaga mu ją uciskać. Tak czyni nasza religia, i wschodnia, i luterska, i wszystkie inne, tylko o ile słyszałam, nie

czyni tego katolicka. Dlatego myslę, że tylko katolicka prawdziw być moe, i dlatego pragnę j przyjć.“

Tak, najmilsi Dyecczyanie, jest to jasnem dla najprostszego nawet człowieka. Lecz zdarza się te, że żona domaga się rozwodu, chocia takie wypadki s daleko rzadsze. Zwykle pochodzi rozwód ze strony męa — silniejszego. Ze strony żony dlatego ju rzadko, że biedna niewiasta nie tak prędko moe sobie znaleźć męa, i daleko więcej traci w maleństwie, nieli m. Ten zaś, chociaby był siedmdziesięcioletnim, łatwiej sobie żonę znaleźć moe; dlatego te powiedzieć mona, że przy rozwizaniu maleństwa u wszystkich innowierców zwykle słaba niewiasta najwięcej cierpieć musi. Wielki uczony i asceta (człowiek pobożności oddany, wstrzemięźliwy) naszego wieku, O. Albert Weiss, powiada, że męczyzna wycisnwszy niewiastę jak cytrynę, odrzuca j od siebie.

6. Wiecie, najmilsi Dyecczyanie, co mówią o nauce Kościoła katolickiego o nierozzerwalności maleństwa zbłkane dzieci tego świata. „Twarda jest ta mowa, i któ jej słuchać moe.“ Podobnie mówili uczniowie Jezusa, gdy rozkazał Ciało Swe pożywać i Krew pić. A jednak prawo nierozzerwalności maleńskiej wyszło równie z miłoci pełnego serca Jezusowego dla zbawienia świata, jak przykazanie pożywać Ciało i Krew Jego. Ewangelia powiada, że wielu uczniów opuściło Jezusa i ju z Nim nie chodziło, poniewa uważali oni przykazanie pożywania Ciała Jego za twarde. Podobnie opuszczają niektórzy biedni, poadliwością i zmysłowością zaślepieni katolicy, Jezusa i Kościół Jego, dlatego, że prawo Jezusowe o nierozzerwalności maleństwa za ciękie im się wydaje. Zarzucają Kościołowi katolickiemu okrucieństwo, poniewa się mocno trzyma prawa Chrystusowego. Niektórzy nawet, mniej obeznani z zasadami religii anieli żaki szkolne, twierdzą, że Kościół teraz musi ustąpić, bo prawo to nie jest ju na czasie! Tacy nie mają na uwadze, że prawdy wiary katolickiej s wieczne i jako takie żadnej zmiany ludzkiej podlegać nie mogą. S one słowem Chrystusowym, a słowa Jego nigdy nie przemina: „Nie bo i ziemia przemina, lecz słowa moje nie przemina.“ (Mar. 13, 31). Kościół katolicki jest stróżem słów Chrystusowych, nie moe więc nauki Jego zdradzać, poniewa Jezus uczynił go filarem i utwierdzeniem prawdy, jak powiada Apostoł. (Tym. 3, 15). Prawa Chrystusowego o nierozzerwalności maleństwa Kościół nigdy nie zdradzi. Jeeli się kto oszukał w swym towarzyszczu lub towarzyszcze życia, to połoenie jego jest wprawdzie politowania godne. Lecz jest on chrześcijaninem, a jako taki powinien być naśladowc Chrystusowym i nie tylko imię Jego nosić. Powinien się zaprzeć samego siebie. Powinien krzy dźwigać, jeeli chce być zbawiony. Krzy, jaki moe sam na siebie lekkomyślnie włożył, jest cięki; lecz nie on

sam ma go dźwigać. Chrystus dopomoe mu, byleby tylko tego chciał. Niech przystąpi do Niego, do Jego Kościoła, do Sakramentów św. Jezus wzywa do Siebie wszystkich krzyem obcizonych: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciżeni jesteście, a ja was ochłodzę.“ (Mat. 12, 28). Ale oni nie przychodzą, lecz coraz to więcej oddalają się od Niego, od Jego Kościoła i Sakramentów, dopóki nie stan przed świątynią obcej religii. Wstępują do niej, przyjmują fałszywą religię, która, znieważając zakon Chrystusowy, obiecuje zwolnić ich od jarzma maleńskiego i łączy ich z innymi. Tacy katolicy, z imienia tylko, do złamania wierności maleńskiej dodają jeszcze złamanie wierności względem Boga i Jego Kościoła, a w dodatku pochlebiają sobie, oszukując samych siebie, że s prawowitymi małżonkami. Nie, nie s oni takimi! Przeciwnie temu powstaje ich dawne maleństwo, które jeszcze pozostaje i żadn siłą ziemsk rozwiązane być nie moe, bo Chrystus powiada: „Co Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza.“ (Mar. 10, 9). Zostali ostrzeżeni od Kościoła Bożego, bo on Boe przykazania zachowywał, bo kazał własn wolę woli Bożej poddawać, bo wymagał własne pozorne dobro niej cenić od dobra publicznego i swych dzieci, bo przypominał im słowa Zbawiciela: „Jeeli kto chce iść za mn, niech samego siebie zaprze, a weźmie krzy swój i niech mię naśladuje.“ (Mar. 8, 34). Bo nareszcie wołał do nich słowy, które niegdyś Bóg wyrzekł do Kaina: „Pod tob będzie poadliwość jego (grzech), a ty nad ni panować będziesz.“ (I. Mojż. 4, 7). Kto szczerze yczy dobra społeczeństwa, ten powinien swe własne dobro doczesne niej cenić od dobra społecznego. Jeeli dobro jednostki dobru ogólnemu się sprzeciwia, musi pierwsze drugiemu ustąpić. Tego wymagają wszelkie prawa. Lecz dobro całego społeczeństwa wymaga nierozzerwalności węzła maleńskiego. Dlatego jest zupełnie niezrozumiałem, jak inne religie przeciwnie uczyć i praktykować mogą.

Wprawdzie zaraz po odłączeniu się od prawdziwego Kościoła, pozwalały wszystkie religie chrześcijańskie na rozerwanie maleństwa tylko dla cudzołóstwa. Lecz wkrótce przyczyny rozwodów rozmnożyły się do tego stopnia, że nawet dla blych powodów maleństwa rozrywano, tak iż w niektórych miejscowościach tak się wzmożyły rozwody, że męowie, szczerze dobra społeczeństwa pragnący, gorzko się na to uskarżali. I jakże mogło być inaczej! Przecię jeeliby dogmat nierozzerwalności węzła maleńskiego dla jednej chociaby przyczyny został porzucony, to dla złości ludzkiej drzwi na rozście się otwierają, by mogła zawsze do celu swego dojść i maleństwa rozrywać. Prawa, któreby dopuszczały chociaby jeden wyjątek, mogą zawsze być obchodzone. Kto się

choć trochę po świecie rozejrzał, ten znajdzie potwierdzenie tego zdania. Ja sam znam wypadek, jak pewien bogaty innowierca żonę innego wprost kupił.

Kto w pierwszym małżeństwie nie zaznał szczęścia, ten po rozwodzie na pewno i w drugim go nie zazna. Główna przyczyna nieszczęścia leży zwykle w sercu tego, który rozwód sprowadza. Czyż będzie mógł on uszczęśliwić drugą żonę, jeżeli pierwszej uszczęśliwić nie mógł? Kto do rozwiązania małżeństwa dąży, szuka tylko siebie samego, własnego rzekomego szczęścia. Chrześcijaнин stara się uszczęśliwić żonę i dzieci swe. To jest też przykazaniem przyrody i chrześcijaństwa: przez to spełnia on napomnienie Apostoła: „Jeden drugiego brzemiona noście: a tak wypełnicie zakon Chrystusowy.” (Gal. 6, 2).

A jaką zgubę sprawia rozwiązanie małżeństwa w sercach dzieci, trudno wypowiedzieć. O dobrem wychowaniu dzieci najmniejszej mowy być nie może. Ono bowiem wymaga przede wszystkim miłości dzieci dla swych rodziców. Podstawą zaś miłości jest szacunek dzieci względem rodziców. Lecz jak mogą oni szanować rodziców, którzy się sami przez rozwiązanie małżeństwa tak bardzo splamili. Tacy rodzice tracą wszelki wpływ na serca swych dzieci, muszą więc one zginać duchowo. Nic dla nich niema miłego, nic drogiego, nic świętego, nic poszanowania godnego. Całe ich szczęście doczesne i wieczne zostało podkopane; cały byt wewnętrzny silnie wstrząśnięty; przez życie całe będą one nosić głęboką ranę w sercu, której nikt zagoić nie potrafi. Że i państwo nie będzie miało z nich dobrych obywateli, dowodzić nie potrzeba, schroniska dla małoletnich przestępców i więzienia najlepsze dają o tem świadectwo.

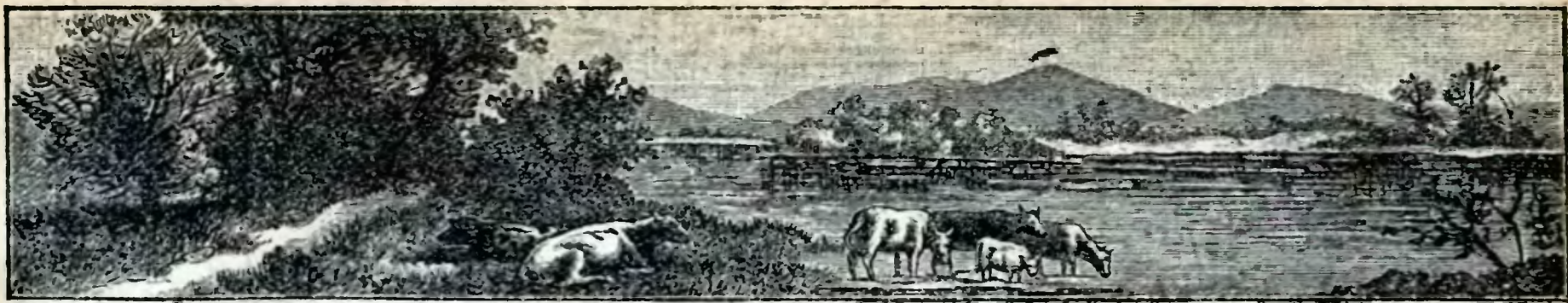
Nie doszedłbym dziś do końca, gdybym chociaż pokrótce tylko chciał dotknąć wszystkich tych nieszczęść i nędzy, jakie rozwody sprowadzają. To, com powiedział wystarczy, aby was, najmilsi Dyecezyanie, przekonać o tem, jak mądrze postąpił Stwórca, czyniąc małżeństwo zwizkiem nieroz-

rwalnym, i jak wielką miłość okazał Zbawiciel rodzajowi ludzkiemu, wracając małżeństwu dawną świętość i nierozzerwalność i wynosząc je do godności Sakramentu Swego Kościoła. Święte jest więc małżeństwo, najmilsi Dyecezyanie. Z świętym tylko zamiarem mogą się do niego zbliżyć ci, co chcą weń wstąpić, z świętym strachem, jak Mojżesz zbliżał się do gorejącego krzaka. Kto nie jest powołany od Boga do anielskiej cnoty czystości, ten niech się sumiennie na przyjęcie małżeństwa przygotowuje. Niech się stara poznać obowiązki, jakie bierze na siebie w tym stanie. Jak bardzo politowania godni są ci młodzi ludzie, których przez odkładanie ślubu zmuszać trzeba do nauczania się tego, co każdy chrześcijanin wiedzieć powinien, by mógł być zbawiony. Kościół przepisuje kapłanowi, by się przekonał, czy do zawarcia małżeństwa niema jakiej przeszkody. Do tego zaś potrzebne są mu rozmaite dokumenty i świadectwa. Jeżeli rejent lub sąd do zawarcia jakiejś umowy wymaga dokumentów, to uważa się to za potrzebne i nic się przeciwko temu nie ma. A zawarcie zwizku małżeńskiego jest przecie daleko ważniejszą umową, aniżeli wszystkie inne cywilne kontrakty, i jest Sakramentem. Nie szciedźcie tedy trudu, by dostać potrzebne dokumenty. Są one bardzo ważne szczególnie w miastach, gdzie się schodzą katolicy ze wszystkich stron państwa i bardzo często są zupełnie nieznani. Nie domagajcie się, by duszpasterz przez ustępstwa wykraçał przeciwko prawu kościelnemu i cywilnemu. A kto już wstąpił w stan małżeński, ten niech według woli Bożej pełni obowiązki tego świętego stanu i niech wciąż w sercu rozważa owo upomnienie Księcia Apostołów. „Według onego, który was wezwał, świętego, i wy bądźcie świętymi we wszelkiem obcowaniu” (I. Piotr. 1, 13). Łaska P. N. Jezusa Chrystusa niech będzie z wami wszystkimi. Amen.

Dan w Saratowie, dnia 23 grudnia 1907 r.

† Józef Kessler, Biskup.





ZA PÓŹNO.

OPOWIADANIE NA TLE PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

Pan radca, smukły brunet, człowiek jeszcze młody, lat trzydziestu kilku, wracając z Warszawy do swej siedziby w Borkach, po długotrwałej podróży stanął nareszcie w Terespolu. Wyskoczywszy na peron, obejrzał się czy niema kogo, coby zabrał jego rzeczy, jakoż wnet nadbiegł posługacz kolejowy.

— Są konie z Borek? — zapytał.

— Niema panie.

Pan Jan zaklął po cichu.

— Pewnie tam znowu jaka heca w domu — mówił sam do siebie, poczem niecierpliwie szarpnąwszy wasa, poszedł do małej salki pasażerskiej. Wkońcu po półgodzinnem oczekiwaniu, wtoczył się hałaśliwie na brukowany dziedziniec dworca koczobryk, zaprzężony w czwórkę koni, wyskoczył z niego wyrostek w czapce z galonem i wbiegł pędem do salki, a furman zaraz odjechał do zajazdu na popas.

— Franek! — zawołał spostrzegłszy go pan Jan — cóż tam się znów stało w domu, dlaczego nie przyjechaliście w porę?

— A nic jaśnie panie, wszystko dobrze — tylko... szafarka pokłóciła się z ekonomem i odeszła. Kucharz sprawiał kćiny i tak się popili, że pewniakiem jaśnie panu nie zgotuje obiadu. Jak przyszedł telegraf jaśnie pana, to ekonom tyż ledwo przeczytał i kazał mnie jechać. Józef tyż się ululał, że go żona do domu poprowadziła.

— Niema kota w domu to myszy hulają — szepnął do siebie pan Jan. — A dlaczegoż — dodał głośno — Michał nie przyjechał po mnie? Przecież ekonom wie, że jego najbardziej lubię.

— Bo Michał zasłabował, jaśnie panie, już ze dwa tygodnie czy więcej.

— Zaczynają się dobre nowiny — mruknął pan Jan pod nosem — jeszcze do domu nie dojechałem, i tak zawsze, ile razy na dłużej się ruszę. Konie muszą ze dwie godziny popaść, a ja będę czekał o głodzie.

Znudzony długiem oczekiwaniem i zupełnie już rozstrojony nocną podróżą, wsiadł wkońcu na brykę i po fatalnie rozgrzanych drogach dobił się nareszcie do domu.

Służba, nieco wytrzeźwiała, witała pana z wielką uniżonością i zabiegami; zaledwie miał czas zjeść cokolwiek, zaczęła się procesya z prośbami, skargami itp.

Wreszcie, chcąc przerwać to niekończące się posiedzenie, wyszedł do gospodarstwa. Zajrzał do stajni cugowej, pogłaskał ulubione konie i wyszedł na gumno; tu zaszedł mu drogę ekonom.

— Zaczęliście już roboty w polu?

— Trochę, niby... tak... jaśnie panie, — zająknął się ekonom.

— Słyszałem, że Michał zachorował, no i cóż nie lepiej mu?

— E gdzie tam, jaśnie panie, tylko co żonka jego przychodziła do mnie z płaczem, chciała iść do jaśnie pana, nie puściłem jej.

— Czegóż ona chciała?

— Prosi o konie po doktora.

— No, to posłać zaraz.

— Teraz takie drogi, jaśnie panie, że aż żal koni marnować dla chama.

— Przecież wiesz, że nie żałuję — obruszył się pan Jan.

— Jak jaśnie pan każe, to pošlę jutro rano, bo dziś już późno; ale tu roboty pilne w polu, dwie pary koni zmarnuje się na nic i jeszcze na drugi dzień pewnie nic robić nie będą mogły.

— To trudno, jak trzeba, to niema co się na to oglądać.

Ekonom nic już nie odpowiedział. Pan Jan poszedł dalej, ale że mrok zapadał, wrócił wkrótce do domu. Dzień był wietrzny i wilgotny, prawdziwie marcowy, wyziewy zgniłych liści i traw napępniały powietrze jakimś zapachem śmierci, który nie przypominał w niczem świeżości wiosennego powietrza. Czuć też było, że do prawdziwej, kwitnącej wiosny jeszcze dosyć daleko...

Pan Jan, z przyjemnością zrzucawszy gospodarski kożuszek, zasiadł w kancelaryi w wygodnym fotelu i pogrążył się w rozkosznym marzeniu. Szara godzina była zawsze jego ulubioną chwilą dnia. Przed oczyma wyobraźni przesuwwały mu się różne obrazy z minionej przeszłości. Dawniej dom więcej dlań miał przynęty i pilno mu było powra-

cać, miał matkę i siostry, które tęskniły za nim, gdy wyjechał. Zwykle więc wtedy na krótko tylko opuszczał ich towarzystwo; matka jednak, którą nad życie kochał i której był ulubieńcem jako jedynaczek, jeszcze przed kilku laty przeniosła się do lepszego świata, starsza z sióstr przedtem wyszła za mąż, druga w krótki czas po śmierci matki wstąpiła do klasztoru.

Miał do niej za to żalu trochę. Czy jej źle było ze mną? — myślał. — I pocóż mnie porzuciła? czyż nie mogła, w świecie żyjąc, być użyteczną? Tak dobrze było nam z sobą, taka była wesoła, pełno jej było zawsze w całym domu. Dziewczyna śliczna, kochali się w niej na zabój... a ona nic... pewnie jej ktoś głowę zawrócił. Za życia matki nigdy o tem nie wspomniała. A potem raptem, ni stąd, ni z owąd, ledwie się żałoba skończyła, proponuję jej, że pojedziemy na karnawał, że będziemy razem bywali, a ona mi na to, że nigdy już do świata nie wróci. Nie chciałem wierzyć, myślałem, że to jeszcze żal po matce, albo taki sobie kaprys paniński. Ale uparła się.

— Tak lepiej będzie, braciszku — mówiła — gdybym została z tobą, nie pomyślałabyś nigdy o ożenieniu się, a jak sam zostaniesz, będzie ci trochę nudno i pusto w domu, prędzej się ożenisz — nieprawdaż?...

Chociaż samotność na wsi dobrze mu nieraz dokuczyła, ale wiązać się na całe życie... nie... pan Jan na taką odwagę nie mógł się jeszcze zdobyć.

W wyobraźni jego przesunął się cały szereg pięknych i wdzięcznych twarzyczek, które się do niego uśmiechały. Podobała mu się niejedna, lecz żadnej z nich nie wyróżniał. Na ożenienie zawsze czas będzie — myślał, przesuwał ręką po bujnej czuprynie — a tracić swobodę kawalerską, żał mu było jeszcze. Sąsiedztw mało, a i te, co są, niezbyt pociągające, więc niema się nawet gdzie zabawić...

W tem zamyśleniu zdało mu się, że drzwi od sieni, która przytykała do kancelaryi, powoli się uchyliły i wszedł do niej chłop w siermiędze. Pan Jan poznał go z ruchu i postaci; chłop kilka kroków postąpił, pokłonił się nisko, coś nawet powiedział i złożył na stole opodal jakiś papier, poczem powtórnie się uklonił i zniknął za drzwiami, zanim pan Jan zdobył się na to, żeby słowo do niego przemówić...

W tejże chwili lokaj zameldował, że kolacya (wieczera) na stole.

— To dobrze; pamiętaj dziś nikogo już do mnie nie wpuszczać, bo dość mnie już namęczyli cały dzień.

— Właśnie, proszę jaśnie pana, ekonom czeka na polecenie.

— Odpraw go, niech sam na jutro jeszcze rozporządzi roboty.

Tak ubezpieczony, pan Jan wkrótce po kolacyi, rzuciwszy jeszcze okiem na nagromadzone pisma

i listy, i nieco je uporządkowawszy, udał się na spoczynek.

Niewiadomo jednak dlaczego, pomimo znużenia, nie mógł długo usnąć. Przypomniawszy sobie, że o zmroku siedząc w kancelaryi, rozpływał się w przyjemnych rozmyśleniach, gdy przed samą kolacyą wszedł doń Michał fornał. Mówił ekonom, że taki chory, widać jednak że nie bardzo, kiedy przyszedł do niego, a szedł nawet dość żwawo i prędko... coś też mówił, ale pan Jan w żaden sposób nie może sobie przypomnieć, co on powiedział; wszakże wyraźnie słyszał ton jego głosu, jakby mniej więcej te słowa:

— Przynoszę tu jaśnie panu...

* * *

Nazajutrz zrana, po śniadaniu, pan Jan wyszedł do gospodarstwa. Właśnie z przed stajni fornałskiej ruszał w pole siewnik; fornał Chwedor stał przy nim, ekonom objaśniał go, jak ma sobie z siewnikiem postępować. Panu Janowi na widok niezgrabnego chłopca przyszedł zaraz na myśl sprawny i zwinny jego faworyt, Michał.

— Posłałeś po doktora? — zapytał, zwracając się do ekonomy.

— E, już nie trzeba, jaśnie panie — rzekł ekonom, machnąwszy ręką.

— Dlaczego? — zapytał zdziwiony radca.

— Bo wczoraj wieczór umarł.

Pan Jan oniemiał na chwilę.

— Wczoraj wieczór, mówisz? — zapytał po chwili.

— Tak, jaśnie panie. Miałem o tem meldować, ale jaśnie pan nie chciał mnie widzieć.

Radca nie słuchał już, lecz zwrócił się ku czworakom.

Gromada ludzi zebranych przed drzwiami wskazała mu od razu, dokąd miał się skierować, bo nie pamiętał nawet dokładnie, które mieszkanie zajmował Michał w tej budzie, zowiącej się czworakami.

Wejście pana przerwało na chwilę te jęki, rozstąpili się wszyscy.

Pan Jan ujrzał w prostej trumnie pod oknem, Michała ubranego w odświętną sukmanę, twarz miał bardzo żółtą, jak ta woskowa gromnica, która się przy nim paliła. Ale na ustach był uśmiech dziwnie spokojny, nieomal wesoły.

Po kątach tuliło się kilkoro większych i mniejszych dzieciaków. Młodsze patrzyły bezmyślnie przed siebie, starsze ucierały kufakami zasmolone buziaki, zwłaszcza dziewczyna kilkonastoletnia zawodziła głośno, nie zważając na obecność pana.

Michałowa, nie stara jeszcze kobiecina, ocierając łzy fartuchem, skłoniła się dziedzicowi do kolan i całując go w ręce, a szlochając na przemian, wyjęczała:

Niech jaśnie pan ma litość nad nami, ja teraz zostałam z dzieciakami, gdzie my się podziejem? Niema o co rąk zaczepić. Mój przed śmiercią ga-

dał, że u jaśnie pana ma zasługi za pół roku niewypłacone; mówił, że tam w jego książeczce wszystko zapisane, kazał żebym ino tę książeczkę wyszukała i oddała jaśnie panu. Dziś rano ja cały kufer przetrząsała do samego dna, bo mój gadał, że w kufrze schowana, ale jej nie znalazłam. Co ja zrobię nieszczęśliwa, niech jaśnie pan się zlituje nade mną i nad temi sierotkami biednymi. Mój nie kłamał nigdy, jak mówił, że się należy, to się należy...

— Uspokój się Michałowo — rzekł radca, położywszy rękę na jej głowie, gdy mu się znowu do kolan schyliła — co wam się należy, wszystko otrzymanie wypłacone do jednego grosza.

Dopraszam się łaski jaśnie pana, żeby nas też ekonom zaraz z chaty nie wyganiał z dziećmi, bo już mówił, że w tygodniu ma nastać nowy na miejsce mojego; ale przecie jest jeszcze jedna wolna stancya w drugim czworaku.

— Dobrze, dobrze; każę was tu zostawić tymczasem; potem coś dla was obmyślę. Może wzięłabyś sobie czeladnika, albo zgodziła się na trzydniówkę? Starsze dzieci mogą też chodzić na odrodek.

Pan Jan, nie mogąc znieść widoku łez, szybko zawrócił i miał już wyjść, ale raz jeszcze zwrócił okiem na twarz zmarłego.

Chwilę stał zapałtrzony nie mogąc oczu oderwać; te rysy tak dobrze mu znane od lat wielu, ale opromienione jakimś nieziemskim wyrazem, zapisywały się tak głęboko w jego wyobraźni, iż czuł w tej chwili, że twarzy tej, przedtem tak pospolitej, nigdy nie zapomni. Potem wrócił do domu.

W pamięci jego przesuwiał się cały wczorajszy wieczór i był pewnym, że na własne oczy widział Michała... Widział go jak wchodził, kłaniał mu się nisko i coś położył na stole, a może nawet przytem powiedział, że to jego książeczka służbowa? Wszakże wczoraj mu pełno tych książeczek przyniesiono... ale Michał był ostatni.

Pan Jan wbiegł do kancelaryi i rzucił okiem na biurko i stolik opodal stojący; leżało tam istotnie kilkanaście owych książeczek. Pan Jan wziął

pierwszą z brzegu i spojrzał. Widniało na niej wyraźnie własną wypisaną ręką: Michał Kowalski — fernal. Odwrócił kart parę i przejrzał ostatnie daty, wydanych zasług; istotnie należała się zmarłemu półroczna pensya i ordynarya (dodatek płacy sługom i oficyalistom wiejskim w zbożu i innych artykułach spożywczych). Położył książeczkę przed sobą, usiadł przy biurku i zamyślił się nad tym dziwnym wypadkiem.

Chciał spytać lokaja, czy nie widział wczoraj o szóstej godzinie wchodzącego Michała, ale jakiś niepojęty wstyd powstrzymał go...

— Pomyśli o mnie, zem waryat.

To było widocznie jakieś przywidzenie.

Tak, bijąc się z własnymi myślami, pan Jan przesiedział przeszło godzinę. Nie zwrócił uwagi, że dzwoniło na południe i z południa, wreszcie lokaj przyszedł oznajmić, że obiad podany.

Wstał tedy machinalnie i przeszedł do sali jadalnej, nie tknął prawie jedzenia; służba szeptała między sobą, że pan czegoś nieswój, jakby chory. Chodzili koło niego na palcach i na wyścigi usługiwali. Po południu książkę schował do biurka, jako dowód widzianego nieboszczyka, a gdy wieczorem przyszła spłakana Michałowa skarżyć się, że do tej pory nie może odnaleźć zapisków, uspokoił ją, kazał natychmiast wydać ordynaryę, a zasługi

męża co do grosza wypłacił, pozwalając zarazem mieszkać do końca roku w zajmowanym dotąd mieszkaniu. Jednocześnie przekonał się, że u chłopów zawsze prawie doktor wzywany bywa za późno.

.....

Upłynęło lat dziesięć. Pan Jan każdej zimy spędzał kilka miesięcy w Warszawie, bywał wszędzie mile widziany, zapraszany i nieomal rozrywany, zwłaszcza tam, gdzie były panny na wydaniu; uchodził bowiem zawsze za jedną z najlepszych partyi, ale pomimo zabiegów i ułatwień, nie zbliżał się do żadnej. Podobala mu się czasem ta lub owa, nie wyróżniał jednak ani jednej, tak



Chłop kilka kroków postąpił, pokłonił się nisko, coś nawet powiedział i złożył na stole jakiś papier...

iż poczęto go uważać za niezdobytą twierdzę. „Piękny radca“, jak go zwano powszechnie, zawsze starannie i elegancko ubrany i wymuskany, strojąc się raz na wieczór przed zwierciadłem, spostrzegł na skroni parę srebrnych nici...

— Siwe włosy!... tak... cóż dziwnego, mam już lat czterdzieści kilka, wartoby jednak na prawdę o żonie pomyśleć.

Tego dnia właśnie otrzymał list, od siostry Kostuni, zakonnicy. „Drogi braciszku — pisała — czyż nie dojdzie mnie kiedy wiadomość o twoim ślubie, tak bym tego pragnęła i codzień o to Boga proszę; żal mi cię, żeś tak osamotniony, czasby ci pomyśleć o własnem gniazdku.“

Na wieczorze u prezesa nie zasiadł, jak zwykle, do gry w karty, ale brał udział w zabawie i bacznie się rozglądał po sali.

Zebranie było dość liczne, zwłaszcza niemało było rodzin, przybyłych ze wsi. Pan Jan spostrzegł młodziutką, nieznaną mu osobę w białej sukience, ubranej kwiatami jabłoni. Twarz jej i postawa dziwnie mu przypominały ukochaną siostrę, Kostunię. Poprosił o przedstawienie go i dowiedział się, iż była sąsiadką Borek, choć nieco dalszą.

Panienka znajdowała się pierwszy raz na większym balu, znajomych miała niewielu, a że nie była zbyt uderzającej piękności, przeto i mało tańczyła. Pan Jan, rad z tego, poprosił ją do jednego i drugiego kontredansa, a w przerwach przyjemnie z nią gawędził. Nazajutrz złożył wizytę. Pokazało się, że ma tylko matkę wdowę, a żadnego rodzeństwa. Dowiedział się następnie, że jest dosyć majątną... i niedługo się namyślając, czwartego dnia oświadczył się i został też przyjęty.

Karnawał był długi w tym roku, postanowił więc ślubu nie odkładać, a że panie godziły się z nim we wszystkim, postanowiono bez żadnych przygotowań i zwłoki ślub wziąć jeszcze w tymże karnawale.

Wkrótce rozeszła się wieść niespodziewana, że pan Jan się żeni; chociaż ślub miał się odbyć bardzo cicho i bez żadnego przyjęcia weselnego, jednak w dzień oznaczony tłumy osób wypełniły kościół. Świątynia była wspaniale udekorowana kwiatami i oświecona, a na chórze zabrzmiały śpiewy, gdy przed kościół zajechało parę karet, pan młody, wbrew obyczajom przyjętym, nie czekając na drużbów, sam podał rękę narzeczonej i poprowadził ją do ołtarza.

— Oby już prędzej skończyła się ta szopka! — myślał, idąc przez kościół i widząc setki ciekawych oczu, zwróconych na siebie.

— Szczęście, żeś się od Mszy rannej i wspólnej Komunii wykreślił — myślał dalej — co by to pocziwe dziecko pomyślało o mnie, że nie dostałem rozgrzeszenia za jakieś zbrodnie! Bez spowiedzi ślubu by mi nie dali, a do Komunii nie mogłem iść, kiedy w to nie wierzę...

Tymczasem panna młoda, patrząc na niego, rozrzuwionemi oczyma, myślała w duchu:

— Ach jaki on miły! Wszyscy mi mówią, że on dla mnie za stary — ale ja nie lubię młodych, a on od razu tak mi się podobał. Bardzo go już kocham, a co to będzie później?... Jednak nie wiem, dlaczego boję się go trochę, taki zdaje mi się łatwy we wszystkim, taki potulny, a nie chciał nawet słyszeć, żebyśmy razem poszli do spowiedzi... a ja tak tego pragnęłam! Mówił mi, że ma swego znajomego księdza, że na Mszę nie ma czasu przyjść, musiałam być sama...

Matka jej, pospieszając za młodą parą, rozpromieniona, rozglądała się z dumą po kościele i myślała:

— Nie sądziłam nigdy, że moja Celina zrobi tak świetną partyę; wszyscy mi zazdroszczą! Daj Boże, aby była szczęśliwa! biedactwo moje, należy jej się to; dzieciństwo miała niewesołe... Człowiek niemłody — prawda, ale taki najlepszy na męża, stateczny, gospodarny... majątny... mówią, że trochę niedowiarek, ale u spowiedzi był, pokazywał świadectwo od księdza... mówią, że kto się ożeni, to się odmieni...

W dwie godziny potem panna młoda w zwykłej podróżnej sukni siedziała z mężem w przedziale wagonu i jechali prosto do domu.

* * *

Radca po kilkunastu latach zupełnego osamotnienia, po raz pierwszy uczuł się naprawdę szczęśliwym. Dom jego ożywił się, on sam prawie odmłodził. Ośmnastoletnia pani Celina, była pocziwem wiejskim dziewczątkiem. Matka wychowywała ją dość surowo; owdowiawszy wcześniej zajęta przeważnie gospodarstwem, mało zajmowała się córką, która tęskniła do towarzystwa, do świata i ludzi, bo jedyna jej dotychczas rozrywka, była nauka z niezbyt zresztą zabawnymi nauczycielkami różnych narodowości, które matka dosyć często zmieniała, bo żadna jakoś nie mogła się do jej wymagań zastosować.

Pan Jan bawił się naiwnością żony i widząc w niej wielką chciwość wiedzy oraz dużo wrodzonych zdolności, podsuwał jej swoich najulubieńszych autorów, sam z nią czytywał i dużo rozprawiał, szczęśliwym się czując, że znalazł w niej tak chętną uczennicę. Pani Celina natomiast wyzwolona teraz z opieki matki i samowoli nauczycielki, używała pełną piersią swobody: czuła się panią samowładną u siebie, mąż kochał ją, pieścił, zgadywał i uprzedzał jej żądania.

Tak upłynął im rok w niezamąconej niczem zgodzie, porozumieniu i wspólnej pracy.

Ta piękna sielanka przzerwana została nagłą śmiercią matki Celiny. Pan Jan, dla uregulowania pozostałości, częściej teraz musiał wyjeżdżać, a żona, nudząc się sama w domu, wertować zaczęła z pożytkowością jego bibliotekę, szukając tu no-

wych wrażeń i lubując się w myśli, że jako mężatce, wszystko jej teraz już czytać wolno.

Powoli spostrzegła, że rozszerza się ciasny dotychczas widnokrąg jej myśli i pojęć, ale sama, nie wiedząc dlaczego, poczuła też wkrótce jakiś dziwny niepokój w duszy. Dotychczasowy prosty jej pogląd na świat i życie, nie wychodząc poza ramy katechizmowej nauki, został zachwiany. Tysiące nierozwiązanych pytań cisnęło jej się do mózgu.

Pan Jan znajdował, że żona jego, choć zawsze tak uroczo młoda, ogromnie spoważniała w ostatnich czasach i jak by posmutniała; przypisywał to żalowi po śmierci matki. Zauważył też później z pewnem zadowoleniem, że jakoś teraz rzadziej jeździ do kościoła i powtarzał w duchu: „Jak to dobrze, że się moja Celinka nareszcie zaczyna otrząsać z parafiańszczyzny; pozbywa się po trosze zacofanych pojęć, może nie zostanie na starość śmieszną pobożnisią jak tyle z naszych pań; widzę z przyjemnością, że nauki moje w las nie idą.“

Tak zbiegło lat kilka, państwo Janostwo żyli zawsze w najlepszej harmonii, jedną tylko mieli troskę, że nie mają dzieci. Pan Jan myślał nieraz z westchnieniem, że dobiega lat pięćdziesięciu, i na dobre siwieć zaczynał, tracąc nadzieję doczekania się potomstwa; to też radość jego była tem większa, gdy w pięć lat po ślubie syn im przybył.

Żonę otoczył większym jeszcze szacunkiem i miłością, lecz gdy ona wspomniała o chrzcinach, skrzywił się i rzekł: Odlóżmy to na później, wiesz, jak nie lubię tego rodzaju szopek i śmiesznych ceremonii...

Pani Janowa posmutniała na chwilę, ale w duchu sama była rada, że się to odwlecze, bo i ona już czasami uśmiechała się złośliwie na widok niektórych ceremonii kościelnych, przypominając sobie, że uczeni nazywali je zabytkami pogańskich obrzędów, które chrześcijaństwo przekształcił, zastosował do upodobań i zwyczajów różnych miejsc i narodów.

Dłuższa choroba i karmienie maleństwa nie pozwalały jej domu opuszczać, zapomniała więc zupełnie o spowiedzi wielkanocnej. Upłynął tak rok drugi, trzeci i czwarty, pani Janowa coraz bardziej godzić się zaczęła z przekonaniem męża, że spowiedź niepotrzebny tylko sprawia zamęt w duszy, a w dodatku tu na wsi tak daleko do kościoła... trzy mile jechać na czczo to umęczenie nad siły, a ból głowy pewny co najmniej; gdy zaś bawili w Warszawie nie było na to czasu.

* * *

Pan Jan, dotychczas zdrowy i krzepki, zaczął coraz częściej zapadać na zdrowiu. Pani Celina, chcąc rozzerwać męża i jednako dać towarzystwo, którego mu brakło, zaprosiła daleką kuzynkę z dziećmi na lato do Borek.

Pani Marya, wdowa od lat paru, osoba niegdyś bardzo majątna, wskutek marnotrawstwa męża, pozostała po śmierci jego bez żadnych prawie środków do życia wraz z trojgiem dzieci; dzielnie jednak dawała sobie radę, utrzymywała się i wychowywała swoje pociechy, a nikt nigdy nie posłyszał od niej skargi i użalenia. Wesóło dźwigała swoje brzemie i szła przez życie śmiało i odważnie.

Pewnego dnia dzieci bawiły się w ogrodzie pod okiem piastunki,

starej Michałowej, matki zaś ich, przechadzając się opodal, rozmawiały z ożywieniem.

— Jednej wam tylko rzeczy brakuje tutaj — mówiła pani Marya — to kościoła; musi wam być przykro tak daleko mieszkać i rzadko kiedy bywać na nabożeństwie.

— Tak, istotnie — odrzekła pani Celina — bardzo rzadko bywamy, ale już się przyzwyczaiłam do tego.

— Pamiętam, że u twoich rodziców na wsi, gdy jeszcze dzieckiem u was bywałam, mieliście domową kaplicę, a nawet podobno dawniej kapelana?

— Minęły już te czasy — westchnęła pani Janowa — teraz o to trudno.



Pan Jan ujrzał w prostej frumnie pod oknem, Michała ubranego w odświętną sukmanę...

— Cóż się dzieje z twoim majątkiem po matce?

— Jaś go oddał w dzierżawę, nie mógł przecież tu i tam jednocześnie gospodarować.

— Szkoda tak ładnej rezydencji, jeżeli żyd zamieszka we dworze!

— Nie wolno mu, nasz stary dom pustką teraz stoi. Ach, mój Boże, ja tam już nie byłam od śmierci matki...

Pani Marya zauważyła smutek przyjaciółki i odezwała się:

— No, ale przynajmniej szczęśliwiej trafiłaś ode mnie. Mój mąż, niech mu tam Bóg przebaczy, wszystko stracił i swój i mój majątek, i zostawił mnie bez grosza z dziećmi na bruku... gdyby nie poczciwi ludzie, w pierwszych chwilach, nie wiem, co by się z nami stało. Ty, Cesi, masz wszystkie warunki do szczęścia potrzebne; dlaczegoż, powiedz mi, moja droga, nie jesteś, jak dawniej za lat panieńskich, wesołą i swobodną? Ja muszę się z losem borykać, a jednak nie mam troski na czołe, jak ty?

— Prawda — odparła pani Celina — niby mam wszystko, jak mówisz, potrzebne do szczęścia, ale jak myślę o przyszłości, to mnie strach ogarnia. Wiesz, że kocham Jasia nad życie, ale taka duża między nami różnica wieku, on coraz słabszy i coraz częściej choruje, kiedy pomyślę, że mógłby mnie porzucić...

— Wszystko w ręku Boga; poco o tem myśleć; czy nie znasz słów Pisma świętego: „Dostyc ma dzień na swojej nędzy.“

— Wolałabym pewnie o tem nie myśleć, ale czasem, mimowoli, same mi się te uwagi nasuwają. Wspomniałaś moją matkę, mój dom rodzinny; wszystko to należy już do niepowrotnej przeszłości... i dawna Cesia, którą znałaś, też jest już przeszłością... Moja Maryniu, ja teraz już sama siebie nie poznaję; moje dawne cele dążenia, naprawdę śmieszne były... Pamiętam, gdym szła do ślubu z Jasiem, jedną miałam troskę: że on nie chciał razem ze mną iść do spowiedzi... No, teraz dobrze go rozumiem! Czy wiesz, moja droga, i ja pozbyłam się już tych starych przesądów, do prawdy, nawet śmieszne mi się wydają te różne ceremonie... potrzebne to dla ciemnego ludu, ale nie dla nas!... my mamy przecież nauki...

Pani Marya słuchała ze zdziwieniem...

— Czy ty na prawdę to mówisz, Cesi?...

— Naturalnie... Z jedną tylko rzeczą pogodzić się nie mogę... Niestety, jeszcze nie dożyliśmy tych czasów, gdy nauka i na to znajdzie lekarstwo, żeby życie do woli przedłużać... Nie mogę myśleć o śmierci — dodała po chwili — gdy mi czasami przez myśl przejdzie, że ja sama, albo mój ukochany Jaś, albo kto inny wrócić może do nicości, ogarnia mnie poprostu rozpacz.

— Więc nie wierzysz w życie poza grobem? — spytała pani Marya.

— Gdyby ono istniało, byłoby to bardzo piękne — ale jakież na to dowód? jest to tylko domysł, nie mamy na to żadnej pewności; umarli nie wracają...

— Jako przykład mamy Ewangelię i Zmartwychwstanie Chrystusa — odezwała się po namyśle pani Marya — ale prócz tego, czyż mało mamy innych dowodów życia zagrobowego, wszakże możnaby przytoczyć tysiące przykładów różnych wypadków nadzwyczajnych.

— I ty wierzysz w te bajki? — spytała z szyderskim uśmiechem pani Celina.

— Muszę wierzyć, bo mi to opowiadały osoby zupełnie wiarogodne.

— O czym to panie tak żywo rozprawiają? — rzekł pan Jan nadchodząc.

— O duchach — odpowiedziała pani Marya z uśmiechem.

— A ty, Jasiu, czy wierzysz podobnym rzeczom?...

— Przyznaję, że nigdy nie wierzył... a jednak i mnie się raz w życiu coś podobnego zdarzyło!...

— Nie może być!!?... tobie... — wykrzyknęła pani Janowa — opowiedz-że nam, ogromnie jestem ciekawa...

Pan Jan potarł czoło, jakby zbierając rozprzeczłe myśli i opowiedział ze szczegółami historię Michała i jak mu się ten stary, ulubiony sługa, pokazał w chwili śmierci.

Pani Celina zaśmiała się głośno.

Gdy tak państwo Janostwo i pani Marya rozmawiali, przechadzając się po ogrodzie, nie zauważyli, że opodal bawiły się dzieci z niańką, starą Michałową; ta ostatnia, zasłuchana w opowiadanie pana Jana, podeszła bliżej i ukradkiem lży ucie-rała fartuchem, a gdy pan Jan, odwołany dla jakiejś gospodarskiej sprawy, oddalił się wraz z żoną ku domowi, a pani Marya została sama, wtedy zbliżyła się do niej staruszka i rzekła:

— Proszę pani, ja wszystko słyszałam, co państwo z sobą mówili, co pan opowiadał o moim mężu, że jemu pokazał się po śmierci, ale państwo oboje, to choć takie dla ludzi dobre i litościwe, ale niewierne... Ja tylko Boga proszę, żeby się to odmieniło... Ot i to malenstwo, pański jedynaczek, ten nasz paniczyk, Stasieczek, do tej pory nawet nieochrzcony, choć już poszło jemu na piąty roczek.

— Jakto, nawet z wody nie chrzczony? — spytała pani Marya.

— A nie był chrzczony; tylko zimową porą, jak raz państwa nie było, a on trochę zachorował, ja sama ze strachu go ochrzciłam, ale państwo nawet o tem nie wiedzą, bo ja nie powiedziałam; jeszcze by się na mnie pogniewali.

Pani Marya zamyśliła się nad tem i postanowiła sobie odtąd powoli wpływać na przyjaciółkę.

W kilka dni później dzieci bawiły się w pokoju obok salonu, gdzie siedziały obie panie, gdy

wtem mały Stasio przybiegł do matki rozżalony i zapłakany.

— Czego płaczesz, moje dziecko? — spytała pani Celina, tuląc do siebie synka.

— Mamo, Helenka powiedziała, że ja żyd; mamo, ja nie chcę być żydem!...

Pani Celina zaśmiała się.

— Nie, nie, ty nie jesteś żydem, mój maleńki, mój ty koteczku, nigdy nie byłeś żydem... Helenka tak sobie żartowała z ciebie.

A gdy dzieciak uspokoił się i odszedł, odezwała się pani Marya.

— Czy to prawda, że Staś do tej pory nie jest jeszcze ochrzczony?

Pani Janowa skrzywiła się i niechętnie odrzekła:

— Oddawna się już zbieramy, ale tu w okolicy niema nikogo z rodziny, obcych nie chcieliśmy prosić, jakoś się odwlekło; a znowu ten nasz proboszcz taki dziwny, gniewa się na nas o byle co, że nie zachowujemy postów, że rzadko bywamy w kościele; doprawdy, nawet boję się do niego udawać z tym chrztem spóźnionym, chyba kiedy w Warszawie załatwimy się z tą formalnością.

— Czy ty uważasz Chrzest święty za prostą formalność, moja droga? — spytała pani Marya — a nie pomyślałaś o tem, że dzieci często chorują i życie ich na włosku wisi...

Pani Celina pobladła, a po chwili rzekła:

— Do tej pory Stasiek zawsze był zdrow, jak ryba, nigdy nie miałam obawy o niego.

Pani Marya z cicha westchnęła, lecz nie śmiała powiedzieć przyjaciółce, że przecież to jest kuszeniem Pana Boga.

Lato szybko przeminęło, a gdy Borki opustoszały po odjeździe gości letnich, pani Celina uczuła się trochę osamotnioną. Rozmyślając nieraz w długie jesienne wieczory o chwilach ubiegłych, przypominała sobie rozmowy z przyjaciółką.

Pewnego razu, gdy pana Jana nie było w domu, przypadkiem wpadła jej do ręki niegdyś ulubiona książeczka: „O naśladowaniu“, która teraz leżała gdzieś w kątku zapomniana, pokryta warstwą kurzu. Spojrzała na nią i wspomniała, że dawniej nieraz szukała w niej natchnienia w wątpliwościach, pociechy w smutku. Otworzyła i przeczytała: „Nawróć się całem sercem do Boga... a dusza twoja znajdzie odpocznienie...“ Przerzuciła kilkanaście kartek i znowu wpadł w oczy ustęp: „Poco próżnym smutkiem udęczasz się? poco się męczysz zbytniem staraniem i troską?... jeśli nie opierasz się na mnie, sam zmienić się możesz, ale naprawić się nie możesz...“ A potem prośba: „Mocą Twoją umocnij mnie wewnątrz i oczyść serce moje ze wszelkiej niepotrzebnej troski i tęsknoty... abym patrzył na wszystko, jako na rzeczy znikome, z którymi i ja przeminię. Bo nic nie masz trwałego pod słońcem, a wszędzie tylko marność i utrapienie ducha. O, jak jest mądry, kto tak sądzi! Daj mi,

o Panie! mądrość Niebieską, ażebyś się nauczył Ciebie nadewszystko szukać i znaleźć...“ Przerzuciła znowu kartki i czytała: „Wszelki niepokój serca... pochodzi z nieporządnej miłości i próżnej bojaźni... Pójdź do mnie, kiedy się z tobą niedobrze dzieje, toć jest, co najwięcej oddała pociechę Niebieską, że zbyt późno uciekasz się do modlitwy... Czyliż jest mi co trudnego, alboż będę podobny temu, który mówi, a nie czyni? Gdzież jest wiara twoja?... Oczekuj mię, ja przyjdę i uzdrowię cię...“

— Gdzież jest wiara moja? — powtórzyła... i zakrywszy oczy rękoma, zapadła w tak głęboką zadumę, że sama nie wiedziała i nie czuła, jak łzy spływać jej zaczęły po twarzy.

Teraz usłyszała zdaleka kroki męża; prędko, jakby na gorącym uczynku jakiejś psoty dziecinnej schwycona, zerwała się z miejsca, rzuciła w kąt książeczkę i uciekła przed mężem, nie chcąc pokazać łez, które ukradkiem otarła. Ale wspomnienie doznanego wzruszenia zostało i nieraz odtąd wczytywała się w kartki starej książeczki, choć ukrywała ją zawsze starannie przed okiem męża, przez jakiś wstyd fałszywy.

Na wiosnę pan Jan wybierał się do Warszawy.

— Chyba ostatni raz jadę — mówił do żony — na tegorocznych wyborach stanowczo się usuwam i nie dopuszczę, żeby mnie znowu obrali, czas mi już odpocząć.

— Gdyby nie Stasiek, pojechałabym z tobą, ale do prawdziwej wiosny jeszcze daleko, w drodze łatwo się dziecko może zaziębić, a w stolicy tyle zawsze chorób, że trudno się ustrzedz.

— Tak, zapewne — odrzekł pan Jan — ale w razie choroby przynajmniej jest opieka i pomoc lekarska na zawołanie.

— Pisuj często, mój najdroższy — prosiła pani Janowa.

— Wiesz, że ja do pióra nie skory, ale do mojej duszki, to już na jeden list w tygodniu się zdobędę.

— To mało!... tydzień taki długi — biadała pani Celina.

— Niech będzie dwa razy: list i karta.

Z początku bardzo regularnie przychodziły listy od pana Jana dwa na tydzień. Pani Celina pocieszała się, pisząc sama do męża długo i szczegółowo o wszystkim; ale listy męża nie zadowalały ją wcale, zawsze były dla niej za suche. Potem przychodzić zaczęły z tygodniowemi, lub dłuższemi jeszcze przerwami — i już nie listy, ale zaledwie słów kilka na karcie.

Pan Jan, wzmiankował czasem, że czuje się bardzo zmęczony i radby już jednej chwili do domu się wyrwać, a musi jeszcze siedzieć w mieście kilka tygodni; obiecywał jednak na święta Wielkanocne powrócić.

W tymże samym czasie nadszedł list od pani Maryi, która donosiła, iż spotkała parę razy pana

Jana w towarzystwie, że był nawet u niej, ale widocznie gorączkowe życie nie bardzo mu służy, bo jakoś niedobrze wygląda. W parę dni później zbudzono ją w nocy i oddano następujący telegram:

„Przyjeżdżaj pani — mąż ciężko chory.“ — Podpisano „Dr. S.“

Pani Celina struchlała, strasznie odczuła wiążące nad sobą nieszczęście.

— Dr. S... — pomyślała — dawny nasz znajomy, mieszkał kiedyś w naszej okolicy, potem wyniósł się do Siedlec; jak to dobrze, że znalazł się tam przy Jasiu, zawsze to co innego, niż obcy, życzliwy, troskliwy będzie...

W kilka godzin była gotową do drogi, rozporządziła wszystkim i poleciła, aby przywieziono Stacha, skoro nadejdzie zawiadomienie, że mogą przyjechać.

Pan Jan, choć w gorączce, przytomny był jednak i ucieszył się bardzo z przyjazdu żony, nie mógł jednak pojąć, skąd się nagle znalazła przy nim.

— A Stasiak nasz? — zapytał.

— Zdrów, w domu go zostawiłam.

— Skądże się tu wzięłaś? czy przeczułaś, że mój chory? — zapytał żony.

— Tak już dawno nie miałam listu od ciebie, że nie mogłam dłużej wytrzymać...

Pan Jan uściśnął rękę żony.

— Dobra moja, pocziwa...

Uśmiechnęła się do niego, ale patrzyła z przerażeniem na jego twarz zmienioną, oczy błyszczące i usta spalone gorączką.

— Widzisz moja kochana, nic mi nie jest — mówił — od wczoraj dopiero osłabłem, za parę dni wstanę, zobaczysz, możebym nawet dziś spróbował.

— No, ale ja na to nie pozwalam — rzekł wchodząc dr. S.

— A! jest pani Celina!... — zawołał udając zdziwienie — jak to kobiety kochające mają przeczucia — dodał, zwracając się do niej z dwuznacznym uśmiechem.

Ona spojrzała na niego badawczo, jakby chciała się uspokoić jego wesołym wyrazem twarzy; a gdy po chwili znaleźli się sami w sąsiednim pokoju, odezwała się:

— Tak mnie pan nastraszył tym telegramem; prawda, że Jaś źle wygląda, ale to chyba nic groźnego?

— Jest to dopiero początek choroby, ale przy tak wycieńczonym organizmie, jak pana radcy, nic

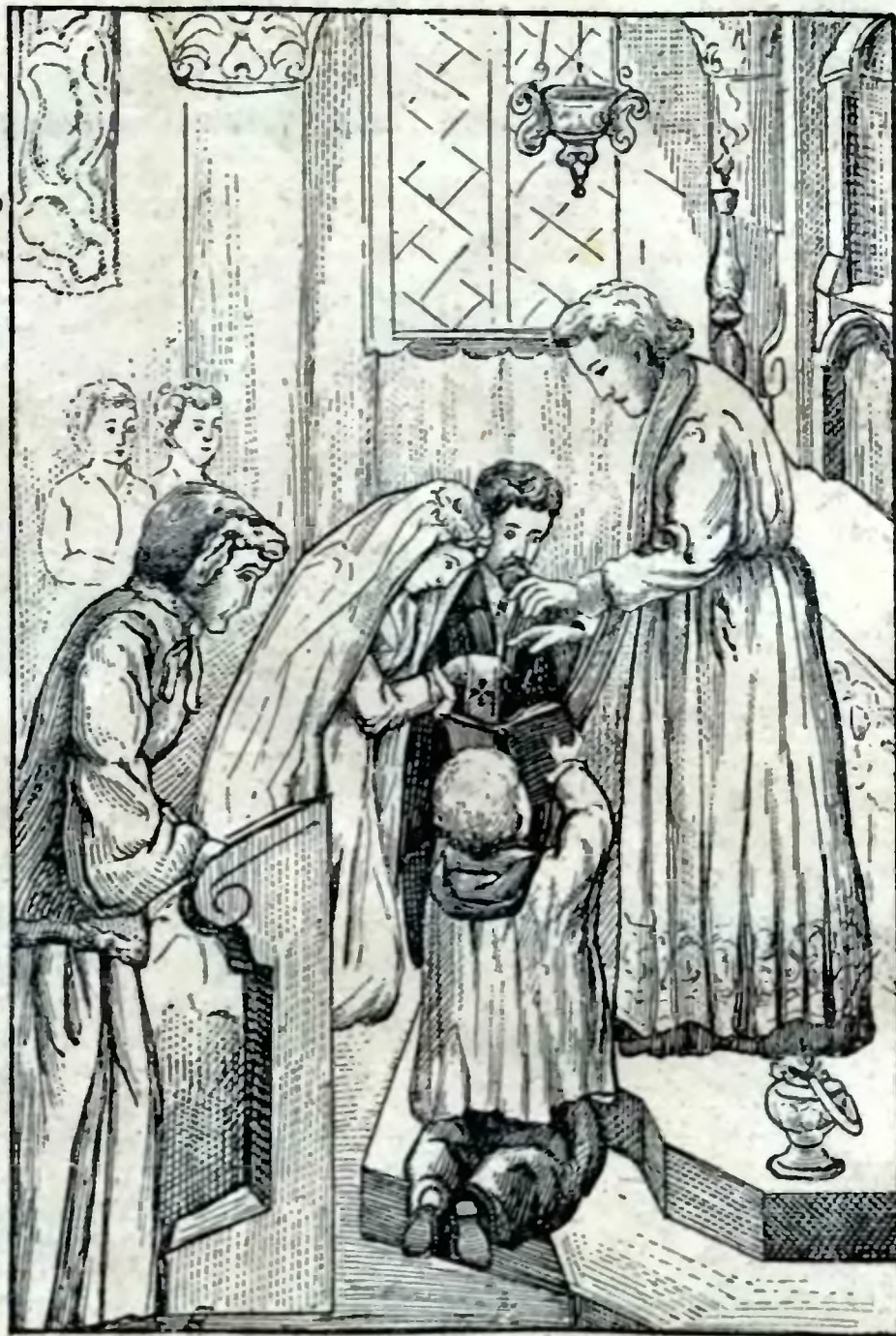
dobrego nie wróży. Przedewszystkiem wiele spokoju... Dobrze, że pani nic nie mówiła mężowi o moim telegramie, mogłoby go to zatruwić, a tu trzeba, żeby chory nie upadał na duchu i nie wątpił wcale o swoim wyzdrowieniu.

Pani Celina zgnębiona i smutna zasiadła przy łóżu męża. Nie przyjmowała prawie nikogo, tylko przyjaciółka, pani Marya, odwiedzała ją czasem i znalazła nieraz sposobność posiedzieć godzinę przy chorym, wyprawiając panią Celinę, aby odpoczęła nieco, lub wyszła odetchnąć świeżym powietrzem. Tak upłynęło parę tygodni w tęsknocie za dzieckiem, w niepokoju o zdrowie męża. Stan jego nie pogarszał się widocznie, ale też i nie polepszał; wkońcu doktorzy uznali, że należałoby chorego gdzieś wywieźć; wybrano Zakopane. Pani Celina ze strachem my-

ślała o tej podróży, i oddaleniu od synka na czas nieograniczony, jednak trzeba się było na to zdecydować i ratować chorego.

Przed wyjazdem zebrali się trzech lekarzy: kolega pana Jana, dr. S., drugi, bardzo wzięty, choć młody jeszcze, ale używający pewnej powagi, trzeci zaś, polecony przez panią Maryę, sympatyczny staruszek, mający liczną rodzinę, a małe dochody, troskliwy i staranny, dlatego też ceniony, doktor Józef znany był z wielkiej swej religijności. Po skończonej naradzie odezwał się:

— Możeby trzeba jednak przed wyjazdem chorego ostrzedz żonę, aby pomyślała o duszy i sprowadziła księdza; uznaję, że podróż stać się



Pan młody, wbrew obyczajom przyjętym, nie czekając na drużbów, sam poprowadził narzeczoną do ołtarza...



Pierwszy posiew.
Według rysunku Stachiewicza.



Widzenie.
Według rysunku Grottgera.

może zbawienną, ale też może się pogorszyć groźny stan choroby.

— E... e... nie mieszaj się kolega do tego — odrzekł dr. S. z rubasznym uśmiechem — niech kobiety same o tem pomyślą, to do nich należy.

— Zapewne — odparł dr. Józef — ale do nas należy ostrzedz chorego o niebezpieczeństwie, a przynajmniej rodzinę. Możebyś pan się tego podjął, znasz od tak dawna pana radcę, podobno kolegowaliście nawet z sobą?...

— Właśnie dlatego, że go dobrze znam, ani mi się śni o tem; wiem, że nigdy wiele nie dbał o religię, to pocóż mu teraz spokój zakłócać.

— Dusza ważniejsza od ciała — nieśmiało odezwał się dr. Józef.

— Nas wezwano do leczenia ciała, a nie duszy — odpowiedział doktor S. — Do widzenia zatem panom, bo mam jeszcze dziś kilka wizyt. Dr. Józef zwiesił smutnie głowę, pożegnał się także i wyszedł. Zrobił jednak co mógł i co mu sumienie kazało. Zwierzył się pani Maryi, ta zaś ostrożnie powiedziała o tem przyjaciółce. Ale pani Celina nawet słyszeć o tem nie chciała, żeby namawiać Jasia do spowiedzi; spłakała się tylko i państwo Janostwo w kilka dni później wyjechali do Zakopanego.

Pani Celina z rozpaczą patrzyła na gasnące życie. Nadzieja polepszenia przy zmianie klimatu zaczęła zawodzić, nie widziała już nigdzie ratunku, czuła, że stoi jakby nad brzegiem jakiejś czarnej i niezgłębionej przepaści i odwracała oczy, aby w nią nie spojrzeć.

Dni ciągnęły się smutnie i jednostajnie. Szukała już teraz niekiedy pociechy w modlitwie, ale zdawało jej się, że Bóg wysłuchać jej nie może, bo zbyt się od Niego oddaliła przez tyle lat. Od czasu do czasu przychodziły z Borków listy, ze sprawozdaniem o gospodarstwie i interesach, a także o zdrowiu małego Stasia. Pewnego dnia nadeszła koperta pisana dość niezgrabnym pismem, zaadresowana do pana Jana. Pani Celina otworzyła ją i czytała:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”

„Proszę Jaśnie Pana, z woli samego panicza Stasia piszę do Jaśnie Pana. Tak panicz mówi do mnie: Napisz do taty i mamy, że jestem zdrów, ale mi bardzo smutno bez taty i mamy. Niech tata i mama prędko przyjadą do Borków, albo ja sam pojedę do taty i mamy i zabiorę Michałową i pannę Maryę i Jóźka. Co dzień chodzę na spacer i do stajni, a wieczorem, jak idę spać, to proszę Bożi razem z Michałową, żeby tata prędko był zdrów i żeby wrócił niedługo do Borków. Całuję rączki taty i mamy. A teraz proszę Jaśnie Pana, donoszę, że u nas wszystko dobrze, dzięki Bogu...”

Tu następował krótki raport gospodarski. Podpisano: Józef Kowalski.

Pan Jan z uśmiechem słuchał słów, dyktowanych przez syna i ogarnęła go wielka tęsknota za

domem. Ten Józef, który pisał list, był jego prawą ręką. Wychował go sobie i wyuczył na zastępcę w gospodarstwie; podrastający chłopak, syn Michała, zwrócił jego uwagę sprytem i zdatnością, w rok wyuczył się czytać i pisać niezgorzej, a potem z jego nauk i czytania odpowiednich książek doskonale pojął postępowe gospodarstwo, tak iż pan Jan, przekonawszy się o jego zdolnościach, powoli awansował go z chłopca stajennego na pisarza, a potem na ekonoma i był pewnym, że kiedyś wyrobi go sobie tak dobrze, iż potrafi mu zastąpić nawet zdolnego radcę.

Pan Jan tak się pograżył w zamyśleniu, że nie słyszał prawie, co mówiła do niego żona, tylko pochwycił ostatnie wyrazy:

— ...prawda, Jasiu?...

— O czem mówiłaś? — odezwał się pan Jan zbudzony z zadumy.

— Mówiłam, że naprawdę wartoby tu wprowadzić naszego Stasieczka; tak mi tęskno za naszym kochanym jedynaczkiem; już teraz ciepło; myślę, że niema obawy, żeby się zaziębił, wszak to koniec kwietnia!

— Ale nie — zaprzeczył pan Jan — lepiej my jedźmy do Borków.

Nazajutrz pan Jan poczuł się gorzej i o wyjeździe nie było już mowy.

Państwo Janostwo nie znali dotąd prawie nikogo w Zakopanem, oprócz kilku osób, mieszkających w tej samej willi, z którymi spotykali się w czasie obiadu i wieczerzy, co stanowiło jedyną ich rozrywkę. Ale z nikim prawie nie zawarli bliższej znajomości, unikając towarzyskich stosunków, gdyż chory miał zalecony jak największy spokój.

Pewnego dnia szczupłe grono mieszkańców tej willi powiększył przyjezdny też na kurację duchowny. Nieznany tu nikomu, cały dzień nieomal spędzał samotnie. Pan Jan widział go kilka razy z daleka i odezwał się do żony:

— To dziwna rzecz, jak ten ksiądz przypomina mi kogoś znajomego, te rysy nie są mi obce. Dowiedz się, proszę, Celinko, jak on się nazywa.

Pani Celina wypytawszy się opowiedziała mężowi, że to jest ksiądz Ludwik Hołoski, przybyły z Cesarstwa.

— ...Ludwik Hołoski!? ... — mówisz — czy być może — zawołał pan Jan — to on!...

— Kto? — spytała pani Celina.

— Toż to mój kolega szkolny!...

— Twój kolega? — nigdy mi o nim nie wspominałeś.

— Czyż mogłem ci wyliczać wszystkich moich kolegów, miałem ich ze dwustu, a może i więcej... Ale żeby on został księdzem — no!? pierwszej bym się śmierci spodziewał, niż żeby Ludwisia zobaczyć w sutannie — ciągnął pan Jan, zwracając się do żony — najzapaleńsza głowa z nas wszystkich w szkołach. Zdolności posiadał olbrzymie więc marzył o świetnej karierze, co raz to innej;

a skończył na tem, że wdział sutannę!... Ciekawym od kiedy, bośmy się przeszło 20 lat nie widzieli...

Znajomość łatwo się odnowiła. Ks. Ludwik, skoro się tylko dowiedział, że mieszka pod jednym dachem ze swoim kolegą szkolnym, pierwszy przyszedł odwiedzić chorego pana Jana, który od paru dni wcale nie wychodził ze swego pokoju.

Ksiądz Ludwik był istotnie człowiekiem wyższego umysłu i wykształcenia. Zwano go dawniej

słusznie młodzieńcem wielkich nadziei; próbował różnych dróg, ale nie miał jakoś wytrwałości w pracy i każde najmniejsze niepowodzenie zniechęcało go; doznawał zawodów we wszystkim; tak doszedł do lat trzydziestu, nie dorobiwszy się w świecie żadnego stanowiska. Nie wiadomo co go wkońcu skłoniło do obrania stanu duchownego; ale ku zadziwieniu wszystkich, którzy go dawniej znali i przepowiadali rychłe opuszczenie Seminarium, skończył je przy uniwersyteckiem wykształceniu i olbrzymich zdolnościach i przeszedł wkrótce nauki teologiczne z odznaczeniem; promowany do Akademii duchownej, i tę ukończył świetnie, poczem wyjechał do Rzymu, gdzie spędził lat parę, wkońcu, powróciwszy do kraju, zagrzebał się gdzieś w mieście prowincjonalnem, tak, iż pan Jan nie dziwił się teraz, że nic o nim nie słyszał przez lat wiele. Ksiądz Ludwik był jednak dość znany, a w mieście swoim miał sławę pierwszego spowiednika, zwanego „pokonywaczem dusz“, gdyż chciwym był, jak mówiono, pozyskiwania tych, których inni uważali za stracony, dla niego była to „gruba ryba“, jak ich żartobliwie nazywał. Ksiądz Ludwik w krótkim czasie poznał, że pan Jan daleką ma jeszcze drogę, a przekonawszy się ze zdziwieniem, że i pani Celina była też biedną skolataną duszą na rozdrożu, odgadł jednak, że z nią prędzej da sobie radę.

Wkrótce też był dla niej, jakby zesłanym z Nieba aniołem-pocieszycielem; sama nie spostrze-

gła się kiedy i jak opowiedziała mu całe swoje życie, i walkę duchową, rada że nareszcie znalazła kogoś, co słuchał jej wyznań z zajęciem i umiał znaleźć słowa otuchy. Nie wiedziała też kiedy i jak się to stało, że zupełnie odzyskała dawną wiarę z lat dziecinnych, a zarazem spokój i wesołość.

Pan Jan zauważył nawet tę zmianę i zadziwiony zapytał raz żony:

— Moja pani dziś weselsza; czy miałaś list z domu, a mnie go nie pokazałaś?

— Nie, nie miałam listu, dość już dawno — odparła, prawda, dodała — już chyba z tydzień — ale dziś tak cudowny był poranek; wychodziłam gdyś spał jeszcze... to powietrze wiosenne upoiło mnie...

— Gdzieżeś była? — zapytał.

— Najprzód w kościele...

— No, toś nie wiele użyła powietrza...

Pani Celina zarumieniała się.

— Już to ja widzę, że moja Cesia jest teraz zupełnie pod wpływem ks. Ludwika.

Wtem weszła służąca i podała pani Celinie list na tacy, przerywając dalszą rozmowę:

— Z domu — rzekła pani Janowa i zerwała szybko kopertę. Przebiegła oczyma pismo i pobladła nagle.

— Cóż tam piszą z domu i kto pisze? — zapytał Jan.

— Józef pisze, jak zwykle, swój raport gospodarski.

— A od Staśka niema nic?

— Trochę niezdrów, zakatarzył się — dodała zmartwiona.

— Katar, to przecież nic tak strasznego, czegoż się zaraz martwić.

Nazajutrz przyszedł drugi list, a wkrótce potem telegram, że Stasiak ma gorączkę i czyby pani nie mogła wrócić do Borków. Pani Celina, nie pokazała od razu mężowi listu i telegramu, nie chcąc go zatrwożyć; chciała natychmiast biec do syna, ale jak przewieźć chorego męża?... w sercu jej zawrzała walka: co robić?!...



Ksiądz Ludwik leżał ubrany: był bardzo blady i z trudnością mówił, jednak twarz miał wesołą...

Wybiegła do kościoła, aby tam zasięgnąć w modlitwie natchnienia z góry, i spokoju i męstwa wobec grożącego nieszczęścia. Po drodze spotkała idącego do nich księdza Ludwika, co ją bardzo ucieszyło i w krótkich słowach opowiedziała mu wszystko.

Ksiądz Ludwik zamyślił się przez chwilę, a potem rzekł:

— Jedź pani, bądź spokojna o męża. Pan Jan ma tu pomoc lekarską i opiekę; nie będzie się czuł opuszczony; ja też, o ile będę mógł, postaram się panią zastąpić.

Pani Celina ze wzruszeniem uścisnęła zaczął dłoń przyjaciela męża i nie wahając się już dłużej, po krótkiej w kościele modlitwie, wróciła do domu i oznajmiwszy panu Janowi ogólnie o wszystkim, tego dnia jeszcze opuściła Zakopane.

W śmiertelnej trwodze przebyła tę długą podróż, która przeciągać się zdawała dla niej w nieskończoność.

Stasiek, ujrawszy matkę, wykrzyknął radośnie: Mamo! mammo!...

— Mój jedyny!... mój skarbie, moja pieśczoćko!... — i padła przy łóżeczku jego na kolana, zanosząc z głębi serca dziękczynną do Boga modlitwę.

— A gdzie tato? — pytał Stasiek.

— Został w Zakopanem. Jak tylko będziesz zdrowszy, pojedziemy do taty.

— Jedźmy zaraz, tata sam został!... biedny tata, chory, jak ja...

Pani Celina nie mogła dość się nacieszyć synkiem. Nadspodziewanie znalazła go nie tak źle jak sobie wyobrażała; była nadzieja rychłego wyzdrowienia; uspokoiwszy się więc liczyć zaczęła dni, kiedy będzie mogła z nim razem powrócić do męża.

Ksiądz Ludwik dotrzymał słowa, chociaż sam był na kuracyi i nader słabego zdrowia, oddał się z zapalem pilnowaniu chorego przyjaciela, nie odstępując prawie od niego. Pan Jan patrząc na to z pewnem rozczeniem, myślał nieraz w duchu:

— Nigdy nie sądziłem, żeby ten człowiek był do tego zdolny, bo naprawdę coś ja mogę go obchodzić? — Przyznaj się — rzekł nareszcie pewnego dnia — jaki masz w tem interes, żeby mnie tak niańczyć?

— Może większy, niż ci się zdaje — odparł z filuternym uśmiechem ks. Ludwik.

— Ciekawym? — zapytał radca.

— Powiedz mi mój drogi — odezwał się ksiądz po chwili — czy po ożenieniu się byłeś szczęśliwy?

— Dziwne pytanie! dlaczegoż nie miałem być szczęśliwy? Żona moja kochała mnie i ja ją nawzajem; mogę istotnie powiedzieć, że nie było szczęśliwszego małżeństwa, niżeli nasze, choć ludzie o tem wątpili z powodu wielkiej różnicy wieku między nami.

— A czy nie zauważyłeś zmiany w usposobieniu żony, czy zawsze była jednakowo wesółą i swobodną?

— Może — nie pamiętam; ale cóż to wszystko cię obchodzi, mój Ludwiku, i jakież to ma związek z tem, o czem mówiliśmy?

Ksiądz Hołoski uśmiechnął się tajemniczo.

— Pozwól mi jeszcze zadać ci kilka pytań i odpowiedz mi szczerze. Czy nie zauważyłeś, że żona twoja w ostatnich czasach była smutniejsza?

— Być może, chwilami; toż się każdemu zdarza...

— A czy nie spostrzegłeś, że teraz, pomimo smutku i niepokoju o ciebie i syna, stała się swobodniejszą i prawie weselszą?

Pan Jan podejrzliwie spojrzał na księdza i skrzywiwszy się, odrzekł:

— Tak, istotnie, rozumiem już i domyślam się, o co ci chodzi. Chciałeś powiedzieć, że żona moja stała się teraz pobożniejszą, dlatego odzyskała wesółość, stała się lepszą itd.; znam tę piosenkę waszą. Baby zawsze dają się wam opanowywać. No, mój kochany, jeżeli, co do mnie sobie zamyślasz, to nie tak łatwą będziesz miał sprawę... — zaśmiał się szyderczo pan Jan.

Ksiądz Ludwik, widząc że go zrozumiano, zamilkł i nie wszczynął już o tem rozmowy, ale większem jeszcze staraniem i czulszą opieką otoczył przyjaciela. Czasami jednak ciążyło panu Janowi to poświęcenie się przyjaciela i miał ochotę wypędzić go od siebie, szorstko na wszystko odpowiadając. Ale ks. Ludwik nie dał się zrazić, składając niecierpliwe słowa pana Jana na karb jego choroby. Pan Jan dziwił się tylko, że ksiądz tak rzadko mówi z nim o religii, że nie narzuca mu swego zdania, nie stara się gwałtem przekonywać, a tylko czasem, jakby od niechcenia, rzuci myśl jaką, lub zada pytanie, nad którem pan Jan myśli długo podczas nocy i sam potem zaczyna rozmowę o tym przedmiocie i pociąga do wymiany zdań.

— Boi się szyderstwa mego — dodaje w duchu radca.

Pewnego dnia pan Jan zauważył, że ksiądz Ludwik przy czytaniu głós miał dziwnie zmieniony i zachrypnięty.

— Mój drogi, ty jesteś dziś chory, nie możesz czytać.

— Przecież nie od dziś jestem chory — odrzekł ksiądz Ludwik wesóło — czyż nie wiesz, że mam suchoty gardlane, nieuleczalne.

— Co!? ty masz suchoty gardlane? — zawołał pan Jan z przerażeniem. — Człowieku, ależ ty się zabijasz dobrowolnie; jakże można przy tem godzinami czytać głośno i przesiadywać w wilgotnym i zimnym kościele!...

— No, takie samobójstwo nie jest grzechem — odrzekł ksiądz Ludwik. — Wiadomo, że długo żyć nie będę, czyż dlatego mam zaprzestać najmilszych obowiązków?...

To mówiąc, na nowo zabierał się do czytania.

— Ale ja na to nie pozwolę — odezwał się pan Jan — idź sobie ode mnie, nie chcę twego poświęcenia. Wszak ty jesteś więcej chory ode mnie. Chcesz, żebym twoją śmierć miał na sumieniu?

Ksiądz Ludwik zaśmiał się, a po chwili odrzekł ze wzruszeniem:

— Nie, ale ja mam twoje życie na sumieniu, drogi Jasiu, życie twojej duszy!... Przypomnij

sobie, że przecież i my początkowo w szkołach mieliśmy wzniosłe myśli; chcieliśmy prawdy i dobra szukać na świecie, a potem dopiero, gdyśmy się dostali do klas wyższych, nasze niedowarzone umysły za wiele wchłaniały trucizny moralnej w postaci książek niby naukowych, któreśmy sobie ukradkiem wzajemnie pożyczali; wielu z nas przez to utraciło wiarę, ale czyśmy znaleźli szczęście?... powiedz, szczerze powiedz mi Jasiu!... Mówisz, że byłeś szczęśliwy w małżeństwie; ale czy nigdy cię nie zatrwożyła jeszcze myśl, co będzie z twoją rodziną, gdy umrzesz?... boć przecie wszyscy umrzeć musimy; czy ta myśl nie zatrzymywała ci chwil najszcześniejszych? Wierzaj mi, mój drogi, szczęście na świecie to tylko chwilowe odurzenie, zupełnie prawdziwego niema tutaj i być nie może. Powiesz, że czarno patrzę na świat, ale widzisz, że pomimo tego zawsze jestem wesoły i swobodny, nie skarżę się i nie narzekam, a śmierci śmiało w oczy zaglądam.

— Widzę to i podziwiam — rzekł pan Jan — masz wiarę w życie przyszłe i to ci dodaje tyle siły. Nadto zrzekasz się życia i niczego nie pragniesz.

— Nie powiem, żebym już niczego nie pragnął, owszem, jeszcze mam jakieś pragnienie... to, aby inni byli tak jak i ja szczęśliwi... a teraz zwłaszcza pragnę twojej duszy, Jasiu, gdybyś mi ją dał, jużbym chyba niczego nie żądał na ziemi!...

Pan Jan zaśmiał się.

— Dziwne doprawdy pragnienie; cóż ci przyjdzie z mojej duszy, jeśli jeszcze ją mam?...

— Masz ją, niestety, ale ona nie należy do ciebie, jest teraz nie w twojej mocy, nie umiesz nad nią panować i dlatego choćbyś chciał, jeszcze mi jej dać nie możesz.

— Przesądzasz, Ludwiku, widać żeś chory. Tyś był młodym jeszcze, różne sprzeczne myśli kotłowały ci po głowie. więc utonąłeś w teologii, boś w niej znalazł jakieś takie rozwiązanie

pewnych zawiłych zagadnień życia; ale dla nas, którzy stoimy u kresu życia, nie pora zaczynać i nawracać do początku. Co przeszło, nie wraca!...

— Nigdy, nigdy za późno, mój drogi! — zawołał ksiądz Ludwik z zapalem — tysiące mógłbym ci dać przykładów, ale tymczasem choć jeden ci przytoczę: Jeden z moich znajomych, człowiek bardzo religijny, miał przyjaciela, którego pragnął koniecznie nawrócić, ale próżne były jego usiłowania... Dowiaduje się on kiedyś, że przyjaciel jego zmarł nagłą śmiercią, spadłszy z siodła. Modlił się za niego, ale nieraz przychodziło mu na myśl, że daremne są jego modlitwy za tego nieszczęśliwego, który nie miał czasu nawet wznieść myśli do Boga przed śmiercią. Otóż, gdy tak zwątpił o jego

zbawieniu, pewnej nocy śni mu się przyjaciel, dziękując za jego pomoc w modlitwach; mówi, że Bóg okazał się miłosiernym dla niego z powodu szczerzego żalu i skruchy przed śmiercią. „Ależ kiedy miałeś czas nawrócić się i choć westchnąć do Boga?“ zapytał. „Między siodłem, a brukiem“ — odrzekł... Znajomy mój opowiadał mi, że sen ów utwierdził w nim przekonanie, jako Bóg miłosierny każdej duszy zostawia czas do powrotu, a szczerze serca westchnienie, choćby trwało tylko jedno mgnienie oka, wystarczyć może.

— Właściwie nie jest to przykładem — odparł pan Jan z złośliwym uśmiechem — ale widzę z tego, że ty wierzysz w sny i widzenia.



Drzwi raptem się otworzyły i wbiegł przez nie pędem mały Stasiek, a za nim matka...

— Dlaczegożbym nie miał wierzyć, wszak się to nie sprzeciwia zasadom naszej wiary, choć nie wszystkim snom dawać trzeba wiarę, a wiele widzeń może być fałszywych, lub skutkiem stanu chorobliwego; jednak wierzę, że czasem Bóg dopuszcza takie rzeczy nadzwyczajne, aby nam pokazać, że istnieje jakiś związek dusz naszych z duszami zmarłych i że nie wszystko się kończy ze śmiercią.

Pan Jan zamyślił się i zamilkł na długą chwilę, a potem odezwał się:

— Bardzo to możliwe, bo istotnie są rzeczy, których czasem wytłomaczyć sobie nie możemy; ot i ja sam doświadczyłem czegoś podobnego przed kilkunastu laty. Tu opowiedział przyjacielowi całą historię Michała, która nigdy wyjść mu nie mogła z pamięci, tak głębokie wówczas na nim uczyniła wrażenie.

— Przypuszczam — kończył — że wtedy byłem w nienormalnem usposobieniu, zmęczony, mogło to być przewidzenie, jednak w tem wszystkim było coś niewytłomaczonego.

— Widzisz więc, mój drogi, że człowiek tak trzeźwy nawet, jak ty, wierzy w świat duchów mimowoli. Wierzysz, choć nie rozumiesz. Czemuż więc dziwisz się, że i religia nakazuje wierzyć w zasady, których nie rozumiemy, kiedy nawet w potocznem życiu i w naukach ścisłych wiele jest rzeczy, w które wierzymy, choć ich ani zrozumieć, ani wytłomaczyć nie są w możności najmędrsi uczeni.

— Tak, zapewne, chciałbym wierzyć; byłoby to bardzo pocieszające, gdyby tu się nie wszystko dla nas skończyło... a zwłaszcza, gdybyśmy mogli w życiu przyszłym odnajdywać wszystkich, z którymi nieraz tak ciężko tu się rozstawać...

Ksiądz Ludwik uszczęśliwiony, że znalazł przedmiot interesujący go nie mniej, jak przyjaciela, długo jeszcze z nim rozmawiał w tym kierunku, widząc, że na tym punkcie najłatwiej trafi do umysłu pana Jana. Żywa i gorąca wiara księdza Ludwika unosiła go i porywała mimo jego własnej woli. Kropla po kropli wsiąkały w jego duszę zdania i myśli księdza Ludwika, niby nowe, a tak stare, znajdujące oddźwięk w jego duszy, boć i on wychował się w rodzinie wierzącej, pod okiem matki pobożnej i w otoczeniu sióstr, z których jedna poświęciła całą młodość, życie, urodę, talenta, majątek i wszystko, czem mogła zabłysnąć wśród ludzi i świata, dla miłości Boga i bliźnich.

Minęło już parę tygodni od wyjazdu pani Celiney. Mąż choć tęsknił za nią, nie czuł jednak braku opieki, otoczony troskliwością przyjaciela i wzmocniony na duchu. Zdawało się nawet, że jest zdrowszy.

Pewnego dnia jednak, gdy przyszła zwykła godzina, w której odwiedzał go przyjaciel, nie mógł się go doczekać. Ogarnęło go najprzód zniecierpliwienie, potem niepokój. Dzień był slotny, nie mógł

wyjść, posłał więc do mieszkania przyjaciela i dowiedział się przez służących, że ksiądz Ludwik w kościele przy odprawianiu nabożeństwa nagle zasłabł tak, że go od ołtarza odprowadzono do domu. Skoro się tylko trochę wypogodziło i słońce zabłysło na chwilę, radca pospieszył do przyjaciela.

Ksiądz Ludwik leżał ubrany: był bardzo blady, i z trudnością mówił, jednak twarz miał wesołą i uśmiechnął się, widząc wchodzącego.

— A widzisz — szepnął — przyszła koza do woza.

— Zmiłuj się, co też ty robisz, Ludwiku! Będąc chorym, jak ty, iść do kościoła w taką niepogodę, toż dobrowolnie się zabijasz!...

— Jutro pewnie już nie pójdę — odrzekł cicho ks. Ludwik — choćby była pogoda, jakoś mi siły odebrało od razu... nie myślałem, że to tak prędko będzie — dodał po chwili.

— Cóż dziwnego, nie szanowałeś się wcale.

— Najbardziej mnie to boli — odezwał się ks. Ludwik — że nie dotrzymam słowa.

— Komu? jakiego słowa?...

— Twojej żonie. Dałem jej słowo, że będę cię pilnował po jej odjeździe.

— Ależ ja nie potrzebuję twojej opieki, ja już prawie zdrowy jestem — odrzekł pan Jan.

Tu przyszło mu na myśl wszystko, co ksiądz Ludwik uczynił dla niego przez tych kilka tygodni i serce boleśnie mu się ścisnęło. Mimowoli stał się przyczyną pogorszenia jego zdrowia, bo przyjaciel z nadludzkim prawie wysiłkiem pracując nad sobą, poświęcał mu cały czas wolny, rozmawiał z nim, czytał mu i zabawiał go, nie zważając na zmęczenie.

— Nie martw się — mówił ksiądz Hołoski, jakby zgadując myśli pana Jana — może to jeszcze przejdzie, nieraz gorzej bywało ze mną, alem się zawsze wyskrobał. Tylko jednej rzeczy żał by mi było jeszcze... wiesz czego... domyśl się, nieraz ci o tem mówiłem. Wiesz, że jedno miałem pragnienie... ale widać, że się ono już nie spełni...

Pan Jan patrzył ze zdziwieniem na przyjaciela, on i teraz jeszcze nie myślał o sobie, ani o tej strasznej chwili, co może wkrótce nadejść dla niego, ale o nim. Ksiądz Ludwik zaś ciągnął dalej szepem prawie.

— Twoja godzina jeszcze nie nadeszła, ale jak mnie już nie będzie, pamiętaj, Jasiu, o tem, o co cię prosiłem... Nie chciałem ci dać swojej duszy, abym ją przywiódł do Tego, który ma nad nami prawo życia i śmierci... może nie mogłem, jam na to nie zasłużył!... zdawało mi się jednak, że nie na próżno Opatrzność postawiła mnie na twojej drodze i dała nam się spotkać po tylu latach rozłąki... ale daj mi słowo, że gdy nadejdzie godzina twoja, bo wiem i czuję, że nadejść musi dla ciebie, nie będziesz się opierał. Prawda, Jasiu, obiecaj mi... mówiłem ci nieraz, że chcesz mi się czemś odpla-

cię, więc to będzie moja zapłata, innej nie żądam i nie pragnęłam nigdy...

Ksiądz Ludwik zamilkł, wpatrzył się tylko w Pana Jana, jakby chciał w głąb duszy jego zajrzeć.

— Mam nadzieję, że w lepszym życiu, kiedyś się z sobą spotkamy — dodał po chwili.

Pan Jan milczał wzburzony i wzruszony — i nie mogąc znieść uporczywego wzroku przyjaciela, odwrócił się, a zapanowawszy nad sobą, zaczął rozmowę o czym innym.

* * *

Role się odmieniły, teraz pan Jan odwiedzał chorego, ale czuł, że sam przy tem traci wesołość i pozory zdrowia, które zdawało się, że już wpiernicco odzyskał, a jednak nie mógł się oderwać od łóża przyjaciela, pomimo rad i napomnień lekarza, który go miał w opiece; spłacał dług swój choć w części, jak mu się zdawało.

Niedługo to jednak trwać miało. Pewnego ranku zbudził się i usłyszał żalobny jęk dzwonów w kościele. Zerwał się tknięty przeczuciem i pobiegł do ks. Ludwika. Zdala już spostrzegł okna otwarte w jego mieszkaniu i blask świec płonących. Odgadł wszystko — wrócił, bo nie miał na razie siły, spojrzeć śnierzki w oczy.

Nazajutrz nie mógł się oprzeć chęci ujżenia choć raz jeszcze twarzy przyjaciela. Poszedł, a raczej powłókł się do jego mieszkania, ale tu było pusto; powiedziano mu, że zmarły leży już w kościele; pan Jan więc tam się zwrócił.

W otwartej trumnie leżał ks. Ludwik ubrany w szaty kapłańskie. Twarz jego blada i wychudła, nabierała przezroczystości i bielsza jeszcze była niż zwykle, na ustach zdawał się igrać uśmiech, który mimo cierpień za życia tak często ją rozjaśniał.

Pan Jan stanął z boku i długo wpatrywał się w te miłe dla niego rysy. Zawsze miał jakiś pociąg do przypatrywania się zmarłym, jakby z ich twarzy chciał wyczytać to, co dla nas jest tajemnicą, a dla nich może już być przestało. Tak był pogrążony w swych myślach, że nie zważał na to, co się wkoło niego działo. Kościół się zaludnił, odprawiono nabożeństwo, a on stał ciągle na tem samym miejscu. Wreszcie ocknął się z zadumy, gdy z kazalnicy ozwał się głos kapłana, który w krótkości opowiadał ludowi życie i zasługi zmarłego.

Po skończonych obrzędach, na których pomimo znużenia wytrwał do końca, udał się do O. Antoniego, aby jako przyjaciel podziękować za przysługę wyświadczoną zmarłemu.

Pan Jan, ujęty grzecznością O. Antoniego i zadziwiony niezwykłą skromnością, postanowił jeszcze go później odwiedzić, aby wspólnie pomówić i popracować nad życiorysem ks. Ludwika.

— Nic już więcej dla niego zrobić teraz nie mogę — pomyślał. — Mimowoli jednak ciągle mu

wracało na pamięć, że ks. Ludwik nie prosił go nawet o zachowanie o nim wdzięcznej pamięci, a tylko jednej rzeczy żądał usilnie od przyjaciela. A tego jedynego życzenia jego nie mogłem spełnić i nie mogę — dodawał w duchu.

Chęć utrwalenia pamięci ks. Ludwika, stała się bodźcem do pracy dla pana Jana. Zapomniał prawie o swej chorobie i gorączkowo zabrał się do roboty. Pisał i rozprawiał z O. Antonim przez dni kilka, żył tylko myślą i wspomnieniami zmarłego przyjaciela. Ale to moralne wstrząśnienie i ta usilna praca zgubnie oddziaływały na niego. Co dzień było mu gorzej, aż wkońcu widząc, że siły coraz bardziej go opuszczały, zawiadomił żonę.

„Żle ze mną... przyjeżdżaj... jeśli możesz ze Stasiem...”

— Zrobiłem swoje, teraz mogę odpocząć — myślał.

Lecz żona nie przyjeżdżała.

— Mogłaby jednak już być — obrachowywał w myśli pan Jan dni i godziny dojścia telegramu i podróży żony, ale termin obliczony upłynął, a pani Celiny nie było.

— Co mogło jej przeszkodzić?... Interesa, o to mało się dba, gdy chodzi o zdrowie i życie ukochanych; chyba własna, lub dziecka choroba... Rój myśli niespokojnych tłoczył się i wichrzył w umyśle. Kiedyż przyjedzie?... Czas leci, siły nie wracają, niema się czem ludzić, coraz mi gorzej. Czy zobaczę ją?... czy zobaczę ich?... moje dziecko ukochane, jedyne... choć raz... choć raz jeszcze chcę ich zobaczyć, nim odejdę tam skąd się nie wraca...

Zimny dreszcz przejmował go na myśl o tej okropnej chwili. Czuł się teraz tak bardzo sam i opuszczony i nieszczęśliwy jak nigdy. — Mieć żonę i dziecko, krewnych, przyjaciół, a nie mieć nikogo przy sobie... Może już nigdy nie zobaczę mojej Cesi i Staśka!... Biedni oni, co oni poczną beze mnie? Biedne moje dziecko!... Ach Boże! — westchnął z głębi duszy — o nic od dawna nie prosiłem, o to jedno proszę... żebym mógł choć raz jeszcze ich zobaczyć!... Jeśli mnie wysłuchasz, uwierzę że jesteś, że możesz wszystko... że słyszysz nasz głos, że można... że warto... że trzeba modlić się i wierzyć w Ciebie...

Zapadła cicha, jasna, ciepła noc majowa. Pan Jan z rozporządzenia lekarza spał przy oknach otwartych, dolatywał go każdy szept z zewnątrz domu, słyszał zwykle nocne pianie kogutów u pobliskiego gazdy, co mu jego wieś przypominało.

Dzisiaj dziwny niepokój nie dawał mu zasnąć z wieczora snu, co go choć trochę pokrzepiał; marzy na jawie i drzemał naprzemian, budząc się co chwila. Wtem turkot lekkiego wózka zbudził go, a potem usłyszał jakieś szmery, głosy i stapania.

— Może przyjechali? — pomyślał i serce radośnie muabiło.

Ciężkie kroki rozległy się na kurytarzu, a potem znowu szepty, wkońcu cisza.

— Ktoś przyjechał? ale nie do mnie! Kiedyż przyjadą? Ach Boże, aby na czas jeszcze zdążyli; oby nie za późno! Pan Jan znowu drzemać zaczął. Wkrótce potem drzwi z lekka się uchyliły i wsunęła się jakaś postać w płaszcz otulona. W szarym mroku, jaki panował w pokoju, zaledwie można było rozróżnić, że to mężczyzna.

Wtem hałas na dworze rozbudził chorego zupełnie; otworzył oczy i spostrzegł w mroku siedzącą postać. Wpatrzył się wyteżonym i trochę przerażonym wzrokiem, a po chwili zawołał:

— Michał!... skąd ty tu?...

— To ja, panie — odezwał się przybyły, zbliżając się do łóżka, Józef Kowalski.

Pan Jan wpatrzył się w niego i wzrok rozjaśnił mu się na chwilę.

— Józiek! co ty tu robisz, skąd się wziąłeś?...

— Przyjechałem, panie, dopiero co...

Pan Jan oprzytomniał już zupełnie.

— A pani, panicz, gdzie są? Co się z nimi stało?

— Pani w drodze, jedzie do pana, ale dla panicza nie może tak prędko jechać, więc mnie naprzód posłała, żebym panu służył. Jaśnie pan tu bez niej pomocy, bez opieki, to ja choć przydam się na co.

— Pani jedzie, mówisz, a kiedy będzie tutaj?

— Tylko co nie widać, lada dzień będzie.

— Lada dzień, ale czy ja doczekam?...

— E, jaśnie panie, przecież pan nie taki chory i doktorzy tu są, jak mi mówili ludzie, co dzień. Jaśnie pan prędko znów wyzdrowieje.

— Mnie już żaden doktor nie pomoże — odrzekł głucho pan Jan i znużony opadł na swe posłanie.

— Pan Bóg litościwy, zlituje się nad nami, niech jaśnie pan śpi spokojnie, bo jeszcze bardzo rano.

— Co myślisz Józiek, kiedy mogą być? — pytał od czasu do czasu.

— Pewnie niedługo; pewnie pani nasza też usycha z tęsknoty za panem. Jak może, tak spieszy, ale nocą nie może jechać dla dziecka, bo panicz nasz słabiutki, tylko co wstał po chorobie.

— Prawda, prawda — potwierdzał pan Jan i wzdychał — a mnie tak pilno ich zobaczyć.

Pewnego wieczoru, gdy pan Jan zaczynał już na nowo martwić się i wątpić czy doczeka przyjazdu żony i syna, drzwi raptem się otworzyły i wbiegł przez nie pędem mały Stasiak, a za nim matka.

Malec zdążył wprost do łóżka, wołając:

— Tata, tata — i rzucił się w objęcia ojca.

Pan Jan otworzył szeroko ramiona i przyciskał syna jedną ręką, wyciągając drugą do żony.

— Cesi, Cesi, jesteś nareszcie!... doczekałem się was... dzięki Bogu!... teraz wierzę i uznaję Wszechmoc Boga, niech Mu więc będą najpokorniejsze dzięki, że dla mnie jeszcze nie za późno!...

Nie wiemy dnia, ani godziny.

Nie wiemy dnia, ani godziny,
W której się zjawi śmierć i stanie
Nad kołyskami naszych dzieci,
U głów naszego łóża...
Nie wiemy dnia, ani godziny,
Bo według woli Twej, o Panie!
Ostatnia zgaśnie zorza,
Co radowała nasze oczy.
Bo według woli Twej, w otchłanie,
W nieznane nam głębiny
Nieznanych mórz,
Słońce się nasze stoczy,
Słońce naszego dnia!...

Nie wiemy dnia, ani godziny,
Czy w przedświtowy pobrzask biały,
Kiedy rozszumią się choiny
Poranną pieśnią boru,
Czy w szary zmierzch wieczoru,
Wśród stepu zbóż,
Co kłosów złotem się rozchwiały,
Czyli bezgwiezdną, głuchą nocą
Gdy drzewa z wichrem się szamocą,
Śmierć do nas przyjdzie pokryjomu

I nad naszego dachem domu
Jej skrzydła załopocą —
Nie wiemy...

A dzień za dniem unosi fala
Bystrego czasu...
Tyle się istnień w wieczność zwała,
Jak te dęby pośród lasu,
Kiedy podetnie je siekiera,
A dzień za dniem umiera,
Unosząc z sobą tyle strat...
Tyle się istnień, jako kwiat
Podcięty kosą w wieczność stacza,
I tyle dusz
Po stratach swych rozpacza...
A dzień za dniem umiera,
A śmierć, jak jesień, która mrozi kwiecie,
Chodzi po świecie...
Pod ludzkich domostw dach zaziera
I z łupem się oddala.
A za nią w dal, bolesne płynie wzwyż wołanie:
Wieczne odpoczywanie.
I światłość wiekiastą racz mi dać, o Panie!

Zdzisław Dębicki.



Których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a których załrzymacie, są im załrzymane.

Aulus Marcus.

Powieść z czasów cesarza Augusta podług Teresy Jadwigi.

Skrócił Jan Kwiatkowski.

W całej Jerozolimie znany był wspaniały dworek szlachetnego Marcusa. Palestyna była już wówczas podbita przez Rzym, w którym panował pierwszy cesarz Oktawiusz August, lecz królem Judei był Herod Archelaos, syn Heroda Wielkiego.

Marcus był wdowcem, lecz mówiono, iż nigdy więcej nie wstąpi w nowe związki małżeńskie, gdyż nie może zapomnieć pięknej Kalliny, swojej żony. O jej pochodzeniu krążyły rozmaite wieści, a niektórzy utrzymywali, iż barbarzyńskiego nawet była pochodzenia.

W chwili gdy powieść nasza się zaczyna, z atrium (ozdobna galerya kryta, z widokiem na dziedziniec) wspomnianego dworku dobiegły dwa głosy; jeden młodzieńczy jeszcze a drugi poważny. Niebawem wyszły dwie postacie, młody syn Marcusa — Aulus i mąż lat około trzydziestu kilku, jego nauczyciel, Perikles, rodem z Grecyi.

— Tu nam lepiej będzie! — odezwał się Aulus, — upał nadto już dokucza w ogrodzie; z większym zapalem przysłuchiwać się będę twoim opowiadaniom. Mówisz więc, że matka moja Kallina, była łagodną i dobrą, niepodobną do dumnych i srogich matron z Rzymu?

— Nie była Rzymianką — odparł Perikles cicho.

— A ty czem wolałbyś być: moim ojcem, czy sobą? — zapytał Aulus.

— Nie zmienia się wyroków przeznaczenia — odparł Grek wymijająco. — Wróćmy do historii; szlachetny Marcus rzekł mi wczoraj, żebym cię o znakomitszych mężach Romy nauczał.

— Opowiedz mi o takim, który jest ci najmilszym — zawołał Aulus.

Perikles spojrzał na niego z miłością, ale ponieważ kroki czyjeś dobiegły ich z atrium, więc spłoszyły dalsze jego słowa; we drzwiach ganku ukazało się dwu młodzieniaszków.

— Witaj, młody Archelaosie, synu potężnego tetrarchy! i ty Filipie, synu Heroda Antypasa! — wykrzyknął wesoło Aulus — biegnąc do nich.

— Przybyłem zaprosić cię na ucztę do siebie, synu szlachetnego Marcusa — rzekł Archelaos. — Wczoraj przybył do Jerozolimy Tyberyusz, pasierb wielkiego Augusta, przyszły cesarz, jak mówią. Muszę go przyjąć, bo ojciec w Galilei. Zapraszam więc swych młodych przyjaciół.

Aulusa oczy zabłysły radością, zwrócił się do Periklesa. — Czy pozwolisz bym poszedł?

— Ojciec twój w domu, jego zapytaj — odparł nauczyciel.

Aulus wybiegł ożywiony, podniecała go myśl zabawy i ucztę wykwiłtnej, a także próżność, iż obcować będzie z przyszłym cesarzem.

Powrócił niebawem.

— Pozwolił! — zawołał z tryumfem.

— Przybędę niezawodnie — rzekł do Archelaosa — u ciebie czas spędzam zawsze doskonale. O której porze mam przybyć?

— Najdalej za trzy godziny, kiedy słońce już się przechyli ku zachodowi.

To powiedziawszy Archelaos, wyszedł, zostawiając Filipa, gdy tymczasem Aulus zawołał:

— Pójdę najprzód do kąpieli, potem przywdzieję najdroższą swoją szatę i niebawem powrócę!...

*

*

*

Nie upłynęło trzech godzin, gdy Filip Herod z Aulusem zdążyli już wesoło we wspaniałej lektyce Marcusa do Jerozolimy. Były to właśnie święta Paschy, więc tłoczno było na drodze.

— Uparte plemię żydowskie — odezwał się naraz Filip do Aulusa — gdy inne ludy, podbite przez Rzymian nagięły się z łatwością do obyczajów zwycięzców, czczą nawet Jowisza, oraz inne ich bogi, ci od swoich świątyń nie odstępują.

— Ja ich nie ganię za to, że są wierni swemu Bogu — rzekł Aulus — i wielki August z pewnością nie gani, on szanuje wszystkie religie; a czy wiesz — dodał nagle z ożywieniem, że Perikles czci tego samego Boga co inni? Obiecał mi gdy starszym będę, że będziemy często rozmawiali o Bogu najwyższym i jedynym, jak go nazywa.

— Taak? — odparł Filip i głową pokręcił — pewno twój ojciec nic o tem nie wie.

Aulus chciał coś odpowiedzieć, lecz w tej chwili zwróciła jego uwagę gromadka chłopców, która rzucała kamieniami i krzyczała: Precz! za miasto!

— Kogo oni tak wyganiają? — zapytał Aulus, a potem naraz zawołał: Stać!

Aulus poszukał wzrokiem kogo, coby mógł go objaśnić: zobaczył uchodzącego przed pogonią człowieka bladego, co zdawał się być bliskim omdlenia. W tej chwili syn Kalliny obudził się w nim: wyskoczył z lektyki i zabiegł drogę chłopcom i zapytał: Za co ścigacie nieszczęsnego?

— To trędowaty — odezwały się głosy.

— Chorego zabić chcecie; rzućcie kamienie na ziemię, bo legionistów sprowadzę!

Groźba sprawiła wrażenie, złośliwi chłopcy rozpiechli się natychmiast.

Niedaleko lektyki, czekającej na powrót Aulusa, koło drogi siedziała gromadka podróżnych; gdy syn Marcusa karmił okrutnych, podniosło się tam pacholę lat dziesięć liczyć mogące,

ujęło stojący dzbanek z wodą i zaniósł trędownatemu.

Aulus go spostrzegł, już wracał do lektyki i nie mógł oderwać oczu od niego, że on, syn rzymskiego patrycyusza, który trząsł Jerozolimą — nie śmiał doń przemówić. Poznał tylko po ubiorze, że pochodzi z Galilei...

* * *

W wielkim ogrodzie, otaczającym pałac Archelaosa, był plac urządzony dla igrzysk młodzieży. Tam zebrali się zaproszeni goście.

Niewolnicy młodych panów otaczali plac, czekając rozkazów i śledząc wzrokiem za piłkami, aby wybiedz za każdą, która poza szranki wypadnie. Z pomiędzy młodych dziewcząt najpiękniejszą była Herodyada, siostra Filipa, córka Heroda Antypasa, dziecko jeszcze prawie.

Aulus lubił „malutką“, jak ją pieśczośliwie nazywał: żywa jak iskra, śliczna jak ptak rajski, strojna zawsze, budziła zachwyt ogólny; Aulus patrzył na nią z uwielbieniem.

Herodyada nie zajmowała się dzisiaj nim wcale. Tyberyusz, pasierb Augusta, przyszły cesarz, także nie odstępował jej, całą uprzejmość zwróciła przeto do tego gościa dostojnego: to drażniło Aulusa.

— Gdy wieniec róż zdobędę, przypomni ona mnie sobie — rzekł do siebie, poczem coś szepnął Archelaosowi. Ten skinieniem głowy odpowiedział mu.

— Zmienimy grę — odezwał się po chwili.

— Każdy własną piłkę rzucać będzie w górę i chwytać. Ja stanę na stronie i będę liczył rzuty, kto w oznaczonym czasie najwięcej razy schwyci piłkę, ten otrzyma wieniec z róż.

Rozjaśniło się spojrzenie Aulusa, wszyscy przyklasnęli Archelaosowi i rozbiegli się naokół placu; piłki wzbily się w górę, młodzież wzrokiem je goniła, Archelaos liczył:

— Aulus siedm, Tyberyusz sześć, Fabiusz pięć, Filip cztery i tak dalej!

Okrzykom radości wtórowały śmiechy, Aulus coraz bliższym był wieńca; wtem piłka jego spadła na ziemię.

— Rufusie szukaj! — krzyknął na niewolnika. Lig, niewolnik, skoczył natychmiast, lecz jakoś nie wracał, a tymczasem nikt nie przerywał rzutów i Tyberyusz dopędził syna Marcusa.

Wreszcie niewolnik powrócił, woda ciekła z jego szaty, podał Aulusowi piłkę.

— Gdzie była? — zapytał go tamten.

— Wpadła do cysterny — odparł Rufus.

— I takeś długo jej szukał! — krzyknął Aulus.

— Sam wpadłem do wody — odparł drżącym głosem niewolnik.

— Niezdaro jakiś! — krzyknął Aulus, rzucił się na niego i począł bić pięściami, a gdy ten upadł na ziemię, jeszcze go kopał nogami.

— Dostojny Tyberyusz zwyciężył! — obwołał tymczasem Archelaos.

— Ty niezdaro jakiś, przez ciebie wieniec straciłem — ryknął Aulus i kopnął jeszcze w głowę swoją ofiarę.

— Zabiłeś go! — zawołał Archelaos.

Aulus zbladł i odskoczył od niewolnika, potoczył wokoło wzrokiem zmieszonym.

— Zabierzmy go stąd — rzekł jeden z niewolników.

— Włóż go do mojej lektyki, niech go odniosą do domu Marcusa — odparł Aulus, — tam zażadasz Periklesa; powiesz mu, że proszę go, aby zajął się nieszczęsnym.

Rzuciwszy mu następnie kilka sztuk złota, rzekł:

— Oddaj to Rufusowi, żeby kupił sobie najdroższych maści i starannie leczył rany. — To powiedziawszy, zwrócił się do Herodyady.

— Alboż tyś skrzywdził tylko jego ciało, czyż dusza jego nie cierpi, a cóż dla duszy jego uczyniłeś? — odezwał się naraz obcy jakiś głos.

Aulus spojrzał zdziwiony: to nowy gość się zjawił, był nim młodzieniec już dorosły, w ciemnej szacie o spojrzeniu rożumnem, surowem w tej chwili; rysy twarzy mówiły, iż jest Judejczykiem.

— Kto to jest? — zapytał cicho Aulus Herodyadę.

— Jan, syn Zacharyasza, kapłana tutejszego — odparła również szeptem — maści nam zawsze wesołość, nie lubię go.

— Jednak on miał słuszość — rzekł Aulus — nie jak z człowiekiem, lecz jak z psem obszedłem się. — To powiedziawszy, stanął na stronie i słowa Jana przypomniały mu pacholę, które takie uwielbienie w nim wzbudziło.

Stał jednak i nie opuszczał wesołego towarzystwa. — Zarządz teraz gonitwy — rzekł wkońcu do Archelaosa.

Zgodzili się wszyscy: stanęli w jednym rzędzie, lecz tylko młodzieniec Aulus zwyciężył, Herodyada uwieńczyła go, zapomniał o Rufusie i o Janie, synu Zacharyasza, zapomniał także o dziwnem pacholęciu.

Wśród śmiechów i żartów ułożyła się młodzież — rzymskim zwyczajem dookoła zastawionego przysmakami stołu.

Pierwsze miejsce przeznaczy Archelaos dla uwieczonych, więc Tyberyusz i Aulus znaleźli się obok siebie. Z pysznemi minami rozłożyli się na swoich ławach i królewskie spojrzenia powiedli wokoło; uwiecznione ich głowy ogólną zażyłością budziły.

— Rad jestem, iż mam cię obok siebie, jesteś najzręczniejszym z nas wszystkich szermierzem, bo przyznać muszę, że gdyby nie wypadek z piłką, dwa wieńce byłbyś zdobył — odezwał się Ty-

beryusz do Aulusa — twój niewolnik zasłużył na karę.

— To też ukarałem go — odparł z dumą.

— Alboż to dostateczne, gdy wrócisz do domu skaż go jeszcze na chłostę.

— Nie chciałbym być twoim niewolnikiem choćbyś został cezarem — odparł Aulus — srogim panem jesteś.

— Aczemże chciałbyś być? — zapytał Tyberyusz, patrząc mu w oczy chytrze.

— Przyjacielem — odparł Aulus.

Tyberyusz na razie nic nie odpowiedział dopiero po chwili, jakby po zastanowieniu rzekł:

— Przyjaciela nie mam i poszukuję go. Na dworze wielkiego Augusta jest dwu młodzieńców, których cesarz, jak i mnie synamiswyminażywa, ale nie lubię ich; różniemy się nadto w upodobaniach, tamci zawsze poważni... A przytem mój przyjaciel musiałby być mi uległym; nie lubię, gdy mi się kto sprzeciwia.

— Mnie podbić łatwo, ale potrzeba serce moje zdobyć — odparł Aulus. — Perikles, mój nauczyciel mówi, że jest we mnie dwu ludzi: dumny Rzymianin, syn Marcusa i łagodny, rzewny syn Kalliny, matki mojej.

Niebawem Herodyada z towarzyszkami opuściła salę, odwołana przez matkę Archelaosa.

— Tem lepiej, że poszły, swobodniejsi będziemy — rzekł Tyberyusz, podnosząc czarę w górę.

I poczęli śpiewać, pić i jeść do przesyty. Ten i ów przebrał miarę i wynosili go niewolnicy. Tyberyusz śmiał się z niewolników i pijaków.

Wreszcie po północy zaczęli się rozchodzić; Aulus pożegnał biesiadników i do atrium poszedł, by kazać niewolnikom z lektyką pospieszyć; wtem uczuł czyjąś dłoń na ramieniu, stał za nim Tyberyusz.

— Nie zostaniesz do jutra? — zapytał.

— Nie mam na to pozwolenia ojca — odparł Aulus.

— Przyjacielem moim cię nazwałem — rzekł Tyberyusz — uproszę wielkiego Augusta, aby cię wezwał do Rzymu, razem uczyć się będziemy.

— Ojciec ma mnie jednego, nie zgodzi się na to pono nigdy — odparł Aulus.

— Coś poradzi mi na to — rzekł Tyberyusz i uścisnął go.

Oszołomiony winem i słowy

przyszłego cezara, Aulus, wracając do domu, leżał napół przytomny w swej wygodnej lektyce. Rozmarzonym wzrokiem wpatrywał się w gwiazdami usiane nad nim rozpostarte sklepienie, chwilami zdawało się mu, że gwiazdy tańczą nad nim. Gdy przybył do domu, Perikles czekał na niego i surową twarzą powitał wychowanka.

— Wiedz, iż Rufus jest nieprzytomny, kopnąłeś go kilkakrotnie nogą w głowę, lękam się, iż uszkodziłeś mózg.

Aulus opuścił czoło.

— Skarciłem go, zasłużył na to — odparł posępnie.



Ten i ów przebrał miarę i wynosili go niewolnicy. Tyberyusz śmiał się z niewolników i pijaków...

Poczem chwiejnym krokiem wszedł do sypialni, rzucił się na łożo i usnął twardo. Perikles chwilę przypatrywał mu się ze smutkiem wielkim, poczem zwolna oddalił się do siebie.

— Zmarnują mi ten piękny kwiat, trzeba o tem pomówić z ojcem; w domu Archelaosa i króla Heroda nadto zepsucie się rozkrzewia — mówił do siebie.

Cisza i mroki zalegały sypialnię Aulusa, nic go nie budziło, więc spał snem kamiennym, a przebyte wrażenia splątawszy się, przebiegały w jego myśli, coraz niewyraźniejsze kształty przybierając. Naraz jasno zrobiło się w komnacie, z hałasem i śmiechem wpadli do sypialni Herodyada i Tyberyusz, ten ujął go pod ramię i wyprowadził z sobą na szeroką drogę, miękką murawą zasłaną, wpośród której kwitły kwiaty, przypominające tanecznicę; jedne pisać koło nich poczęły, drugie podawały im kielichy pełne wina, inne woń upajającą rozlewały wokoło. Wtem Aulus usłyszał za sobą głos, który mówił:

— „Zatrzymaj się niebacznym! przepaść przed tobą, przepaść gadów pełna i błota.“

Więc stanął, bo dźwięk głosu wołającego przypominał mu głos spotkanego w południe młodzieńca; spojrzał w górę, stamtąd bowiem leciał ów głos. Gwiazd już nie było, tylko zorza rumiana rozlewała się wspaniale po całym widnokręgu, a po tem morzu różanem płynęły białawe obłoki, niby łodzie lekkie, w jednej stały dwie postaci; Aulus poznał w nich Jana syna Zacharyasza i owe dziwne pachole.

Obaj surowe mieli spojrzenia, ramiona wyciągnięte przed siebie, coś mu wskazywali; on pobiegł wzrokiem w tym kierunku i ujrzał przepaść pełną gadów wstrętnych i błota. Tyberyusz pędził dalej nieogłędnie, nie słysząc wołania.

Wtem stała się rzecz straszna: Tyberyusz wpadł w przepaść; postacie, które go wabiły, rozśmiały się szyderczo i znikły. Aulus krzyknął przeraźliwie i zbudził się; teraz pojął dopiero, że to był tylko sen. Nauczyciel stał nad nim.

— Ojciec cię wzywa — rzekł surowo.

Chłopiec spojrzał nawpół przytomnym wzrokiem. — Przykry sen miałem — szepnął.

— Domyśliłem się tego, krzyknąłeś tak rozpaczliwie — odparł Perikles — źle spędzony dzień był tego powodem. Wstań i otrząśnij się z przykrych wrażeń, zmień tę smutną suknię krwią i winem splamioną, wodą zimną odegnaj ociężałość członków.

Aulus rzucił mu się na szyję.

— Ty złym nie jesteś — szepnął po chwili Perikles.

— Bo mam ciebie mistrzu — odparł Aulus, garnąc się do niego.

Perikles ucałował go tkliwie i rzekł:

— Idź teraz do ojca, potem pogadamy, a mam ci dużo do powiedzenia, Aulusie. I poszedł.

Ojciec mniej tkliwie, niż zwykle, powitał syna.

— Otrzymałem wezwanie od imperatora — mówił — abym stawił się w Rzymie, pojedziesz ze mną, albowiem nie chcę zostawić cię tutaj, w tej krainie wschodniej, gdzie tyle jest zepsucia i barbarzyństwa. Zepsuty nie jesteś, tylko słaby, z tego powodu ulegasz Archelaosowi. Radziliśmy nad tobą dzisiaj z Periklesem, postanawiając na czas jakiś usunąć cię z pod wpływu syna tetrarchy i jego rodziny.

Zachodzące słońce purpurą oblewało widnokrąg, a na tem tle jaskrawem odbijał się Palatyn, jedno z siedmiu wzgórz, na których wznosiło się miasto dążące niepowstrzymanym pędem do przewodzenia całemu światu. Na wzgórzu tem stał skromny jeszcze i nie wspaniały dom cezara.

Drogą wiodącą do tego wzgórza zbliżał się wóz Marcusa. Aulus rozglądał się ciekawie wokoło, przypatrując się z nietajonym zachwytem pięknym świątyniom, oraz innym gmachom i posagom, już w owym czasie zdobiącym Rzym.

Wtem podwoje pałacowe rozwarły się i wybiegło dwu czarnych niewolników, za nimi ukazało się kilka białych postaci: przodem szedł mąż lat już poważnych w białej lnianej szacie i w purpurowej todze, o twarzy czerstwej, rozjaśnionej dobrotliwym uśmiechem. Obok niego prawie kroczył dorosły młodzieniec, za nim trzech innych młodzieńców bez żadnej purpury.

— Stój! — zawołał na woźnicę Marcus, poczem zwrócił się do syna. — To sam cesarz — dodał — pójdziemy go powitać.

Wóz zatrzymał się, nie dotarłszy do kamiennego domu, Marcus wyskoczył i pieszo dążył teraz. Aulus szedł za nim, zdala już poznał między trzema młodzieńcami Tyberyusza, lecz ten nie patrzył na niego. Tymczasem August, którego wóz nie uszedł uwagi, zatrzymał się na ganku i dłońią oczy przysłoniwszy, przypatrywał się nadchodzącym.

— Marcus! — wykrzyknął po chwili radośnie. — Bądź pozdrowiony w moim domu, czekałem cię niecierpliwie.

Marcus nisko schylił czoło.

— Jednego dnia nie zmarnowałem, by przybyć tutaj jak najprędzej; pozdrawiam cię wdzięcznem i radosnem sercem „Ojcie ojczyzny.“

To powiedziawszy, zwrócił się do Aulusa, i ujął go za rękę.

— Pozwól cesarzowi, iż syna mego ci przedstawię — dodał — jedyna to latorośl domu mego i sierota, gdyż matka odbiegła go jeszcze niemowlęciem.

Aulus pochylił się do nóg cezara.

— Nie zabraknie ci towarzyszy tutaj — rzekł do niego. — Weźcie go pod swoją opiekę — dodał, zwróciwszy się do młodzieńców, za nim sto-

iących — wszyscy oni są moimi synami przybranymi. — Wezwani przystąpili do Aulusa jednocześnie, lecz on przywitał się najprzód z Tyberyuszem.

— A co, czy nie spełniło się moje życzenie? — rzekł ten — rad jestem z tego wielce.

— I ja również — odparł Aulus.

— Jako widzę znacie się już — odezwał się Germanikus.

— Tyberyusz poznał go w domu tetrarchy Archelaosa w Judei — objaśnił go Agryppa.

Tymczasem cesarz poznał Marka z Druzusem i wzięwszy go pod ramię, zaprowadził do jadalni.

Po skończonej wieczerzy cesarz rzekł:

— Tyberyuszu, zajmiesz się Aulusem i obok swej sypialni go umieścisz. Najwięcej wiekiem do siebie zbliżeni jesteście i znacie się podobno. Tyberyusz powstał i skinął na Aulusa, a cesarz mówił dalej:

— Jutro zwalniam cię od nauki, gdyż Marcus i brat twój, Druzus, Rzym opuszczają. Posyłam ich przeciw Partom, będziemy uroczyście żegnali legiony. Aulus spojrzał na ojca.

— W domu cesarza, ojca i braci znalazłeś, spokojny więc odjadę — odezwał się Marcus, wyczytawszy w oczach syna niepokój. Nazajutrz chłopiec zerwał się o świcie z łoża i nie czekając pomocy niewolników, ubrał się cicho, by Tyberyusza nie zbudzić. Już zbliżał się do drzwi, chciał bowiem dowiedzieć się, gdzie ojciec jego się znajduje i porozmawiać z nim sam na sam, gdy Tyberyusz obudził się i spostrzegł jego zamiary.

— Zaczekaj — zawołał tonem rozkazu — pójdziemy razem.

W atrium spotkali cesarza i dwór. Druzus i Marcus znajdowali się tam również.

— Chciałem właśnie ślać po ciebie — wzruszonym głosem odezwał się do syna Marcus.

— Czy odjeżdżasz już, ojcze? — zapytał Aulus, a głos jego drżał lekko.

— Bogowie i cesarz czuwać będą tutaj nad tobą póki nie powrócę, bądź mężnym — rzekł Mar-

cus, wyciągnąwszy do niego ramiona, darząc syna miłym spojrzeniem.

Aulus pochylił się do jego kolan.

* * *

Minęło kilkanaście dni od owego poranku, Aulus oswoił się już z nowym otoczeniem, lecz bywało mu czasami bardzo smutno: tęsknił za ojcem i Periklesem. Tyberyusz był bardzo uprzejmy dla niego, lecz on mu nie ufał: tak innym przedstawił się mu w domu tetrarchy Archelaosa, niż w domu cesarza. Spędzali teraz całe dni razem, a jednak nie był pewien, co było w nim prawdą; czy zbyt

powaga, czy lekkomyślność.

Czas leciał. Skończyła się wojna z Partami; zostali ukarani, lecz Druzus i Marcus nie zaznali pokoju, rzymski August wysłał ich legie przeciw Germanom, których należało ujarzmić, by zabezpieczyć Galię. Aulus przebywał wciąż na dworze cesarza, wyrósł na młodzieńca. Widział się z ojcem w czasie krótkiego pobytu w Rzymie, lecz nie zasięgnął jego rady i nie zwierzył się z wątpliwościami. Marcus nie miał czasu chłopca o nic zapytać, zadowolił się tylko tem co widział: Aulus wyrósł, wypiękniał, stał się mężnym i śmiałym, pozostawił więc go nadal pieczy cesarza; powiedział mu tylko: Perikles tęskni za tobą i wygląda niecierpliwie naszego powrotu do Judei.

* * *

Była to noc: dwie postacie piły się na wzgórzu Palatyńskie.

— Nie zawiodłem się jednak na tobie — przemówił naraz jeden z idących — co dzień bardziej rad jestem, iż wybrałem cię za przyjaciela, wprowadzie jeszcze mi nie zupełnie ufasz, jeszcze wahasz się czasami czy usłuchać mnie, lecz zawsze wkońcu



Nie posądzę nigdy Germanikusa o myśl zbrodniczą, więc nie widzę potrzeby usuwania go z miasta...

ulegasz. Innego nie mógłbym mieć przyjaciela, nie znoszę oporu.

Tamten westchnął.

— Czasami gardzę sobą, żem taki słaby — rzekł Aulus, on to bowiem powracał w tajemnicy z pasierbem cezara późną nocą — ujarzmiłeś mnie zupełnie, niewolnikiem jestem twoim; nieraz ów drugi człowiek, który jest we mnie, woła na mnie: „Nie idź tam, nie czyń tego!” A ty zawołasz: „Chodź, rób!” idę i spełniam twą wolę, choć mi z tem źle.

Tyberyusz umilkł, dostali się niebawem do pałacu Augusta, straż zwróciła się w inną stronę, weszli cicho przez znane sobie przejście i położyli się spać natychmiast.

Nazajutrz obudził ich późno jakiś dziwny gwar. Pierwszy posłyszał go Aulus, przybiegł do Tyberyusza i wstrząsnął nim.

— Wstawaj, coś się stać musiało! słyszę płacz i jęki! — zawołał.

I pospieszyli do komnat Augusta. Zaraz w drugiej spotkali jego niewolnika Cynnę.

— Czy cesarz umarł? — zapytał Tyberyusz zatrzymując go.

— Brat twój Druzus nie żyje — odparł niewolnik — cesarz wzywa cię, panie.

— Czy zginął w walce z Germanami? — badał dalej Tyberyusz, nie spiesząc na wezwanie.

— Śmierć jego otacza tajemnica — rzekł Cynna — jedni z żołnierzy dowodzą, że spadł z konia i zabił się, drudzy, iż zjadł jakiś szkodliwy owoc.

— A Marcus czy powrócił? — zapytał tymczasem Aulus niewolnika.

Cynna spojrzał na niego ze współczuciem.

— Nie wszystkie jeszcze legiony nadciągnęły — odparł wymijająco.

Tłoczno było w komnacie cezara od senatorów i urzędników, on stał pośrodku blady i smutny, mówił coś do żony.

Ujrawszy nadchodzących, August przystąpił do Aulusa, który niespokojnym wzrokiem śledził wszystkich spojrzenia, a nie śmiał nikogo zapytać o ojca.

— I w ciebie chłopcze cios uderzył — odezwał się, dłoń na jego ramieniu położywszy — waleczny Marcus za przykładem przodków swoich oddał życie za sławę Romy.

— Ojcze! ojciec! — Aulus zdławionym zawołał głosem.

Cesarz roztworzył ramiona. — Jam teraz twoim ojcem — rzekł — powiedz mi, co może złagodzić ból twój, a spełnię wszystko — dodał.

— Pozwól mi, panie, wypłakać w samotności moje cierpienie — odparł.

August zwrócił się do Germanikusa.

— Odprowadź go — rzekł.

Germanikus ujął płaczącego pod ramię.

— Nie odstępaj cię, póki łzami sercu nie ulżysz — rzekł, siadłszy obok niego w sypialni —

płacz swobodnie, nie wstydz się mnie, strata jaką poniosłeś, to strata boleśniesz od wielu innych, lecz pomnij, iż są sroższe jeszcze bóle od twojego: śmierć duszy własnej, lub tych co kochamy; ojciec twój poległ dla ojczyzny, bogowie obdarzą go w nagrodę nieśmiertelnością, on już ucztuje z nimi.

Aulus oparł głowę na ramieniu mówiącego.

— O mów! mów tak! — wykrzyknął — a uciszysz moje serce; wiara w bóstwa i w nagrodę wieczną, to balsam, który najłatwiej złagodzi moją ranę, o dzięki ci, że mi nie odbierasz tej wiary.

— A któżby ośmielił się to uczynić, chyba nikczemnik jaki — rzekł Germanikus, czoło zmarszczywszy — takich strzeż się, Aulusie.

— O jakiś ty dobry, jak ty pięknie i rozumnie mówisz — bądź moim starszym bratem, moim doradcą i kierownikiem, Germanikusie.

— Ilekroć rady będziesz potrzebował, wezwij mnie, a udzielę ci jej zawsze — odparł Germanikus. I począł mówić poważnie, a zarazem serdecznie, wlewał pociechę i odwagę w serce Aulusa, aż chłopiec przestał wreszcie płakać, podniósł czoło i rzekł:

— Tak, ciało umiera, lecz duch nasz jest nieśmiertelny, żyje na polach elizejskich i w dziełach naszych. Moim celem od dziś będzie, zostawić po sobie tylko dobro... Jutro złożę ofiarę bogom za to, iż ojcu z chwałą zginąć pozwolili, poczem poproszę cezara, aby mi pozwolił odwiedzić mego nauczyciela w Judei, ten mnie jeszcze więcej umocni w tem postanowieniu.

— Wstawię się za tobą do cezara — odparł Germanikus.

Aulus pozostał sam, już nie płakał, przebiegał myślą lata spędzone w domu cezara, wszystkie dni zmarnowane na próżnowaniu, grze w kości, ucztach występnych, na których bywał z Tyberyuszem w tajemnicy przed cezarem, a z których powracał po północy, często nieprzytomny.

W tej chwili otwarły się drzwi i stanął przed nim Tyberyusz.

— Teraz cesarz ma radzić z senatorami, czy prowadzić dalej boje z Germanami; zwycięstwo zdaje się zachęcać go do nowej wyprawy — rzekł — cóżbyś ty wołał: pokój czy wojnę.

— Pokój — odparł Aulus — jeno pokoju dziś pragnę; mam zamiar powrócić do Judei i zatopić się w mądrych księgach Periklesa.

Tyberyusz patrzył na niego zdziwiony.

— W takiej chwili mnie odstąpisz, gdy brata utracił? — zapytał.

— Toć z nas dwu, ja boleśniej dotknięty zostałem — odparł Aulus — ty straciłeś brata, którego nie kochałeś; ja ojca, którego czciłem.

Zmarszczyło się czoło Tyberyusza.

— Już wiem, kto sprawcą tej zmiany — zawołał — to Germanikus — on chce cię stąd usunąć, bo stoisz wciąż przy mnie na straży, on tobą owładnął!... O, słaby człowieku, jakże ty chwiejny jesteś, jedna z nim rozmowa odebrała mi twoje

serce... Ale ty nie odjedziesz; dziś więcej, niż kiedykolwiek, potrzebuję ciebie; posłuchaj mnie tylko: cesarz ma zamiar wysłać nowe wojsko do Germanii. Druzus zginął, mnie pośle, powie jak Druzusowi: „Ty, jako przyszły cesarz, z wojną poznać się powinieneś.” Germanikusa, ulubieńca swego, przy sobie zostawi, Agryppę, również; pasierba pośle, a ten pasierb zginie znowu z niewiadomej przyczyny; któż mi zaręczy, że to nie owoc szkodliwy, lub wino zatrute skróciło życie Druzusa. Germanikus roi o tronie i liczy wielu przyjaciół w legionach...

— Nie rzucaj tak czarnego podejrzenia na tego szlachetnego człowieka! — zawołał z oburzeniem. — Godzina z nim spędzona, ukazała mi piękną i czystą jego duszę.

— Godzinę z nim spędził i pewien jest, że go już zna, ha! ha! ha! — zaśmiał się szyderczo Tyberyusz. — Ja ciebie nie puszcę!

Lecz natychmiast opamiętał się, objął ramieniem przyjaciela. Pojedziesz ze mną na wojnę i czuwać będziesz nade mną — rzekł miękko, prosiącym tonem — może ja niesłusznie posądzam Germanikusa, lecz każdą czarę spokojniej poniosę do ust, gdy mieszkać będziemy w jednym namiocie.

— Mnie sprawy majątkowe wołają do Judei, oto wiesz, że ojciec miał piękną willę pod Jerozolimą — rzekł Aulus głosem już wahającym.

— Gdy wrócimy z wyprawy, pojedziesz tam — rzekł Tyberyusz — tymczasem napiszesz do Periklesa, powierzysz jego pieczy twoją majątność.

— A teraz pójdziemy się dowiedzieć, co senat postanowił... chodź ze mną.

W wielkiej sali spotkali wszystkich: wielki August i Liwia siedzieli na wywyższeniu, otaczali ich senatorowie, Germanikus i Agryppa stali tuż obok. Tyberyusz i Aulus stanęli na uboczu obok siebie.

— Krew pomordowanych woła zemsty naszej — mówił cesarz. — Wdzięczne będą ich cienie tym, co na wyprawę pospieszą i tym co ją postanowili... Jutro oznajmię ludowi, że wojna z Germanami jeszcze nie skończona. Tobie, Varusie, powierzam główne dowództwo i pasierba mojego, Tyberyusza, który jako przyszły cesarz z wojną poznać się powinien.

— Tyberyuszu! — zwrócił się teraz wielki August do pasierba — wszakże rad jesteś z zaszczytu, jakim cię obdarzam, na męża cię pasuję, bo pomstę brata ci powierzam. — Tyberyusz i Aulus zbliżyli się do niego i obaj zgięli kolana.

— Wola twoja, panie, moją wolą — odparł chłodno Tyberyusz.

— Pozwól mi, cesarzu, towarzyszyć mu w tej niebezpiecznej wyprawie — dodał Aulus.

W oczach Augusta i Germanikusa odmalowało się zdziwienie.

— Pewien byłem, iż inną prośbę zanieśiesz do mnie — odezwał się cesarz — nie taję wszakże,

iż szczerze rad jestem zmianie twego postanowienia.

Uśmiecli tryumfu przebieg! po ustach Tyberyusza.

— Bądźże nadal wiernym przyjacielem syna mego, a przyszłego cesarza — ciągnął dalej August — czuwaj nad życiem jego pilnie, a gdy powróci szczęśliwie z wyprawy, nagrodzi cię hojnie.

* * *

Był wieczór, słońce zaszło już zupełnie, Aulus przechadzał się w zamyśleniu po swojej bibliotece, był zadowolony z losu. Zmieniło się wiele w jego życiu: cesarz nagrodził go hojnie po powrocie z wyprawy, pozostawił mu godność centuriona i podarował dom na wzgórzu Palatyńskim. Dom ten nie raził zbytkiem, lecz o wiele był piękniejszy od domu cesarza; Aulus urządził się w nim wygodnie i wiódł życie niezależne.

Tyberyusz ożenił się z Julią, córką Augusta, został mianowany konsulem i posiadał własny pałac; widywali się teraz rzadko bardzo.

Aulus namyślał się, czyby posiadłości, jaką w Judei posiadał, nie sprzedać i namówić Periklesa, aby przeniósł się do stolicy, lecz z tem postanowieniem jeszcze się ociągał, napisał tylko do starego przyjaciela, iż pozostanie w Rzymie i wyszczulił mu powody, dla których to czyni.

Teraz wszedł stary Eurotas, którego podarował mu cesarz. Przywiązany do niego niewolnik podał mu tablicę.

— Od konsula Tyberyusza — rzekł.

Aulus począł obojętnie czytać, lekka bruzda zarysowała się na jego gładkim czole, a jednak treść listu była bardzo krótka:

„Tyberyusz Aulusowi pozdrowienie. Niech będzie dziś o północy u Tertuliusza. Sprawa bardzo ważna.”

Na razie nie wiedział co począć, a po długim namyśle rzekł półgłosem:

— Wieczna walka tych dwóch ludzi w mej biednej udzy; zdało mi się, że już doszedł do równowagi, że pewny już jestem wybranej drogi i pójdę nią dalej do celu... Oto jedno wezwanie Tyberyusza wyprowadziło mnie ze złudzeń.

Następnie podjął rzuconą niedbale na łóżko togę, owinał się nią i wyszedł bocznymi drzwiami.

Szedł zadumany posępnie, nie zwracając uwagi na nic i na nikogo. Nareszcie zatrzymał się: naprzeciw niego wyłonił się z cieni nocy mały portyk domu, który zasługiwał na nazwę pałacu, był to dom Tertuliusza.

Na twarz Aulusa wystąpił uśmiech: wszystkie noce na bezmyślnych ucztach w towarzystwie Tyberyusza spędzone w tym domu stanęły mu w myśli.

Aulus zatrzymał się na progu i wzrokiem począł szukać Tyberyusza; spostrzegł go wreszcie i podszedł ku niemu.

— Dziękuję ci, żeś przyszedł — rzekł mu ten zniżonym głosem. — Doszły mnie wieści, iż uknuto spisek na moje życie.

Aulus zmieszał się. — To plotka niegodna z pewnością — odparł — komuż ty zawadzasz?

Tyberyusz uśmiechnął się szyderczo.

— Komu ja zawadam, conajmniej dwom w tem mieście, które jest stolicą świata i całej czeredzie ich przyjaciół i klientów.

To powiedziawszy Tyberyusz ujął pod ramię Aulusa i powiódł do stołu, przy którym siedział sam gospodarz domu otoczony gronem gości.

— Na Jowisza, zaszczyt nie-lada dla mojego domu z takiego gościa — zawołał Tertuliusz.

Z przyległych komnat dochodziły dźwięki muzyki podniecającej. Wtem Tertuliusz powstał.

— Przyjaciele, zechciejcie udzielić mi uwagi waszej! — odezwał się podniesionym głosem.

Wrzawa umilkła n a t y c h miast, każdy z biesiadników odstawił swoją czarę na stole. umilkły dźwięki muzyki, niewolnicy znikli z sali.

— Przyjaciele — powtórzył Tertuliusz, nadając głosowi ponure dźwięki — czy wiecie dlaczego zaprosiłem was dzisiaj... Nie uczta wesola na cześć Bachusa (bożka pijaństwa), nie uciecha wspólna, nie zwykła moja radość z biesiadowania z wami była tym razem celem moich zaprosin. Na Herkula! Inny jeszcze był dziś powód!... — Tu zatrzymał się, a wszyscy słuchali zdumieni. — Niebezpieczeństwo grozi przyjacielowi naszemu, dostojnemu Tyberyuszowi, pasierbowi wielkiego Augusta!... Grozi niebezpieczeństwo temu, który mimo łask cezara, wierny naszej pozostał przyjaźni. Was oto wzywam, abyście pomogli mi oddalić od niego kosę śmierci, którą ostrzy na niego chytra ręka zazdrośnika... Coraz częstsze krążą szeptu po Rzymie, iż Germanikus i Agryppa podburzają lud przeciw Tyberyuszowi; dowodów na to nie mamy, lecz lepiej nie czekać chwili, gdy pogłoski prawdą się staną i dlatego podejrzanych trzeba usunąć z miasta.

— W jaki sposób? — spytał Aulus.

— Bądź spokojny! Zbrodnią naszych dłoni kałać nie będziemy — odpowiedział mu tymczasem Tertuliusz — zażądamy tylko od cezara, by Germanikusa wysłał na czele świeżych legionów przeciw Germanom, aby pomścił pomordowanych przez nich żołnierzy Varrusa. Czy staniecie jutro na Forum, czy głosować będziecie razem ze mną za tą wyprawą i dowództwem?

— Będziemy! — zawołała większość...

— Ja nie będę — rzekł Aulus.

— Czemu? — zapytał Tertuliusz.

— Z dwóch powodów.

— Wy-luszcz je.

Aulus wystąpił na środek.

— Nie posadzę nigdy Germanikusa o myśl zbrodniczą, więc nie widzę potrzeby usuwania go z miasta. Mniemam dalej, że Rzymowi obecnie potrzebny jest pokój. Dość już mamy krajów i ludów.

Tyberyusz przystąpił do mówiącego, a w oczach jego tlał zły ogień.

— Mamyż się spodziewać, że jutro zawołasz na Forum: „Obywatele, nie głosujcie za wojną, bo potwarcy, którzy oczernili Germanikusa, chcą go wysłać na niepotrzebną wojnę, by Germanie zgładzili waszego ulubieńca!”

— Czybyś był zdolnym do tak nikczemnego czynu, że mnie posądzasz? — zapytał Aulus.

Tyberyusz posiniał z gniewu.

— Strzeż się, jam przyszły cesar! — syknął. Spojrzeli sobie wyzywająco w oczy.

— Odchodzę stąd — rzekł po chwili Aulus.

Wrócił do domu rozdrażniony, minął posępnie niewolników, nie wezwawszy żadnego ze sobą, zasunął drzwi sypialni i zrzuciwszy z ramion togę, przechadzać się począł gorączkowym krokiem.



Obaj spoglądali na siebie z miłością wielką, nacieszyć się nie mogąc i nagadać...

Większością głosów senatorów i rycerzy uchwalono wyprawę przeciw Germanom i Germanikusa, jako najdzielniejszego, na wodza cesarowi wskazano. Wszyscy wiedzieli, że w liczbie tych, którzy wojny pragnęli, nie było Aulusa, iż wymownie i gorąco dowodził o potrzebie pokoju i o bezużyteczności zdobywania Germanii. Nadmieniał też, że wytrawny rozum Germanikusa przydać się może w senacie. To też powszechnie było zdziwienie, gdy pewnego ranka rozbiegła się pogłoska po mieście, iż Aulus Marcus prosił cesarza, by go posłał z legionem Germanikusa. Cesarz wszakże rad był temu żądaniu, gdyż ucałował go wobec całej rodziny.

Germanikus także był rad Aulusowi.

W dzień odejścia legionów lud zgromadził się tłumnie, a gdy główny wódz ukazał się ich oczom, jedno wielkie wołanie pochwalne wzbiło się pod czyste sklepienie niebios.

Droga przez Galię była długa. Bogowie sprzyjali wyprawie, więc coraz lepszej byli myśli, stoczyli kilka szczęśliwych bitew i wysunęli się dość daleko na wschód od Renu.

Pewnego razu w obozie opodał olbrzymiej puszczy, kiedy Aulus był w namiocie Germanikusa, ten zapytał go znienacka:

— A gdyby Tyberyusz przypuszczał, że wyprawa ta sławą mnie okryje, czy byłby za nią głosował?

— Czy domyślasz się, że jest zazdrosny? — rzekł Aulus.

Germanikus nie odpowiedział na to, bo do namiotu wszedł jeden z centuryonów, donosząc, że straż zwiastują zbliżanie się licznych zastępów Germanów.

— To dobrze, że sami napadają! Nie będziemy musieli szukać ich po tych wzgórzach i lasach — rzekł spokojnie Germanikus.

Niebawem spotkały się wojska i uderzyły na siebie, zmierzch utrudniał walkę. Była chwila, że Germanie poczęli brać przewagę, lecz Germanikus nie ustępował, sformował rozpręgłe szyki, zmusił Germanów do ucieczki w popłochu. Pole bitwy przy nim zostało; kazał zagrać na trąbach, by zwycięstwo ogłosić.

Spoczęły legiony, a on z Aulusem siedzieli przed namiotem i rozmawiali o stoczonej bitwie, oraz o planach na przyszłość, gdy wtem stanął przed nimi żołnierz, oświadczając, że jeden z legionistów pragnie wyznać Aulusowi ważną tajemnicę.

— Prowadź mnie — rzekł tenże do żołnierza, który idąc przodem, zatrzymał się przy jęczącym wojowniku. Był to młody jeszcze Gall, od lat kilku legionista rzymski, leżał na wznak, z pięściami zaciśniętymi i podniesionymi w górę, był prawie z bólu.

Aulus spojrzał na niego z litością: środek ciała miał rozplątany od cięcia mieczem.

— Cierpisz bardzo? — pytał łagodnie.

Ranny ucichł natychmiast i gasnące spojrzenie zwrócił na niego, poczem szepnął: Skonać nie mogę, dopóki mi nie przebaczysz; mściwe bóstwa karzą mnie za zdradę.

— Za zdradę? — spytał zdziwiony Aulus.

— Zamierzałem cię zabić — odparł ranny — lecz zanim dokonać tego mogłem, jakiś Germanin rozplątał mi brzuch mieczem. Konsul Tyberyusz wezwał mnie do siebie, dał mi dużo złota i rzekł: Dziesięć razy tyle dostaniesz, gdy centuryon Aulus Marcus i wódz Germanikus z tej wyprawy żywi nie powrócą... Złoto mnie skusiło, jam Gall, kocham swoją żonę i dzieci i swoje plemię; kogo zabiję, Rzymianina czy Germana, wszystko mi jedno. Więc się zgodziłem. Ale dla legionisty, dla żołnierza jest to zdrada.

— Przebaczam ci — odparł smutnym głosem Aulus.

Ciche westchnienie wyrwało się z ust rannego, po tych słowach skonał. Aulus powrócił mocno podrażniony do Germanikusa, powtarzając wszystko.

* * *

Przez lat kilka wiodł boje z Germanami ulubieniec Romy i cesarza, coraz to w inne miejsce przerzucał się, staczał uporczywe walki, znosił wytrwale trudy, nie zrażał się ani chwilowem niepowodzeniem ani głodem, który często dokuczał, ani upałami i burzami, które go letnią porą gnębiły, ani chłodem jesieni, ani zdaniem Aulusa.

— Więc powrócimy z tryumfem do Rzymu — rzekł pewnego wieczora do Aulusa — jakże się tem cieszę. Coraz więcej kocham i cenię wielkiego Augusta, coraz go lepiej rozumiem. Snuje on piękne plany i nie wątpię, że jeśli nie zakończy przedwcześnie żywota, Rzym stanie się tak potężnym, jak żadne jeszcze państwo na ziemi nie było.

— Ale czy następcy jego tę potęgę utrzymać potrafią? — odezwał się tonem powątpiewania Aulus.

— Ufam w spryt Tyberyusza! — przerwał mu Germanikus — umie wielki August dobierać sobie rozumnych doradców, będzie umiał i Tyberyusz. Dziś Mecenasa i Agryppę wpływają na postanowienia cesarza, ja walczę za niego, Tyberyusza doradcą ty zostaniesz.

Aulus zmarszczył czoło.

— Musiałby zmienić się wielce — rzekł.

— Pracuj nad nim — odparł Germanikus — tylko dlatego nigdy nie mówiłem ci: „Zerwij z nim.“ Nawet z wielkim Augustem chętnie patrzyliśmy na blizkie wasze stosunki.

— Dobrze, żeś mi to powiedział — odparł Aulus — bo chciałem go już opuścić!

— Na Jowisza, nie czyn tego, ja cię proszę! — zawołał Germanikus — liczę też, iż nikomu nie powtórzysz, co umierający Gall ci powiedział.

— Nie powtórzę — odparł Aulus.

* * *

Rzym witał z radością zwycięskiego Germanikusa. Wzniesiono tryumfalne łuki, tłumy ludu kupiły się na jego drodze i okrzykami objawiały swoją radość. Otoczony rodziną i senatorami wielki August oczekiwał ulubieńca, Aulusa też serdecznie powitał, obaj czuli się sowicie nagrodzeni, bo wszyscy tyle im uznania okazywali; dziwili się wszakże jednemu: Tyberyusza i jego żony Julii nie było wśród zebranych u cezara.

W sali biesiadnej, gdzie uczta czekała gości, August rozpytywał pilnie o stoczone bitwy, lecz o Tyberyuszu ani wspomniał.

Uczta, jak zwykle u cezara, była skromna, więc skończyła się niebawem. Rozeszli się wcze-

śnie zaproszeni, lecz nie wszyscy: August zatrzymał Germanikusa, Aulusa, Mecenasa i Agryppę.

— Doszły mnie wieści — rzekł do nich wzruszonym głosem — iż pomiędzy tymi, których miłością i łaskami darzyłem hojniej od wielu, są ludzie niegodni mojej przychylności i łaski.

We własnym gnieździe znalazłem żmiję i węża... Przez bogi nieśmiertelne, córkę swą sam ukarałem, jako ojciec miałem do tego pełne prawo; na wygnaniu niegodna Julia oczekuje mego przebaczenia. Usunąłem ją z Rzymu, by nie szerzyła zgorszenia w mieście. Winy jej są wam wiadome zapewne, niestety, prędzej zwykle o błędach dzieci dowiadują się obcy, niż rodzice. Ale Tyberyusz, to mój pasierb, nie syn... Zwołałem was po to, abyście sami o nim zdanie swoje wyrzekli...

...Od lat już kilku dobiegały mnie uwłaczające jego sławie wieści, ale teraz dowiedziałem się o zbrodni... Niedawno wysłany naprzeciw ciębie, Germanikusie, zaufany mój Winicyusz Rufus, powierzył mi straszną tajemnicę, oto: że Tyberyusz nasłał na Aulusa do obozu mordercę. Nędznik ów wyznał swój nieczyny zamiar przed śmiercią: przekupiony przez Tyberyusza, zamierzał właśnie zabić Aulusa w zamieszaniu bitwy.

— Czy z ust konającego człowieka rzucone oskarżenie ma dostateczną podstawę — ośmielił się zapytać Aulus, blady ze wzruszenia. — Zanoszę do ciebie prośbę, cesarze, abyś tej sprawy nie podnosił; pozwól mi ją utopić w cieniach zapomnienia.

— Żądanie Aulusa nie powinno się spełnić — zabrał głos Agryppa.

— Germanikusie, przyprowadź tutaj Tyberyusza, czeka wezwania mego u matki swojej — rzekł cesarz.

Tyberyusz nie kazał długo czekać na siebie. Wszedł niebawem dumny i pewny siebie, a stanąwszy przed cezarem, zapytał wyniośle:

— Czego żadasz ode mnie, panie?

August zwrócił się przeto do Mecenasa:

— Powtórz mu oskarżenie — rzekł wzruszonym głosem.

Mecenas spełnił rozkaz, gdy tymczasem Tyberyusz podniósł hardo czoło i zwrócił się do Aulusa:

— Obróciłeś mnie przed Winicyuszem?

— Winicyusz nic z ust Aulusa nie słyszał, a ten młodzian prosił mnie, bym zaniechał sprawy — rzekł August — cały Rzym oburzony jest na ciebie, legioniści głośno opowiadają o tem, co słyszeli od konającego żołnierza, którego przekupiłeś, by zabił Aulusa.

— Jeśli na mocy oskarżenia, jakie rzucił na mnie jakiś barbarzyńca, a któremu stanowczo zaprzeczam, potępić mnie chcecie, usunę się z przed oczu waszych dobrowolnie — odezwał się Tyberyusz głęboko smutnym głosem. Wyjadę na wyspę Rodos, tam szukać będę sprawiedliwości, ufając w potęgę bogów.

— Niechże stanie się wedle twego życzenia — odparł August po głębokim namyśle.

— A mnie pozwól, cesarze, towarzyszyć wygnańcowi. Byłem jego przyjacielem, dzieliłem dni jego świetności, pozwól mi dzielić dni opuszczenia — odezwał się naraz Aulus.



Skrepowanego powiedli naprzód do arcykapłana, który wiedząc, iż głosi inne niż wyznawane przez większość zasady...

Tyberyusz wyciągnął do niego rękę.

— Dziękuję ci — rzekł głosem szczerze teraz wzruszonym.

Cezar objął Aulusa i do serca przygarnął.

— Czuwaj nad nim i wiedz ku cnocie — rzekł.

Narada była skończona. Aulus tego wieczora napisał długi list do Periklesa, opisując mu wszystko i wyjaśniając, dlaczego jedzie z Tyberyuszem na wygnanie.

Na wyspie Rodos czas schodził wygnańcom poważnie. Aulus dużo myślał, czytał i rozprawiał z miejscowymi uczonymi; Tyberyusz niekiedy zdawał się podzielać jego przekonania, niekiedy zdradzał dawne swe popędy i pragnienia. Trudno było go przeniknąć.

Pewnego wieczora, gdy Aulus znajdował się sam w swojej sypialni, Euratos, którego zabrał ze sobą, oddał mu list z Palestyny:

— Od Periklesa! — wykrzyknął z radością Aulus.

„Porzuć Tyberyusza“ pisał po krótkim wstępie dawny nauczyciel, „próżna twoja praca nad nim, nie nawrócisz go, przybywaj do mnie, a wzmocnisz i uzacnisz ducha twego tutaj... Obcuję coraz częściej z Janem; ten człowiek porywa mnie głębokimi swoimi dowodzeniami; chciałbym, żebyś go usłyszał teraz, gdy z chłopięcia na męża wyrósł.

„Namówił mnie kilkakrotnie, bym udał się z nim do Nazaretu i odwiedził mieszkającego tam cieślę, Józefa; poznałem młodzieniaszka, o którym kiedyś od ciebie słyszałem. Zaprawdę niezwykle to pacholę, taka światłość bije od niego, taka mądrość Boska patrzy z jego oczu, taka czystość uczuć.

„Przybywaj do mnie, Aulucie, będziemy razem wyczekiwali w Judei dnia objawienia.“

Na końcu listu był jeszcze dopisek, że Judea przeszła pod opiekę Heroda Antypasa.

„Stąd nawiedzam często dom jego“ — pisał Perikles. „Herodyada coraz piękniejsza; Jan pracuje gorliwie nad nawróceniem jej ku cnocie, lecz występna matka dziewczęcia utrudnia mu tę pracę.“

Aulus zamyślił się, ale dumanie nie doprowadziło go do żadnego postanowienia, a potem odpisał Periklesowi:

„Nie marnuję moich lat, poprawa Tyberyusza bliższa niż sądzisz. Ważne to dla całej ludzkości, gdyż on ma być imperatorem olbrzymiego państwa. Tuszę więc, że za rok najdalej osiądę na stałe w obiecanej ziemi, by słowami jej mędrców ducha mego wzmocniać i czekać razem z tobą dnia objawienia najwyższej prawdy.“

Wieczór zapadał; jak zwykle o tej porze Tyberyusz i Aulus pociągali ku przystani, lecz Ty-

beryusz nie wezwał dziś z sobą niewolników. Był bardziej, niż zwykle rozdrażniony, gniew kipiał w nim, czuł, iż może wypowiedzieć słowa, których nie chciałby aby ktokolwiek, prócz Aulusa usłyszał.

— Wścieknę się chyba z gniewu — odezwał się naraz — nienawidzę ciebie, z ochotą zepchnąłbym cię w przepaści morskie i mógłbym to uczynić, bom silniejszy od ciebie.

— Mógłbyś, gdyby Bóg chciał mej śmierci, jeśli nie chce, nie uczynisz mi nic złego — odparł spokojnie Aulus.

— Strzeż się, zbyt często wymawiasz imię jakiegoś jednego Boga — rzekł Tyberyusz. — Boga tego czczą podobno wszyscy Judejczycy. Strzeż się, powtarzam, coraz częściej wymawiasz z lekceważeniem imiona bogów rzymskich. Na Plutona! mogę oskarżyć cię przed cezarem.

— Wielki August zostawia wolność wyznania każdemu — odparł Aulus.

— Gdy August umrze, będzie inaczej — rzekł ponuro Tyberyusz. — Nie zniosę, aby kto jawnie innemu bogu oddawał cześć, niż Jowiszowi.

— To powiedziawszy zamilkł. Wpatrzyli się znowu obydwaj w krwawe morze. Tyberyusz pierwszy przerwał to milczenie.

— Szalenciec ze mnie! — wykrzyknął naraz. — Roję o władzy, do której zazdrośni nigdy mnie nie dopuszczą... Siódmy rok dobiega od dnia mego wygnania; wielki August każdego roku przysyła mi przez usta twoje pociechę, że gdy pożądane wieści będzie nadal odbierał o mnie, skróci moją karę, a tymczasem Germanikusa na swego zastępcę przygotowuje zapewne, a ty mu służysz w tej nędznej robocie i oszukujesz mnie.

Atoli nazajutrz przybyli na Rodos Germanikus i Agryppa, aby na żądanie sędziwego cezara zawezwać ulubionego pasierba do stolicy. Cezar chciał przed zgonem pojednać się z całą rodziną i pomimo wszystko, ulegając woli żony, przekazać władzę po sobie Tyberyuszowi.

Mieszkańcy Rodos tłumnie odprowadzili swych kilkoletnich gości do przystani i okazywali szczerzy żal przy rozstaniu. Tyberyusz wszedł na galere z głową dumnie podniesioną, jak gdyby już był cezarem, a gdy rzucił się w kajucie na łożo, począł roić o przyszłości.

Wreszcie dopłynęli do Italii i przybyli do Rzymu. Tyberyusz radośnie był witany, jako przywrócony do łaski cezara; nie brakło dawnych i nowych przyjaciół. Syn jego, Druzus, oczekiwał ojca, otoczony licznym orszakiem.

W atrium pałacu Augusta oczekiwali wygnańca matka jego Liwia, żona Julia i dwór cały, a matka powiodła go do sypialni męża.

— Bądź pozdrowiony w moim domu — rzekł August — powrót twój wlał we mnie życie, — i począł snuć plany, przedstawiał Rzym tak potężnym, a lud jego tak szczęśliwym, iż wszyscy słuchali go

z oczyma płonącymi i nikt w tej chwili o sobie nie myślał, tylko o tej wielkiej społeczności rzymskiej, której czuł się częścią.

— Chwała boskiemu Augustowi — poczęli wołać wszyscy obecni.

Wrzawa jak gdyby ocknęła umierającego; w oczach jego zaświecił niepokój, zachwiał się, upadł na łóżko i skonał.

Wkrótce odbyła się uroczystość pogrzebowa. Po spaleniu zwłok i złożeniu ich do urny, wzniesiono posąg Augusta dla uczczenia jego pamięci, a przed posągiem ołtarz do składania na nim ofiar, jako jednemu z bogów.

Nazajutrz po pogrzebie Aulus zapowiedział rano swoim niewolnikom, aby poczynili przygotowania do dalekiej podróży; w południe zaś wybrał się do Tyberyusza, by go pożegnać.

Zastał nowego cezara w sypialni, blady był i widocznie zgnębiony, powitał go obojętnie, lecz gdy Aulus rzekł: — Przyszedłem cię pożegnać, jadę na Wschód, — Tyberyusz spojrzał mu badawczo w oczy, dostrzegł, że Aulus ochłodził dla niego, więc chciał go ująć serdecznością.

— Nie odstępisz mnie w chwilach tak ciężkich — rzekł tonem proszącym. — Germanikus i Agryppa nie lubią mnie, ja im nie ufam, a tobie w zupełności. Potrzebny mi jest przyjaciel, któremu powiem każdą myśl swoją, każdą troskę, w którego życzliwe rady wierzę. Pozostań choć rok jeszcze ze mną, zobaczysz, że za przykładem

Augusta będę kroczył. Przez pamięć boskiego Augusta nie usuwaj się od pracy, do której cię powołuję.

Aulus spuścił głowę.

— A więc nie wyjadę — odparł.



Z daleka tylko ujrzał trzy krzyże, a na środkowym zamieszoną postać Chrystusa...

Tyberyusz siedział pogrążony w myślach; głęboka bruzda, rysująca się na jego czole, świadczyła, że myśli te są posępne; wtem krokiem majestatycznym z głową dumnie podniesioną weszła Julia, jego małżonka.

— Znowu trwonisz czas na myślach, jak starzec nieodolny — odezwała się tonem cierpkim — czas chyba rzucić z siebie oznaki obłudnej żaloby, czas zacząć żyć jak nam przystało.

— Odkąd za twoją radą napelni-

łem swój pałac szpiegami, odkąd rozpuściłem całe szeregi donosicieli po mieście a nawet i prowincjach, odtąd jednego dnia spokoju nie mam — odparł Tyberyusz. Oto dziś owi poleceni twoi donieśli mi, że Germanikus staje się codzień większym ulubieńcem ludu, to mój spółzawodnik, to mój rywal!

— Więc usuń go ze swojej drogi.

— Nie zgładzę go jawnie, bo wówczas legie mogą się zbuntować.

— Nie na cezara tyś stworzony — rzekła Julia, marszcząc czoło. — Czegoż się ty nie lękasz? Pewną jestem, że niebawem na własny cień z trwogą oglądać się będziesz. Boisz się Germani-

zem nogi owinać w płóciennie opaski i zasznurować je kamaszami z psiej skóry. Mimo to żyły kurczowe coraz bardziej występowały, a wkońcu przyrzuciły się jeszcze obrzmienia wielkości kurzego jaja, w rodzaju grubych guzów, które częstokroć pękały, wskutek czego stawały się potrzebnymi bandaże z skubanek i plastry. Dotąd nadzwyczaj czynny i pracowity rzemieślnik, obecnie tylko kilka godzin dziennie zdołał pracować, a często nawet zdarzało się, że całe miesiące musiał przeleżeć w łóżku, albo też na kanapie.

Przyszło tedy, jak lekarz przepowiedział, że Franciszek przed czasem stał się niedołęgą i starcem. Zresztą był zdrowym, a zarazem duch jego zachował dawną czerstwość i świeżość umysłu. Tem więcej go jednak dręczyła bezczynność, na jaką był skazany mimo swej pracowitości i żywego usposobienia. Nie brakło też wyzwisk i przekleństw, a niejednokrotnie chwycił młotek i z taką gwałtownością uderzał nim o warsztat, że zdało się, iż wszystko roztrzaska. Innym razem, gdy złość go opanowała, pozdierał z nóg kamasze, rzemienie i bandaże, aby je wyrzucić oknem. Wkrótce zaś po takich wysiłkach regularnie zaczął krzyczeć w niebogłosy, albowiem teraz dopiero rozpoczynały się prawdziwe męki piekielne. Zdało się jakoby piekący ogień trawił członki jego, skoro krew po długotrwałem ściśnieniu od nowa płynęła do nóg, napęliając chore żyły. Sceny takie wśród wyzwisk i przekleństw zazwyczaj kończyły się ponownem zakładaniem bandaży, które poprzednio lekomyślnie wyrzucił. Ach, jakże on żałował, iż choroby nie mógł podobnie usunąć, jak to czynił z opaskami. Dzisiejsze odrzucanie nie uchodziło tak bezkarnie, jak się to działo, chociaż pozornie z zaniechaniem religii. Mógł on ją wprawdzie usunąć, nie doznając na ciele żadnego uszczerbku, lecz obecnie smutne chwile trapiły wesołego niegdyś Franciszka, a nadto oczekiwała go jeszcze posępniejsza przyszłość.

Lekarze jednoznacznie oświadczyli się za jego

nieuleczalnością. Ponieważ zaś Makary nie znalazł cierpliwości chrześcijańskiej ani poddania się woli Bożej, jako też pogodzenia z naturalnym stanem rzeczy, jakie sam rozsądek nakazuje, przeto starał sobie pomódz bezprześcannem przeklinaniem, bluźnierstwem i złorzeczeniem, od rana do wieczora w najohydniejszy sposób piorunując na swoją nieudolność. Trzydzieści lat przetrwał ów nieszczęśliwiec w tym pożałowania godnym stanie,

lecz ani raz nie przyszło mu na myśl, aby zwrócić się z prośbą do Boga. Modlitwą jego było wieczne przekleństwo, gdy tymczasem Imię Boga wymawiał tylko w gniewie i zawziętości.

Atoli w domu jego wymawiano Imię Boga także w zupełnie inny sposób, z wielkim nabożeństwem i pobożnością. Oto żona Makarego z dorosłą już córką bezustannie i z podziwieniem godną wytrwałością zanosiliły modły swe do Pana wszechświata. W ogólności nie błagały one o uzdrowienie choroby, gdyż jak wszyscy inni uważały ją za nieuleczalną, przeciwnie życzyły sobie tylko uśmierzenia ciężkiej doświadczalności, którą Bóg na nie zesłał.

Zresztą pomimo walki i nieustannego buntu przeciw Niebiosom, żył Makary z rodziną w jak najlepszej zgodzie. Pozostał jak dawniej uczciwym, dobroduśnym i uczynnym. Wobec żony i dzieci był nawet kochającym mężem i ojcem.

Złości swej nigdy na ludziach nie wywierał, ale na martwych przedmiotach. Skoro wśród największej burzy zbliżyło się doń które z dziełek, wienczas przekleństwa ustawały i był znowu spokojnym. Wobec sąsiadów także zawsze był uprzejmym, jako też nigdy ubogi nie zapukał daremnie do jego mieszkania. Zdarzało się nawet, że płakał nad cudzem nieszczęściem. Był dobrego serca, a brak religii nie pochodził u niego ze złośliwości lub złej woli, tylko z niedostatecznego zrozumienia wiary, będącego następstwem obłudnych wyobrażeń, złych nauk i książek, jako też nieświadomości i zaślepienia. Oczywiście, że w tym wypadku wiele zawinił zły przy-



Wreszcie dotarli do domu zamieszkanego przez siostrę Franciszkę, która zoczywszy go na drodze, wystraszona pytała, coż właściwie zamysła uczynić i dokąd idzie...

kład, szczególnie we Francji nierzadko zachodzący. Żyją tu bowiem liczne osoby, które zaraz po opuszczeniu ław szkolnych, jako też po pierwszej Komunii świętej lata całe nie „praktykują”, co znaczy że nie spełniają swych obowiązków religijnych, jako też nie przystępują do Stołu Pańskiego nawet w czasie Wielkanocnym, a w Niedziele i Święta nigdy ich nie widać w kościele.

Syn Makarego również wyuczywszy się stolarstwa, w niczem nie ustępował ojcu pod względem doskonałości zawodu. Pomimo że sam był żonaty i samodzielny, zwiedzał codziennie pracownię ojca, wydając potrzebne rozporządzenia.

*

*

Nadszedł lipiec roku 1871, Makaremu szczególnie dający się we znaki. Sześć tygodni już nie opuszczał łóżka, albowiem cierpienia w nogach znacznie się powiększyły, a zarazem przybrała jego niecierpliwość, gniew i zniechęcenie. Skoro boleści nieco ustawały, czuł potrzebę rozrywki, przeto zabierał się do czytania. Wtem dowiedział się o książce opisującej nader dziwne i niesłychane rzeczy, a był to opis cudów z Lourdes skreślony przez Lasserrego. Na szczególne życzenie Franciszka postarano się o nią, w którą tenże nasamprzód pobieżnie, później atoli z coraz większym zaciekawieniem się wczytywał. Niespodzianie i bez własnej woli nagle przeniesiony został w inny świat, w którym wolniej zdawał się oddychać. Inne uczucia owładnęły jego duszę, nadto czuł się do głębi serca wzruszony i począł płakać. Widząc to żona jego, zapytała ciekawie, co mu się stało.

— Kochana Wirginio — odparł Makary — wzruszenia mego nie jestem zdolny określić, lecz proszę, pozostaw mnie samego.

Czytając o cudownem uzdrowieniu robotnika Bouriette (Buriet), który za przyczyną Królowej Nieba jako pierwszy z Lourdes wyszedł uzdrowiony, a w następstwie coraz więcej podziwienią godne zachodziły wypadki, wtenczas żywe jego usposobienie nagle owładnęło potężne wzruszenie, a zarazem głos jakiś wewnętrzny zdawał się szeptać, że on również może odzyskać zdrowie.

Było to właśnie 16 lipca 1871 r., w samą uroczystość Najśw. Maryi Panny Szkaplerznej, a trzynastą rocznicę ostatniego objawienia się (16 lipiec 1858) Królowej Niebios małej Bernadecie. Doświadczenie uczy, że łaska Boska często działa nadzwyczaj skutecznie nie tylko w osobliwych miejscowościach, ale także o szczególnym czasie, a zarazem dniach uświęconych. Jakoż i Makary dzień ten później zawsze uważał jako początek swej wewnętrznej przemiany. Wszystko zdało mu się niejako natchnieniem z Nieba, że jeszcze późno w wieczór, mimo okrutnych cierpień opuścił mieszkanie, co miało nader skuteczny wpływ na resztę jego życia. „Dłużej nie wytrzymam w mieszkaniu” zawołał bowiem dnia tego, cały dzień przetrwawszy na czytaniu.

— Przecież nie możesz stać na nogach — zauważyła Wirginia.

— Muszę jednak wyjść na świeże powietrze. Chodź więc i prowadź mnie!

Wsparłszy się zaś na ramieniu żony, w drugą rękę wziął sękatą laskę i z wolna włókł się z nogi na nogę. Ponieważ cierpienia coraz bardziej wzrastały, przeto musiał dokładać wszelkich sił, aby nieco postąpić, jako też wogóle utrzymać się na nogach.

Wreszcie dotarli do domu zamieszkanego przez siostrę Franciszka, która zoczywszy go na drodze, wystraszona pytała, coż właściwie zamyśla uczynić i dokąd idzie.

— Ach! zlituj się siostro, albowiem kłuje i siecze mnie coś w nogach, jakoby rozpalonymi nożami.

— Wstąp tedy do mnie i odpocznij nieco!

Jakoż niezadługo siedział Makary w mieszkaniu siostry, położonem na parterze. Gdy się ściemniło, przechodził tedy pewien kapłan. Słyszac przez otwarte okno głos znajomego stolarza, zapytał z ulicy: Co widzę, panie Makary! więc cierpienia tak dalece ustąpiły, że pan może znowu wychodzić?

— Przeciwnie, pogorszyło się, Księżę Dobrodzieju — odparł niebawem chory. — Och, gdybym tylko mógł sprzedać skórę z nóg moich! Cóż, kiedy nie wiele będzie warta, albowiem jest przepelniona guzami, wrzodami, żyłami kurczowemi itp. Kapłan wstąpił na chwilę do mieszkania, pocieszał nieszczęśliwego, poczem zamierzał się oddalić.

— Nie mam dłużej czasu — nadmienił — gdyż muszę jeszcze poczynić przygotowania do podróży. Jutro wyjeżdżam do Lourdes; jeżeli pan chcesz sobie stąd co zamówić, chętnie się przysłużę.

Gdy to Makary usłyszał, porwał się żywo z miejsca, wołając: Naturalnie, że mam coś do zamówienia; jeżeli bowiem jest prawdą, że wasza Matka Boża lituje się nad nieszczęśliwymi, natenczas i ze mną będzie miała miłosierdzie. Powiedz Jej Ksiądz Dobrodziej, że w Lavaur mieszka ubogi dyabeł z nogami na pół zgniłemi, jako też iż nie pozostawia się takich ludzi w podobnem nieszczęściu, skoro można ich uwolnić od cierpień. Niechaj Ojciec wielebny także Jej powie, że dłużej nie wytrzymam, przeto ma mnie uzdrowić albo też spokojnie pozwolić umrzeć! Były to coprawda zuchwałe słowa, jakimi się polecał Królowej Niebios, przeto kapłan uśmiechnąwszy się, nadmienił, że takiej „modlitwy” Matka Boża pewnie nie wysłucha. Stolarz atoli powtórzył swą prośbę z całą stanowczością, ażeby kapłan mu przyobiecał za niego się modlić i przywiózł dlań wody z Lourdes.

*

*

*

Zaledwie trzy dni minęły, a już Makary posiadał cudowną wodę. W nieograniczonej radości wołał, iż to właśnie potrzebuje, więc z pewnością będzie uzdrowiony. Wszelkich sił dokładając, powłókł się z kanapy do sypialni, flaszkę z święconą wodą stawiając obok siebie

na komodzie. Następnie ukląkł przed krucyfiksem, który Wirginia w dniu ślubu powiesiła na ścianie, w krótkich słowach lecz z gorącą ufnością wzywając miłosierdzia Matki Bożej. Modlitwą tą było „Pozdrowienie Anielskie“, jedyny sposób chwaleń Matki Bożej, jaki pozostał mu w pamięci. Teraz usunął bandaż, kamasze z psiej skóry z wszystkimi opaskami, poczem chore nogi, guzy, wrzody i żyły kurczowe umył wodą z Lourdes, a resztę wypił, zawsze z nabożeństwem się modląc. Po wszechnie nawykł związać w porządku pięć i sześciometrowe bandaż z opaskami, aby dnia następnego tem łatwiej mógł takowe zakładać. Dzisiaj nie troszczył się o to, lecz rzucawszy wszystko w kąt, zawołał: Dobranoc bandaż i psie skóry, zostańcie z Bogiem opaski i kamasze, albowiem Matka Boża mnie uzdrowi. Już nigdy nie będziecie tłoczyć nóg moich.

Ożona jego mimo swej nabożności nie będąc przejęta tak mocną ufnością w miłosierdzie Boże, smutnie pokręciła głową, a zarazem pomyślała: Biedaku! wszystko, co dzisiaj z taką pogardą odrzucasz, jutro zniewolony będziesz przeprosić, aby nogi od nowa opasać. Nie obędzie się też bez zwykłych wyzwisk i przekleństw. — Z tego wynika, że Wirginia w swej chrześcijańskiej uległości zdawna już poddała się woli Bożej i pozornej nieodmienności losu jej męża.

W regule Makary długo nie mógł zasnąć, gdy wieczorem udawał się na spoczynek, albowiem po odłożeniu wszelkiego rodzaju sznurowań krew nagle tem silniej biła do żył, powodując długotrwały niepokój i bezsenność. Dzisiaj wszystko było inaczej. Zdziwiona małżonka nie chcąc go przebudzić, na palcach udała się do sypialni, aby również wypocząć.

Około północy przebudził się Makary, ponieważ zaś nie czuł żadnych bólów, przeto mimowoli pomacał nogi, lecz jakież było jego zdumienie, gdy spostrzegł, że szkaradne guzy poznikały. „Wirginio — zawołał — jestem uzdrowiony!“ — „Marzysz człowiecze — brzmiała odpowiedź — śpij tylko

spokojnie!“ — Chciał Franciszek jeszcze coś odpowiedzieć, ale w tej samej chwili ponownie zawładnął nim sen.

Gdy Makary dnia następnego się obudził, było już słońce wysoko na Niebie, przeto mógł teraz nogi nie tylko pomacać, ale także dokładnie obejrzeć. Cóż jednak widzi? Oto znikły guzy, wrzody i żyły kurczowe, a skóra była gładka i normalna. Nie było więc najmniejszej wątpliwości, że nogi są uzdrowione.

Makary na widok ten pobożnie złożył ręce, przyczem z ust jego tylniecznie znieważanych przekleństw, mimowoli wyrwało się: „O Boże! O Niepokalanie Poczęta z Lourdes!“ Do głębi wzruszony natychmiast przywołał żonę.

Wirginia mocno wystraszona przybiegła, mniemając, że Franciszek pragnie pomocy. Ujrawszy go atoli łzami zalanego, jako też uzdrowione jego nogi, nie była zdolną dłużej opanować wzruszenia i padając na kolana przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, skryła twarz w dłoniach, przyczem gorzko szlochając, zanosila modły dziękczynne przed Tron Najwyższego. Makary natomiast powstał i zaczął biegać. Przekonawszy się o niezawodności swego uzdrowienia, jeszcze raz ukląkł i modlił się, potem chwyciwszy grubą deskę, z łatwością zaniósł ją na warsztat, poczem niezwłocznie za-

brał się do jej obrobienia. W tej samej chwili nadzedł jego syn, aby według zwyczaju zajrzeć do pracowni ojca i wydać konieczne dyspozycje. „Jakto? — zawołał — kochany ojczulek przy pracy? Cóż się stało?...

— Co się stało? — odparł zagadnięty. — Oto woda z Lourdes pomogła! — Gdy mu zaś pokazał uzdrowione nogi, syn podobnie jak matka z wzruszenia począł płakać i ścisnąć uszczęśliwionego ojca. Dnia tego Makary stale pozostawał przy pracy, jedynie po południu na chwilę opuścił warsztat, wolać za przechodzącym kapłanem, który mu wodę przywiózł z miejsca cudami słynącego. Ponieważ jednak tenże nie dosłyszał jego wzywania, spiesząc



Dnia tego Makary stale pozostawał przy pracy, jedynie po południu na chwilę opuścił warsztat...

do kościoła, przeto Franciszek wrócił do hebla. Gdy atoli wieczorem stolarz bawił w domu siostry, ponownie zauważył duszpasterza, jakoż tym razem udało mu się go powstrzymać. „Księżu Dobrodzieju! — zawołał. — Już rano wołałem za Ojcem wielbnym, chcąc donieść, że zyskałem całkowite zdrowie, lecz nie udało mi się radość. Teraz Ksiądz może naocznie przekonać się o cudzie działanym zapomocą Matki Bożej.

Zdziwionego kapłana przejęło wewnętrzne wzruszenie i nieomal bezmyślnie postąpił za Makarym do mieszkania jego siostry. Było to właśnie miejsce, gdzie po raz pierwszy Matkę Bożą w tak dziwny sposób wzywał o pomoc i tutaj znowu słudze Jej po raz pierwszy pokazywał uzdrowione nogi.

Wkrótce zebrał się tłum ciekawych, aby oglądać nadprzyrodzony wypadek, a Makary nikomu tego nie bronił. Nareszcie poprosił kapłana, aby teraz raczył zająć się grzeszną jego duszą, dodając: Skoro Najśw. Panna łaskawie zechciała mnie uzdrowić na ciele, musi dusza także odzyskać zdrowie, do czego najstosowniejszym lekarzem będzie niezawodnie Ksiądz Dobrodziej.

Gdy pielęgnujący go dotychczas lekarze o wyzdrowieniu się dowiedzieli, nie mogli wyjść z podziwu, jednoznacznie oświadczając, że wypadek ten można przypisać jedynie nadprzyrodzonej potędze.

* * *

W najbliższą niedzielę wspaniały widok przedstawiał się mieszkańcom z Lavour. Oto w kościele parafialnym dawny grzesznik Makary po długoletniej przerwie po raz pierwszy przystępował znowu do Stół Pańskich. Widząc łyzy spływające po jego licach, zebrany tłum wiernych dziwnego doznawał uczucia. Był to niejako odblask radości, o której sam „Dobry Pasterz“ się wyraził, że nad pokutującym grzesznikiem panuje w Niebiesiech większa radość, aniżeli nad 99 sprawiedliwymi! Jedynem pragnieniem Makarego było teraz, aby osobiście mógł zwiedzić Lourdes i podziękować za doznane łaski. Jakoż po upływie dwu miesięcy rzeczywiście podążył na miejsce cudami słynące, na dowód wiecznej pamiątki zabrawszy z sobą opaski, bandaż, jako też psie skóry i wszystko zawiesił w grocie Massabielskiej, gdzie przedmioty rzeczne do dzisiaj pozostają. Pobyt swój na świętym miejscu opisuje ów mąż jak następuje: „Upadłszy na kolana, dziesięć minut słowa nie zdołałem wypowiedzieć, tak wielce serce moje przepełnione było radością. Wreszcie żrenice zapęłniły się łzami, a równocześnie znalazłem słowa na podziękowanie Królowej Nieba, jak się zdaje będącej także obecną.“

Lecz i wewnętrzna przemiana Makarego była również zupełną, jak zewnętrzne uzdrowienie. Odtąd pojął także dokładnie święte słowa: Módl się i pracuj! Dotychczas tylko był pracowitym, teraz jednak złączył robotę z modlitwą, a nawet często się

modlił. Codziennie po ukończeniu pracy udawał się do kościoła i przepędzał całą godzinę przed Najświętszym Sakramentem.

W rok po cudownem uzdrowieniu Makarego tysiącznogłowy tłum opuszczał miasto Lavour, w celu zwiedzenia groty w Lourdes. Była to niejako procesya dziękczynna za rozmaite dobrodziejstwa, które mieszkańcy z biegiem czasu doznali za przyczyną Najśw. Maryi Panny. Na czele pielgrzymki kroczył Makary z chorągwią, na której widniały daty odnośnych łask, ponad wszystkimi zaś uwydatniał się napis złotymi literami, oznaczający dzień najnowszego cudu: 19 lipca 1871.

Odtąd wewnętrzny jakiś głos bezustannie stolarza z Lavour zachęcał do Lourdes. Gdy zaś na początku października 1875 roku znowu odbył pielgrzymkę na miejsce słynące cudami, zrządził przypadek, że był tam również pisarz Henryk Lasserre, którego opis, wydany w dowód wdzięczności za cudowne odzyskanie wzroku, naonczas tak bardzo zaciekawił naszego bohatera. Ucieszony Makary pobiegł do swego dobroczyńcy, wszystko szczegółowo mu opowiadając. W późniejszym swem dziele napisał Lasserre, że nigdy nie zapomni „pocziwego oblicza stolarza“, który go odwiedził w celu obwieszczenia mu historii swego uleczenia.

Bogobojny pisarz zaprosił Franciszka na obiad, podczas którego w obecności miejscowego Proboszcza i O. Pomiana, który Bernadecie ongi udzielał nauki Religii św., jako też innych jeszcze panów, jeszcze raz wszystko szczegółowo musiał powtórzyć. Słuchający wielce byli ucieszeni z powodu oryginalnego i ciekawego opowiadania uzdrowionego stolarza. Nadto przy osobnym stoliku siedział pewien młody mężczyzna, zajęty pisaniem. Po obiedzie zapytał więc Makary, coby ów młodzieniec właściwie robił. Na to otrzymał odpowiedź, iż jest to stenograf, który wszystkie jego słowa niezwłocznie zapisuje. „Bardzo dobrze — odparł Makary — pan nie potrzebuje ani słowa zmienić, gdyż od początku do końca mówiłem szczerą prawdę.“ Jeszcze niejakiś czas pozostał w gościnie u Lasserrego, który na pożegnanie odprowadziwszy go na dworzec kolei żelaznej, przyobiegał zarazem, że odwiedzi Franciszka w jego rodzinnem mieście. Atoli człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi!

Zaledwie bowiem minęły dwa tygodnie, a już miasto Lavour pogrążone było w smutku, gdyż stolarz Makary nagle i niespodzianie zakończył doczesną pielgrzymkę wskutek udaru serca. Pan Bóg widocznie tak długo tylko chciał go zachować przy życiu, dopóki szczegółowo nie opowie Lasserremu doznanej łaski, ażeby tenże mógł wszystko opisać, głosząc w ten sposób po całym świecie dobroć i potęgę Najśw. Maryi Panny. Niezrównany tłum ludu odprowadził go na miejsce wiecznego spoczynku, albowiem w całej okolicy żaden mistrz stolarski nie był jak on poważany i miłowany.

1858

1908



Pięćdziesięcioletni jubileusz w Lourdes.

Dnia 11 lutego roku 1908 upłynęło pół wieku, odkąd Najświętsza Maryja Panna w malej i niepozornej miejscinie Lourdes (czytaj Lurd), leżącej w górach na granicy między Hiszpanią a Francją, po raz pierwszy objawiła się córce ubożego młynarza, niewinnej i pobożnej dziewczynie Bernadecie Soubirous (czytaj Subiru). Tuż przy tej miejscowości, znanej odtąd w całym świecie chrześcijańskim, znajdują się skały Massabielle, w których grocie Bernadeta dnia wspomnianego w samo południe ujrzała postać kobietą nadziemskiej urody, otoczoną niebiańskim światłem, na który widok dziewczyna upadła na kolana. Przyodziana w śnieżnobiałe szaty, przepasana była niewiasta jasnoblękitną wstęgą, w rękę zaś trzymała różaniec, u którego perły białe niby krople mleka na złotym łańcuchu były przymocowane, gdy tymczasem stopy zdobiła złocista róża, a z oczu anielskiego Jej oblicza biła dobroć i niewypowiedziana słodycz.

W dniach następnych także pojawiła się nieznaną niewiastę i oznajmiła Bernadecie różne tajemnice, równocześnie upominając ją, ażeby modliła się za grzeszników i poleciła dziewczynie udać się do kapłanów z oświadczeniem, że radaby widziała na tem miejscu kaplicę, tłumy ludu i procesje. Na jej rozkaz w dniu 25 lutego wytrysło cudowne źródło w dolnej grocie skalnej, a 25 marca powiedziała dziewczynie, błagającej ją o wymienienie swego nazwiska, iż jest „Niepokalanie Poczęta”. Wreszcie 16 lipca pojawiła się Pani niebieska Swojej wybranej po raz ostatni.

Wkrótce tłumy ludu zdały na miejsce widzenia tak nadzwyczajnych wypadków, chociaż Duchowieństwo nie rade na to patrzyło, a urzędy stawiały liczne przeszkody. Nie trwało jednak długo, a potęga niebieska zwyciężyła zaciekle opór ziemski, gdyż śledztwo kościelne potwierdziło nadzwyczajność objawień i pozwoliło na zwiedzanie cudownego miejsca, jako też na zbudowanie tamże świątyni. To też niebawem wzniesiono na skałach Massabielskich wspinały Dom Boży, a wkrótce jeszcze drugi kościół. Spokojne i ciche nadbrzeżne drożyny rzeki Gawy, po których dawniej Bernadeta chodziła, zamieniły się





teraz na ulice nieomal najwięcej ożywione z całego świata, mała zaś, nieznana i nędzna miejscina Lourdes stała się jedną z największych miejscowości cudownych, na równi z Lorettem, Jerozolimą i Rzymem. Tam gdzie dawniej stały tylko samotne i dzikie skały, wznoszą się dzisiaj ku czci Boga zbudowane kościoły: gdzie dawniej szumiały fale rzeki Gawy, płyną dziś ku Niebu modlitwy i pieśni pielgrzymów, co zbiegają się z całej ziemi, aby u stóp Matki Najświętszej wypłakać się, znaleźć u Niej pociechę w utrapieniach i wyprosić siłę do cierpliwego znośnienia krzyżów i udręczeń.

Owa niebiańska postać jaśniejąca, która w dniach wiosennych roku 1858 ze samotnej groty nad rzeką Gawe rzuciła swe promienie na niewinne oczy ubożego dziewczęcia, była równocześnie wyobrażeniem jej wielkich działalności.

Blask złocisty, rozjaśniający ciemności jaskini, stał się słupem płomienistym wiary, rozciągającym światło nad całą Europą, aby rozprzecznać grożącą noc bezbożności, jak niegdyś słup obłoku za czasu Mojżesza wszystkim wątpiącym zwiastował „przebywanie Pana Boga między wybranym Swym ludem.”

Obraz Niepokalanie Poczętej, w całej pełni swej nadziemskiej czystości i urody, wypływający ze złocistego blasku, przypomina nam rozwój życia religijnego, jaki zdziałała cześć owych tajemnic wskutek niedawno przedtem uskutecznionego dogmatyzmowania (zatwierdzenia) przez Piusa IX. Oto źródło wytryska u Jej stóp, którego woda cudowna uzdrawia tysiące chorych i kalek; wyobraża ona zarazem wodę łaski, wypływającej z podobnego miejsca, ażeby życiu religijnemu doprowadzić nowej siły, jako też nowego pokarmu.

A dziki krzak różany, którego gałązki cierniowe otaczały brzeg jaskini? Oto z początku zda-

wały się jeszcze zasypiać jego pąkówki, niezadługo jednak ciepły i łagodny wietrzyk wiosenny bujnie je rozwinął. Podobnie też miłość do Matki Bożej, dotąd zasypiająca w sercach wszystkich prawowiernych katolików, pokrótce wybiła się na powierzchnię i zakwitnęło nowe kwiecie woniejące przy skale Massabielskiej, tak samo jak wszędzie gdzie tylko głos łaski pełnych wypadków z Lourdes się rozszerzy, daje się zarazem odczuwać cudotwórcza pomoc jego „Niepokalanie Poczętej.”

„Niema nic nadnaturalnego, niema Boga, niema Opatrzności, niema życia pozagrobowego”, oto głosy, jakie nieomal pół wieku poprzednio rozchodziły się po całej Francji, dopóki nie zatłumiło je wkońcu morze krwi niewinnie przelanej. Rząd francuski namiętnie prześladowający Kościół katolicki, posunął się w ostatnim czasie nawet tak dalece, że zamierzał zamknąć Lourdes i osłabić tym sposobem nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Czuł bowiem, że wówczas łatwiej Francji zabierze najdroższy skarb czyli wiarę. Znalazł się nawet pewien nieszczęśliwiec, który wydał osobną broszurę, utrzymując w niej, że kościoły i grotę w Lourdes zamknąć trzeba, gdyż stamtąd rozchodzi się różne zaraźliwe choroby po całej ziemi. Tymczasem w tym roku inny uczony napisał drugą książkę, gdzie zebrał świadectwa trzech tysięcy lekarzy, między nimi wielu sławnych znanych ludzi, którzy stwierdzili, że Lourdes jest dla chorych wielkiem błogosławieństwem i że żadna zaraźliwa choroba z Lourdes się nie rozszerza. Przeciwnie, ślepi odzyskują tutaj wzrok, głusi słuch, kalecy zdrowe członki, chorzy natomiast, o których lekarze już zwątpili i niechybną śmierć im przepowiadali, wstają do nowego życia. Biuro lekarzy utworzone w Lourdes podczas swego działania od roku 1858 do 1904 potwierdziło 3,353 (trzy tysiące trzysta pięćdziesiąt i trzy) cu-



Prob. Payramale.



Bernadette.



Biskup Laurence.



Lasserre.



Dr. Dorous.

downych uleczeń, obecnie zaś wynosi przeciętna ich liczba rocznie około 300, oprócz tych wszystkich wypadków, które za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny doznały wysłuchania na miejscu stałego pobytu odnośnych chorych i dlatego do ogólnego spisu w Lourdes ich nie załączono. Tysiące Mszy świętych odprawia się tu co roku, a setki tysięcy dusz składa tu ciężar swych grzechów, znajdując w konfesyjonałach (słuchatelnicach) od-

puszczenie swych przewinień, miliony zaś przyjmują tu Komunię świętą, łączą się z Bogiem i przepraszają Go za grzechy ludzi. I jak słońce swoim światłem oświeca a ciepłem ogrzewa cały świat, tak w Lourdes za przyczyną Niepokalanej Dziewicy spływają rozliczne łaski na tych wszystkich, którzy o te łaski proszą i pod opiekuńczy płaszcz Matki Bożej się garną.

Gdy tedy świat katolicki obchodzi pięćdziesięcioletni jubileusz objawienia „Niepokalanie Poczętej” w Lourdes, jakąż dusza polska nie zadrży radością, że znowu Imię Maryi sławione będzie przez wszystkie narody w Jej chwale i zmiłowaniu!... Bo to Imię jak talizman święty (przedmiot posiadający tajemniczą moc chronienia od złego), związane z dziejami naszego narodu, prowadzi go przez wszystkie wieki do wiary i do zwycięstwa, zagrzewa męstwem, oddala zwątpienie, panuje nad sercem królów, rycerstwa, mieszczaństwa i ludu!

Cześć Maryi, to cecha znamienne naszego narodu... Pomniki chwały i bohaterskie czyny przodków naszych z Imieniem Maryi ściśle są związane... Hymn Boga-Rodzici zazwyczaj używano jako przygrywkę bojową, a za hasło wojenne służyło Imię „Jezus-Marya!” Ojcowie nasi zdobili godłem Maryi proporce, sztandary i znaki rycerskie, a życie chrześcijańskie, cnoty domowe,

zastępy Świętych zrodzone zostały w miłości do Matki Bożej, gdy tymczasem zakony, bractwa, stowarzyszenia religijne itp. słowem i czynem głoszą chwałę Maryi!

Jak Pani i Królowa na swoich dobrach, tak samo zasiadła Marya wśród ludu Swojego, okazując uciekającym się do Niej łaskę i miłosierdzie a tysiące dzwonów i cudownych wieści roznoszą po ziemiach naszych sławę „Królowej Męczenników”, „Niepokalanej” i „Wniebowziętej.” Jak wieczyste pomniki w rodzaju błagalnych dłoni sterczą ku Niebu rozliczne świątynie, zbudowane ku czci Najświętszej Maryi Panny, z wież otrębują na Jej chwałę pieśni religijne, a po trzykroć na dzień głos dzwonu oznajmia światu, że jest „łaski pełną”, „błogosławioną między niewiastami” i „błogosławioną przez wszystkie narody.”

Wiara nadzieja i miłość, te najpiękniejsze i najpotrzebniejsze w życiu człowieka cnoty, rozwijają się w Lourdes i stamtąd na ziemię się rozchodzą. Bóg uczcił w tym świętym miejscu Matkę Swoją, ale i Marya okazała się tamże Matką najlepszą. I dlatego właśnie to nabożeństwo do Matki Najświętszej tak rośnie i tak do Boga nawraca świat. Każdy świadek i zwiedzający to cudowne miejsce, gdzie Bernadecie ongi objawiła się Pani Anielska, czuje dreszcz z powodu bliskości Boga i więcej aniżeli w niejednym innym miejscu doznaje prawdziwości słów, które niegdyś wypowiedział Jakób, gdy zoczył drabinę z Nieba: „Zaprawdę nie jest tu nic innego, jedno Dom Boży i Brama niebieska!”

Podczas jednego z licznych objawień przyrzekła Najsw. Marya Panna jasnowidzącej Bernadecie, że uczyni ją szczęśliwą, ale nie na tym, tylko na drugim świecie. Słowa te spełniły się jak najwyraźniej, gdyż zanim Bernadeta zadanie

swoje spełniała, musiała ze strony władzy cywilnej znosić srogi uciesnienie, czego dowodzą przesłuchy przez komisarza policyi w Lourdes, niejakiego pana Jacomet, które odbywały się w obecności poborcy pana Estrade, a w końcu uwięzienie świętobliwej dziewczyny, jako zwykłej zbrodniarki. Lecz i na tem nie koniec. Oto miejscowy proboszcz ksiądz Payramale i Biskup z Tarbes ksiądz Laurence, zakazali podwładnym sobie duchownym udawania się do grotty, nie chcąc iżby się nazywało, że to oni Bernadotę do takich złudzeń doprowadzili przez swe nauki. Nawet sam Dr. Dosous, zamieszkały w Lourdes, mniemał, że to choroba mózgu powoduje złudzenia. W tym celu śledząc Bernadotę podczas jej zachwycenia, przekonał się wreszcie, że rozpromienienie Bernadety itp. to zjawisko nadprzyrodzone, którego nauka nie zdolna jest sobie wytłomaczyć. Wszystko to przetrwawszy wstąpiła do zakonu Sióstr Miłosierdzia w Nevers, gdzie przybrawszy imię Maryi Bernardy, wiodła żywot pobożny, a zarazem uświęcony licznymi cierpieniami cielesnymi. Znosząc nawiedzenia Pańskie z cierpliwością, zakończyła żywot doczesny dnia 19 kwietnia 1879 roku, ażeby osiągnąć zapowiedzianą sobie szczęśliwość. W polskim i wielu innych językach wyszło już bardzo dużo obszernych i naukowych dzieł o Lourdes, a jednym z najprze-

dniejszych jest dzieło Henryka Lasserre, które tenże napisał z wdzięczności za cudowne odzyskanie wzroku.

W bieżącym roku jubileuszowym liczne odbywają się pielgrzymki do Lourdes, gwoli oddania przynależnego hołdu Niepokalanej Pańce. Czy my dzieci Maryi pozostaniemy w tyle za innymi? ... Czy damy się innym wyprzedzić w miłości dla najlepszej Matki naszej? ... Przenigdy! I nam cieszyć się wypada z tego tryumfu Królowej Nieba i Matki ludzi. A jeżeli nam trudno będzie udać się w daleką drogę do stóp i do grotty Matki Najświętszej w Lourdes, to starajmy się przynajmniej w domu powiększyć naszą miłość dla Niej, starajmy się Jej przypodobać i innych pobudzać do gorącego nabożeństwa do Matki Boskiej.

Niechajby Matka Boża w Lourdes zgłuszyła błędy grożące zagładą ludzkości podobnie, jak ongi starodawne herezyje! Niechaj na onem świętem miejscu nie przestaje objawiać Swej potężnej przyczyny, a wtenczas ogień miłości między prawowiercami dziećmi Kościoła świętego przenigdy nie wygaśnie, jako też nie osłabnie silna ich wiara, ta wiara w Boga i Jego Kościół, zbudowany na opoce Piotrowej. Niechaj wreszcie bramy piekielne dzisiaj silniej aniżeli przedtem napastują Kościół: on wszystko wytrzyma, gdyż posiada obietnicę, że go nie zwyciężą. My zaś z tysiąca piersi krzyknijmy:

Nie opuszczaj nas, Matko nie opuszczaj nas.
Matko pociesz, bo płacemy, Matko prowadź, bo zginiemy!
Bądźże pewną, że Twe Imię, w sercach naszych nie zaginie;
Będziem wołać, błagać, prosić.
Wszędzie, zawsze część Twą głosić.

Teresa Jaroszevska.



Nowe cudowne uzdrowienie na Jasnej Górze.



Kościół i klasztor Jasnogórski od strony wschodniej.

W dniu 1 lipca 1908 roku przybyło na Jasną Górę około dziesięciu kompanii z różnych stron kraju, a pomiędzy niemi bardzo liczna kompania z Piekut w gubernii łomżyńskiej, powiatu mazowieckiego, pod przewodnictwem księdza Józefa Gustajtisa. Po powitaniu tej kompanii u stóp Jasnej Góry przez Ojca Paulina, pątnicy procesjonalnie o godzinie 6-tej po południu stanęli w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej i tu 5-letnia dziewczynka, Józefa Kostro, od półtora roku na obydwie oczy zupełnie nie widząca, przejrzała. W świątyni wynikło wielkie zamieszanie, pobożnych opanowało niesłychane wzruszenie, wszyscy cisnęli się, żeby ujrzeć dziecko, które dostąpiło uzdrowienia.

Następnego dnia zajęto się sprawdzeniem, czy istotnie dziecko to było dotknięte ślepotą i gdy wątpliwości co do tego najmniejszej nie było, złożono uroczyste zeznanie pod przysięgą najprzewielebniejszemu Ojcu Euzebiuszowi Rejmanowi, Generalnemu Przeorowi OO. Paulinów, które dosłownie brzmi, jak następuje: „Działo się w dniu 3 lipca 1908 r. w klasztorze na Jasnej Górze.

Przybyli o godz. 4^{1/2} po południu: 1) Maryanna Kostro, lat 30 mająca, zamężna za Kazimierzem Kostro,

gospodarzem we wsi Skłody-Borowe, parafii Piekuty powiatu mazowiec-

panią, dziewczynka Józefa została uleczona zupełnie na oczy, bo matka, zaraz wyszedłszy z kościoła, usłyszała z ust córeczki: „Mamusiu, mnie oczy nie bolą i już widzę i proszę chustkę zdjąć“ (miała bowiem oczy zawiązane).

Podczas spisywania niniejszego zeznania, tak czyniący je, jak i przyjmujący je niżej podpisani, oglądali oczy dziewczynki Józefy i przekonali się, że są czyste i dobrze nie-mi widzi.“

Tu następuje sześć podpisów powyżej wymienionych osób, za którymi podpisali fakt przyjmujący powyższe zeznanie: O. E. Rejman, Przeor generalny OO. Paulinów i O.

kiego, gubernii łomżyńskiej, z cć | Reczką Józefą, 5 lat mającą.

2) Adam Wolff, felczer ze wsi Piekuty, mający lat 48.

3) Aleksander Skarżyński, organista z Piekut, mający lat 40.

4) Aleksander Gąsowski, ze wsi Skłody-Borowe, gospodarz, mający lat 53.

5) Emilia Piekutowska lat 44, ze wsi Skłody-Borowe, zamężna za gospodarzem Andrzejem.

6) Ksiądz prob. parafii Piekuty, Józef Gustajtis.

Ci wszyscy, wyżej wymienieni, jednoznacznie i pod przysięgą oświadczyli, że dziewczynka Józefa Kostro, pięć lat mająca, przez półtora roku nie widziała na obydwie oczy. W Wielkim Poście r. b. matka Maryanna Kostro ofiarowała ją Matce Boskiej Częstochowskiej. Dnia 1 lipca 1908 r. przybyła z kompanią parafii piekutowskiej, przypro- wadzonej przez czcigodnego ks. proboszcza Józefa Gustajtisa i gdy o godz. 6-tej po południu tegoż dnia była w kaplicy Najśw. Panny na Jasnej Górze, wraz z wyżej wymienionymi osobami i z całą kom-

panią, Romuald Dziemiadowicz.

„Obecny przy spisywaniu zezna-



Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

nia, który również widział dobrze widzącą wesoło biegającą Józefę, ks. Dąbrowski, prob. parafii Koluski w powiecie brzezińskim.“

O stosunku pani polskiej przejętej czią do Najświętszej Panny wobec służby.



drodzenie społeczeństwa, poprawa jego obyczajów, stały się hasłem dnia. W tej pracy by dźwignąć to społeczeństwo, i my kobiety możemy brać wielki udział, już to wychowując działki, już wywierając wpływ dobry na całe nasze otoczenie, od chwili gdyśmy zadanie nasze poznały — do śmierci. Gdy jedna tylko chwila obecna do nas należy, bo przeszłość wskrzesić nie w mocy naszej a przyszłość jest w ręku Boga, więc korzystamy z tej chwili, by w miarę możliwości odpowiedzieć zadaniu temu, nie przez szumne słowa, lecz przez ciche cnót spełnienie, życie pełne poświęcenia.

Nauka takim żywym przykładem poparta lepiej podziała i głębiej się w sercu zakorzeni.

Ukształtowanie się społeczeństwa przechodziło rozmaite odmiany, zanim doszło do tego czem jest dzisiaj. Pierwotną jego formą był patryarchalizm. Rodzina składała się nie tylko z członków należących do niej przez związki krwi, lecz szerokiem kołem obejmowała służbę, domowników, podwładnych. Im szerszy był jej zakres działania, im była bogatsza i możniejsza, tem liczniejszy bywał zastęp poddanych.

Dziś przy udoskonaleniach techniki, które ułatwiają gospodarstwo domowe, a wyrugowały zupełnie pracę dawniejszych gospodarstw przerabiających własne produkta, stosunki służby do chlebobdawców uległy radykalnej zmianie.

Ilość sług zmniejszyła się. Gospodarstwo dzisiejsze nie dąży do tego co dawniej, by wyprodukować samemu wszystko co dla własnej konsumpcji potrzebuje, ale stara się najtaniej gotowy towar kupić.

Wielką też różnicę widzimy w mieszkaniach. Gdy w średnich wiekach cisnęła się zamożniejsza ludność w ciemnych, małych zakątkach, jak to jeszcze gdzieś niedługo i dziś ma miejsce w Rosyi, gdy w rodzinach uboższych kuchnia stawiała się punktem zbornym, gdzie załatwiano wszystkie domowe sprawy, dziś mamy mieszkania obszerne, zaopatrzone w wodę i światło. Kto sobie na to pozwolić może, te wygodne pomieszkania przyozdabia dziełami sztuki. Obrazy, rzeźby rozwijają zmysł piękna, nie potrzebujemy przeto szukając tych wrażeń biegać po muzeach i galeriach.

Grube czynności domowe, jak wyrób mydła i świec, przygotowywanie zapasów odzieży i żywności straciły w dzisiejszych czasach swoje uzasadnienie. Rzeczy te fabrycznie wyrobione możemy dziś dostać w lepszej jakości, i po niższej cenie jakby one nas w przeróbce własnej kosztowały.

Wobec tego czy dziwić się można, iż zmieniły się tak zupełnie stosunki służbowe? Jakże daleko odbiegliśmy od czasów, gdy pan domu, głowa rodziny prowadząc rozległe gospodarstwo, sprawował sądy i wymierzał kary. Pomimo jednak twar-

dych ówczesnych warunków, pomimo śmiesznie małego wynagrodzenia w porównaniu do płac dzisiejszych, służba przyznać musimy zachowywała się wobec swoich panów z szacunkiem i uległością, a często nawet dawała dowody wielkiej miłości i przywiązania.

Gdzie szukać przyczyny dla której w ten a nie w inny sposób układały się stosunki? Oto zdaje mi się przedewszystkiem w tem, iż gospodarstwo patryarchalne działało: wychowawczo, obejmowało w opiekę wszystkich oddających mu swą pracę lub zawisłych od rodziny na podstawie przynależności gruntowej.

Musimy pamiętać o tem, że owe gospodarstwo patryarchalne nie było przedsiębiorstwem; brakowało mu połączenia handlowego z rynkami zbytu, jego celem nie był zysk, lecz pokrycie własnego zapotrzebowania. Mimo to było ono dobrą szkołą dla wykształcenia młodych sił roboczych, środkiem organizującym różnorodną pracę obok siebie, na jedno hasło: głowy rodziny, a jeśli zwierzchnik był ludzkim i rozumnym, jeśli umiał czuwać nad podwładnym swoim moralnie i materialnie, stawiało się wzorem dobrych obyczajów.

Dziś rozluźnił się stosunek pracowników do chlebobdawców, nic ich do siebie nie wiąże, innym jest świat ich dążeń i marzeń. Nie rozumieją się. Znikła tradycja z jednej strony, z drugiej zaś strony rozpoczęła się najemnicza podaż pracy, obliczona na jak największy zysk, przy stosunkowo najmniejszym zaofiarowaniu tejże co do wartości.

Czyż potrzebujemy na to dowodów? Mało to w mieście sług, które zmieniają miejsce za miejscem tylko dlatego, bo tam lepiej płacą, albo jest mniej roboty. Bez przywiązania, bez życzliwości dla swych przełożonych snują się jak te cienie, zawsze z wszystkiego niezadowolone i narzekające.

Po wsiach, oprócz chęci zysku ciekawość poznania innych krajów, innych warunków, żądza wrażeń i zmiany popycha ludność do wychodźstwa.

Stosunek służby do chlebobdawców przybrał charakter umowy. Obie strony dowolnie po upływie pewnego terminu rozejść się mogą, i jeśli słusznie zarzucićby można, że chlebobdawcy ściśle tylko trzymając się litery kontraktu za mało wchodzi w położenie, potrzeby fizyczne i moralne służby przejętej, to również powiedzieć trzeba, iż nadzwyczaj nieufnie i podejrzliwie zachowują się słudzy wobec nich. Są oni zdania, że chlebobdawcy o tyle tylko mają prawo wglądać w ich sprawy i stosunki prywatne o ile te łączą się z obowiązkiem ich służby.

Charakterystycznym objawem wylamywania się z pod kontroli choćby najłżejszej jest ten, iż pomimo gorszych często warunków utrzymania i płacy, lud nasz woli pracę dzienną na wsi lub fabryczną

w mieście od rocznych służbowych zobowiązań. O ile dążność ta pochodziłaby z zamiłowania wolności wrodzonej każdemu człowiekowi, o ile zmierzalaby do chęci nabycia wszechstronniejszego wykształcenia, nie możnaby brać za złe tego stanu rzeczy, lecz tu niestety powód jest inny: tu chodzi o zrzućcie z siebie obowiązku posłuszeństwa i zależności.

Więc cóż uczynić należy? Czy mamy tak jak struś włożyć głowę w piasek, aby nie widzieć co się koło nas dzieje? Czy mamy patrzeć z założonymi rękoma jak się ukształtują u nas stosunki domowe podobne jak w Ameryce, gdzie służba żadnego zwierzchnictwa nad sobą uznać nie chce. Ja sądzę że nie, że jeszcze nie jest zapóźno, że możemy i powinniśmy wpłynąć na zmianę tych stosunków.

Dwie rzeczy mam na myśli, które zdaniem mojem utorują nam drogę. Pierwsza: to pozyskanie ich zaufania, bez którego żadnego wpływu na nich mieć nie możemy, druga to miłość cicha, wyrozumiałości pełna, która zdobywa i otwiera ludzkie serca.

O niej to zapewne myślał poeta nasz Mickiewicz, gdy mówił: „Miej serce i patrz w serce.”

Miarą siły i żywotności każdej klasy społecznej jest z jednej strony doniosłość i użyteczność obowiązków względem społeczeństwa, z drugiej gorliwość z jaką się stara je wypełnić.

Nie da się zaprzeczyć, iż obowiązków tych część duża spoczywa na naszych barkach. Mężczyźni tworzą ustawy i rozwiązują zagadnienia jak ludzkość uleczyć, my widząc jak cisną i dolegają całemu społeczeństwu warunki coraz trudniejsze bytu, zawiść jednych, zazdrość drugich, nieufność i niechęć, spieszymy te rany opatrywać.

Od nas również zależy uczynić dom nasz miłym miejscem spoczynku dla męża, szkołą dla dzieci, przybytkiem pracy i dobrych obyczajów dla służby naszej. Opierając się choćby tylko na wiekach średnich widzimy, iż kierunek ich postępowania wobec służby: wychowawczy zazwyczaj, dobre miał skutki. Pomimo iż warunki egzystencji zmieniły się zupełnie, charakter ludzki pozostał ten sam, jak wówczas tak i teraz potrzebuje dwóch rzeczy: światła i chleba, z doświadczenia więc starych my młodzi w tym wypadku powinniśmy korzystać.

Niestety, czy to wskutek płytkiego umysłu nie rozwiniętego odpowiedniem wychowaniem, czy to wskutek wrodzonego zamiłowania do fraszek i zabawy, często nie chcemy, czy nie możemy objąć ważności naszego zadania.

Źródła tego złego stanu rzeczy musimy szukać w nas samych, bo nie mamy prawa zasłaniać się brakiem czasu. Nie pracujemy tak jak nasze babki pracowały, posiłkując się obecnie w gospodarstwie przeważnie gotowym materiałem. Dlaczegoż więc przed służbą naszą, ułatwienie im rozpoznania stosunku ich do Boga i społeczeństwa, cały ten tak piękny zakres działalności naszej leży odłogiem?

Ja sądzę, iż robimy za wiele komedyi na karb

t. zw. „towarzyskich stosunków, towarzyskich obowiązków.”

Czyż te obowiązki towarzyskie są rzeczywiście tak ważne i pilne, byśmy zadość im czyniąc nie znalazły już jednej chwilki dla domowników naszych, ani jednego cieplejszego słowa, któreby nie raz duszę omdlałą podniosło, a stojącą nad brzegiem przepaści zatrzymało?

Zapewne wykształcenie, zasób intelligencji, żywa wyobraźnia mają to do siebie, iż najprzyjemniejszą jest wymiana myśli z tymi, którzy tak samo myślą i czują. Do prostaczków trzeba się zniżyć, trzeba dobierać słów i przenosić dla nich zrozumiałych, to nas nuży i męczy, a jednak, obficie byłbyśmy wynagrodzone, gdybyśmy sobie czasem ten przymus zadały.

Nie będę się tu wdawała w rozbiór obowiązku służby wobec nas, to do rzeczy nie należy, tyle tylko nadmienić muszę, iż żadne względy, żadne, napotykane od nich trudności, żaden opór, i żadna niechęć, nie powinny nas zrazić.

I bądźmy pewne, że gdy nauczymy domowników naszych jak mają służyć Bogu, wówczas dopiero będziemy mieć dobre sługi, wówczas dopiero stosunek ich do nas ukształtuje się na zdrowych podstawach. Cel ich pracy będzie miał wyższą pobudkę jak tylko myśl zadowolenia swoich chlebowodawców, lecz właśnie dlatego obowiązek wobec nich będzie lepiej wykonany.

Co się tyczy sposobu w jaki na ludzi naszych czy to służbę, czy lud wiejski wpływać możemy, myślę, że każdej z nas, jeżeli szczerze zadaniem swoim przejętą będzie, samo serce podyktuje jak to uczynić należy. Którym mówić łatwiej, te niech niosą żywe słowo, czy to ucząc katechizmu i historii świętej, opowiadając Żywoty Świętych a choćby wreszcie podając prawdę i zasady moralności w postaci podobieństwa, powiastek, bajeczek łatwych do zrozumienia, opowiadając zawsze słodko, przekonująco, unikając upominającego tonu, który tylko drażni. Umysł ludzi niewykształconych przypomina umysł dziecięcy, tak tu jak tam podkładem jego wielka wrażliwość. Mało co wystarczy by ich zabawić, lub zasmucić. Umysł taki to jak to pole nowe, nieuprawne, wszystko się na niem przyjmuje i buja. Jeśli zasiejemy zdrowe ziarno, zbiór będzie piękny i obfity, lecz pamiętajmy o tem, że i chwasty lubią się rzucać na takie grunta, a łatwiej się przyjmują i prędzej rosną od pszenicy, więc do pracy, siejmy zdrowe ziarno, a Bóg, który „pomnożenie dawa” niech pobłogosławi. Życie Najśw. Maryi Panny niech się stanie wzorem naszego życia. Bliżej się nad niem zastanawiając odkrywamy w niem skarby nieprzebrane słodocy, cierpliwości, miłosierdzia. Rozmijujemy się w niem, i zapagniemy nie tylko służyć Jej z całego serca, nie tylko szerzyć Jej cześć i chwałę, lecz jeszcze wszystkich do naśladowania i umiłowania tej Królowej Nieba pociągać.

Pałaca jałmużna.

Powieść osnuta na tle prawdziwego zdarzenia.

W Czechach leży miasteczko Seeberg otoczone prawie zewsząd górami kruszcowymi, w których znajdują się znaczne kopalnie cyny, miedzi i granitowego kamienia.

Przed wielu laty żył tam zacny i bardzo uczciwy człowiek nazwiskiem Madel, wraz z żoną i dwójkiem dzieci; z tych dziewczynka Weronika miała lat pięć, a jej braciszek Jerzy niespełna trzy lata.

Madel był dekarzem i nieźle mu się wiodło. Żona jego, również zacna niewiasta, wychowała dzieci w pobożności, bojaźni Bożej i zawczasu przyzwyczajała je do pracy.

Pomimo roboty, której Madel zawsze miał dosyć, zwłaszcza że go znano z uczciwości, zaczął zapadać na zdrowiu; miewał nadzwyczajne zawroty głowy, a tem niebezpieczniejsze dla jego rzemiosła, gdyż jako dekarz najczęściej pracując na wyżynach, łatwo mógł spaść i zabić się.

Niedość na tem, inne jeszcze cierpienie dotknęło Madla; zapadł na oczy i w pół roku potem utracił wzrok zupełnie. Któż zdoła opisać rozpacz biednej żony, dzieci i niepokój Madla, na myśl, że pracować nie może; ale Bóg pocieszył go, zsyłając Anioła w postaci małej Weroniki. Matka po pierwszej rozpacz poddała się woli Wszechmocnego i zajęła się gorliwie pracą, w czem jej córka usilnie pomagała. Tak upłynął rok cały, po którym skutkiem zgryzoty, ubóstwa i wysień, pani Madel zgasała na rękach córki, polecając jej troskliwosti starania o koło ojca i brata.

*

*

*

Była to wigilia Bożego Narodzenia! Jak wszędzie tak i w Seebergu święta rzeczono obchodzono z wielką uroczystością, tylko w mieszkaniu Madla panuje smutek i ubóstwo. Weronika siedzi nad krosienkami, zajęta mozolną robotą koronek i ślęczałaby jeszcze dłużej, gdyby w lampce nie było zabrakło oleju. Wtedy powstawszy od pracy przypomniała sobie, że to wigilia Bożego Narodzenia. Rozpaliła zatem suty ogień na kominie i usadowiła przed nim niewidomego ojca, a ubrawszy brata, rzekła:

— Chodź Jerzy, chodź! zobaczmy co nam przyniesie Pan Jezus tego roku.

Mówiła to, aby ucieszyć choć promykiem nadziei braciszka, bo wiedziała dobrze, że tego roku nie zawita do nich „Gwiazdka.“ Pomimo to jakaś myśl tajemna powstała w jej główce, żwawo zatem pospieszyła dalej.

Górnicy w odświętnych mundurach z muzyką na czele, chodzili od domu do domu, życząc wesołych świąt znakomitszym mieszkańcom, gospodarze otwierali przed nimi drzwi z radością i przyjmowali mile życzenia, wynagradzając takowe kilku

sztukami drobnej monety. Za przykładem górników i dzieci ubogie chodziły także śpiewać pod oknami domów i zbierały małe datki.

Nad tem właśnie zastanowiła się Weronika.

— Gdy szczęście samo do nas nie przychodzi — myślała sobie — to trzeba go iść poszukać. — I w samej rzeczy udała się w tę część miasta, gdzie ją mniej znano, albowiem rola, którą przybrała, była dla niej jeszcze zbyt nową, ażeby od razu w niej się ośmielić. Spuściwszy zatem chusteczkę na oczy zbliżyła się z bijącym sercem pod okna małego domku i zaśpiewała czystym głosem następującą zwrotkę:

Hej górnicy, złóżcie troski,
Żyjmy tak do woli Boskiej,
Żyćcie z nami, a my z wami,
Wy robicie nam.

Weronika zrazu śpiewała głosem przytłumionym, zaledwie dosłyszczanym, lecz powoli ośmieliła się i zakończyła swą piosnkę z najżywszem wzruszeniem. Poczem zasłoniła twarz i drżąc czekała końca swego przedsięwzięcia. Upłynęła chwila czasu a nikt się nie pokazał. Zmieszana i zawstydzona miała się już oddalić, gdy drzwi zaskrzypiały na zawiasach, a równocześnie ukazała się kobieta i włożyła w rękę Weroniki kawałek ciasta i sześć groszy.

— O mój drogi Jerzy! — mówiła do brata — patrz, co za szczęśliwy początek! ten wielki migdał dla ciebie, ale ciasto schowam dla ojca, niechże i on dowie się, że to Boże Narodzenie; może dobry Bóg ześle nam jeszcze inny kawałek, to się nim podzielimy. — I poszła dalej, aby od nowa śpiewać, a jej wdzięczny głosik rozplamieniony radością i wdzięcznością, otwierał wszystkie serca.

Lecz jak zawsze i wszędzie, tak i tu nie było róż bez cierni. Postanowiła więc po raz ostatni zaśpiewać i wybrała do tego dom bogatego nadzorcy górników. Wkrótce też otwarło się okno, wychyliła się ręka trzymająca pręcik, na końcu którego umieszczony był pieniądz.

Zaledwie jednak uchwyciła pieniądz, wydała okrzyk boleści; podano jej bowiem grosz rozpalony do czerwoności, a sprawca tego haniebnego czynu zasmucił jeszcze swą ofiarę szyderczym śmiechem.

Płacząc odeszła Weronika z bratem, który ją dopytywał o przyczynę łez.

Powróciwszy do domu obróciła część zebranych pieniędzy na kupno oleju, chcąc znowu zająć się robotą, z której utrzymywała ojca i brata, lecz niestety! bolesna rana nie dozwoliła jej pracować.

Gdy rana dokuczała jej najsilniej, ojciec nie wiedząc o niczem, prosił, aby zaśpiewała ulubioną piosenkę, która tyle sprawiła jej cierpień. Do-

bra córka zadała gwałt swej boleści, i połykając łzy, zaśpiewała nieszczęsną zwrotkę. Gdy skończyła uradowany ojciec obsypał ją pochwałami.

Jak w każdym mieście tak i w Seebergu znajduje się szkoła elementarna dla dzieci, do której uczęszczali i dzieci Madla.

— Czy ręka jeszcze się tobie nie zagoiła? — spytał raz jednego Weronikę pan Rossel, organista parafialny i nauczyciel szkoły. — Już trzy tygodnie jak nie możesz pisać; cóż ci się to stało?

— Sparzyłam się — odpowiedziała dziewczeczka.

— A cóżes przyłożyła na ranę?

— Plaster z liści — odrzekła — odwinąwszy bandaż i ukazując ranę.

Organista przestraszył się na widok szerokiej, zaognionej plamy, grożącej zajęciem całej ręki. Niebawem zaczął badać o przyczynę tego oparzenia, a dowiedziawszy się, zawołał oburzony:

— To potwór nie człowiek, co tak okrutnym sposobem pastwił się nad dzieckiem. Ale powiedz mi, jaka to była owa piosenka? chciałbym ją słyszeć, gdyż lubię śpiew.

Na żądanie Weronika po krótkiej chwili wahania otworzyła świeże usteczka i zanuciła znaną piosenkę. Nauczyciel uczuł szczególne wzruszenie, bo głos małej dziewczynki był tak rzewny, mocny i pełen wyrazu, że rozczulił go do łez. Z oczyma zapłakanymi i wzniesionymi do Nieba, Weronika zdawała się być obrazem świętej Cecylii. Zachwycony organista złożył pocałunek na jej czole i zapytał zdziwiony:

— Któż cię nauczył tak ładnie śpiewać?

— Nikt — odrzekła — ja sama często śpiewam aby rozzerwać niewidomego ojca.

— Lecz ten wdzięk, tę cudną melodyję, skąd je masz?

Weronika spojrzała na niego zdziwiona, ale nakoniec jakby zrozumiawszy o co pyta, rzekła: Słyszę górników śpiewających tę piosenkę.

— Moje dziecko — mówił organista po chwili namysłu — teraz poznaję jak Opatrzność cudownie przemienia złe na dobre. Ten pieniądz rozpalony,

co ci sprawił tyle cierpienia, snąć w ojcowskich wyrokach Boga ma zamienić się dla ciebie w kopalnię złota. Ta skaleczona ręka nie pozwoli ci pracować i zarabiać na wyżywienie twego ojca i brata, wynagradzając więc twoją niedolę, dobry Bóg zesłał ci inne kosztowne narzędzie, które w przyszłości przyniesie ci wiele korzyści. Weroniko! jesteś wielką śpiewaczką.

Od tej chwili dobry Rossel dawał Weronice lekcye śpiewu podług wszystkich zasad sztuki, a równocześnie zajął się losem jej brata i niewidomego ojca, przyczem wiele zacnych osób, wiernie im dopomagało.



Z okna wychyliła się ręka trzymająca pręcik...

Po upływie kilkunastu lat w piękny wieczór jesienny, majątniejsi mieszkańcy Seeberga tłumnie zdążali do ratusza, gdzie oczekiwała ich radość i niezwykajna zabawa. Pierwsza śpiewaczka wiedeńska, posiadająca sławę europejską, występowała wspólnie z swym bratem.

O kilka mil z okolicy przybyli ciekawi słuchacze i cisnęli się do kasy po bilety, z tem większym jeszcze pospiechem, że szlachetna śpiewaczka przeznaczyła dochód na wsparcie ubogich mieszkańców miasta.

Przy wejściu do sali, stał podeszły organista Rossel i pełnił obowiązki kasyera. Uśmiechał się pełen szczęścia i radości na widok srebra i złota wpływającego do kasy.

— Nieprawdaż, panie organisto — mówił jakiś nowo przybyły — że dzisiaj jest dzień twego tryumfu?

— Tak zapewne, ja i miasto Seeberg obchodzimy go z uroczystością. O niech Wszechmocny przyjmie dzięki moje, że mi pozwolił dożyć dnia tego, w którym jestem świadkiem szczęścia Weroniki!

Tymczasem w sali koncertowej rozległy się huczne oklaski. Weronika Madel jaśniejąca pięknoscią i wdziękami, ukazała się na scenie między swym niewidomym ojcem a młodym bratem.

Muzykanci zawodowi zazdroszcząc i chcąc wyrównać w sztuce swemu młodemu rodakowi, grali tego wieczora daleko lepiej niż zwykle, a Weronika śpiewała tak cudnie, rzewnie, że i nienawistnychby rozczuliła.

Gdy skończyła, zrazu panowało milczenie pełne zachwyty, dopiero po chwili zagrzmiały huczne oklaski, posypały się wieńce, kwiaty i wszyscy cisnęli się ku niej, chcąc osobiście wyrazić swe pochwały i dziękczynienia. Potem wielbiono talent Jerzego i słuszne oddawano pochwały melodyjnym dźwiękom, jakie wydobywał z swych skrzypiec.

Gdy publiczność miała się już rozejść, pocziwy organista rzucił się ku Weronice, a zapominając o zgromadzeniu, o złotym zegarku i tabakierce, które przedmioty od niej otrzymał w ofierze, uściśkał uczennicę zalawszy się łzami radości, która przeszła jego najwyższe nadzieje! Ona zaś wzięwszy go za rękę stanęła na środku sali i wyznała głośno przed całym tłumem, że po Bogu, wszystko co posiada, jemu tylko zawdzięcza.

Po skończonym koncercie mieszkańcy Seeburga urządzili wspaniałą ucztę na cześć szlachetnej artystki. Podczas przygotowań organista rzekł do Weroniki: Drogie dziecko, czy chcesz mi towarzyszyć na kilkanaście minut, bo dochód z koncertu jest tak obfity, że mi rozdziera kieszenie, chciałbym go zatem odnieść do domu i jeszcze dziś wieczorem użyć część tego złota.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Weronika chcąc większą jeszcze sprawić radość swemu nauczycielowi, prosiła go, aby się zajął podziałem zebranych pieniędzy dla ubogich. Nie mogła też jego prośbie odmówić; poleciwszy zatem ojca staraniom Jerzego, udała się za organistą.

— Chciałbym, moja droga — mówił do Weroniki, stanąwszy na chwilę — abyś wiedziała, gdzie niosę twoje datki miłosierne i sama się przekonała, czy ich są godni, o których ja myślę. W tym domu, znajdziemy na poddaszu rodzinę bardzo ubogą i człowieka, który potwierdza prawdę słów: Że jak kto zasieje, tak zbierze. Ten nieszczęśliwy był jedynym synem poważanych w całym mieście i bogatych rodziców, którzy oprócz pięknego domu zo-

stawili mu znaczny majątek. Próżniactwo, gra, wino i inne występki zniszczyły jego mienie. Pieniądze rozpiechły się, dom obciążony długami zabrali wierzyciele, a on sam osłabiony występkiem życiem, został dotknięty ciężką chorobą. Oprócz tego dręczą go wyrzuty sumienia.

Po tych słowach organista prowadząc Weronikę za rękę, szedł przez ciemny kurytarz, nareszcie schwycił za klamkę i weszli do dużej, brudnej, słabo oświetlonej izby. Błada kobieta nędznie odziana, przechadzała się po izbie, trzymając na rękach dziecko żałośnie płaczące; dwoje innych dzieci spało w kąciu. Przy piecu na łóżku leżał chory z głową opartą na słomie.

Organista zbliżył się do łóżka chorego.

— Jakże ci dzisiaj, Kunkel?

— Jak zawsze — odpowiedział nieszczęśliwy głosem za ledwie dosłyszalnym — dopóki będę czuł w gardle ten grosz rozpalony, dopóty nie wyzdrowieję. Ach! nigdy mi się nie polepszy!

— Otóż znówu rozpoczynasz historię o groszu palącym — przerwał organista — a przecież ja i doktor mówiliśmy ci już ze sto razy, że gorąco, które uczu-

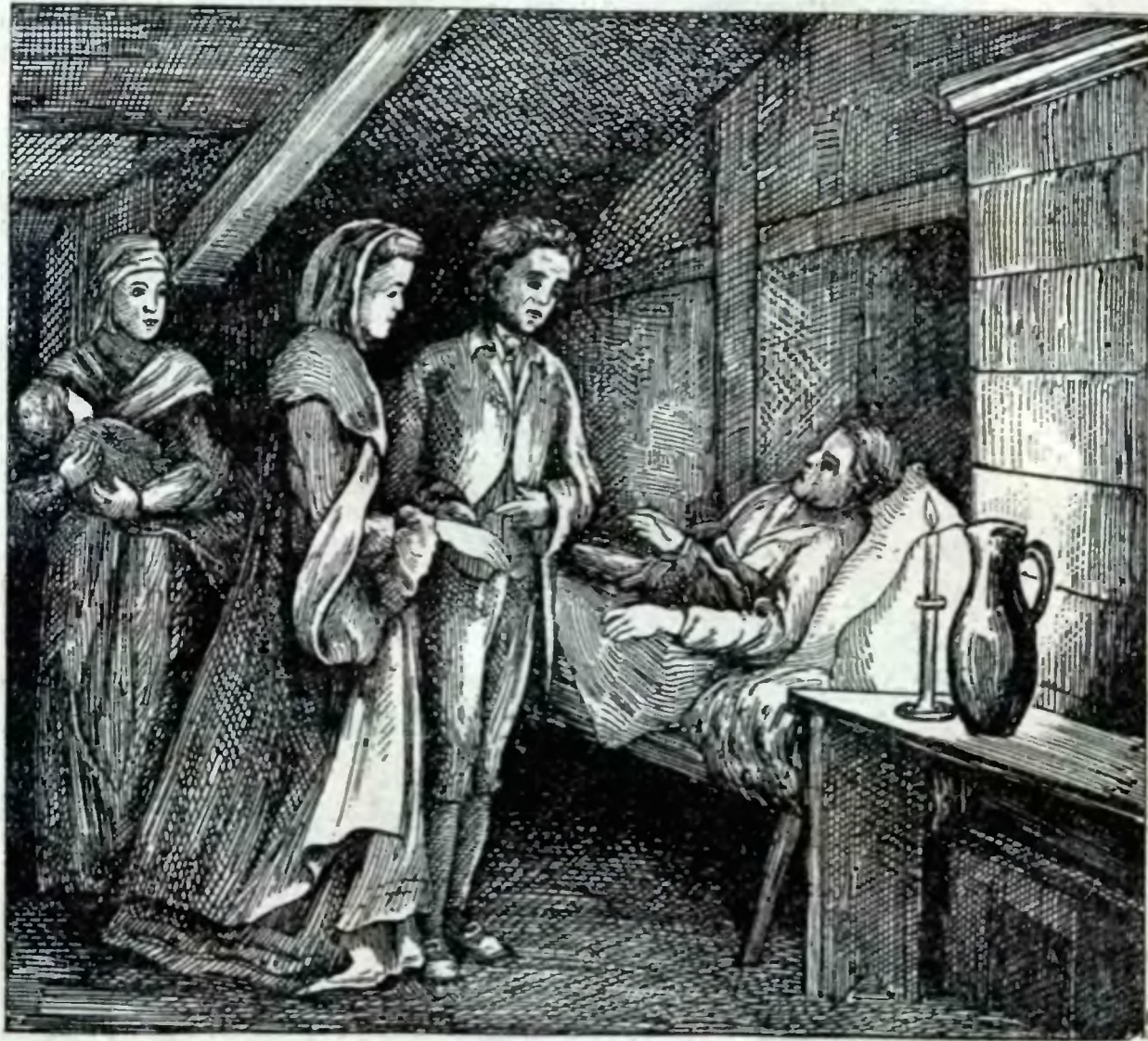
wasz w gardle, pochodzi z bólu; na cóż więc myśleć o podobnych urojeniach.

— Ja powinienem o tem lepiej wiedzieć niż kto inny! — zawołał chory. — Czuję wyraźnie w gardle płamę okrągłą, wielkości grosza, która mnie pali pożerającym płomieniem i męczy bez ustanku!

Na te słowa Weronika przypomniała sobie mimowolnie dawną swoją ranę, która jej także same bólesci sprawiała.

— Kunkel — rzekł organista — ja ci powtarzam, że cała ta historia o groszu rozpalonym jest tylko urojeniem, bo jakimże sposobem grosz mógłby się dostać do gardła?

— Ja wiem! ja wiem! — zawołał chory. — Przeszłego roku w wigilię Bożego Narodzenia o piątej godzinie wieczorem, pierwszy raz uczulem ten grosz piekący mnie w gardle.



Przy piecu na łóżku leżał chory z głową opartą na słomie...

— Gdyż od tego czasu twój ból gardła właśnie się rozpoczął — zauważył organista.

— Nie! nie! to z innej przyczyny — mówił chory i kiwnął głową. — O tym samym czasie, jest temu lat czternaście... — Tu zatrzymał się.

— Mów dalej! — rzekł organista — ta młoda pani chciałaby także słyszeć historię, którą mi dawniej opowiedziałeś. Ona bardzo tobą się opiekuje i może los twój potrafi osłodzić.

— Nie! ach nie! — zawołał Kunkel — nikt nie może go osłodzić! a przytem to co cierpię jest sprawiedliwą zapłatą mych występków... grosz palący!... Boże!... Zatrzymał się znowu i nadstawił ucha.

— Panie organisto, czy nie słyszysz, tam na dworze, pod oknem, jakiś krzyk przenikliwy? tak samo zupełnie krzyknęła biedna mała dziewczynka, gdy w wigilię Bożego Narodzenia — lat temu 14 — rzuciłem na jej rękę pieniądz rozpalony w ogniu!...

Na te słowa rozległ się krzyk z ust Weroniki, drżała na całym ciele; sądziła się przeniesioną przed Tron Majestatu, zdawało jej się, że widzi przy łóżku Kunkla, sędziego strasznego. Zakryła twarz rękoma.

Organista patrzył rozczerwony na młodą dziewczę.

— Czyż mi przebaczysz? — rzekł po chwili — żem cię tu przyprowadził. Uwieńcz twój piękny czyn dzisiejszy i powiedz pokutującemu grzesznikowi: Bracie! przebaczam ci złe, które mi uczyniłeś, aby i mnie kiedyś przebaczone!

Weronika płacząc podała rękę swemu szanownemu przyjacielowi, ten zaś wzięwszy ją obrócił się do chorego i rzekł uroczystym głosem:

— Kunkel! patrz! oto ręka, którą zraniłeś rozpalonym groszem. Ona ci dziś przynosi przebaczenie.

Kunkel podniósł głowę i długo patrzył na Weronikę, nakoniec rzekł z jękiem:

— Nie, nie, ta piękna pani, ta znakomita osoba, nie może być ową biedną dziewczyną, której tyle zadałem boleści. Żartujesz ze mnie panie organisto! O Boże! wody! prędko wody!... grosz mię pali! pali więcej niż zawsze.

— Wierz mi — mówił Rossel — wierz mi, to ona. Za łaską Wszechmocnego Boga, twój grosz rozpalony zamienił się dla niej w kopalnię złota — a kładąc garść złota na stole przy łóżku, dodał:

— Patrz, to ona je przyniosła, a prócz tego Bóg obdarował ją jeszcze innymi skarbami, daleko szacowniejszymi niż złoto.

Kunkel patrzył zdziwiony na pieniądze złożone na stole, a żona jego spoglądała ze zdumieniem na Weronikę i organistę.

— Chciałbym ci wierzyć — powiedział nareszcie chory — och tak chciałbym wierzyć, lecz to jest niepodobnem. Czy wiesz piękna pani — rzekł obracając się do Weroniki — że owa biedna dziewczynka śpiewała przed naszymi oknami, a jej śpiew do tego czasu tak jak i jej krzyk brzmi w moich uszach; powtórz więc tę pieśń, a wtedy uwierzę, że to ty jesteś owem dzieckiem!

Weronika zaczęła śpiewać pieśń górników, tak jak wtedy, gdy było dziewięcioletniem dzieckiem. Żona Kunkla stała nieruchomie przysłuchując się tym anielskim dźwiękom, niemowlę ucichło, a chory skrzyżował ręce na piersiach i wzruszony podniósł przygasłe oczy w Niebo, modląc się z żarliwością.

Tą razą Rossel nie miał tyle śmiałości aby złączyć swój głos z głosem Weroniki, natomiast chory to uczynił w jego miejsce. Równocześnie grosz palący znikł z jego gardła, a obróciwszy się na posłaniu, podniósł się uzdrowiony.

Organista złożył prawą rękę na jego czole i błogosławiąc go, dodawał mu otuchy.

Poczem hojnie wsparłszy rodzinę opuścili smutne miejsce, gdzie oboje byli świadkami tak strasznej nauki i potęgi Boskiej. Następnie udali się na ucztę.

Wino i toasty na niej spełnione napęłniły wszystkie serca i umysły niesłychaną radością. Ale Weronika i stary organista uczuwaliby w głębi swych serc radość daleko większą i przenikającą ich miłym wspomnieniem.

Matki chrześcijańskie.

To słowo „matka“ dla każdego serca jest drogim. W pojęciu zaś matki chrześcijanki serce ludzkie domyśla się jakiejś dziwnie dobrej, jakiejś świętej matki, takiej, jakąby chciało mieć. Kościół święty błogosławiąc matce chrześcijance, nazywa ją służebnicą Boga, a za wzór jej stawia Matkę Bożą. Już samo pojęcie Matki Chrześcijanki poucza nas, że taka matka musi się bać Boga, musi Go kochać i Jemu służyć, słowem, że sama musi być dobrą niewiastą, dobrą katoliczką. Ale dopiero obowiązek matki chrześcijanki pokazuje nam, jak ona jest czemś wielkiem dla Boga i dla ludzi. Cóż bowiem jest obowiązkiem matki chrześcijanki, jak nie to, aby wychowała i słowem

i przykładem dzieci swe dla Pana Boga, czyli, by dziecko, które jej dał Pan Bóg, napowrót Panu Bogu oddała, przyuczając je do służby Bożej, a tak i duszę swoją i duszę dziecięcia zbawiła. Całą tedy troską matki chrześcijanki powinno być, by dzieci jej tu na świecie dobrymi uczynkami zarobiły sobie na zbawienie swej duszy u Boga.

My wiemy, że tylko człowiek bojący się Boga, to jest prawy katolik, może być człowiekiem, w całym tego słowa znaczeniu uczciwym i dobrym, a co za tem idzie i szczęśliwym. Szczęśliwym był Łazarz, choć w nędzy i chorobie, opuszczony od wszystkich, leżał na ulicy, gdyż bojąc się Boga, i zgadzając się z Jego wolą, serce miał czyste i spokojne. Bogacz

zaś ewangeliczny, choć opływał we wszystko i rozkoszował na każdy dzień, był nieszczęśliwym, bo go sumienie gryzło. Pokazało się to jeszcze lepiej po ich śmierci, bo Łazarz jest w Niebie, a bogacz w piekle. To też te dzieci są najszczęśliwsze, które najpierw i przedewszystkiem od rodziców biorą posag cnoty, bojaźni Bożej, uczciwości.

Aby dziecko było dobre i bało się Boga, zależy to przedewszystkiem od matki. Ona z niem najczęściej przestaje, a ma od Pana Boga taki głos, że nim zawsze trafi do serca dziecka i do rozumu jego; ona jest dla niego i pierwszym nauczycielem i pierwszym wzorem jego życia na świecie. Jej słowo i jej przykład wsiąka najłatwiej do duszy dziecka i najgłębiej się zakorzenia. Więc dobra rada, dobre słowo matki, świeci dziecku jako gwiazda jasna przez całe jego życie.

To też matka chrześcijanka, pojmując wielkość zadania swego, a pamiętając, że ma dziecko wychować dla Pana Boga, zaraz od zarania życia, choć jeszcze dziecko nie rozumie tego, co robi, nagina jego postępowanie do przykazań Bożych, poskramiając np. u dziecka każdy objaw gniewu, łamiąc bez względu na boleść, każdy jego kaprys i każdy opór. Gdy dziecko jako tako zaczyna już pojmować, matka pierwsza je uczy. Na kolanach matki pierwsza szkoła dziecięcia. A czego taka matka uczy? Uczy dziecię swoje o Bogu dobrym i woli Jego świętej; uczy kochać Boga i bać się Boga. Dziecko na kolanach matki chrześcijanki dowiaduje się najpierw o tem, że jest dzieckiem Bożem, dzieckiem Kościoła św., że jest katolikiem. Ono tam w tej szkole nabiera przekonania, że być dzieckiem Bożem, to największe szczęście, to największa rozkosz i zaszczyt. A w miarę, jak dziecko urasta w lata, ona staje mu się dziwnie czujnym i troskliwym Aniołem Stróżem. Oko jej śledzi każdy krok dziecka, serce jej kochające odczuwa każde grożące duszy dziecka niebezpieczeństwo. Ona dziecko swe, dopóki może, przed takimi niebezpieczeństwami chowa, a na takie niebezpieczeństwa, z którymi się spotka później w życiu, jak może najlepiej uzbraja: przestroga, radą, pouczeniem rozzumem; a najbardziej zaprawiając dziecko słowem i przykładem do pobożności i do bojaźni Bożej. Wszystkie jej ostateczne pobudki opierają się na Panu Bogu, na Jego gniewie lub upodobaniu, na Jego nagrodzie, lub karze. A sama? — Sama czując swoje słabe siły, by mogły podolać tak wielkiemu zadaniu, czerpie moc w modlitwie od Pana Boga, czerpie moc i siłę u stóp Krzyża i Serca Bożego, u tronu swej Patronki Matki Bożej, wiedząc, że jeśli jej rady i przestrogi pójdą kiedyś na marne w życiu dziecka, to ból jej i lzy wylane przed Panem, i modlitwy jej nie pozwolą nigdy dziecku zginać. Ona zawsze pamięta, że Pan Jezus nie mogąc przenieść na Sobie bólu i łez wdowy w Naim, syna jej natychmiast wskrzesił. Takie matki dają Kościołowi i Ojczyźnie, dają Niebu i ro-

dzinie syny i córki mocne i męzne w cnocie, pożyteczne w czynie, szczęśliwe w sercu i w życiu.

Dlatego mamy się modlić o tę wielką łaskę, by jak najwięcej było matek chrześcijańskich. Jeśli kiedy bowiem, to dziś potrzeba, aby dziecko zahartowane w cnocie przez matkę, nie traciło nigdy w życiu z oczu swoich Boga i przeznaczenia swego wiecznego, nie dało się uwieść złemu wśród tylu ponęt i rozkoszy złudnych, którymi je zły duch do grzechu i do zapomnienia na Boga usiłuje przywieść. Mamy się też modlić i dlatego, aby takich matek, które nie dla Boga, ale dla świata wychowują swoje dzieci, było jak najmniej, albo wcale nie było.

Czyż bowiem podobną jest taka matka, do matki chrześcijańskiej, która np. w dziewczynce rozbudza próżność, mówiąc jej tylko o piękności, szukając dla niej ubiorów do twarzy, rozbudzając w niej chęć zabaw, pragnienie podobania się, żądze uchodzenia za coś wielkiego wobec sług, czy obcych ludzi? Czy to obraz matki chrześcijańskiej nie naginającej syna do posłuszeństwa, do pobożności, do łamania się od młodości z namietnościami swemi, pozwalającej mu na wszystko, co mu się podoba, co mu schlebia, co mu przyjemność sprawia?

Nie mówię tu już o wyraźnem gorszeniu przez brak uwagi na dzieci, przez pozwalanie im na zabawy niebezpieczne, znajomości nie Boże, czytania bez wyboru, a nawet pism wprost złych i bezbożnych. Nie mówię tu o tych światowych matkach, które wprost drżą na samą myśl o tem, że córka lub syn mogą być pobożnymi, zechcą poświęcić się Bogu, lub więcej sobie będą cenić cnotę, niż mądrość światową, — pokorę, niż sławę, — Boga i Niebo, niż zdrowie i powodzenie. Toteż, co się dzisiaj dzieje? Oto dziś płaczą matki, boleją ojcowie, załamują ręce co lepsi ludzie nad dzisiejszą młodzieżą obojej płci, widząc ją krnąbrną, rozbażowaną, z niechęcią do pracy, z żądzą użycia świata, dochodzącą tak łatwo aż do bluźnienia i wyparcia się Boga. Ciemna i ponura przyszłość — widać w niej tylko mogiły i piorun gniewu Bożego. A jaka tego przyczyna? Co się sieje na sercu dziecka, to urasta na sercu młodzieńca, to zamienia się w czyn życia późniejszego wieku. Gdzie niema bojaźni Bożej w zachowaniu Jego przykazań, tam niema cnoty — tam jest występki i zbrodnia. Kto nie idzie do Boga, ten idzie mimo, albo przeciw Bogu — a bez Boga niema cnoty, niema uczciwości, niema szczęścia.

Chcemy, aby nie było gorzej, aby było lepiej — módlmy się gorąco, aby wszystkie nasze matki dobrze rozumiały zaszczytny ale i ważny obowiązek, jaki Bóg na nie włożył, aby za łaską Boga święcie i z pożytkiem obowiązków ten spełniały, i tym sposobem wychowały swe dziatki na wiernych i dzielnych synów i córek św. katolickiego Kościoła i ojczyzny.

Od matek chrześcijańskich rozpocznie się odrodzenie rodziny i Ojczyzny, pomyślność Kościoła, chwała Imienia Pana Jezusa, naszego Zbawcy i Boga.

Pielegnowanie skóry twarzy.

Oblicze zwiemy zwierciadłem człowieka. Na obliczu bowiem odbija się nie tylko umysłowa zdolność człowieka, jego dobroduszość, ale w szczególności jego zdrowotność. Nie należy więc nigdy obojętnie pojmować, albo też uważać za coś mało znaczącego, jeżeli zauważymy u kogo żółto-zieloną cerę na twarzy, zapadłe policzki, przeszywający albo mdły wzrok itp. Bez głębszych wewnętrznych przyczyn nie zachodzą bowiem żadne zmiany na powierzchni naszego ciała.

Każdy więc podpadający stan, jaki zachodzi, ma też „swoje znaczenie.“ Gdyby zaś wszystkie chociaż drobne tylko znamiona, poprzedzające każdą poważną chorobę, zawczasu dostatecznie przestrzegano i zrozumiano, wtenczas możnaby niejednemu złemu zapobiedz, albo też zapomocą przedsięwzięcia stosownych środków przynajmniej znacznie osłabić. Szczególnie płeć żeńska winna przeto ćwiczyć się w rozpoznawaniu u innych zarówno wyrazu jako też i cery twarzy, albowiem właśnie kobietom powierzone jest pielegnowanie zdrowia swoich domowników; zapomocą zaś przedsięwzięcia wczesnych środków ochronnych można zapobiedz dalszemu szerzeniu się chorobliwych zmian. Barwa skóry na twarzy wykazuje więc zdrowotność organów wewnętrznych. I tak bladość oznacza niedokrwistość, zbyt czerwoną bicie krwi do głowy, bruno-żółte zabarwienie oznacza niedomagania wątroby, a barwa sina jest powodem cierpień sercowych itp. Pewnego rodzaju zmarszczki na twarzy pojawiają się wskutek trwałych rozstrojeń w usposobieniu, gdy zaś zmieniona wyrazistość oczu jest powodem często zachodzącego nacisku w głowie, a zgryźliwe i cierpiące napiętnowania znamionują zachodzące cierpienia żołądka itd. Tak więc z wyrazu różnych twarzy można nie skończyć wiele wyczytać, jeżeli czytania podobnego dobrze się nauczono!

Człowiek zupełnie zdrowy ma jasną, miernie zarumienioną skórę na

twarzy, bez jakichkolwiek plam lub też brzydkich zmarszczek, z oczu jego bije przyjemny blask, a usta ma zawsze świeże. Znużony wyraz twarzy, krosty, węgry itp. oznaczają nerwową ustrój, zakłócenia w trawieniu, niedostateczną przemianę materii, kto zaś skórę twarzy zachować chce zdrową a zarazem ładną, niechaj przede wszystkim wystrzega się przed tego rodzaju nieprzyjaciołami.

Stąd nie lepiej nie działa na urodę skóry, jak częste wycieczki gór-



Twarz urodzivej kobiety.

Wzwyż podany wizerunek przedstawia siłę i urodę dojrzałej kobiety, z rozpuszczonym, wolno spływającym włosom, bez sztucznych puklów, szpilek i ozdób.

skie, spinanie się po górach, przyczem może trzeba się pocić a zarazem gruntownie oddychać; w dalszym ciągu koniecznem jest zachowanie zwyczajnej diety, bez alkoholu i mięsa, spożywając przeważnie słodkie owoce, nadto sypianie w mieszkaniach powietrznych! A to czemu? Ponieważ takim sposobem życia osiągamy przemianę materii i przyjmowanie tlenku, co znowu uniemożliwia osad na skórze, jako też niezdrową barwę skóry itp. Na tego rodzaju naturalnych i niezawodnych podwalinach winniśmy przeto dalej budować, a teraz musimy przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, jak powinniśmy twarz naszą czyścić, ażeby nie uszkodzić skóry.

Ponieważ skóra delikatną jest i miękką, a barwa jej wielkie ma znaczenie pod względem naszego wyglądu, przeto ani wybór wody jest w tym wypadku obojętnym, a tem więcej mydło, którego używamy. Jak to nam już wiadomo, twarda woda studzienna z czasem także działa niekorzystnie na naszą skórę; w celu zachowania delikatnej cery jest więc polecenia godną woda miękka rzeczna albo też deszczowa. Kąpiele w takiej wodzie działają na

wszystkie części ciała nadzwyczaj korzystnie. W tym celu należy postarać się o wodę z pobliskiej rzeki albo też w bezpiecznych miejscach poustawiać naczynia, do którychby woda deszczowa spływała. Chcąc, ażeby wszelkie zawarte nieczystości wodne osiadły na spodzie, pozostawia się napełnione naczynia trzy do czterech godzin na dawnym miejscu, poczem wodę czystą i przezroczystą zbiera się ostrożnie z wierzchu. Napełniwszy do połowy średniej wielkości miednicę, zanurza się następnie twarz we wodzie, a nauczywszy się wypuszczania oddechu przez nos, powoduje zarazem falowanie wody. Spowodowane w ten sposób delikatne fale działają nadzwyczaj przyjemnie na czoło i przymknięte oczy. Chcąc dech wciągnąć, należy twarz unieść nieco ponad powierzchnię wody. Zapomocą zgrabnych obrotów

uda nam się także uszy zanurzyć, nie umaczawszy przytem znacznie włosów. Chłodna woda powoduje lekkie zarumienienie skóry na twarzy, a całe oblicze staje się świeższem i pełniejszym, skóra natomiast pozostaje miękka i delikatna.

Kąpiele takich nie można uważać za zbyt częste, chociażby wykonywało się je trzykroć na dzień we wodzie o temperaturze 24° C. i to szczególnie u osób o bladej skórze i wychudłej twarzy. Przyczynią się one także do zyskania lepszej cery i są najlepszym środkiem, jaki do pielegnowania skóry twarzy wogóle można polecić.

Codzienne namydlenie twarzy jedynie ci potrzebują uprawiać, którzy

zabrudzą się w kurzu, wyziewach i dymie; innym wystarczą powyżej wymienione kąpiele twarzy. **K a ż d e mydło**, chociażby najłagodniejsze, z czasem jednak drażni skórę i pozabawia naturalnego tłuszczu, a zarazem czyni ją kruchą. Stąd pochodzi, że właśnie na skórę twarzy działa ono nie bardzo korzystnie.

Do mycia oblicza należy przeto wyszukać jedynie mydła tłuste i bez zawartości sody, któreby swą zbytęczą ostrością nie szkodziły. Są niemi np. mydła miodowe, Berginanna mydło liliowo-mleczne itp. Czyste mydło powinno oprócz małej ilości perfumu zawierać tylko czysty tłuszcz i sole ługowe, których nie musi jednak znajdować się zbyt duża ilość, gdyż w takim razie także stają się ostre. Jako najczęściej stosowny składnik do wyrabiania mydła uchodzi łój wołowy i skopowy; wielokrotnie jednak używane bywają tańsze oleje, wytłaczane z orzecha kokosowego, oliwek, palm itp. Przez sole ługowe rozumiemy w tym wypadku tylko ług potasowy i sodowy, które gotując zarówno z tłuszczami, wkońcu zyskamy z nich mydło. O ile mniej soli ługowych dołączamy do mydła, o tyle staje się ono łagodniejszym, zwłaszcza jeżeli przeważa w nich zawartość tłuszczu. Mydło takie mniej wydaje szumowin, aniżeli tańsze lub ostrzejsze mydła o zawartości soli ługowych, ale też nie czyszcza tak dobrze jak mydła ostre. Byłoby to mniej więcej, cośmy chcieli powiedzieć w celu objaśnienia o mydłach w ogólności.

Co tydzień jedno lub dwurazowe namydlanie twarzy i uszu, a jedno-razowe mydlenie szyi mydłem tłustym ale łagodnym, z pewnością nikomu nie zaszkodzi, a w zupełności wystarczy do utrzymania odnośnych części w czystości.

Chcąc pozbyć się zmarszczek na twarzy, zachodzącej często niedokrwistości i czerwonych plam, należy codziennie wieczorem twarz natrzeć tłuszczem niezwłocznie po kąpieli oblicza i to we wodzie mającej mniej więcej 24° temperatury. Tłuszcz odnośny rozmiękcza bowiem tworzące się łuski, zmniejsza suchość skóry, a z powodu tarcia, połączonego ze

smarowaniem tłuszczu, osiągamy także lepsze przekrwienie skóry. Przeważnie tłuszcze zwierzęce i roślinne posiadają wszakże tę jedną wadę, że łatwo jęlczejają i w takim stanie drażnią mocno skórę. Słusznie więc jako postępowanie przyjęto zaprowadzenie tłuszczu mineralnych. Należy do nich wazelina (stanowiąca pozostałość z nafty) i parafina również z nafty wyrabiana. Natomiast mniej podlegają zjęczeniu lanolina i olbrot, znane jako dwa rodzaje tłuszczu zwierzęcego, używanego do rozmaitych kosmetyków. Wazeli-



Twarz chorej kobiety.

Jest to twarz należąca do bladej, obojętnej kobiety niedokrwistej. Znużenia wyrażonego nie zacierają tutaj nawet strój zamożny, w który rzeczona kobieta jest przyodziana.

na albo lanoliną naciera się za pomocą palca całą powierzchnię twarzy, a z rana należy urządzić kąpiel oblicza; przy zachodzących jednak zapaleniach i plamach skórnych powinna woda zawierać ciepła co najmniej 35° C.

U wielu osób wytwarza się w ten sposób pewnego rodzaju obfitość, rzeźwość i gładkość oblicza, jaka poprzednio wogóle nie istniała. Oczywiście, że znowu u innych, u których pojawiają się zakłócenia organów płciowych i trawienia, tego rodzaju pielęgnowanie twarzy pomaga tylko przejściowo, gdyż z powodu wewnętrznych przyczyn zawsze pojawiają się nowe krosty i plamy. Twarz w podobnych okolicznościach pielęgnowana mimo to zawsze jeszcze lepiej będzie wyglądała, aniżeli oblicze

nie podlegające żadnej pielęgnacji. Niechaj to dobrze rozważą sobie kobiety, częstokroć bardzo źle wyglądające.

Kto ma upodobanie w tłuszczach woniących, temu polecić można angielski albo austriacki Cold-Cream. Pierwszy z nich składa się z olejku kokosowego, różanego i wody różanej. Cold-Cream austriacki natomiast bywa wyrabiany z olbrotu, białego wosku, olejku migdałowego i wody różanej. Polecenia godną jest również Kalo-derma, a do mięsienia nadaje się znakomicie krem migdałowy. W ostatnich latach powstało także regularne mięsienie twarzy, którego w razie chorej skóry na twarzy i wychudłego oblicza, pociągniętego wątłą skórą, nie można dosyć gorąco polecić. Od czasu do czasu należy mięsienie poprzedzać parowaniem oblicza, poczem twarz wypada nacierać tłuszczami i innymi pobudzającymi środkami. Tego rodzaju procedura na kilka godzin wywiera zadziwiający skutek, skoro jednak równocześnie rozchodzi się jeszcze o ogólne złe odżywianie, wtenczas oczywiście, mimo najsztuczniejszego mięsienia i kąpieli parowych powodujących przyływ krwi, twarz jednak nie pozostanie „urodziwą i pełną.“ Przeciwnie, w takim wypadku i na twarzy zawsze wyraźnie objawiają się znamiona watości, jako też niedostatecznej przemiany materii

i ogólnej słabości, którą obarczony jest cały organizm odnośnego człowieka. Lecz i częste parowe kąpiele chętnie pozostawiają po sobie zwałtlenie oblicza. Nie zaniedbujemy więc ogólnej pielęgnacji i niezmordowanie starajmy się o wszystko, co trwale zapewnia zdrowy wygląd twarzy. Osobom z bladym obliczem gorąco można polecić codziennie ponawiane zmiennokąpiele twarzy. Nasamprzód zanurza się twarz w gorącej wodzie o temperaturze 35 do 40° C., a następnie we wodzie zimnej o mniej więcej 15° C. W ten sposób powodujemy przyływ krwi do skóry, szczególnie jeśli takową równocześnie z lekka nacieramy gąbką. Twarz przez to nabywa różowej i czerstwej barwy.

W czasie cielesnego upadku zanika także coraz więcej naturalna uroda. Wszelkiego rodzaju spekulacje starają się przeto z tego skorzystać i zapomocą sztucznych środków chcą wytworzyć złudną i zwodniczą urodę. Stąd też pochodzą we wszystkich gazetach owe niezliczone zachwalania kosmetyków o cudownej działalności, po które tak wiele kobiet z upragnieniem sięga, skoro poznały swe niedomagania pod względem urody. Na publicznych uroczystościach można też zauważyć mnogą liczbę kobiet mniej lub więcej barwionych, pudrowanych albo też wyraźnie pozostających pod wpływem różnych środków kosmetycznych. W pierwszym okamgnieniu jest wpływ ich barwy wprost zadziwiający. Delikatna białość skóry na twarzy wyraźnie odbija się od czerstwego lica rumianego, a zarazem uwydatnia się tem wyraźniej blask oczu, których brwi i rzęsy możliwie także sztucznie są po-

czernione. Sztuczność takiej urody poznaje się jednak na pierwszy rzut oka, odczuwając z powodu tego pewnego rodzaju niesmak. Pojawia się zaś podobne uczucie nie tylko u kobiet, ale tem więcej u mężczyzn, którym kobiety pragnące być urodziwymi przede wszystkim chcą się podobać. Stąd też pochodzi, że u wszystkich posiadających pewne uzdolnienie oceny, kobiety same pozbawiają się upragnionego skutku! Starodawne doświadczenie uczy nadto, że sprawia to niemiłe wrażenie, skoro widocznymi są zamysły czyli wyraźna zalotność. Kobiety przeto dostojne i pewne siebie nigdy nie wybierają widzialnych kosmetyków, lecz o ile możliwości zachowują cerę naturalną.

Kobieta niewykształcona i pozostająca na niskim stopniu kultury barwi swe oblicze o ile można jak najwidoczniej, napycha na palce pierścienie i stroi się różnemi błyskotkami. Przeciwnie kobieta wykształcona

i moralnie wyżej stojąca zawsze zachowuje dostojną powściągliwość, jako też unikać będzie wszystkiego, co by zbyt podpadało, a natomiast postara się o naturalne pielęgnowanie ciała, jakie tutaj właśnie bliżej określamy.

Powyższy artykuł wyjęto z dzieła: „Kobieta lekarką domową“ przez Dr. med. Annę Fischer-Dückelmann, praktyczną lekarką w Dreźnie. Za zezwoleniem Autorki na polskie przełożyła Teresa Jaroszeńska z współudziałem Dr. A. Czarnowskiego. Szanownym Czytelnikom polecamy gorąco rzeczony podręcznik lekarski chorób kobiecych i dzieciennych, którego rozprzedano już przeszło trzytysięcy egzemplarzy. Jest to ulubiona książka świata kobiecego i dlatego winna ją posiadać każda kobieta, chcąc zadosyćuczynić wszelkim wymogom małżeństwa. Bliższe szczegóły wyluszczone w załączonym prospekcie.

Praktyczne wskazówki samodzielnego wykonywania lalek.

Opracowała Teresa Jaroszeńska.

Prawdę powiedziawszy, graniczy to nieco z niemożliwością, jeżeli ktoś usłyszy, że się zamierza samodzielnie, bez niczyjej pomocy wykonać lalkę, zwłaszcza iż w składach nabyć można najpotrzebniejsze utwory tego rodzaju, zarówno wielkie jako też i małe, ruchome i nieruchome, z wirującymi oczyma, albo pysznymi kędziarami o brunatnej lub jasnej barwie — gdyż

i mama, które płaczą i krzyczą, a nawet takie, które jeżdżą na kołach! Lalka, z którą postanowiliśmy za-

dowcipną twarzyczkę, że dziatki cieszące się jej własnością, znakomicie się nią bawią. A skoro „Zosię“, tak

bowiem naszej lalce na imię, wezmą na rękę lub też posadzą albo ułożą, wtenczas przybiera naturalne i nadzwyczaj podziwiania godne postawy. W jaki zaś sposób można uskuteczyć tego rodzaju ruchliwość, chcemy Szanowne Czytelniczki właśnie pouczyć. Lecz „Zosia“ będzie

także ubrana, otrzyma bowiem koszulkę, pończoszki i trzewiczki, podwiązki, spodzienki, spodniczki, a nawet suknię jedwabną, jako też żakie-

cik według najnowszej mody i stosowny ku temu kapelusik. Do starczy zaś tego wszystkiego obfity zapas ko-

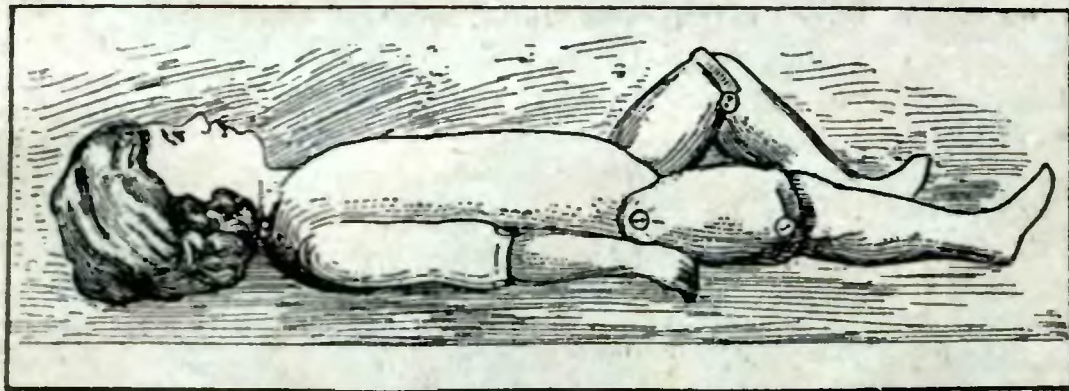


Fig. 1. Gotowa lalka.

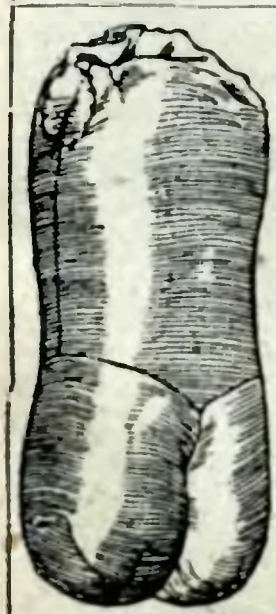


Fig. 2. Wypchany tułów.

kupne lalki zawsze zdobne są w kędziory. Istnieją także lalki, które wołają tata

znajomię naszych Czytelników, wszelkich tych zalet nie posiada. Nie umie ona biegać ani też krzyczeć albo nawet mówić, mimo to posiada tak

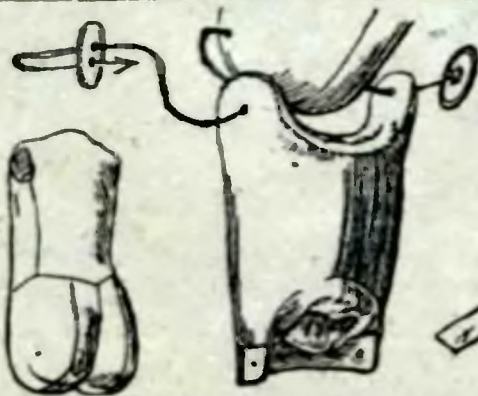


Fig. 2a. Widok tyłnej części tułowia.



Fig. 3. Przytwierdzenie ud do tułowia.

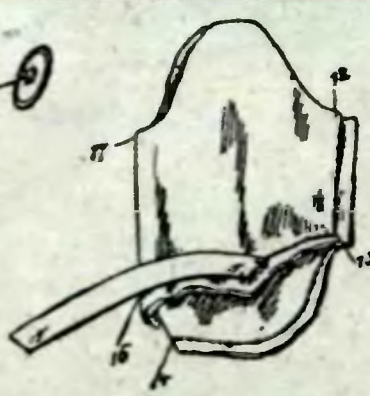


Fig. 4. Sposób szycia przy udzie.



Fig. 5-6. Golenie.

szyczka, zawierającego odpadki potrzebne do cerowania i łatania, wskutek czego „Zosia” na przyszły rok

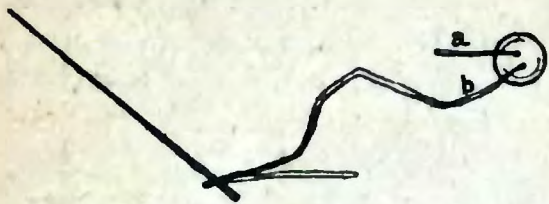


Fig. 7. Przyrządzanie zawiasy.

przedstawi się Szan. Czytelniczkom we wspaniałej garderobie. Obecnie zamierzamy wykazać pewne dane odnoszące się do rodzaju i sposobu wykonania korpusu czyli tułowia, z góry jednak zaznaczamy, że ruchliwość nie powstała jedynie wskutek połączenia odno-

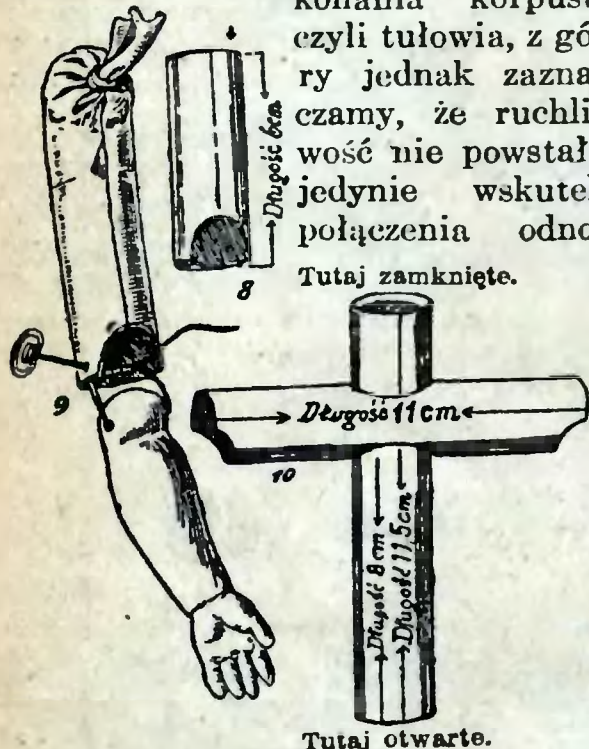


Fig. 8. Powłoka ramienia.

Fig. 9. Powleczone ramię i jego przytwierdzenie.

Fig. 10. Krzyż z rurek tekturowych do umieszczenia go w tułowiu.

śnych części zapomocą przytwierdzonych zawiasów. Przeciwnie, główna tego przyczyna na tem polega, że do napełnienia tułowia używa się dwu przeróżnych gatunków materiału, z których każda zyska szczególne prze-



Fig. 14. Wykonanie pierwszej połowy peruki.

znaczenie swego pomieszczenia. I tak pakuły wkładamy do części, gdzie uskutecz-niono połączenie z innymi członkami lalki, gdy tymczasem trociny nie zbyt

mocno ubite w tułowiu i nogach powodują naturalną ich elastyczność. Zupełnie miękkich trocin należy także mocno natłoczyć do głowy. W jaki sposób części odnośne z rzędu należy przykroić, wykazuje nasza tablica z

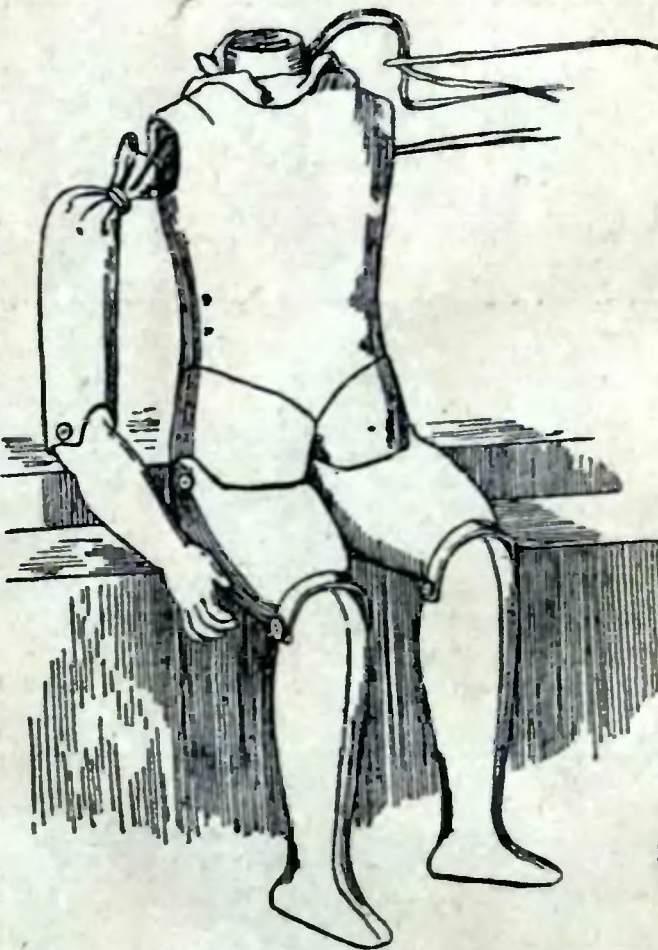


Fig. 11.

Przytwierdzenie ramienia do tułowia.

wzorami do kroju (str. 153—154), podług której krój należy odbijać zapomocą kalki (papier lub płótno przezroczyste lub pocernione, służące do

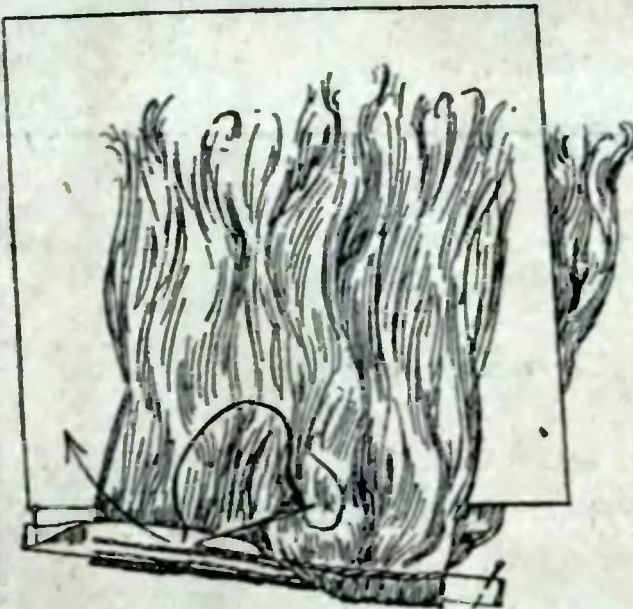


Fig. 15. Wykonanie drugiej połowy peruki.

odbijania). Gotową lalkę widzimy pod fig. 1. Jako materiału do wykonywania powłoki tułowia potrzeba pół metra białego sztyngu, a głowę wykonywujemy z sukna o jasnociełstej barwie. Do wypełniania używamy zwyczajne pakuły i bardzo miękkie trociny. Nadto potrzeba delika-

tnych, włoskich konopi na perukę, tuzin małych guzików do koszul (z dziurkami) i cienkiego drutu

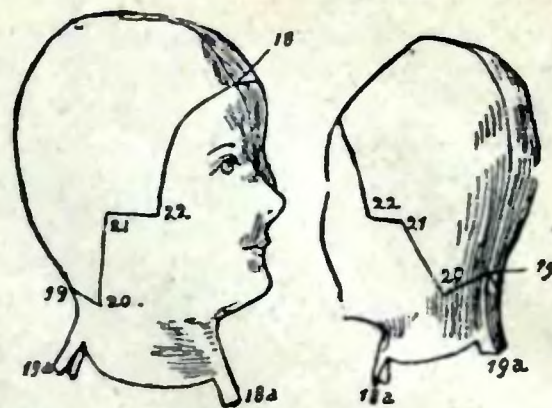


Fig. 12. Szewek boczny i na twarz.

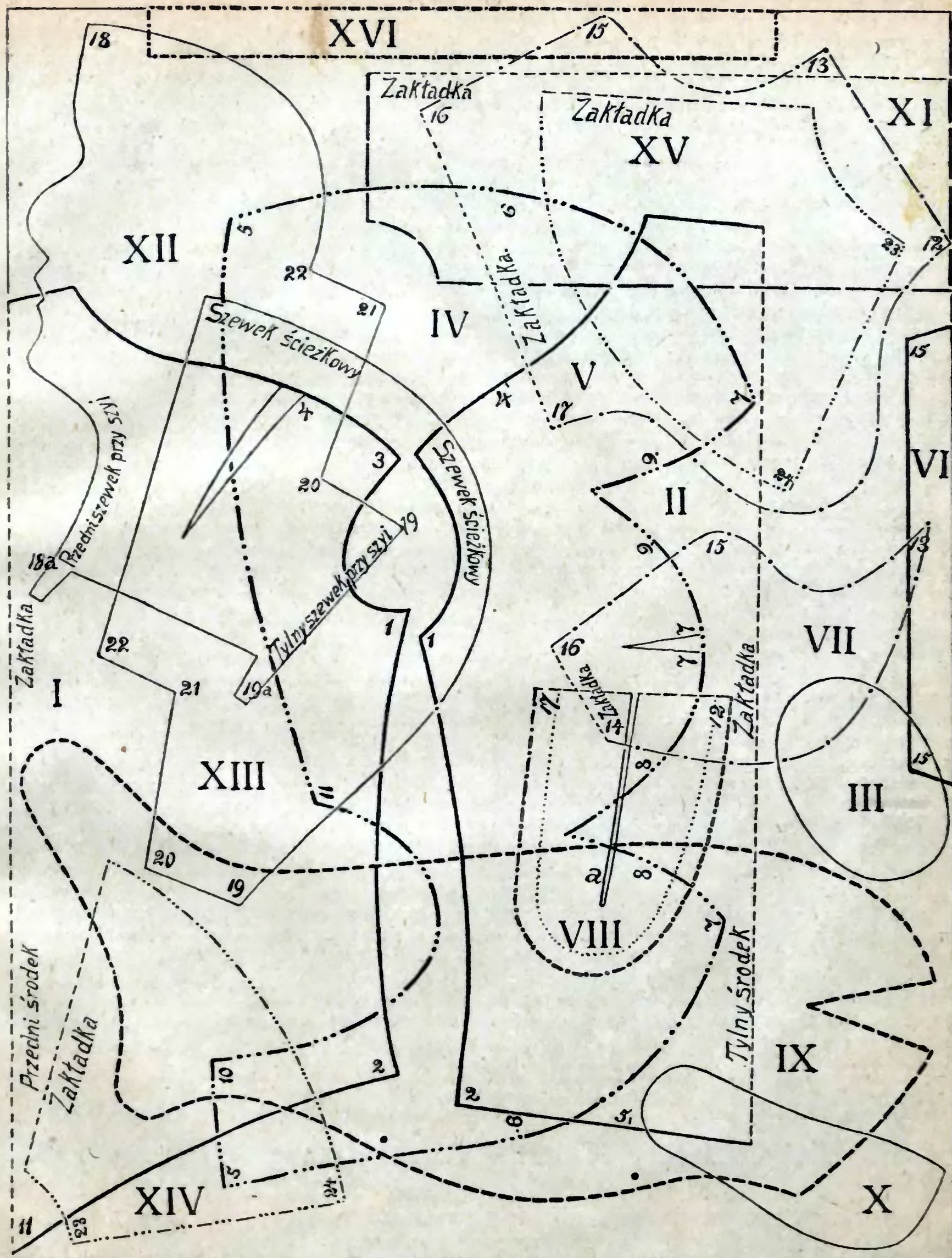
Fig. 13. Tylna część głowy i szewek ściętkowy.

do utworzenia zawiasów, jako też dwa ramionka zazwyczaj sprzedawane w składach zabawek, a w dodatku 4 rurkowane kapsułki tekturowe o 2 ctm. średnicy, które można nabyć w każdej aptece, 2 watałki do formowania ramion, igły i nici, nie pomijając $\frac{1}{4}$ metra białej batystowej tasiemki, na 2 ctm. szerokiej. Pracę zaczynamy z I i II częścią tułowia, zeszywając szewki przedniej części. U góry pozostawiamy tułów otworem w celu późniejszego natkania przezeń materiału do nadziewania. Pomocną formę III należy przewrotnym ścięciem przyszyć na otwory pozostałe wolne do ramion. Każdą część biodrową (krój IV) zeszywa się z osobna; później łączy się takowe przy brzegu łukowym 10—11, a wkońcu przyszywa do części tułowia (fig. 2). Każde udo (krój V) jest samo dla siebie. Jak należy części przykładac do jam kolanowych, wskazuje nam fig. 4. W miejsce trwałego dolnego brzegu należy przymocować pasek kartonu (krój VI) i to według fig. 4 do narożników oznaczonych liczbą 15; dopiero potem przewraca się formę w ten sposób, ażeby pasek kartonu dostał się do wnętrza. Przymocowuje się go za-

zazwyczaj za pomocą stebnówki (fig. 3). Płytę nakrywkową (zob. krój nr. VIII) przyłącza się ścięciem przewrotnym (fig. 3) i zyskawcie ozna-



Fig. 16. Peruka ukończona.



Kroje naturalnej wielkości lalki.

Formy tułowia wykrawa się jak poniżej z szyrtyngu dokładnie w liniach z uwzględnieniem zakładki:

I. Przednia część tułowia 1X. — II. Tylna część tułowia 1X. — III. Forma pomocna do przykrycia otworów naramiennych 2X. — IV. Część biodrowa 2X. — V. Udo 2X. — VI. Brzeg (z tektury lub grubego papieru) do nadania sprężystości dolnego brzegu części uda 2X. — VII. Część do jamy kolanowej w udzie 2X. — VIII. Górna powłoka uda 2X. — IX. Golenie 4X. — X. Podeszwa 2X. — XI. Powłoka ramienia 2X.

Następujące kroje należy wycinać z sukna o cielistej barwie. XII. Część twarzy 2X. — XIII. Część głowy 2X. — XIV. Tylna powłoka ramienia 1X. — XV. Przednia powłoka ramie-

nia 1X. — XVI. Paski na szyję. — Gdy już wszystkie formy odbito zapomocą kalki i w liniach dokładnie wykrojono, zeszywa się takowe jedne pod drugie, jak liczby posobie następują. Wszystkie szewki muszą zyskać równą szerokość i winny być dobrze przymocowane. Części głowy zeszywa się o ile możności wązkim i drobnym, jako też gęstym ścięciem. Przy twarzy (XII) nasamprzód szewek 18—18a i 19—19a, potem części głowy (krój XIII) od 18—19. Na samym ostatku zeszywa się części głowy i twarzy w liniach stopniowych według liczby 19, 20, 21, 22 i odwrotnie od liczby 22 do 18. Zobacz figurę 12 i 13

czone poprzednio liniami a. Przy goleniach (krój IX) wypada nasamprzód spoić szewki kolan. Zeszywając połówki goleniowe należy pozostawić otworem brzeg podeszwy i łydek od . do ., w celu natkania przez materiał wypełniającego. Podeszwę (krój X) przyszywa się ścięciem przewrotnym (fig. 6), natomiast krój XI, służący jako powłoka rurki kartonowej tworzącej górne ramie (fig. 8), nakleja się na nią w ten sposób, że u góry materia cokolwiek wystaje. Skoro wszystkie części tak dalece przygotowano, należy je wypełnić. Dolną część tułowia, do której wypada przymocować górne części ud, nabija się mocno pakułami, na wierzch sypiąc w dodatku trociny, poczem wszystko dobrze uciskać ku dołowi i na razie formę u góry zatknąć igłami. Trocinami wypełnia się także udo (fig. 3), wypada zaś tyle ich nałożyć, ażeby w dolnej jamie pozostało dosyć miejsca do objęcia golenia i pozwalającego mu dostateczną ruchliwość. Przez rozporek a należy wsunąć formę tekturową, w punktowanych liniach wyciąć bez rozporka podług kroju VIII, a ponad tem zeszyć rozporek z materii zapomocą ścięga przewrotnego. U góry w kolanie trzeba golenie wypełnić pakułami, gdy tymczasem w dolną część sypie się trociny. Na samym końcu należy zeszyć otwór w łydce (fig. 6), zaś fig. 7 wskazuje przyrządzanie zawiasy. Gdy już przeciągnięto drut przez głowę, zawija się a przez b, następnie wystający koniec drutu trzeba uciąć i zapomocą długiej igły wyciągnąć mniej więcej 20 centymetrów długi drut poprzez górne zaokrąglenie części udowej. Dalszy przebieg wyobraża fig. 3. Na samym ostatku drut mocno się przyciąga, równocześnie koniec należy owinać wokół guzika i uciąć.

W ten sam sposób spaja się w kolanie udo z goleniem, jako też podobnie przymocowuje się ramionka do rurkowatej części zaopatrzonej w odnośne wycięcie. Wystającą powłokę z materii górnej części ramienia napełnia się pakułami, nasadza nań wartalkę o stosownej wielkości i powłokę u góry mocno związuje (fig. 9). Zanim ramiona przymocujemy do tułowia, trzeba do górnej jego części wsadzić krzyż utworzony z dwu rurek tekturowych i to w ten sposób, że poziomo leżące rurki końcami przylegać będą do wcięć obydwu otworów ramionowych. Pomocne kawałki (krój III) znowu się z powrotem odpruwa. Teraz należy przymocować do ramion po dwa podwójne druty powyżej każdej panewki naramiennej. Jeden z nich przeciąga się na drugą stronę przez poziomą rurkę, gdy tymczasem drugi podwójny drut wypada tak ułożyć, ażeby znowu wyszedł górą z rurki pionowej. Druty przechodzące przez rurki trzeba wyjąć u przeciwniejszej panewki naramiennej, mocno przyciągnąć i ubezpieczyć przed możliwym wpadnięciem do wnętrza. Podobnie mocno należy przyciągnąć druty wychodzące przy szyi, poczem wokół niej owinać i przymocować. Następnie pakułami wypełnia się i formuje ramiona, a na samym ostatku wypada szwy naramienne zaszyć ścięciem przewrotnym.

Przez otwór w szyi nabija się głowę trocinami, o ile możliwości jak najbardziej, gdy tymczasem nosek, usta i podbródek formuje się zapomocą pręcika. Wreszcie wkłada się płasko do otworu w szyi stosownie okrągłe pudełko tekturowe, kładąc wokół niego warstwę pakulów, poczem szyję się zeszywa, ażeby nadziewka nie wypadła, gdy się twarzyczkę maluje. Powszechnie model nasz zyska nie-

bieskie oczy, czerwone usta i rumiane lica. Oczywiście że do wykonania tego potrzeba pewnej zgrabności. Skoro głowę już tak dalece ukończono, trzeba ją przy szyi znowu rozpruć i otwór szyjny przeciągnąć ponad częścią szyi wystającą z tułowia, poczem końce z tyłu i przodu mocno przyciągnąć i przyszyć do tułowia. Brzegi szyi trzeba również mocno przyszyć ścięciem przewrotnym. Górną część tułowia należy obciągnąć, do czego posłużą formy XIV i XV (wykrojone z sukna). Po przymocowaniu szpilkami, przyszywa się takowe ścięciem przewrotnym wzdłuż ramion aż do szyi (według zakładki). Dolne brzegi kroju trzeba obrąbić, gdy tymczasem krawędź u szyi należy przykryć paskiem w rodzaju tasiemki (także ze sukna), jak krój XVI wskazuje. Chcąc wykonać perukę, ucina się potrzebną długość z włoskiego lnu. Następnie zapomocą szpilek przytwierdza się do nakrycia stołu tasiemkę batystową, znacząc wzdłuż jej środka przedział włosów, rozkłada nań potrzebny len, mocno go przyszywając wzdłuż linii do tasiemki zapomocą ścięga odwrotnego (fig. 14). Ze względów trwałości należy drugi szewek tuż obok pierwszego wyszyć. Teraz jedną połowę włosów się przewraca, kładzie nań tekturę i przyszywa w ten sposób drugą połowę, ażeby wspólnie tworzyły równą ścieżkę, którą się osiągnie zapomocą szycia z odwrotnej strony (zob. fig. 15). Skoro przyszyliśmy także drugą połowę, wtenczas również należy ją przewrócić, a zarazem peruka jest ukończoną (figura 16). Przypiąwszy końce jej tasiemki szpilkami z przodu na czole i w tyle u szyi, przyszywa się ją mocno wzdłuż ścieżki pod włosami. Gdy szpilki wyjmujemy, mamy „Zosię“ gotową!

Męczennik prawdomówności.

Humoreska

Na polskie przełożył Jan Kwiatkowski.

Chcąc wieczór starego roku przeżyć w wesołym i dobranem towarzystwie, zebrało się kilku codziennych gości w oberży „pod Czerwonym Wołem.“ Gdy dwunasta godzina wybiła, powstał kancelista pan Mizgalski, a przypijając do leśniczego Zajączkowskiego, zawołał: Kochany Zajączkosiu! życzę po-

myślności w Nowym Roku. A popraw się pan i staraj zawsze mówić prawdę!...

— Ależ przyjacielu — odparł do broduszy leśniczy — przecież to wprost niemożliwe, gdyż mówiąc prawdę, dzisiaj daleko się nie zajdzie. Jak sądzę, niema też na całym, szerokim świecie żadnego człowieka,

któryby ośmielił się zawsze i wszędzie prawdę mówić.

— Oho!... — zawołał podochocony Mizgalski. — Podobnemu twierdzeniu muszę z całą stanowczością zaprzeczyć, gdyż kłamstwem z zasady nigdy ust moich nie splamię.

— Jest to bardzo chwalebne i oczywiście godne uznania — rzecze

teraz leśniczy — mimo to nie zmienię mego zapatrywania i ponownie oświadczam, że i kochany mój przyjaciel ani trzech dni będzie zdolny każdemu prawdę głosić, czyli innemi słowy powiedziawszy, zawsze to mówić, co mu w pierwszej chwili rozmowy przyjdzie na myśl. Zaś na potwierdzenie mej słuszności chętnie z każdym założę się o beczkę piwa!

— Zgoda — zawołał Mizgalski. Jakoż obydwaj zakładający się podali sobie ręce, ustanawiając poranek noworoczny jako chwilę zapoczątkowania zakładu.

Od całego szeregu lat mieszkał nasz bohater u wdowy pani Sydonii Tłuścińskiej, zawsze jeszcze nie tracącej nadziei, że kiedyś zostanie panią Mizgalską. Z tej przyczyny odstąpiła mu z całego domu najprzyjemniejszy pokój, za co stosunkowo płacił bardzo niską dzierżawę.



Codopiero wybiła dziewiąta godzina z rana w dniu noworocznym, gdy pan Mizgalski stojąc przy umywalce, zmywał i chłodził ociężałą swą głowę. Wtem służąca nagle zapukała do drzwi, a uchyliwszy je nieco, zawołała:

— Życzę pomyślności w Nowym Roku, panie Mizgalski! Gospodyni domu mnie przysłała, aby się dowiedzieć, czy pan jak zwykle w każde święto i uroczystość raczysz z nią razem spożyć śniadanie.

Mizgalski właśnie zamierzał się uniewinnić, lecz nagle przypomniał sobie zakład. Bez namysłu przeto wrzasnął: Ani mi przez głowę nie przeszło! Niechaj owo stare pudło swoje pomyje samo sobie wypije; wcale nie jestem ciekawy w Nowym Roku od samego rana przysłuchiwać się jej paplaniu!

Wystraszona uciekła przeto służąca, ażeby pani swej oznajmić, co

ten niesforny człowiek wygaduje. Tymczasem pan Mizgalski z domu udał się na sąd, albowiem było tu w zwyczaju, że całe grono urzędni-



ków w dniu Nowego Roku panu sędziemu składało swe życzenia.

Jakoż przed gmachem sądowym spotkał czternastoletnią córeczkę swego przełożonego biura.

— A... dzień dobry, panie Mizgalski! Życzę pomyślności w Nowym Roku! — zawołał nagle podłotek. — Czy pan dobrodziej raczył już przepisać nuty, które Mamusia swego czasu mu powierzyła? — Zamiast wymówki, odparł nie bardzo grzecznie: Ani mi się śniło! zresztą nie mam najmniejszej chęci kopiować podobne niedorzeczności. Szkoda bowiem nie tylko czasu, ale także ślicznego fortepianu, który w tak niegodziwy sposób się maltretuje!...

Z płaczem pobiegło tedy dziewczę do matki.

W biurze pan Mizgalski nie wiele mówił, z ledwością tylko wybaknąwszy zwykle życzenie noworoczne. Gdy wszakże jeden z kolegów do niego się zbliżywszy, wyciągnął rękę, dowodząc, że przecież między nimi wszystko pozostanie przy starym, usłyszał tenże następującą odpowiedź: Nie zupełnie, gdyż nie mam najmniejszej chęci także w Nowym Roku wszystkie prace biurowe sam jeden załatwiać, gdy tymczasem nie tylko pan, ale także przewodniczący kancelaryi całymi dniami zbijacie baki, z nudów nie wiedząc co począć i niejednokrotnie w biurze wygodnie sobie drzemiecie!

Oczywiście, że stąd powstało ogólne zniechęcenie, a gdy przewodniczący się zjawił, ów kancelista długo w cztery oczy z nim się naradzał. Podczas gratulacji u sędziego pan Mizgalski szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie potrzebował nie mówić, przeto uklonił się tylko nisko i opuścił gmach sądowy...

Obiady jadał nasz bohater od dłuższego czasu w jednej podrzędniejszej restauracyi. Mizgalski właśnie był rozdrażniony z powodu łukowatej wołowiny, gdy zjawił się gospodarz i zapytał czy smaczna.

— Musi, bo niema innej rady! — zaryczał gniewnie Mizgalski — zwłaszcza gdy człowiek nie lepszego nie dostanie, a głodnym od stołu nie chciałby odejść. W pańskiej restauracyi trzeba się zadowolić psim żerem każdego rodzaju.

— Cooooo!... psi żer? Czegoś podobnego nikt jeszcze nie odważył się mi po-

wiedzieć; skoro kuchnia moja nie przypada panu do smaku, proszę sobie natychmiast zmienić — zawołał wielce obrażony gospodarz i pałając gniewem, odszedł.

Mizgalski zniechęcony opuścił lokal, udając się do swego mieszkania. Tu-
taj znalazł list, w którym gospodyni jego krótko i zwięźłowato wypowiadała mu długoletnią jego siedzibę.

Tego oczywiście jednak się nie spodziewał. Do dyabła! — pomyślał sobie — czyby stary leśniczy naprawdę miał słuszność, że mówiąc zawsze prawdę, nie daleko się zajdzie!... Lecz trudno! muszę wytrwać, aby postawić na swoim!...



Z rana dnia następnego, gdy Mizgalski przybył do kancelaryi i zabrał miejsce przy swoim biurku, stanął przed nim nagle przewodniczący biura i nie pozdrowiwszy go, rzecze: Panie Mizgalski! proszę o zwrot nut, które żona moja wraz

z córką oddały panu do przepisania, gdyż nie potrzebuję od pana żadnych przysług ani grzeczności.

— Bardzo mi przyjemnie — od-



parł niepoprawny zwolennik prawdy — może je panu przepisać, kto chce.

Gdy przewodniczący biura nieco później rozdawał nadeszłe prace, Mizgalski wrócił mu trzy akta, dowodząc krótko, że to nie jego praca. Wkońcu dodał: Oddaj to pan memu koledze, albo też możesz załatwić osobiście.

— Pan to zrobisz... co mu przekażę!...

— Przenigdy! — krzyknął bezczelnie Mizgalski. — Od szeregu lat istnieje podział pracy, jeżeli zaś pan go nie zna, żałuję bardzo... lecz na szczęście posiadam odpis!

W niespełna pół godziny Mizgalskiego zawezwano do pana sędziego.

— Cóż się stało, panie Mizgalski? Jak słyszę, wzbrania się dobrodziej pracować, a zarazem wypowiada posłuszeństwo!!!!...

— Panie sędzio!... niczego się nie wzbraniam, lecz mówię czystą i niekłamana prawdę!

— Nie wolno tego jednak w ten sposób czynić! Możliwe, co prawda, że powierzając się panu prace, które ściśle wzięwszy nie należą do pańskiego zakresu, jest to jednak dowodem szczególnego zaufania, za które przynależy się wdzięczność —

— Niepodobno!... jeszcze być wdzięcznym!... Dobrze się to panu mówi, zwłaszcza, że sam najmniej w całym sądzie pracujesz!...

Więcej atoli nie zdołał wypowiedzieć. „Precz stąd! bezwstydniku! — zaryczał sędzia. — Niechaj cię więcej oczy moje nie oglądają!...

Długo chodził sędzia w swoim pokoju jak lew rozdrażniony, wkońcu zawołał sekretarza, pytając:

— Powiedzno pan, czy owemu Mizgalskiemu nie pokręciło się czasem w głowie? Każ pan niepostrzeżenie przywołać lekarza sądowego.

Jakoż niebawem lekarz się zjawił, a po dłuższej naradzie udał się do — pani Sydonii Tłuścińskiej.

— Łaskawa pani — rzecze na samym wstępie — słyszałem, że od dłuższego czasu mieszka u dobrodziejki niejakiś pan Mizgalski. Czy w ostatnich dniach nie podpadło jej u tego pana coś szczególniejszego!...

— Właściwie szczegółnością nie mogłabym tego nazwać, ale stał się okrutnym grubianinem i to do tego stopnia, że wczoraj w sam dzień Nowego Roku czułam się zniewolona wypowiedzieć mu pomieszkanie.

— To wystarczy — zawołał uradowany lekarz. — Słuszne jest więc mniemanie, że postradał zmysły.

— Na Boga! cóż ja nieszczęśliwa pocznę? Jeszcze gotów mnie wraz z służącą zamordować!

— Tak niebezpiecznym zapewne jeszcze nie jest — uspokajał lekarz wystraszoną wdówkę i odszedł. Po drodze wstąpił na kieliszek wina do znanej nam restauracyi. W toku rozmowy wspomniawszy gospodarz o Mizgalskim i jego grubiaństwie, za co mu wypowiadał stołowanie.

Teraz lekarz sądowy udał się wprost do Mizgalskiego.



— Powiedz pan, kochany panie Mizgalski, czy w ostatnim czasie nie czuje się pan nieco niezdrowym?...

— Niezdrowym?... co panu się śni?... jestem zapewne rzeświejszy od pana!

— Nie powinien pan tego tak lekceważyć, ale przeciwnie położyć się w łóżko i zachować spokojnie; chętnie też panu zapiszę środek uśmierzający...

— Tego mi jeszcze brakuje! Skoro bym rzeczywiście był chorym, wiedziałbym też, do kogo się udać, albowiem w pańską zgrabność nie bardzo wierzę! — — —

— Człowiek ten rzeczywiście zwaryował — donosił sędziemu obrażony lekarz — więc jeszcze dzisiaj oddam go do kliniki psychiatrycznej, zajmującej się badaniem i leczeniem chorób umysłowych.

W godzinę później zajechał powóz przed gmach sądowy, poczem lekarz wraz z dwoma tegimi chłopami wszedł do kancelaryi.

— Panie Mizgalski — odezwał się uprzejmie — pan jesteś rzeczywiście bardzo chory i dlatego okazała się konieczna potrzeba umiesz-

czenia pana w powszechnym domu dla obłąkanych.

— Co jestem?... chory?... krzyczał Mizgalski jak opętany, zeskakując równocześnie z swego siedzenia. — Skoro pan mnie uznajesz jako chorego na umyśle, natenczas oświadczam, żeś jest szarlatanem (wędrowny przekupień jakoby niezawodnych środków leczniczych).

Lekarz nie nie odpowiedziawszy, mrugnął tylko oczyma, a w tej chwili dwaj najęci chłopci wystąpili, przy czym jeden z nich rozpostarł szary jakiś kaftan, drugi znowu chwycił mniemanego chorego i nie trwało długo, a pan Mizgalski pomimo zaciętego oporu siedział jak w klatce.

— Tylko spokojnie — przymawiał lekarz — gdyż nie złego panu się nie stanie! — lecz pan Mizgalski nie zważając na jego słowa, krzyczał co mu sił starczyło.

— Jakto? taki przybłęda chce mnie ogłosić chorym!... Ludzie, puszczajcie mnie, abym temu niegodziwcowi mógł rozplatać jego łysinę!

Atoli wszelkie usiłowania nie wiele pomogły, gdyż Mizgalskiego wpakowano do powozu, pędząc co koń wyskoczy do zakładu.

W czasie jazdy nieco się uspokoił, gdy go zaś oddano do kliniki, opowiedział, jak to wskutek nierozsądnego zakładu stał się „Męczennikiem prawdomówności“.

Dyrektor zakładu uważnie go przesłuchawszy, w dłuższej rozmowie przekonał się o jego poczytalności i natychmiast wypuścił go na wolność.

— Jak widzę, leśniczy miał słuszość — pomyślał Mizgalski — albowiem tylko dzieci i błazny mają przywilej mówienia litej prawdy.

Podziękowawszy następnie za służbę na sądzie, przeprosił się jednak z panią Sydonią Tłuścińską, jako też zapłacił przegrany zakład, a wkońcu z wdówką podążył na urząd stanu cywilnego i do kościoła, w ce-



lu założenia sobie pętów małżeńskich — — — atoli pod „Czerwonym Wołem“ odtąd nigdy go nie widywano...



Pogląd Doroczny

(Od 1 sierpnia 1907 do 31 lipca 1908).

Bracia Rodacy i Siostry Rodaczki! W niezgłębionem morzu wieczności bezpowrotnie znowu utonął rok jeden!... Co prawda na ogół minął pozornie w niezamąconym spokoju, ale zato w szczególności żywiołowi naszemu zadawał cios po ciosie, głęboko zatapiając szpony w zbolałych sercach ludności polskiej. Rok!... jakże lekko wymawiające się słówko trzygłoskowe... potrzeba jedynie usta otworzyć, a już ulatuje swobodnie, jakoby z klateczki więziona ptaszyna, nagle ciesząca się złotą wolnością. Atoli po bliższym zbadaniu rzeczonoego wyrazu spostrzegamy cały ogrom przygód i zdarzeń o poważnym i wesołym charakterze, nie pomijając licznych niedorzeczności ludzkich! Chcąc wszystkie te wypadki sumiennie pospisywać, brak nam ku temu czasu, a wkońcu nie stałoby także papieru. Mimo to ze wszystkich najważniejszych okolicznościom chcemy się bliżej przyjrzeć i omówić. Bierz zatem kochany Czytelniku łaskę wędrowną i postępuj za mną, twoim przewodnikiem kalendarzowym, a ponieważ zarówno świeżo ukute prawo o wywłaszczeniu, jako też sławetny paragraf językowy i inne znakomitości wskazują na kresy wschodnie, przeto i my przedewszystkiem skierujemy swe kroki do

Wielkopolski, skąd w ubiegłym roku po całym świecie cywilizowa-

nym rozeszły się wieści o niezrównanym dowcipie ubogiego wyrobnika Drzymały. Oto w Pogradowicach, obecnie przechrzczonych na „Kaisertreu“, a położonych pod Rakoniewicami, w WKs. Poznańskim, kupił sobie przed kilku laty ów były



Dawny wóz Drzymały.

„żołnierz pruski“ około 15 mórg roli, na której postawił stodołę i chlewik. Nie mając jednak gdzie schronić głowy, zamierzał także wybudować dom mieszkalny, czemu władze stanowczo się oparły, korzystając ze znamienego prawa osadniczego, uniemożliwiającego Polakom wybudować się na własnej glebie. Wtem dowiaduje się Drzymała, że gościnny miejscowy, Kindermann, posiada stary

wóz mieszkalny, w rodzaju taborów cygańskich, jakich zazwyczaj używają komedyanci i ludzie cyrkowi. Kupiłszy go, zawiózł na swoje pole i ustawił w oddaleniu 40 metrów od własnych zabudowań gospodarczych, w ten sposób tworząc sobie jakieś takie schronienie. Ponieważ wóz stoi na kołach, a zatem z miejsca na miejsce można go przewozić, więc powołana komisja policyjna nie zdołała Drzymale zabronić pobytu we wozie, nie mogąc znaleźć powodów prawnych do podobnego rozporządzenia. W tym „historycznym“ domku mieszkalnym umieścił Drzymała dwa łóżka, piecyk żelazny, stół i kilka krzesełek, zamieszkując tutaj z żoną i trojgiem dzieci. Jak pogłoski krążyły, starano się podobno także namówić go, ażeby „wylazł z woza“, a zamieszkał w Rakoniewicach dwa kilometry oddalonych od jego posiadłości, gdzie miał zyskać odpowiednie pomieszczenie. Drzymała jednak na to się nie zgodził, przetrwał szczęśliwie wszystkie niewygody w dawniejszej ruderze, a dzisiaj zamieszkuje wóz nowy, dogodnie uposażony, który mu zbudowano kosztem grosza publicznego, przez prasę i ludzi dobrej woli uzbieranego wśród naszego społeczeństwa. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że władze policyjne rozpoczęły nowe prześladowanie przeciwko Drzymale. „Straż“ jednak sprawą rzeczoną się zajęła, aby prze-



Obecna zagroda Drzymaly.

prować ją przez wszystkie instancje. — W nocy z 6 na 7 sierpnia wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa na torze wiodącym z Wystrucia przez Toruń do Poznania. Wykolejenie nastąpiło między Trzemesznem a Jankowem, wiosce przechrzonej na Braunsberg, leżącej w pobliżu stacyi Talsee. Nieszczęście nastąpiło około godziny pół do drugiej w nocy. Jak śledztwo wykazało, naprawiano w rzeczonem miejscu tor, przyczem zakładano nowe i dłuższe relsy, szyny. Złączywszy je żelaznymi klinami, nie przymocowano ich z odwrotnej strony relsów niezbędnymi śrubkami. Pędzący całą siłą pociąg o dwóch lokomotywach wjechał na relsy, przyczem pierwsza maszyna przeszła szczęśliwie, gdy tymczasem przy drugiej lokomotywie relsy się podniosły, a równocześnie maszyna z takim gwałtem uderzyła w poprzednią, że takowa wykręciła się w poprzek i przewró-



Nieszczęście kolejowe pod Trzemesznem.

ciła, gniotąc komin do niepoznania. Następnie wóz pakunkowy upadł na lewo, pierwszy zaś wagon z podró-

nymi gwałtem wpoił się w niego, gdy tymczasem tylny koniec uniósł się w górę. Owym nieszczęsnym pociągiem jechało także wielu Rosyan i Polaków z Królestwa. Ogółem zostało zabitych 11 osób i pewna liczba odniosła ciężkie rany. Winni otrzymali właściwie zasłużoną karę, nadto dyrekcyja kolejowa osobom ran-nym musiała wypłacić odszkodowanie. Któż jednak zdoła wynagrodzić łzy i smutek pozostałym rodzinom i krewnym po nieszczęśliwych ofiarach? — Jeszcze nie minęło dziesięć miesięcy po nieodżałowanej śmierci śp. Księdza Arcybiskupa Floryana Stablewskiego, a już Archidiecezja



Nieszczęście kolejowe pod Miałą.

Gnieźnieńska utraciła swojego Biskupa-Sufragana, albowiem w niedzielę dnia 15 września, między godziną 5 a 6 z rana, umarł nagle, rażony paraliżem serca, Ks. Biskup Antoni Andrzejewicz z Gniezna. Śmierć zaskoczyła go podczas misyi w Zabartowie pod Mroczą, dokąd udał się w celu udzielania Sakramentu Bierzmowania. Zmarły był dzieckiem ludu; urodzony dnia 21 maja roku 1837 w Kotowiecku w pleszewskim, z rodziców Jana Nepomucena i Klementyny z Janiszewskich, uczęszczał nasamprzód do szkółki w Jedleu i Gotuchowie, a od roku 1848 do gimnazjum Maryi Magdaleny w Poznaniu, gdzie po ośmiu latach złożył egzamin dojrzałości. Święcenia kapłańskie zyskał dnia 8 lipca 1860 roku, mając lat 23. Pierwsze pięć lat sprawował urząd kapłański w Trzemesznie, a następnie przy Katedrze Gnieźnieńskiej. Tam przepędził całą walkę kulturalną, w czasie której pracował dzielnie jako Duszpasterz w pa-

rafii św. Wawrzyńca. Pracą i gro-
szem wspierał istniejące spółki, To-
warzystwa, komitety, Bractwa miło-
sierdzia, a osobliwszą pieczołowitością
otaczał przez wiele lat gnieźnieński
Dom Sierot. Atoli sam żył skromnie
i ubogo, zato hojne były ofiary
i wsparcia, które bezustannie rozda-
wał na wszystkie strony. W dowód
zasług Leon XIII mianował go
23 czerwca 1890 roku Biskupem
Sufraganem Gnieźnieńskim, a kon-
sekracyę odebrał 3 sierpnia tego sa-
mego lata. Zmarł niestety w mie-
siącu nieparzystym czyli rządowym.
— Dnia 10 grudnia spadł z toru
kolejowego pociąg pospieszny, wyjeź-
dzający z Poznania do Krzyża. Stało
się to podczas przejazdu przez sta-



Ks. Proboszcz Olszewski z Osieka.

cyę Miała pod Wronkami. Rewizor
pociągów Höft z Piły ciężko został
raniony, a prócz tego lżejsze uszko-
dzenia na całym ciele poniosło około
12 osób. Powodem nieszczęścia była
właściwie lekkomyślność odnośnego
urzędnika. Jak bowiem śledztwo
wykazało, naczelnik stacyi Miała wy-
słał telegram do Wronek, donosząc
o zamknięciu głównego toru. Prosił
zarazem, aby o tem uwiadomiono per-
sonał pociągu pospiesznego. Tele-
gram nadszedł w porę, lecz urzędnik
nie uwiadomił o nim kierownika lo-
komotywy pociągu, gdyż nie przy-
wiązywał do tego większego znacze-
nia. Spółwinnym jest również kie-
rownik lokomotywy, albowiem nie
zważał na sygnały ostrzegawcze sta-
cyi Miała, wzywające do wolnej ja-
zdy. Gdy już dosyć nawędrowaliśmy
się po WKs. Poznańskim, idziemy
w dalszym ciągu na graniczące z niem

Prusy Zachodnie. Jak w poprze-
dnim roczniku kalendarza naszego
wzmiankowaliśmy, przeniósł się pa-
miętny strejk szkolny z Księstwa
także na resztę dzielnic zamieszka-
nych przez ludność polską. Wtenczas
Duchowieństwo dekanatu lubawskie-



† Ks. Biskup Antoni Andrzejewicz.

go wydało odezwę wzywającą rodzi-
ców, aby rozważnie i spokojnie, cho-
ciaż stanowczo domagali się zapro-
wadzenia języka polskiego dla nauki
religii, jako też aby dzieci swe sami
nauczali prawd Wiary św. i szczepili
w ich duszach szacunek dla rodziców
i władzy. Zato odnośnych Księży
Proboszczów skazano w Lubawie ka-
żdego na jeden miesiąc więzienia.
Atoli najgorzej powiodło się Ks.
Proboszczowi Olszewskiemu z Osie-
ka. Za przeczytanie bowiem na am-
bonie kilku ustępów z odezwy księży
i popieranie starań o polską naukę
religii w szkołach skazał go sąd pru-
ski w Starogardzie na półtora roku
więzienia i natychmiastowe areszto-
wanie. Tenże sam sąd skazał orga-
nistę p. Czaplewskiego z Osieka na



Paweł Karkut.

sześć tygodni więzienia za rozdawa-
nie powszechnie znanych karteczek
strejkowych. Wyroki powyższe wy-
wołały wielkie wrażenie nieomal w
całym świecie. — Głośną była swe-
go czasu sprawa Pawła Karkuta,
który stając przed sądem wskutek
przejścia z protestantyzmu na wiarę
katolicką, odmówił zeznania. Skaza-
no go za to na sześć miesięcy więzie-
nia, jako najwyższą w tym przypadku
karę. W piątek, dnia 15 listopada u-
kończył się przepisany prawem okres
czasu, jednakże Karkuta wypuszczo-
no już dnia poprzedniego, czyli 12
godzin wcześniej. Uczyniono to pra-
wdopodobnie dlatego, aby uniknąć
możliwie uroczystego powitania, ja-



Organista pan Czaplewski z Osieka.

kie ludność nie omieszkaby mu
zgotować. Podobizna Karkuta, jaką
podajemy, wykonaną została przed
trzema laty, gdy przeszedł na wiarę
katolicką. Obecnie liczy 17 lat i spo-
dziewać się należy, że odważny mło-
dzień wyrośnie na dzielnego oby-
watela. — Po krótkim wspomnieniu
tych dwu wypadków w ziemi należą-
cej ongi do dawnego państwa pol-
skiego, ruszamy w dalszą pielgrzym-
kę, chociaż w gruncie rzeczy pozo-
stajemy w tym samym kraju, czyli

Prusach w ogólności. Tutaj na sa-
mym wstępie musimy ze smutną po-
dzielić się wiadomością. Oto wrocław-
ski klasztor Urszulanek wraz z ko-
ściołem, d. 30 sierp. stał się pastwą
płomieni. Około godziny pół do szó-
stej po południu spostrzeżono kłęby
dymu, a za chwilę płomienie ogar-
nęły lewe skrzydło zabudowań kla-
sztornych. Spalił się kościół zew-
ntrzny, część kaplicy klasztornej, cała
garderoba Sióstr, a nadto uległy pło-
mieniom pokoje nauczycielek i część
wielkiej sypialni. Klasztor uległ
pożarowi założony został r. 1242 dla
dziewic z reguły św. Klary, przez
szlachetną i wspaiałomyślną księ-

zną Annę śląską. Była ona córką króla czeskiego Przemysłida Ottokara I i małżonką księcia śląskiego Henryka II, bohatera poległego pod Lignicą w walce z hordami mongolskimi; nadto była teściową św. Jadwigi, Patronki śląskiej. Z początku musiały zakonnice świeżo sprowadzone z Pragi zadowolić się małym tylko budynkiem drzewianym przy uliczce Rycerskiej, poczem 21 września 1260 r. wprowadziły się do nowowystawionego gmachu, poświęconego przez Biskupa Tomasza. W tym budynku pozostawały siostry zakonne do r. 1693, w którym to czasie w miejsce starego zabrano się do wystawienia gmachu obecnie spalonego z przylegającym doń kościołem. W r. 1810 został klasztor wprawdzie zniesiony, nie przeszedł jednak w ręce świeckie, ale 12 sierpnia 1811 ofiarowano go Siostrom Urszulankom. Rok 1813 z powodu zamieszek wojennych sprawił klasztorowi wiele niepokoju. W następnych latach zwiedzało klasztor wielu wysokich dostojników, nie pomijając nawet członków rodziny królewskiej, jako też książąt zagranicznych. W r. 1837 obchodził

klasztor trzechsetną rocznicę założenia zakonu Urszulanek, a dziesięć lat później podwyższono gmach o je-

dno piętro, jako też przybudowano boczne jedno skrzydło. Roku 1852 otworzono szkołę pod wezwaniem św. Jadwigi, sześć lat później podjęto się odnowienia kościoła, które zabrało pełna dwa lata czasu. Później zabrano się do budowy domu mieszkalnego dla kapelana klasztoru, zakrystyana i szafarza. Tak więc z wolna rozszerzał się ten wspaniały budynek, który zwłaszcza w czasie walki kulturalnej ciężkie przechodził koleje, aby teraz nagłemu uległ zniszczeniu. Mniej więcej przed 25 laty groziło podobne nieszczęście klasztorowi Urszulanek. Wówczas piorun uderzył w sterczącą wieżę, rychła jednak pomoc szczęśliwie zapobiegła dalszemu szczeniu się płomieni, nielitośnie wszystko obracającym w perzynę. — W nocy z 3-go na 4-ty września wykoleił się pociąg pospieszny, jadący z Wystrucia do Berlina. Katastrofa nastąpiła między Rehfeldem i Straussbergiem, niedaleko Berlina, wskutek rozluźnienia wszystkich śrub relsowych, dokonanego przez zbrodnicze ręce. Przy wykolejeniu się wybuchł pożar, zamieniając w popiół trzy wagony, przyczem wozu



Zgłiszczka klasztoru Urszulanek we Wrocławiu.



Tłum ludu przed gmachem parlamentu niemieckiego.



Nieszczęście kolejowe pod Straussberglem.

jadalnego .wogóle nie można było rozpoznać. Ranionych zostało ośm podróżnych, a jeden doszczętnie się spalił. Był nim niejakiś bankier Kraschutki z Królewca, jadący na zjazd bankierów do Hamburga. Znały on był z twardego snu, więc przypuszczają że spalił się żywcem w wagonie. Pozostały po nim jedynie drobne szczątki czaszki, piszczele ręki i kilka mniejszych, na pół zwęglonych kości. — Z powodu nieprzychylnego stanowiska rządu pruskiego, dotyczącego zmiany obecnego prawa wyborczego do sejmu, powstały w Berlinie dnia 12 stycznia zaburzenia uliczne. Socjaliści urządzili w Berlinie ośm, a w okolicy 14 zgromadzeń, na których przyjęto rezolucje potępiające oświadczenie kanclerza w sejmie w sprawie pruskiej reformy wy-

borczej. Po zgromadzeniach udali się ich uczestnicy na ulice i w zwartych szeregach usiłowali dotrzeć różnemi drogami do centrum miasta, zwłaszcza w okolice Lip i zamku królewskiego, co im się jednak nie udało. Tłumy postępowały środkiem ulic i śpiewały pieśni rewolucyjne, przeplatając okrzykami na czteroprzymiotnikowe prawo

wyborcze, przyczem miały wyzwi-
ska na policję. Gmach sejmowy, pa-
łac kanclerski i zamek królewski oto-
czone były osobnym kordonem i cała
komunikacja w okolicy tej zamknięta.
W demonstracyi na zgromadzeniach
wyborczych wzięło udział około
50,000 osób. Wieczorem przyszło też
do kilkakrotnych ostrych i krwa-
wych starć z policją. Trzech poli-
cyantów i 28 demonstrantów odnio-
sło poważne rany. Tłumy usiłowały
znieważyć czynnie kanclerza ks. Bü-
lowa. Około 6000 osób parło z całą
siłą z Kochstrasse ku pałacowi kan-
clerskiemu przy Wilhelmstrasse.
Dwieście konnych policyantów pł-
zowało tłumy. Dopiero o zmierzchu
uspokoili się wzburzone żywioły,
a wieczorem zapanował wreszcie zu-
pełny spokój. — Już w zeszłorocznym
„Poglądzie“ naszego kalendarza
wspominaliśmy o artykułach znane-



Ksiązę Eulenburg przed sądem.



Jakób Morenga, domódca Herrerów.

go berlińskiego dziennikarza Maksy-
miliana Hardena, wyłuszczające zgu-
bne wpływy na sprawy polityczne,
a wychodzące z grona przyjaciół
księcia Eulenburga. Wskutek tego
powstały liczne procesy, w których
były przyjaciel cesarza Wilhelma
także występował jako świadek, a za-
razem Hardena skazano na kaźń
więzienną. Przeciw rzeczonemu wy-
rokowi skazaniec założył rewizję do
najwyższego sądu w Lipsku, nadto
w procesie monachijskim, wytocz-
onym pewnemu redaktorowi o obrazę,
udało mu się postawić dwóch świad-
ków, którzy przeciwnie zeznali, ani-
żeli ks. Eulenburg, przez co temu
ostatniemu wytoczono proces o krzy-
woprzysięstwo. Długotrwałe rozpra-
wy sądowe, które w miesiącu lipcu
się toczyły, musiano wkońcu prze-
rwać z powodu choroby oskarżonego.



Królowa szwedzka Zofia, małżonka zmarłego Oskara II.

Na razie nie wiadomo, kiedy osądzenie nastąpi, ponieważ według ogólnego mniemania ks. Eulenburg nigdy o tyle nie powróci do zdrowia, aby w rozprawach mógł dostateczny brać udział. Jak gazety pisały, proces ów pochłonął już przeszło 30,000 mk. kosztów. — Zanim udamy się do innych królestw związkowych państwa niemieckiego, wypada nam poprzednio zwiedzić

Afrykę południowo-zachodnią. W połowie sierpnia doszła nas bowiem wiadomość, że Jakób Morenga, najzdolniejszy wódz murzynów afrykańskich wraz z 400 powstańcami wrócił z posiadłości angielskiej do kraju ojczystego, od nowa niepokojąc Niemcy. W dodatku połączył się z innym wodzem murzyńskim, niejakimś Szymonem Kopperem. Nie



Wiktorya, małżonka Gustawa V.

pomogły jednak wszelkie ich wysiłki, albowiem 20 września padł ów dzielny bojownik w potyczce z Anglikami. Otrząsnąwszy proch afrykański z trzewików naszych, podążamy nasamprzód do

Bawaryi, gdzie w dniu 20 grudnia książę-regent w Monachium przy-



Nuncyusz Papieski w Monachium, Msgr. Frühwirth.

mował uroczyste nowomianowane Nuncjusza Apostolskiego, Msgr. Caputo. Katolicy bawarscy wielce z tego byli zadowoleni, to też niezatartymi pozostały u nich słowa rzeczzonego dostojnika Kościoła, wypowiedziane 19 marca w rodzaju toastu do księcia-regenta, z okazji uroczystości urządzonej na cześć jubileuszu



† Karola, saska królowa-wdowa.

Papieża. Nadmienić także wypada, że w nabożeństwie na cześć jubileuszu Papieskiego uczestniczył cały dwór królewski.

Saksonia. Dnia 15 grudnia zakończyła ziemską pielgrzymkę, opatrzoną świętymi Sakramentami, śp. Karola, saska królowa-wdowa. Urodzona dnia 5 sierpnia 1833 roku jako



† Król szwedzki, Oskar II.

córka szwedzkiego księcia Gustawa i księżniczki Ludwiki Wazy, pochodziła z rodu królewskiego Wazów, który panował od roku 1523 do 1818 w Szwecyi, a od roku 1587 do 1668 także i w Polsce. Zmarła wychowaną była w wierze protestanckiej, lecz w roku 1852 za zezwoleniem książęcego ojca swego przeszła na łono Kościoła katolickiego. Około tego czasu starał się też o jej rękę cesarz Napoleon III, ale nie zyskał wzajemności. Natomiast w roku 1853 śp. Karola poślubiła saskiego następcę tronu, Alberta, który 20 lat później sam został królem. Małżeństwo to było bezdzietnem, więc po zgonie króla Alberta osiadł na tronie saskim jego brat Jerzy, a po zbyt rychłej śmierci tegoż syn jego Fryderyk, który obecnie jest królem saskim. Zwłoki śp. Karoli przeniesiono dnia 17 grudnia do katolickiego kościoła zamkowego, poczem w środę odbyło się uroczyste złożenie jej szczątków do grobu. — Opusz-



Gustaw V.

czając obszerne państwo niemieckie zdążamy nasamprzód do

Szwecji. Oto 8 grudnia zmarł w Sztokholmie sędziwy król szwedzki, liczył bowiem już 79 lat życia. Był synem króla Oskara i księżniczki Leuchtenberskiej, a na tron wstąpił przed 35 laty po śmierci bezpotomnego brata swego, króla Karola XV. Do najszcześniejszych lat swego długiego życia zaliczał nieboszczyk czasy przed włożeniem na skronie podwójnej korony unii szwedzko-norweskiej. Gdyby był panował tylko Szwedom, rządy jego może byłyby prawdopodobnie szczęśliwe. Ale z powodu unii dwóch wielkich państw skandynawskich, dźwigać musiał jednocześnie koronę norweską, która przysporzyła mu przykrości bez liku. Od samego początku panowania miał król ciągle zatargi z Norwegią, w szczególności z jej parlamentem. Nieporozumienia te często przybierały charakter ostry, ilekroć

sko-szwedzkie, które wreszcie doprowadziły przed trzema laty do zerwania unii. W ten sposób pozbawiono

go synka. — Chcąc dalszą naszą tułaczkę odbywać, musimy opuścić goszczący nas półwysep skandynawski, aby zwrócić swe kroki na zachód Europy i to przede wszystkim do

Francji, w ostatnim roku bardzo zakłopotanej sprawą Marokańską. Już dawno Marokańczycy burzyli się przeciw Europejczykom, aż wreszcie miasto Casablanca stało się widownią rzezi i bombardowania, przy czem zabito również kilku Francuzów. Oczywiście republika francuska niezwłocznie ujęła się za swymi poddanymi, wysyłając wojska na miejsce wypadku. 5 sierpnia rozpoczęto bombardowanie rzeczzonego miasta portowego, wszystko obracając w gruzy. Krajowcy dnia następnego wystąpili co prawda odpornie, wszystko to jednak nie wiele im pomogło. W takiej zawierusze wszędzie poczęto głosić „świętą wojnę“ przeciw Francuzom, a na dobitkę Muley Hafid, przyrodni brat nieudolnego sułtana Abdul-Aziz, 16 sierpnia sam siebie mianował sułtanem marokań-



Szczątki pociągu kolejowego w Casablance.



Francuski oddział karabinów maszynowych w Casablance.

zaś udało się je załagodzić, było to zawsze załatwienie pozorne i chwilowe. Jeszcze w świeżej pamięci mamy wszyscy ostatnie zatargi norwe-

króla szwedzkiego korony norweskiej, którą lud tamtejszy sam ofiarował księciu duńskiemu Karolowi, dziś panującemu Norwegom pod imieniem Haakona. Szwecja zato przez wszystkie czasy miłością serdeczną otaczała ulubionego monarchę Oskara II, który od lat już uchodził za patriarchę monarchów i w wielu wypadkach bywał proszony na sędziego rozjemczego w sporach obcych państw. Rodzinne pożycie miał nieboszczyk szczęśliwe. Ożeniony z księżniczką nasauską, zostawił czworo dzieci, 6-ciu wnuków i prawnuka. Po zgonie Oskara II, syn jego najstarszy wstąpił na tron w Szwecji jako Gustaw V. Liczy on już lat 50, a z 3 synów jego najstarszy Gustaw Adolf, niedawno z angielską księżniczką ożeniony, ma już trzyletnie-



Muley Hafid, nowy sułtan.



Helena Miropolska.



Królowa Amalia.

skim i na czele 6000 krajowców podążył na odsiecz Casablance. Wskutek pomyślnej zaczepki Marokańczyków znajdowali się Francuzi dnia 19 sierpnia w nader przykrem położeniu. Także 1-go i 3-go września smutnie wyglądało w obozie generała Drude, dowodzącego Francuzom, a niewiele brakowało, że Kabylowie byliby zdobyli pozycję swego wroga. W czasie gdy zwolennicy Muley Hafida na polu bitwy uginali się z Francuzami, nowy sułtan posłał dwóch delegatów na dwory berliński i londyński, w celu zawiązania stosunków dyplomatycznych. Biedak byłby wszakże lepiej postąpił, gdyby schował pieniądze wyrzucane na podobne przejażdżki, albowiem posłów jego nie przyjął żaden z obydwu ministrów dla spraw zewnętrznych. Tak więc Marokańczykom powiodło się w stolicy niemieckiej podobnie, jak ongi stroskane-

mu Krügerowi, byłemu prezydentowi Transvaalu! Stary rok mimo to dosyć pomyślnie zakończył się dla Muley Hafida, albowiem 10 grudnia odniósł nienajgorsze zwycięstwo nad wojskiem brata swego, umożliwiające mu dalszy pochód do Casablanki. 4 stycznia Abdul Aziza uroczyście pozbawiono tronu w meczecie fezkim, równocześnie głosząc prawomocnym sułtanem Muley Hafida. Wskutek takiego obrotu sprawy Francya zniewolona była prowadzić wojnę na wielką skalę, więc niby to ze „względów zdrowotnych“ powoła-



† Król Carlos.

skłonny był do zawarcia pokoju, żądał jednak, ażeby Francya nie przeszkadzała mu w walce z jego bratem. O właściwym poddaniu się Muley Hafid nie chciał słyszeć i nie najgorzej na tem wyszedł, albowiem posłużyło mu szczęście, że 7 czerwca zdołał wkroczyć do Fezu, miasta stołecznego, stając się w ten sposób rzeczywistym panem i władcą marokańskim, czemu rząd francuski oczywiście na razie nie zdołał zapobiedz. W miesiącu maju pojawili się w Berlinie pośrednicy sułtana Muley Hafida, ażeby państwo niemieckie poprosić o wstawienie się za nim przeciw napadowi Francuzów. Jakoż tym razem przyjęto posłów w berlińskim urzędzie dla spraw zewnętrznych, gdy tymczasem rząd francuski przyjęcia deputacji odmówił. Rozumie się, że wskutek tego powstało między obydwu rządami przejściowe naprężenie. W samym kraju oprócz kwestyi marokań-



† Kardynał Richard.

no generała Drude z powrotem, a na miejsce jego ustanowiono generała d'Aumade. Jakoż 14 stycznia udało mu się wprawdzie po 10-cio godzinnej bitwie zdobyć miasto Settat, odległe o jeden dzień drogi od Casablanki, coż kiedy 16-go i 17-go lutego poniósł tak dotkliwą porażkę, że nawet w Paryżu wiadomością tą mocno się zaniepokojono. Rząd francuski był teraz niejako zmuszony posłać dalsze 4000 chłopów, albowiem coraz więcej przekonywano się, że sprawę toczyć wypada z nieprzyjacielem walecznym i nieustraszoną. Przejściowo zdobywano sobie miasto Settat, wreszcie wojska francuskie wzięły górę, a zarazem rozmaite plemiona poddały się generałowi d'Aumade. Nawet sam Muley Hafid



Obecny król portugalski.



† Następcą tronu.

skiej rząd francuski nadal uprawiał walkę kulturalną, wypędzając z ich klasztorów naprzemian Kapucynów, to znowu Franciszkanów, a majątki kościelne obracał na własność państwa. — 28 stycznia zmarł paryski Arcybiskup Kardynał Richard. Jest to ten sam, który przed dwoma laty wskutek walki kulturalnej jako 88-mioletni staruszek musiał opuścić swój pałac, aby zamieszkać w domu prywatnym. — Z życia kościelnego we Francji wypada nadmienić wspaniałą uroczystość ju-



Przenoszenie ofiar trzęsienia ziemi w Ferruzzano.

uwagę. — Idąc w stronę półwyspu Pyrenejskiego, przychodzimy do Portugalii, będącej świadkiem okrutnego morderstwa, dokonanego własnym królu i jego następcy tronu. Od blisko 2 lat były losy kraju w rękach człowieka, który z żelazną energią, ale zarazem z niesłychanym zaślepieniem starał się przeprowadzić reformy kraju. Tym człowiekiem był prezes ministrów

Joao Franco. Król miał do niego nieograniczone zaufanie i gdy pró-



Ojciec święty Pius X.

bileuszową w Lourdes. Dnia 11 lutego 1908 roku upłynęło bowiem pięćdziesiąt lat od czasu, gdy w Massabielle pod Lourdes Najśw. Marya Panna objawiła się dziewczynce Bernardecie Soubirous. Na pamiątkę tego wzniesłego dnia odbywały się uroczystości jubileuszowe od 9 do 11 lutego w obecności wielu tysięcy pielgrzymów, na które Ojciec św. wysłał swego zastępcę w osobie Kardynała Loceta. Wspaniałe korowód z pochodniami, w którym uczestniczyło 25000 osób, zakończył

całą tę uroczystość. — Co chwilę czytać można o odznaczaniu ziomeków naszych pozostających na obczyźnie. Obecnie w Paryżu pełni urząd obrońcy sądowego młodzieńca Polka, nazwiskiem Helena Miropolska. Jej ojciec jest lekarzem i z Królestwa Polskiego przeniósł się przed laty do Paryża, gdzie z rodziną stale mieszka w dzielnicy Montmartre. Panna Helena, niezwykle urodziwa, liczy dziś zaledwie 21 lat życia, a smukła, elegancka postać Polki w todzie i barecie. ogólną zwraca



Opat Benedyktynów Gasquet.

by utworzenia rządu parlamentarnego nie powiodły się, oddał mu bez wahania władzę dyktatorską. Franco z całą bezwzględnością tłumił wszelkie zatargi przeciwne, zaprowadzono ostrą cenzurę, podejrzane osoby wydalał bez sądu i wyroku, masowe aresztowania były na porządku dziennym. Z tej przyczyny szerokie koła ludności pałały głuchą nienawiścią do rządu, która także przeniosła się na osobę króla. Zarazem wybuchły zaburzenia uliczne, przyszło do rozlewu krwi, studenci zastrejkowali i raz po



Ocalała w trzęsieniu ziemi figura Zbawiciela.



Cesarz Franciszek Józef I.

raz odkrywano spiski rewolucyjne. Gdy zaś 1 lutego rodzina królewska wracała z wycieczki do miasta stołecznego, Lizbony, nagle salwa wystrzałów karabinowych położyła trupem króla Karola i najstarszego jego syna. Lecz także drugi syn, książę

bardziej ucierpiała miejscowość Ferruzzano, siedlisko górskie, zbudowane na stokach płaszczyny. Także Cantazzano, główne miasto Kalabrii, dalej Reggio, Pellaro, Brancaleone i Bianco zostały częścią silnie

ocalała figura Zbawiciela. Postawiono ją swego czasu na wysokim czworobocznym słupie murowanym. Pod wpływem wstrząśnień wypadła ze środka tegoż nieomal połowa cegieł, a figura posunęła się na brzeg



Trębacz na czele banderyi.

uszkodzone, a częścią zburzone. Leżący strumieniami deszcz, burza i nieustanne wstrząśnienia utworzyły wspólnie nadzwyczaj rozpaczli-

plaszczyny słupa. Mimo to utrzymała się nienaruszona w górze, choć fundament został znacznie uszkodzony i leżał prawie w gruzach. — Z miejsca nieszczęścia podążając w głąb kraju, przybywamy do wiecznego miasta, aby na chwilę zabawić u Jego Świątobliwości Piusa X, który w tym roku obchodzi 50-letni jubileusz kapłaństwa. Liczne pielgrzymki z całego świata katolickiego w ciągu roku 1908 podążające do Rzymu i owacy urządzone z okazji złotego jubileuszu świadczą najlepiej o niezłomnej wierności i przywiązaniu do widzialnej Głowy Kościoła naszego. — Jak z Rzymu donoszą, przygotowuje Pius X nowe wydanie Biblii. Do przejrzenia jej wybrano najuczeńszych kapłanów zakonu Benedyktynów i utworzył się komitet rewizyjny, któremu przewo-



Grupa włościan galicyjskich.

Manuel, został lekko raniony. Zamordowany król portugalski, Karol I Ferdynand Ludwik urodził się dnia 20 września 1863 roku i wstąpił na tron 19 października 1889 r. Pochodził z rodziny Sachsen-Coburg-Gotha-Braganza. Ożeniony był od roku 1886 z ks. Amelią córką hr. Paryża, z którą miał dwu synów: następcę tronu Ludwika Filipa, urodzonego 21 marca 1887 i teraźniejszego króla Manuela II. Franco ustąpił i rządy objęło ministerium konstytucyjno-monarchiczne.

Włochy w ubiegłym roku ponownym smutkiem były nawiedzone, albowiem 23 października zostały wstrząśnięte w posadach, setki domów sypiące w gruzy, które pokryły 300 osób zabitych i 500 rannych. Naj-

we położenie uratowanych. W pewnej miejscowości nieledwie cudem



Wesele krakowskie.

dniczył znany Kardynał Rampolla. Na czele wykonawców rzeczono-
go komitetu stoi angielski Opat Gas-
quet, który tę olbrzymią pracę za-



† Stanisław Wyspiański.

myśla ukończyć mniej więcej w 20 le-
ciech. Jako siedzibę komisji wy-
znaczono klasztor Sant Auselmo w
Rzymie. — Z Włoch podążamy do

Austrii przybranej w szaty świą-
teczne z powodu
60-letnich rządów
sędziwego cesarza
Franciszka Józe-
fa I. Pominąwszy
wszystkie inne u-
roczystości, naj-
godniejszym
wspomnienia jest
niebawem dotąd
pochód, na cześć
jubilatę urządzo-
ny kosztem kilku
milionów koron.
Naprzestrzeni mi-
lowej publiczność
przypatrywała się
pochodowi, posu-
wającemu się bez
przerwy całe trzy
godziny. Cesarz
przypatrywał się
widowisku ze spe-
cjalnie zbudowa-
nego pawilonu.
Pochód był po-
myślany jako hołd przeszłości i te-
raźniejszości dla sędziwego monar-
chy, a składał się z 22 grup, dzielą-
cych się na 3 wielkie części: histo-
ryczną, stowarzyszeń przemysłowych
i przedstawiającą kraje koronne.

Część historyczna wyobrażała grupy
od czasu króla Rudolfa Habsburga
aż do armii Radeckiego. W części
drugiej maszerowała Austria spół-
czesna, gdy tymczasem w trzeciej
części pochodu reprezentowały się
poszczególne narodowości. Najwspa-
nialejsze przedstawiały się grupy pol-
skie z Galicyi, jak mieszczaństwo
w kontuszach, wesele krakowskie,
oddział trębaczy trąbiących fanfary
ułanów polskich z 1831 roku, szwa-
drony polskiej jazdy i inne. Zwolna
zmierzając do celu naszej tegoro-
cznej podróży, natrafiamy na

Galicyę, nawiedzoną grubą żało-
bą. Oto w Krakowie 28 listopada
zakończył życie Stanisław Wyspiań-
ski, jeden z największych poetów
i malarzy tegoczesnych. Był to nie-
jako prawdziwy wieszcz, niosący no-
we światło, nową wiarę, głoszący za-
razem nową przyszłość narodu. Wy-
spiański umarł licząc zaledwie 38 lat
życia, ale krótki ten okres pozosta-
nie w dziejach ducha polskiego kar-
tą jasną i świetną, której wieki nie
zatrą. — Wskutek krwiożerczego
obłędu Rusinów padł 12 kwietnia
namiestnik cesarski w Galicyi, An-
drzej hr. Potocki. Podczas audyen-
cyi zastrzelił go w gabinecie prezy-
dyałnym pałacu namiestnikowskiego

Urodzony 30 marca 1849 r. w Kra-
kowie, w roku 1872 został doktorem



† Hrabia Potocki.

praw w uniwersytecie Jagiellońskim,
w 1873 docentem prawa polskiego,
a w roku 1877 profesorem zwyczaj-
nym prawa polskiego. W roku 1882
wybrany został do Rady państwa,

a w roku 1890 zo-
stał wiceprezesem
rady szkolnej we
Lwowie. Jest to
mąż wielkiej in-
teligencji, wy-
kształcony i dziel-
ny polityk w pra-
wdziwym znacze-
niu tego słowa.
— Zanim państwo
austriackie cał-
kiem opuścimy,
spójrzmy jeszcze
w krótkości na

Czechy, gosz-
czące w miesiącu
lipcu w murach
swej stolicy, Pra-
gi, zjazd słowiań-
ski, który wypadł
ku ogólnemu za-
doleniu wszyst-
kich uczestników.
— Z okazji ju-
billeuszu cesarza



Wycieczka włościan z Królestwa do Pragi.

Franciszka Józe-
fa I urządzone
w Pradze wystawę, zwiedzoną także
przez włościan z Królestwa. Wy-
cieczkę rzeczoną zorganizował reda-
ktor pisma ludowego „Zaranie”, p.
M. Malinowski. Wystawa rzeczona

we Lwowie, Rusin Sieczyński, słuchacz
ostatniego kursu filozofii, za co
1 lipca sąd lwowski skazał go na
śmierć. Jako następcę po śp. hr.
Andrzeju Potockim rząd austriacki
powołał dr. Michała Bobrzyńskiego.

Wystawa rzeczona

niewątpliwie należy do największych, jakie kiedykolwiek odbywały się



Dr. Bobrzyński.

w Austrii. Pierwotnie zamysłano urządzić wystawę wyłącznie czesko-słowiańską, następnie jednak zgodzono się na rozszerzenie jej ram, zarówno ze względu na niezbyt pomyslnie czasy dla słowian, jak może bardziej jeszcze, żeby nie psuć wspaniałości wystawy, jako Jubileuszowej dla sędziwego Franciszka Józefa. — Błądząc po różnych częściach świata stajemy wreszcie u progu

ścioła, a przede wszystkim osobie ks. Biskupa Roppa, który w październiku dla „dobra służby“ został usunięty z piastowanej dotychczas godności Biskupa Wileńskiego. Już poprzednio wezwano go nagle do Petersburga, gdzie zażądano, aby dobrowolnie zrzekł się Stolicy Biskupiej. Powodem do tego miało być rzekome podburzanie ludności przeciw władzy w ogłaszanych przez niego listach pasterskich. Biskup nie zastosował się jednak do wymagań rządu, przeto nastąpiło, co już poprzednio powiedziano. Oprócz usunięcia z urzędu, wzbroniono mu także mieszkać w stolicach i sześciu guberniach Litwy. — W Sandomie-



Józefa Kostkę.

rze umarł 5 stycznia śp. Ks. Biskup Zwierowicz. Urodził się 26 grudnia 1842 w Wyrozębach, w pow. Bielskim, gub. Grodzieńskiej. Po ukończeniu studiów otrzymał święcenia kapłańskie 2 grudnia 1869 roku. Biskupem został mianowany 21 lipca 1897 roku, a na Biskupa Sandomierskiego powołano go pięć lat później. Na tem stanowisku dokonał pracowitego żywota, otoczony czecią i miłością powszechną, na którą zasłużył sobie wielką szlachetnością serca, niezłomnością woli i wysokimi zaletami umysłu. — Lecz i dyceczya żmudzka nawiedzona została żałobą. Oto 15 maja umarł w Kownie ks. Biskup Mieczysław Pallulon. Urodzony na Żmudzi z włościańskich rodziców w roku 1834, odbywał studia akademickie w Petersburgu,

gdzie też w roku 1860 otrzymał święcenia kapłańskie. Przeniósłszy się następnie do Kowna, zjednał sobie od razu sławę z wymowy kaznodziej-



† Ksiądz Biskup Stefan Zwierowicz.

skiej. Godność Biskupią otrzymał 3 marca 1883 roku, poczem od 10 lipca tegoż samego roku przebywał na stolicy Żmudzkiej. Cześć jego pamięci! — Na samym ostatku niniejszego „Poglądu“ umieściliśmy podobiznę 5-letniej Józefy Kostko, 1 lipca cudownie uleczonej w Ożestochowie. Bliższych szczegółów tej nowej łaski doczytają się Szan. Czytelnicy w artykule pt.: „Nowe cudowne uzdrowienie na Jasnej Górze.“ Kończąc naszą wędrowkę, życzymy wszystkim towarzyszom podróży wszelkiej pomyślności, zapraszając



Ksiądz Biskup Ropp.

wytkniętego celu, albowiem przekraczamy granice

Rosyi, wewnątrz kraju ciągle jeszcze niepokoionej przez rewolucjonistów. Nie chcemy jednak zastanawiać się nad bliższymi ich przyczynami, ale natomiast poświęcimy kilka słów krajowym dostojnikom Ko-



† Ksiądz Biskup Pallulon.

ich równocześnie na przyszły rok do dalszego zwiedzania krajów odznaczających się ważniejszymi wypadkami.

Kujot.

* GRA W „SALTO.” *

Dołączając do tegorocznego kalendarza grę „Salto”, zapoznamy zarazem Szanownych naszych Czytelników z najpopularniejszą grą deseczkową, zaprowadzoną w ostatnim czasie prawie we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Do gry tej potrzebna jest przede wszystkim deseczka podobna do szachownicy lub też używanej przy grze w warcaby (damę), jednakże o 100 polach. Nadto otrzymuje każdy partner piętnaście kostek, z których ka-

mienionych znaków. Rozstawienie kostek dzieje się w podobien sposób, jak przy warcabach, a zatem tylko na polach czarnych i w tym samym porządku, jak podobizna wskazuje.

Cel gry polega właściwie na tem, ażeby partnerzy pozycję ustawionych kostek zmienili z liniami przeciwnika. W końcu gry bowiem winny kostki białe, oznaczone słońcami, znajdować się w 10-tym rzędzie i to w tym samym porządku, jak przy rozpoczęciu gry; krzyżykami ozna-

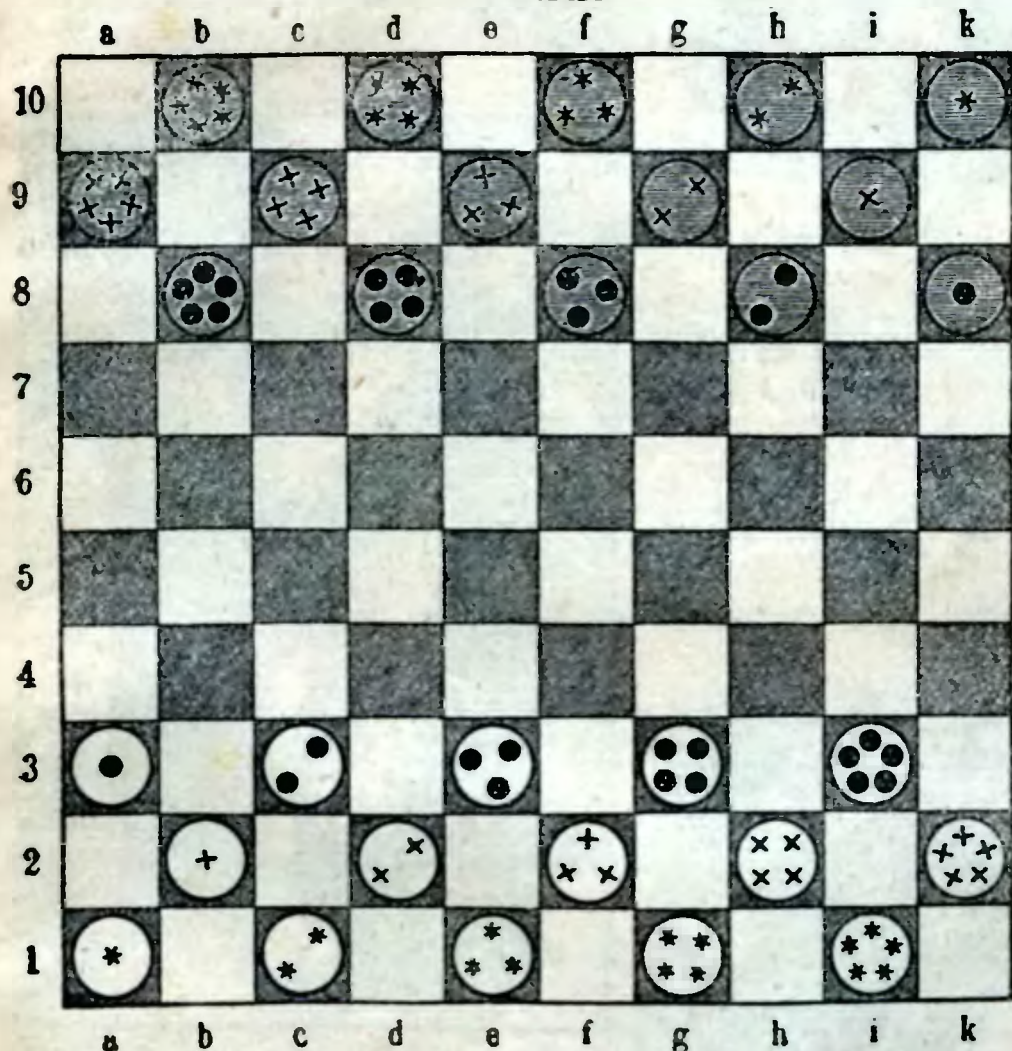
czone kostki muszą być w rzędzie dziewiątym, a kostki z gwiazdkami trzeba umieścić w rzędzie ósmym. Kolor czarny natomiast winien swe słońca doprowadzić na rządęk pierwszy, krzyżyki na rządęk drugi, a gwiazdki na trzeci rządęk. Nadmienić również wypada, iż wszelkie kostki winno się ustawić podobnie, jak na początku gry ze strony le-

wej na prawą. Każdy partner uważa stronę lewą stosownie od miejsca, które przed rozpoczęciem gry zajął.

W dalszym ciągu posuwa każdy grający na przemian swe kostki, zdążając ku przeznaczonemu sobie stanowisku. Zejdą się dwie przeciwne kostki naprzeciw sobie, tak, że poza jedną z nich jest pole wolne, wtenczas musi kostka być przeskoczona, podobnie jak przy warcabach, z tą tylko różnicą, iż przeskoczonej kostki się nie dmucha, ale wszystkie z nich do końca partyi pozostają na deseczce. Skakanie ono nazywa się Salto = skok, od czego też gra niniejsza swą nazwę zyskała; wiedzieć jednakże trzeba, iż skoro się sposobność do saltowania nadarzy, skakanie koniecznie jest obowiązującym. Zachodzi natomiast równocześnie kilka „Salto” od razu, wtenczas wolno przeciwnikowi wybrać sobie z nich najstosowniejsze. W głównej mierze winni grający jednakże dążyć, aby przeciwnikowi ustawiać „Salto”, zmuszające go do zejścia z obranej sobie drogi. Skakać wolno za każdym razem tylko przez jedną kostkę przeciwnika, a nigdy przez więcej po sobie następujących, jak to się dzieje przy warcabach; nadto dozwolone jest saltowanie tylko naprzód, nigdy wstecz. W przeciwnieństwie do saltowania wolno wszakże kostki posuwać według upodobania, naprzód i wstecz, zawsze jednakże tylko na następne pole czarne, a nigdy przez kilka pól naraz. W czasie gry dozwolone jest również kostki przeciwnika otoczyć, przeszkadzając mu tym sposobem w dalszem posuwaniu; na wszelki sposób musi się mu wszakże zawsze jedno pociągnięcie zostawić wolne. Nie można równocześnie saltować i posuwać, gdyż saltowanie zastępuje pociągnięcie.

Wygrywa, kto pierwszy wszystkie piętnaście kostek przeprowadzi na stronę przeciwnika. Przegrywający posuwa następnie sam jeden swe kostki i tylokrotnie został pobity, ile mu posunąć do uregulowania swych kostek potrzeba. Ponieważ jednak kolor biały miał pierwsze posunięcie, przeto barwa czarna ma w razie przegrania jedno pociągnięcie wolne. Osięgnął natomiast kolor biały stronę przeciwnika, podczas gdy kostkom czarnym jedno tylko jeszcze pociągnięcie brakuje, wtenczas gra jest Remis (czytaj remi) czyli nierozstrzygnięta, ponieważ barwa czarna miała jedno posunięcie wolne.

Czarne.



Białe.

żda z osobna znamionowana jest szczególnym znakiem.

Gra „Salto” odbywa się w dwójkę; deseczka stawia się tak, iż po prawej stronie każdego partnera białe pole się znajduje. Kolor kostek bywa zwykle biały i czarny, które oznaczenie i wtenczas zachować należy, chociaż w rzeczywistości kostki do gry używane zupełnie inaczej są ubarwione. W naszym dodatku np. zastąpiliśmy kolor biały barwą czerwoną. Obaj partnerzy posiadają po trzy grupy zaopatrzone w słońca, krzyżyki i gwiazdki. Każda grupa zaś składa się z pięciu odróżniających się kostek, z powodu umieszczonej na nich pewnej liczby wyżej wy-

Zacęcie pierwszej partyi rozstrzygane bywa zwykle losowaniem, który z partnerów ma otrzymać kostki białe; przy następnych partyach kolory zawsze się zmienia. Posiadający zatem barwę białą, rozpoczyna grę w ten sposób, iż posuwa jedną z swych kostek na następne czarne pole, poczem przeciwnik podobnie sobie postępuje. Rozumie się, iż pierwsze pociągnięcie mogą obaj partnerzy tylko kostkami słonecznymi uskutecznić, bowiem do posuwania innych kostek chwilowo niema miejsca.

ŻARTY I DOWCIPY.

Mały Ignas przychodzi do domu i powiada: „Pan nauczyciel mówił nam dziś w szkole, że człowiek ma mózg w głowie. Ale stryj Tadeusz nie ma mózgu, tylko bawęnę.“ — „A to czemu?“ pyta ojciec. — „Bo mu już uszami wychodzi“, odpowiada chłopiec.

Przezorna. — Nie płaczcie, Marcinowa, nieboszczyk już nie wstanie.

— Oj, biednaż moja głowa... A schowajta do kuferka gromnicę, to się drugiemu przyda.



Ciekawy. Ciocia: Bolesiu, nie chciałbyś zobaczyć siostrzyczki, którą bocian przyniósł dzisiejszej nocy?

Boleś (po namyśle): Jak najchętniej, ale jeszcze bardziej pragnąłbym widzieć owego bociana.

Pewien żyd miał bardzo złą żonę, a był taki potulny, że na wszystkie jej gderania i krzyki tylko milczał.

— Czy ty się żony boisz? — zapytał przyjaciel.

— Ny — żony ja się nie boję — odrzekł pocziwiec — aber tego ha-lasu, który ona robi.

Dziwny kij. Żyd szedł lasem i ujrzawszy wilka, wymierzył doń kijem, mniemając, że wilka odstraszy. ☺

Wtem myśliwy strzelił z poza krzewu, a żyd rzecze do siebie zdumiony:

— Nu, już 20 lat mam ten kij, a nie wiedziałem, że un nabity...



Mądry Janek. Janek (w karczmie do ojca, który po drugim kuflu chce płacić): Ojcie, wypij jeszcze jeden kufel.

Ojciec: Dlaczego, Janku?

Janek: Matka powiedziała, że mam uważać, czy wypijesz więcej jak dwa kufle, bo wtedy dostanę dziesięć krajcarów.



Nieporozumienie. Pan: Co dopiero prosiłem o rękę córki i odesłała mnie do pani.

Matka: Ach, to dobre dziecko, zawsze myśli tylko o drugich. Ale prawdę powiedziawszy, nie miałam zamiaru powtórnie wyjść za mąż. Ponieważ jednak zawsze czułam pewną skłonność do pana, przeto nie mam sumienia dać panu odkosa.

Trudno wiedzieć. — Dużo pan ma dzieci?

— Do południa miałem czworo.

— Co to ma znaczyć?

— To, że po obiedzie wyszły z matką na spacer, a w dzisiejszych czasach trudno wiedzieć, ile z nich do domu wróci!

Mama: Kaziu, czy podzieliłeś się z braciszkiem karmelkami?

Kazio: Tak mamusiu, podzieliłem się. Sobie zostawiłem karmelki, a jemu dałem papierki z wierzykami.



Pouczenie. Młoda gospo-sia: Dziś przynieśliście bardzo małe jaja.

Wieśniaczka: Są co prawda trochę małe, ale nie mogę za to.

Gospo-sia: Nie możecie za to? Mogliście nie wybierać ich tak rychło z gniazda.

Uspokojenie przesądnej. Pani domu (w chwili, gdy siadają do stołu): Co za fatalność! Jest nas trzynaście osób.

Jeden z gości: Niech to pa-ni nie przeraża — ja będę jadł za dwóch.

Uwolniony (do swego obrońcy): Dziękuję serdecznie za tak piękną obronę; ja sam nie przypuszczałem, że bym był tak niewinny!

Żarty i dowcipy.

N a s ą d z i e. S ę d z i a: Ile pani masz lat?

P a n i: Dwadzieścia cztery.

S ę d z i a: To być nie może, przecież ja panią znam, urodziliśmy się w jednym roku, a ja już mam czterdzieści i dwa lat!

P a n i: Jeżeli tak jest, to widocznie pan sędzia żył o wiele prędzej ode mnie.

N a m a j ó w c e. Ach, Maniu, jak tu rozkosznie w tym lesie, jaka szkoda, że nie mieszkamy ciągle na wsi; już samo powietrze daleko przyjemniejsze niż w Warszawie.

M a n i a: Ja też zawsze się dziwię, że nie budują miast na wsi.

W s z k o l e. Kotłeciński, rozwiąż mi zadanie. Wiele was jest dzieci w domu?

— Osmioro.

— Otóż, jeżeli wasza matka weźmie funt mięsa i podzieli, że każde z was dostanie po trzy kawał-

ki, to ile kawałków wypadnie razem?

— Dwadzieścia cztery.

— Doskonale. A jeżeli matka mięso to podzieli na sto sześćdziesiąt kawałków, wtedy co z tego dla was przypadnie?

— Gulasz (bigos węgierski)!

W s z k ó l c e w i e j s k i e j. Powiedz-no Jasiu, do jakiej części mowy należy wyraz jajko?

— Jajko jest rzeczownikiem.

— Doskonale; a teraz powiedz, jakiego rodzaju?

— Tego na pewno nie można wiedzieć, bo zależy od tego, co się z niego wykluje: kogut czy kura.

U m i a ł s i ę w y k r ę c i ć. Żyd handlarz: Co pan gada, że to zły zegarek? On już kilka razy z drugiego piętra zleciał ze schodów, a ciągle chodzi.

K u p u j ą c y: A któż go zrzucił ze schodów?

Ż y d: Ny, to mnie zrzucili, al ja jego miał w kieszeni, to on leciał razem ze mną.



D o b r y z n a k. Pani (do córki swej przyjaciółki): Jakże się powodzi twemu choremu braciszкови?

D z i e w c z ę: Dziękuję, bardzo dobrze. Teraz nawet mama znowu go bije.

L e k a r s t w o. Pewien wieśniak przyszedł do doktora, uskarżając się na ból w krzyżu. Lekarz po zbadaniu przybyłego zapisał receptę i oddał mu, objaśniwszy:

— Tem lekarstwem nacierajcie mocno krzyże, to ból ustanie.

W jakiś tydzień później wieśniak znów przybywa i prosi:

— Panie doktorze, chciałbym jeszcze jedną taką karteczkę, bo tamta już się całkiem przy nacieraniu podarła, ale pomogła znakomicie.

W s z k o l e. Nauczyciel: Dlaczego mówimy do Pana Boga: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, a nie: daj nam zawsze?

U c z e Ń: Abyśmy mieli chleb codziennie świeży...

P r o s t y ś r ó d e k. Ach, panie doktorze, co się bierze na katar?

— Chustkę do nosa.

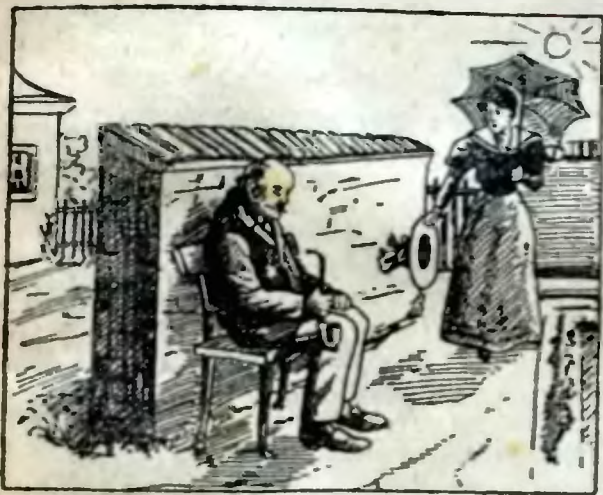
— Sądzi pan, że to wystarczy?

— Jak nie wystarczy jedna, to dwie.

U s z e w c a. Zapewniał mnie pan, że w butach, które mi pan zrobił, chodzić będę cały rok, a tu ledwie sześć miesięcy upłynęło, już się podarły!

S z e w c: To właśnie tak, jak mówiłem: jeden but 6 miesięcy i drugi 6, to czyni razem rok. Czegoż pan chce więcej?!

Kapelusz a miłość.



M a r y a: Ach, tatko usnął tutaj w słońcu! Więc przynajmniej włożę mu kapelusz mój na głowę.



M a r y o, zgadnij, kto to jest?

O j c i e c (budząc się): Aaa! —



S t a r k a s i e d z z n a m d o b

A. Marya sąsiadka; jej kapelusz czekaj, zdybię cię



T o s t y j e s t, c o m e j c ó r c e g ł o w ę z a w r a c a s z!... Wyjdzie ci to na jakiś czas z głowy!

Notatki kalendarzowe.

Samolub. Obudzono w nocy jednego gospodarza, oznajmując mu, że żona jego nagle umarła. Lecz on obracając się na drugi bok, rzekł: — O mój Boże, jakże ja się zmar-twię jutro rano, gdy się obudzę!

Zapłata równą monetą. Do teatru przyszła nadęta dama w długiej, powłoczystej sukni. W przedśionku pewien niepozorny je-gomość nadepnął jej na powłokę. Czy ten wół nie ma oczu? — ode-zwała się pogardliwie.

— Przepraszam — była odpo-wiedź — nie wiedziałem, że krowa taki długi nosi ogon.

Żona: Jasiu! jestem pewna, że u nas, w domu jest złodziej...

Mąż: Mam dla niego społeczu-cie. Wiem, jak to przykro pracować za darmo...

— Pan Leopold zapewnia — mó-wi jedna z pań — że swojej żonie nie powiedział nigdy przykrego słowa.

— To prawda — odpowiada dru-ga. — Ale czy skutkiem dobroci, czy przez ostrożność? Chciałabym wiedzieć...

— Pogardziłaś mnie! — woła roz-żalony. — Pójdę w świat! Będę wal-czył i zwycięzę. Moje nazwisko sta-nie się głośne, a ludzie będą mi za-zdrościć bogactw...

— Kiedy to już nastąpi, po-wtórz pan wtedy swoje oświadczy-ny — odpowiada z całym spokojem panna.

NOTATKI KALENDARZOWE.

Rok 1909

jest rokiem zwyczajnym i liczy się według po-prawionego kalendarza, czyli tak zwanego gre-goryańskiego. Rosyjanie nie zgadzają się z nami 13 dni wstecz. Żydzi liczą rok od stworzenia świata. Turcy i mahometanie, czyli muzułmanie liczą swe lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny i mieć będą nowy rok 23 stycznia 1909. Jest to dla nich rok przestępny 1327 i ma dni 355.

Tenże rok jest zatem według rachuby	
żydów	5669
Od ukrzyżowania Chrystusa	1876
Od zaprowadzenia ulepszzonego kalendarza	209
Od wstąpienia na tron Ojca św. Piusa X.	5
Od odłożenia ostatniego Soboru	38
Od początku państwa polskiego (550)	1358
Od pierwszego rozbioru Polski (1772)	136
Od drugiego rozbioru Polski (1793)	115
Od trzeciego rozbioru Polski (1795)	113
Od wojny francusko-niemieckiej	38

Nazwiska znaków niebieskich.

Baran.	Koziorożec.
Byk.	Wodnik.
Bliznięta.	Ryby.
Rak.	Słońce.
Lew.	Księżyc.
Panna.	Nów Księżyca.
Waga.	Pierwsza kwadra.
Niedźwiadek.	Pełnia.
Strzelec.	Ostatnia kwadra.

O zaćmieniach w roku 1909.

W roku 1909 przypadają dwa zaćmienia słoń-ca i dwa zaćmienia księżyca, z których jednak w naszych stronach widzialne będzie tylko pierw-sze zaćmienie księżyca.

Pierwsze zaćmienie księżyca jest zupełne i przypada po północy z 3 na 4 czerwca. Rozp-czyną się o godzinie 12 minut 43, a kończy o godzinie 4 minut 15. Widzialne będzie w po-łudniowo-zachodniej Azji, na Oceanie Indyjskim, w Europie, Afryce, na Oceanie Atlantycznym, w Ameryce Południowej i w południowo-wscho-dniej połowie Ameryki Północnej. W północno-wschodniej połowie Niemiec zachodzi księżyc jeszcze przed ukończeniem zaćmienia.

Pierwsze zaćmienie słońca przypada w nocy z 17 na 18 czerwca. Jest ono zupełne i rozp-czyną się o godzinie 10 wieczorem dnia 17 czer-wca, na wschód wyspy Formozy, przechodzi pół-nocno-wschodnią połowę Azji, najbardziej na Północ wysuniętą część Europy, północne oko-lice podbiegunowe i Amerykę Północną, a koń-czy się 18 czerwca o godzinie 2 minut 37 w nocy w Stanie Missouri. Zupełne zaćmienie widoczne będzie w środkowej Syberii i południowej Gren-landyi.

Drugie zaćmienie księżyca jest także zupełne i przypada w godzinach dopołudniowych dnia 27 listopada. Trwa od godz. 8 minut 11 do godz. 11 minut 38. Widzialne będzie w północ-no-zachodniej Europie, na północno-zachodnim wybrzeżu Afryki, na Oceanie Atlantycznym, w A-meryce, na Oceanie Spokojnym, oraz we wscho-dniej połowie Azji i Australii. W Niemczech zachodzi księżyc jeszcze przed rozpoczęciem za-ćmienia.

Drugie zaćmienie słońca widzialne będzie tylko na południowo-wschodnim krańcu Australii, w po-łudniowej połowie Nowej Zelandyi i na połu-dniowych morzach podbiegunowych. Jest ono częściowe i przypada wieczorem 12 grudnia od godziny 6 minut 57 do godziny 10 minut 33.

Skrócenia wyrazów.

Pap. Papieża, ap. Apostoła, b. Biskupa, op. Opata, p. Panny, m. Męczennika, w. Wyznawcy, wd. Wdowy, g. godzina, m. minuta, wiecz. wie-czór, W. Wschód, Z. Zachód.

Liczba zwrotów kalendarzskich.

Złota liczba 10, to znaczy, ile dni od osta-tniego nowiu upłynęło. Epakta VIII. Okrąg słoń-czny 14. Litera Niedzielną C. Od Bożego Na-rodzenia aż do pierwszej Niedzieli Postu jest 8 tygodni 2 dni. Pomiedzy Zielonemi Świątkami i Adwentem jest 26 tygodni. Niedziel po świę-tej Trójcy jest 24.

Krzyżowe dni.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wnie-bowstąpieniem, to jest 17, 18 i 19 maja.

Święta ruchome na rok 1909.

Zapustny wtorek 23 lutego. — Wielkanoc 11 kwietnia. — Wniebowstąpienie 20 maja. — Zielone Świątki 30 maja. — Pierwsza Niedziela Adwentu 28 listopada.

Suchedni.

I. 3, 5, 6 marca. II. 2, 4, 5, czerwca. III. 15, 17, 18 września. IV. 15, 17, 18 grudnia.

Niedziela Wielkanocna przypada w r.

1909 na 11 kwietn.	1913 na 23 marca.
1910 „ 27 marca.	1914 „ 12 kwietn.
1911 „ 16 kwietn.	1915 „ 4 kwietn.
1912 „ 7 kwietn.	1916 „ 23 kwietn.

Przepisy dotyczące Postu.

I. Dni postu, w których nie wolno używać mięsa, są następujące: 1. Wszystkie dni Wielkie-go Postu. 2. Wigilie Bożego Narodzenia, Zie-lonych Świątek, św. Piotra i Pawła, Apostołów,

Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, Wszystkich Świętych. Zresztą co do Postu należy się trzy-mać przepisów i zwyczajów dyecezyalnych.

II. Właściwie pościć tj. jeden tylko raz na dzień się nasycić, powinniśmy 1. We wszyst-kie dni Wielkiego Postu (wyjawszy Niedzieli). 2. W suchedni i 3. W wigilie Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, Zielonych Świątek, św. Piotra i Pawła, Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, Wszystkich Świętych i w środy i piątki Adwentu.

W Dyecezyi wrocławskiej dozwolonem jest używanie mięsa przez cały Wielki Post, z wy-jątkiem piątków i ostatnich trzech dni Wiel-kiego tygodnia.

W innych Dyecezyach każdego roku Biskupi udzielają wiernym Dyecezyi swoich dyspensę od pewnych przepisów postnych, którą ogłaszają ludowi pasterze parafialni.

Święta żydowskie.

Dnia 26 września 1908 rozpoczęli żydzi rok 5669. Nowy rok rozpocznie się 16 września 1909.

Purim 7 marca. — * Początek Paschy (pierw-sze święto) 6 kwietnia. — * Drugie święto 7 kwietnia. — * Siódme święto Paschy 12 kwie-tnia. — * Koniec Paschy 13 kwietnia. — * Świę-ta tygodniowe 26 i 27 maja. — Post na pamiątkę spalenia świątyni 27 lipca. — Rok 5670. — * Nowy Rok 16 września. — * Drugie święto 17 września. — Post Gedaliah 19 września. — * Święto pojednania 25 września. — * Kuczki 30 września. — * Drugie święto 1 października. — Święto palmowe 6 paźdz. — * Koniec kuczek 7 października. — * Święto Zakonu 8 paźdz.

Gwiazdką oznaczone święta obchodzą żydzi ściśle.

Poradnik gospodarczy.

Żadna Inna miejscowość

zamieszkałej ziemi nie może się poszczycić podniesieniem fabrykacji instrumentów muzy-cznych do podobnego stopnia doskonałości, jak Markneukirchen.

Następstwem tego jest prosta oczy-wistość, iż najlepiej i najkorzystniej sprowadzać instru-menty muzyczne

wprost z Markneukirchen. Kto chce zupełnie pewno postępować, to znaczy kupić bez wszel-kiego ryzyka, niech zwróci się do przedsiębior-stwa instrumentów muzycznych WILHELM KRUSE MARKNEUKIRCHEN Nr. 227. Zobacz także inserat w niniejszym kalendarzu.

Do każdej przesyłki dołączane zostaje świa-dectwo gwarancyjne.



Pracownia Śląska

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000858856



II 2813/0/1909

